


Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

KWIECIEŃ 2010 Nr 4 [28] Cena 5 zł (w tym 7% VAT) | NR INDEKSU 259071






 www.sadeczanin.info



1%

Zostaw
1% podatku
w swoim mieście **36**



Awantura o obwodnicę  Czapki z głów  Relikwia ze Starobielska
 Hobby: statysta  Olimpia w I lidze!  Prześladowanie klientów

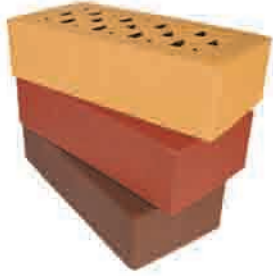
MATERIAŁY BUDOWLANE



**materiały
ścienne**



**dachówki
ceramiczne**



**cegły
klinkierowe**



**systemy
kominowe**



**kleje, tynki,
ocieplenia**



**plyty g-k
gipsy**



izolacje



plytki, łazienki



BIEGONICE



**33-300 Nowy Sącz
ul. Węgierska 144 H
tel. 018 44 29 129
www.biegonice-sklady.com.pl**

**Czytelnikom „Sądeczanina” składamy życzenia
zdrowych i pogodnych Świąt Wielkanocnych,
spędzonych w miłej i rodzinnej atmosferze
oraz radosnego Alleluja.**



Zarząd i pracownicy PC Biegonice Składy



Dym z kominów dusi sądeczan

W styczniu i lutym stężenie pyłu zawieszonego PM 10 w powietrzu przekroczyło w mieście siedmiokrotnie poziom alarmowy. Wygląda na to, że Nowy Sącz dołącza do miast zmagających się z czapą „brudnych pyłów” – pisze Iga Michalec.

Sądecki Grunwald

600 lat temu, zwołana przez króla Władysława Jagiełłę rada wojenna przygotowała strategię kampanii, która doprowadziła do bitwy pod Grunwaldem. Tu, w Nowym Sączu, narodziła się sławna grunwaldzka wiktoria – pisze Jerzy Leśniak.

Felieton

Na pogrzebie Igi zaświeciło słońce 4

Wydarzenia

Wydarzenia 5
Opinie 9
Sandecja zagra z Górnikiem Zabrze 10
Wywiad z wojewodą Stanisławem Kracikiem 12

Gospodarka

Tor w Krynicy przyjazny dla otoczenia 16



Województwo chętnie weźmie uzdrowisko 18
Od fioletowych nosów do senatorów 20
Centrum Gołąbkowice w ciągu roku 23
Awantura o kolorowe obwodnice 26

Wokół nas

Dym z kominów dusi sądeczan 28
Anoreksja, czyli rzecz o kulcie ciała 31

Choroby psychiczne będą leczyć w Dąbrowie 34

Społeczeństwo

Zostaw 1% podatku w swoim mieście 36
Do sądu dla biednych dzieci 37

Pasje

Czapki z głów 41
Poszukiwacze skarbów 43

Sądeczanie

Nigdy więcej nie wyjadę z Sącza 46
Hobby: statysta 49
Kasia i gubernator 51



Zaczęła malować aby zapomnieć o kłopotach... 53

Oświata

Sądecki doktorat 56
Dzieci Zenona Adama Remiego 58

Kultura

Poloneza czas zacząć 61
Kto czyta, nie błądzi 62
Kto mieczem wojował 64

Historia

Relikwia ze Starobielska 65
Od Bełcza po Charków 68
Sądecki Grunwald 71
Wywiad sprzed 36 lat 75
O cześć wam, panowie z Lublina 80

Sport

Olimpia w I lidze 86



Rozmowa z Lucyną Zygmun 88

Rozmaitości

Pierwsze wiosenne połowy 92
Prześladowanie klientów 94
100 tysięcy słoików miodu! 95
Do i od redakcji 96



Na pogrzebie Igi zaświeciło słońce

HENRYK SZEWCZYK

Na 12 dni przed Wielką Nocą sądeczanie pożegnali Igi Hedwig. 23-letnia dziewczyna miała piękny pogrzeb. Setki ludzi poszły za jej trumną, bo od urodzenia żyła w cieniu nieuleczalnej choroby, o czym wiedziało całe miasto. Mukowiscydoza zżera płuca, aż człowiek się dusi i umiera w męczarniach. Lekarstwa tylko łagodzą przebieg choroby i oddalają moment ostatecznej klęski w tej nierównej walce. Na zdjęciu, zamieszczonym w portalu sądeczanin.info, widzimy ładną dziewczynę o smutnych oczach, która stała się dorosłą, zanim wyrosła z krótkich sukienek. Na fotografiach z pogrzebu oglądamy skamieniałą z bólu matkę, po której zmarła córka odziedziczyła delikatną urodę. Na co dzień z tej drobnej kobiety emanuje niezwykła siła i moc.

Osoby chore na mukowiscydozę umierają przeważnie w wieku 17-19 lat. Dorota Hedwig przedłużyła córce ziemską egzystencję o 4 lata. Matka stoczyła heroiczny bój o zdobycie pieniędzy na operację Igi, choć z góry mogła przewidzieć końcowy wynik tych zmagañ. Pierwszy przeszczep płuc dla chorej dziewczynki w zagranicznej klinice kosztował krocie. Pieniądze zbierano na koncertach i różnych imprezach dobroczynnych. Już wtedy wielu się zastanawiało, czy – mówiąc brutalnie – skóra jest warta wyprawki, ile dzieci, cierpiących na inne choroby, można by za te tysiące euro uratować i czemu

ulegać egoizmowi tej jednej, zrozpaczonej matki? Pani Dorota tych pytań jakby nie słyszała, urodziła piątkę dzieci. Najmłodsza Julcia, która przyszła na świat już po rozpoznaniu choroby u Igi, też cierpi na mukowiscydozę, bo taki jest rachunek prawdopodobieństwa w przypadku tej genetycznej choroby...

Dorota Hedwig w młodości uprawiała kajakerstwo górskie, ściany jej domu ozdabiają dyplomy i medale. Z tą samą energią, z jaką kiedyś walczyła wiosłem z falami Dunajca, podjęła bój z mukowiscydozą. Od 2002 r. stoi na czele Polskiego Towarzystwa Walki z Mukowiscydozą, w które tknęła swoją witalność i wiarę. Dzięki zaangażowaniu sądeczanki wielu Polaków dowiedziało się o strasznej chorobie, na którą jeszcze lekarze nie znaleźli lekarstwa. W tym sensie dramat rodziny z Wielogłów nie poszedł na marne.

Przekazując Czytelnikom życzenia wielkanocne, życzę wszystkim siły, którą ma w sobie matka śp. Igi Hedwig, a tę moc, jak powiedziała w jednym z wywiadów, daje jedynie Chrystus Zmartwychwstały. Tylko w perspektywie Golgoty i tego, co się wydarzyło „trzeciego dnia”, ma sens zbiórka pieniędzy na nowe płuca dla dzieci chorych na mukowiscydozę, a potem udział w ich pogrzebach. To chyba nie przypadek, że na pogrzebie Igi po raz pierwszy w tym roku, po tyłu miesiącach śniegu i mrozu, zaświeciło słońce?



FOT. BELLAORA STUDIOS

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik niezależny, ukazuje się od 2008 r. na terenie Sądeczczyzny.

Redaguje zespół:

Piotr Gryźlak, Małgorzata Kareńska, Jerzy Leśniak, Iga Michalec, Ireneusz Pawlik, Henryk Szewczyk – red. naczelny (h.szewczyk@sadeczanin.info)

Reklama: Irena Legutko

tel. 509 589 972
e-mail: reklama@sadeczanin.info

Kolportaż i prenumerata:

Andrzej Piszczek
tel. 668 937 258
e-mail: piszczek@op.pl

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Głowackiego 34a
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 4410011, 4414544
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.

Poszli za krzyżem

W atmosferę Świąt Wielkanocnych wprowadziło sądeczan w Niedzielę Palmową VIII Misterium Męki Pańskiej w Piątkowej, którego współorganizatorem po raz pierwszy była Fundacja Sądecka. Kostiumowa Droga Krzyżowa od kościoła Piątkowej do kaplicy Boguszy należy do największych na Sądecczyźnie, zgromadziła kilka tysięcy wiernych, w tym wielu przyjezdnych. Tę formę przeżywania Męki Pańskiej zainicjowała w 2003 r. w nowoutworzonej parafii MB Nieustającej Pomocy w Piątkowej grupa świeckich na czele z małżeństwem Lucyną i Józefem Zygmuntami.



Murem za Komorowskim

Członkowie sądeckiej Platformy Obywatelskiej gremialnie poparli Bronisława Komorowskiego w prawyborach, w których wyłoniono kandydata partii na prezydenta RP. Marszałek Sejmu RP odwiedził Nowy Sącz na początku marca br. – Nie po żyrandole wybieram się do Pałacu Prezydenckiego, ale żeby Polacy dogonili główny peleton w Unii Europejskiej – powiedział Bronisław Komorowski w sądeckim „Sokole”. Nad zebranymi unosił się jednak duch Prawa i Sprawiedliwości. – Wiem, że znajduję się w mateczniku PiS – zaznaczył gość z Warszawy, a prowadzący spotkanie poseł Andrzej Czerwiński wyraził nadzieję, że dzięki takiemu kandydatowi PO na prezydenta – wspaniały życiorys, 20 lat w służbie państwowej – trend się obróci i to Platforma będzie miała na Sądecczyźnie 60 procent poparcia.



FOT. SŁAWOMIR SIKORA

Nowak z PiS-em lub bez

Grupa działaczy sądeckiego PiS w piśmie do prezesa partii Jarosława Kaczyńskiego sprzeciwiła się kandydowaniu Ryszarda Nowaka na prezydenta Nowego Sącza z poparciem tek partii. Jak dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, Nowakowi zarzucono, że podczas czterech lat rządów w mieście odcinał się od swojego zaplecza politycznego, demonstrując samodzielność i niezależność, a w polityce kadrowej nie wypełniał dyrektyw partyjnych. Przewodni-

czący Rady Miasta Artur Czernecki, świeżo wybrany na kongresie w Poznaniu do Rady Politycznej PiS, stanowczo zaprzecza, jakoby partia postawiła krzyżyk na Nowaku i PiS rozważał kandydaturę dra Michała Załony, nauczyciela w I LO im. J. Długosza i historyka IPN, lub Andrzeja Romanka, radnego wojewódzkiego. Tych rewelacji nie potwierdza także poseł Arkadiusz Mularczyk: – Ryszard Nowak pozostaje w gronie poważnych kandydatów PiS na prezydenta Nowego Sącza. Sam zainteresowany odpowiada, że w wyborach o prezydenturę Nowego Sącza wystartuje z wiarą w końcowy sukces z rekomendacją PiS lub bez.

„Druka Magdalenka” pod szpitalem

Obecność policji była potrzebna do opuszczenia przez ekipę budowlaną terenu szpitala im. Józefa Dietla w Krynicy. Policja nie potwierdza, że doszło do „drukiej Magdaleny”, choć wielu mieszkańców widziało radiowozy „na sygnale”, pędzące

ul. Kraszewskiego. Na miejscu zjawili się też funkcjonariusze Straży Granicznej oraz firmy ochroniarskiej „Sezam”. 24 lutego br. dyrekcja szpitala zerwała umowę z konsorcjum dwóch firm budowlanych, które w zeszłym roku wygrało przetarg na rozbudowę i remont placówki. Zdaniem inwestora, budowlanci nie wywiązywali się z warunków umowy, m.in. stosując inne materiały niż to było ujęte w specyfikacji przetargowej i samowolnie dokonując zmian w projekcie. Przedsiębiorcy, w tym znany budowlanicy z Łabowej, bronią się, że na wszelki zmiany mieli zgodę inspektora nadzoru. Sprawa dwukrotnie stała na sesji Rady Powiatu Nowosądeckiego, który jest organem założycielskim dla szpitala. Przetarg na nowego wykonawcę jeszcze nie ogłoszono, istniejąca groźba utraty 6 mln zł dotacji unijnej na tą inwestycję, która powinna być zakończona do końca br.

Wołanie o powrót autobusów

Ponad 370 mieszkańców Librantowej podpisało się pod pismem do prezesa



FOT. MPK SĄCZ PŁ

Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Nowym Sączu o przedłużeniu o dwa przystanki kursu autobusu nr 17 z Naściszowej do szkoły w Librantowej. Do podobnego kroku szykują się mieszkańcy Piątkowej, gdzie chodzi o przedłużenie o dwa przystanki kursów autobusów nr 35. – Rozumiemy potrzeby mieszkańców Librantowej i Piątkowej, w każdej chwili możemy przedłużyć kursy naszych autobusów do tych miejscowości, ale jesteśmy spółką miejską i sprawa musi być rozstrzygnięta w drodze umowy pomiędzy prezydentem Nowego Sącza a wójtem gminy Chełmiec – rozkłada ręce wiceprezes MPK Józef Jarecki. Autobusy MPK przestały jeździć po gminie Chełmiec w połowie 2008 r., kiedy to wójt Bernard Stawiarski odmówił dotowania miejskiego przewoźnika. Poszło o 160 tys. w skali roku. Wojna z MPK doprowadziła do referendum w sprawie odwołania wójta. Stawiarski ocalił głowę, ale problem pozostał i narasta.

Deptak za 10 milionów

Prawie 10 mln zł ma kosztować rewitalizacja krynickiego Deptaku i jego otoczenia, przywrócenie mu świetności, nawiązanie do starych wzorów przedwojennej perty polskich uzdrowisk. Przygotowany przez władze gminy wniosek został złożony do Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Przeszedł pozytywnie opinie formalne. Koncepcję renowacji Deptaku przygotowała sądecka Pracownia Projektowa Architekci Tarko-Butscher. Planowany koszt inwestycji to 9 mln 924 tys. zł.

Nie o taką stawę sądeczanom chodziło

Zabójstwo 3-letniej córki przez 32-letniego sądeczanina Daniela D. wstrząsnęło nie tylko Nowym Sączem. O tragedii szeroko informowały ogólnopolskie media. Po zabójstwie ojciec próbował odebrać sobie życie, okazało się, że leczył się psychiatrycznie od dłuższego czasu po spowodowaniu wypadku ze skutkiem śmiertelnym.

Trzy dni wcześniej obok kontenera na śmieci przy ul. Królowej Jadwigi znaleziono zwłoki 54-letniego mężczyzny, ofiary, jak się później okazało pijackich porachunków ludzi z marginesu. – Wystarczy tych morderstw! – mówi prokurator rejonowy w Nowym Sączu Artur Szmyd.

Pieniądze na rekultywację składowiska

Do listopada br. Grybów zrekultywuje nieczynne od kilku lat stare wysypisko śmieci w Białej Niżnej. Miasto dostało na ten cel ponad 1,4 mln złotych unijnego dofinansowania. Stare składowisko odpadów komunalnych znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie obecnego, użytkowanego przez gminę Grybów. Eksploatacja wysypiska, które za kilka miesięcy zmieni się w tereny zielone, rozpoczęła się w 1986 r. i poprzedzona została stosowną decyzją administracyjną. Przywożono tu odpady komunalne z miasta, gminy Grybów, z Gorlic, a nawet Nowego Sącza. Śmietnik zamknięto w 2001 r.

Kąpieliska na Radwanowie

Piwniczna Zdrój ubiega się o 5 mln zł dofinansowania na budowę na Radwanowie kompleksu rekreacyjnego składającego się m.in. z kilku otwartych basenów. Jest duża szansa, że je otrzyma. Władze miasta złożyły wniosek o środki unijne i przeszedł on pomyślnie pierwszą selekcję. Wartość zadania opiewa na ponad 6,5 mln zł. Będzie ono realizowane etapami do 2012 r.



Wizja lokalna w Krynicy FOT. PG

Samorządy kupią namiot dla Forum

Krynicka Rada Miejska postanowiła przeznaczyć w br. 1,5 mln zł na zakup „mobilnego centrum konferencyjnego”. Drugie tyle ma dołożyć województwo małopolskie, co zadeklarował wicemarszałek Leszek Zegzda. Przypomnijmy, że 1 marca br. podczas wizji lokalnej w terenie kryniccy radni, burmistrz Emil Bodziony, wicemarszałek Leszek Zegzda, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego Zygmunt Berdychowski oraz prezes Instytutu Studiów Wschodnich Jerzy Bochyński rozważali kilka propozycji lokalizacji specjalnego szklanego namiotu. Najlepsze miejsce to sąsiedztwo Nowego Domu Zdrojowego. Ta wersja budowy specjalnego namiotu konferencyjnego będzie kosztować ok. 3 mln zł (plus 230 tys. zł rocznie za transport, montaż i demontaż oraz przechowywanie konstrukcji).

Najlepsi dzielnicowi wystąp!

W plebiscycie na najlepszego dzielnicowego roku 2009, zorganizowanym przez Komendę Miejską Policji w Nowym Sączu głosowali mieszkańcy miasta i powiatu nowosądeckiego. W Nowym Sączu zwyciężył asp. sztab. Jan Boruta, drugie miejsce zajął mł. asp. Sebastian Suszek, a trzecie – mł. asp. Janusz Zagórowski. W powiecie najlepszy okazał się starsządeczanin sierż. Tomasz Sułkowski, a tuż za nim uplasowali się: mł. asp. Roman Nowak (Grybów) oraz mł. asp. Krzysztof Barszcz (Nawojowa). Z rąk komendanta wyróżnieni dzielnicowi otrzymali koperty, a w nich od 500 do 700 zł.

Więzy partnerstwa: Nowy Sącz – Narwik

Przeszło 565 tys. zł pozyskały władze Nowego Sącza realizację projektu związanego z obchodami 70. rocznicy bitwy pod Narwikiem. Dotacja stanowi 90 proc. kosztów programu, 10 proc. trzeba znaleźć we własnym budżecie. Łączny koszt przekroczy 628 tys. zł. Obchody (27 maja w Narwiku, 5 czerwca w Nowym Sączu) zostaną połączone z plenerowym widowiskiem historycznym, wystawą fotograficzną pt. „Przeszłość i przyszłość”, konferencją dla młodego pokolenia pt. „Historia dwóch miast – historyczna bitwa”, wizytami studyjnymi młodzieży i kombatanatów, opracowaniem i edycją wydawnictwa „Nowy Sącz – Narwik: opowieść o dwóch miastach – historia i współczesność”. W przedsięwzięciu biorą udział urzędy obu miast, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, Muzeum Wojny (Krigsminnenmuseum) w Narwiku, Fundacja Vinterfestuka w Narwiku. Warto dodać, że pozyskane fundusze są pierwszym grantem z Norweskiego Mechanizmu Finansowego dla miasta Nowego Sącza, a zorganizowane wspólnie obchody narwickie będą kolejnym ważnym krokiem wzbogacającym relacje pomiędzy Nowym Sączem a Narwikiem, pomiędzy Polską a Norwegią.

Rozmawiamy po słowacku i polsku

Jak to powiedzieć – praktyczny kurs języka słowackiego i polskiego – tak nazywa się projekt unijny realizowany przez Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu. Utworzono 5 grup szkoleniowych polskich i 3 słowackie, po 16 osób w każdej. Uczestnikami warsztaty są pracownicy administracji, urzędów gmin, przedsiębiorstw, szkół, organizacji pozarządowych oraz instytucji zajmujących się obsługą ruchu turystycznego. Założenie jest takie, żeby uczestnicy po zakończeniu kursu mogli swobodnie porozumieć się w danym języku. Całkowity koszt przedsięwzięcia to 45,5 tys. euro, z tego 85 proc. pochodzi ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Spirala bezrobocia

Nie jest dobrze, ale tragedii jeszcze nie ma – tak można podsumować dyskusję podczas posiedzenia Powiatowej Rady Za-trudniania. W styczniu br. roku stopa bezrobocia w powiecie wynosiła 18,8 proc. Dla porównania: w mieście Nowym Sączu – 11,2 proc., w Małopolsce – 10,5 proc, a średnia krajowa – 12,7 proc. Ogółem w 2009 r. w Powiatowym Urzędzie Pracy zarejestrowały się 15 634 osoby. Pierwszy raz od wielu lat zanotowano większą liczbę zarejestrowanych mężczyzn (8 369) niż kobiet (7265). Największą grupę bezrobotnych tworzą ludzie młodzi w wieku 24–34 lat. Przybywa bezrobotnych z wyższym wykształceniem. W ub. roku 70,3 proc. kobiet i 8,4 proc. mężczyzn po studiach szukało pracy, a najliczniejszą grupę wśród zarejestrowanych bezrobotnych tworzyły osoby z wykształceniem zawodowym: 40 proc. kobiet i 35,4 proc. mężczyzn.

16 maja – sądny dzień w Łabowej!

W niedzielę 16 maja odbędzie się referendum w sprawie odwołania wójta Gminy Łabowa Marka Janczaka i Rady Gminy przed upływem kadencji. Taka decyzję komisarz wyborczy sędzia Tadeusz Piesowicz podjął po weryfikacji prawdziwości 427 podpisów (potrzeba było 388, co stanowi 10 proc. osób uprawnionych do głosowania) złożonych pod wnioskiem o referendum. Referendum w sprawie odwołania Rady Gminy Łabowa będzie ważne jeśli weźmie w nim udział



Wójt Marek Janczak FOT. PD

minimum 1164 uprawnionych do głosowania mieszkańców, a w przypadku wójta musi głosować przynajmniej 918. Gdy frekwencja będzie wystarczająca i większość z głosujących pozytywnie odpowie na oba pytania, to premier RP na wniosek wojewody Małopolski wyznaczy komisarza, który zastąpi oba odwołane organy. Taki komisarz będzie jednoosobowo rządził gminą Łabowa (5413 mieszkańców) do jesiennych wyborów samorządowych.

Jak głosowali w sprawie IPN?

Sejm głosami postów PO, PSL oraz SLD znowelizował ustawę o Instytucie Pamięci Narodowej. Przeciwko byli postowie PiS. Żaden z postów wybranych w nowosądeckim okręgu wyborczego nie wyłamał się z dyscypliny partyjnej. Zmiany w ustawie poparli: Andrzej Czerwiński z Nowego Sącza, Witold Kochan z Gorlic i Andrzej Gut-Mostowy (wszyscy PO) oraz Bronisław Dutka z Limanowej (PSL). Przeciwko głosowali: Arkadiusz Mularczyk z Nowego Sącza, Barbara Bartuś z Gorlic, Wiesław Janczyk z Limanowej, Anna Paluch z Krościenka i Edward Siarka z Raby Wyżnej (wszyscy PiS).

Olimpiada zimowa w Małopolsce?

Hitem powiatowego zjazdu Platformy Obywatelskiej, obradującego w hotelu „Jaworz” w Limanowej, była przyjęta przez aklamację uchwała o zorganizowaniu w Małopolsce Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 2022 r. Uchwałę skierowano do kierownictwa partii, które członkowie pięciu kół gminnych PO w powiecie limanowskim zobligowali do rozpoczęcia starań o przyznanie Polsce organizacji olimpiady zimowej za 12 lat. Wnioskodawcą był szef PO na Limanowszczyźnie Tadeusz Patalita, wójt gminy Mszana Dolna, skąd pochodzi Justyna Kowalczyk, trzykrotna medalistka olimpiady w Vancouver.

Pieniądze na wodociąg

Do końca br. gmina Korzenna ma uporać się z rozbudową sieci wodociągowej. Na to

zadanie otrzymała 1,2 mln zł dofinansowania z funduszy unijnych. Koszt inwestycji oszacowano na ok. 1,9 mln zł. Do unijnych pieniędzy Korzenna ma dołożyć około 700 tys. zł. Rozbudowa sieci wodociągowej obejmie Koniuszową, Korzenną, Siedlce i Trzycierz.

Uzdrowisko Żegiestów wróci do spadkobierców?

Ministerstwo Zdrowia uznało za nieważne orzeczenie z marca 1948 r., na mocy którego właścicielom odebrano nieruchomości, w tym Dom Zdrojowy w Żegiestowie. Decyzja o nacjonalizacji wydano z naruszeniem prawa. To oznacza, że uzdrowisko wróci do spadkobierców dawnych właścicieli. Sądecka Kancelaria Prawnicza „Cabała, Mazur, Grochowska”, która reprezentuje przedwojenną spółkę Żegiestów Zdrój, 15 października 2001 r. wystąpiła o „stwierdzenie nieważności orzeczenia Ministra Zdrowia z dnia 18 marca 1948 r. o przejęciu przedsiębiorstw uzdrowskich Rabka Zdrój, Szczawnica i Żegiestów Zdrój na własność Państwa”. W skład majątku spółki utworzonej w 1920 r. wchodził m.in. Dom Zdrojowy, a także szereg innych budynków, m.in. pijalnia „Anna”. Po 1948 r. wszystko to weszło w skład Państwowego Przedsiębiorstwa Uzdrowskiego w Krynicy (dziś Uzdrowisko Krynica – Żegiestów SA).

Kolejarz Stróże w aferze futbolowej

Do Sądu Rejonowego w Gorlicach wpłynął akt oskarżenia przeciwko sześciu osobom zamieszanych w „ustawianie” przed pięcioma i czterema latami meczów trzecioligowego wówczas Kolejarza Stróże. Wśród oskarżonych jest były piłkarz i menedżer tego klubu Grzegorz K., syn senatora PiS Stanisława Koguta, który przyznał się do winy z zaproponował dobrowolne poddanie się karze. Sprawa grybowska jest odpryskiem ogólnopolskiej afery futbolowej, którą organy ścigania zajmują się od kilku lat. Wg wrocławskiej Prokuratury Apelacyjnej i CBA, które rozpracowują mafię

piłkarską, Kolejarz Stróże nie sprzedawał, lecz kupował mecze.

Zdaniem śledczych „ustawione” były następujące mecze: 27 sierpnia 2005 roku Górnik Wieliczka – Kolejarz Stróże 3–3; 23 września 2005 roku Kolejarz Stróże – Pogoń Leżajsk 5–0; 30 kwietnia 2006 roku Kolejarz Stróże – Stal Sanok 2–2 i 14 maja 2006 roku Tłoki Gorzyce – Kolejarz Stróże 0–3.

Skarga do Pana Boga

Zdesperowane szwaczki z nowosądeckiej Andremy, które otrzymały wypowiedzenia umowy o pracę i od wielu miesięcy nie mogą się doczekać należności do właścicieli przedsiębiorstwa, udały się po ratunek do senatora Stanisława Koguta. W jego biurze o dramatycznej sytuacji 80 kobiet, które nie mają pracy i środków do życia, opowiadały trzy przedstawicielki Komisji Zakładowej „Solidarności” ze spółki Andrema – Produkcja. Ich zdaniem wiarygodności sięgają już miliona złotych. Sądceczanki swoich racji dochodzą w sądzie, a sprawą zajęła się też Prokuratura Okręgowa. Zwolnione i oszukane szwaczki przez wiele lat pracowały w tej firmie specjalizującej się w szyciu eleganckich ubrań (głównie na rynek niemiecki) i budowały potęgę tego niegdyś ekskluzywnego polonijnego przedsiębiorstwa.

Kasa na trudną chwilę

– Zygmunt Berdychowski jest mizernej postury, ale w naszych oczach to wielki człowiek, założył tą kasę na trudną chwilę i 14 lat jest z nami – taką laurkę wystawiła prezesowi Fundacji Sądeckiej na walnym zebraniu koła gminnego Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy w Chełmcu jego prezes Bogusław Pietrzak. W sali gimnastycznej Zespołu Szkół w Chełmcu zjawili się 69 osób spośród blisko półtysięcznej armii członków kasy. – Pamiętajcie, że ludzie was obserwują i wyrabiają sobie opinię o kasie i o całym naszym środowisku – przestrzegają Zygmunt Berdychowski. Na koniec ub. r. fundusz pożyczkowy w chełmieckiej kasie wynosił 395 792 zł. W 2009 r. kasa udzieliła 267 nieoprocento-



FOT. HSZ

wanych pożyczek w wysokości od 500 do 3500 zł, których spłata rozłożona jest na 10 rat, z dwumiesięcznym okresem karencji. W ciągu 14 lat działalności zostało udzielonych aż 3183 pożyczek na kwotę 4 719 650 złotych.

Odeszli

28 lutego br. w wieku 85 lat zmarła harcmistrz Barbara Panaś, jedna z nesterek harcerstwa w Małopolsce, do ostatnich chwil życia zaangażowana w prace Gorcezańskiego Hufca ZHP im. Władysława Orkana w Mszanie Dolnej.

2 marca w wieku 78 lat zmarła w Krakowie prof. dr hab. Krystyna Pisarkowa, znakomita polonistka, wybitny językoznawca, żona prof. Walerego Pisarka, od lat zaangażowana w prace jury Małopolskiego Międzyszkolnego Konkursu Ortograficznego, który organizowany jest przez Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. Józefa Ustronia w Nowym Sączu

21 marca w wieku 87 lat zmarł w Nowym Sączu Zdzisław Porębski, nauczyciel muzyki, żołnierz AK z oddziału „Tatara”, twórca, dyrygent i kierownik wielu zespołów muzycznych, przez wiele lat związany m.in. z „Sądceczokami”, dla których wykształcił sporą grupę instrumentalistów.

21 marca zmarł w wieku 62 lat ks. Stanisław Marek, proboszcz parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Brzesku. Przed laty kapłan pracował m.in. w podgrybowskiach Stróżach.

PG, HSZ, MIGA, LEŚ



Marek Nawara FOT. HSZ

Wyzdrowienie zawdzięczam modlitwie i lekarzom

Marszałek Małopolski Marek Nawara stoczył dramatyczną walkę o życie po nieszczęśliwym wypadku na nartach w Alpach austriackich w lutym ub.r. Do pracy wrócił po 8 miesiącach nieobecności.

– Mnie się udało z dwóch powodów. Po pierwsze jestem osobą na tyle rozpoznawalną w Małopolsce, że w wielu miejscach odbyły się msze święte za moje zdrowie, a po drugie znakomici lekarze. Mam świadomość, że w tej sztafecie modlitewnej wzięli również udział sądeczanie, bo nie od wszystkich, ale od większości z nich dostawałem sms-y, że coś się odprawia za mnie. Wiedziałem o tych mszach w intencji mojego zdrowia, co jest ewenementem w skali kraju, polegającym na tym, że u nas jednaka tradycja, dziedzictwo kulturowe i religijność ze sobą współpracują. Bardzo wyraziście to odczułem na swoim przypadku chorobowym, gdzie przeżyłem dwie bardzo trudne operacje na głowę i obydwie się udały. Druga rzecz, co mnie uratowało, to szybkie ściągnięcie mnie ze stoku przez służby austriackie i dowiezienie do znakomitego szpitala w Klagefurcie, gdzie przeszedłem pierwszą operację, a drugą miałem już w Krakowie. (HSZ)



Katarzyna Rogowiec FOT. LES

Medal dla Kasi

Jedyny medal dla Polski – brązowy w biegu narciarskim na 15 km techniką klasyczną zdobyła na X Zimowych Igrzyskach Paraolimpijskich w Vancouver Katarzyna Rogowiec, zawodniczka nowosądeckiego Startu. Ma 32 lata, jako trzyletnie dziecko w wypadku podczas sianokosów straciła rękę.

– Znam te wydarzenia z opowiadań moich rodziców, rodziny, i to jest wszystko. Nauczyłam się jeść i pić, nie mając już rąk. Nie pamiętam, jak to było mieć rękę. Były momenty, kiedy chowałam przed ludźmi protezy, nosiłam takie bluzki, aby nie było widać, że nie mam rąk. Potem stopniowo coś się we mnie przelało. Udowadniałam sobie i wszystkim, że jestem w stanie zrobić wiele rzeczy. Moje sportowe początki zawdzięczam ojcu, który od małości zachęcał mnie do jazdy na nartach. Przed wypadkiem jeździłam i po wypadku tata też postawił mnie na nartach. Dzięki rodzicom poprzez sport odzyskałam chęć do życia. Mama i tata nigdy mnie w niczym nie wyręczali i nie izolowali od rówieśników. Pływałam, jeździłam na nartach i rolkach. Bez problemów kieruję samochodem, sama sprzątam i gotuję. Medal na olimpiadzie w Vancouver to jest zwycięstwo tak naprawdę nad samym sobą. Zwycięstwo, które uświadamia, że mogę się ciągle cieszyć, że znowu coś udało mi się przelać, wywalczyć. (L)



Artur „Baron” Więcek FOT. PG

Górole byli pirsymi „filozofami”

Artur „Baron” Więcek zrealizował z Witoldem Beresiem film pt. *Jegomość Tischner i jego filozofia po góralsku*, który pokazano na inauguracji Starosądeckich Dni ks. Józefa Tischnera. W czerwcu przypada 10. rocznica śmierci ks. Tischnera, urodzonego w Starym Sączu, związanego z tym miastem, z Podhalem i Krakowem.

– Myśmy ten film robili długo, bo najpierw to był serial. Powstały 23 odcinki po dziesięć minut. Ze względu na trudności w organizowaniu budżetu, to było rozłożone na siedem albo osiem lat. Z bólem to szło, dlatego tak długo trwało. Przewinęło się tam mnóstwo aktorów, kilkadziesiąt ról wielkich i małych, wielu statystów, autentycznych górali, łączyliśmy bowiem zawodowych aktorów z prawdziwymi góralami z Podhala. Do tego dochodziło mnóstwo zdjęć, cudownych plenerów i wnętrz. Praca nad Tischnerem to było coś więcej niż zwykła produkcja. Sam materiał książkowy autora był doskonały, co nam ułatwiało zadanie, choć oczywiście trzeba go było udramatyzować. Kiedy książkę Tischner zobaczył pierwsze odcinki, to stwierdził, że właściwie nie wiedział, iż taką świetną książkę napisał. Był rzeczywiście zachwycony. Bo trzeba dodać, że pomysł autora polegał na tym, że role prawdziwych filozofów przypisał swoim przyjaciółom z Podhala. (PG)

Sandecja puka do ekstraklasy!

Gdy Lubański gola strzeli cała Polska się weseli

Niniejszy numer „Sądeczana” dotrze do Czytelników tuż przed meczem Sandecji z Górnikiem Zabrze na stadionie przy ul. Kilińskiego. W najlepszym śnie nie rożem, że doczekam chwili, gdy nasi piłkarze będą równorzędnymi rywalami futbolistów z zabrskiego klubu.

Górnik Zabrze to legenda mojego dzieciństwa, generacji dzisiejszych pięćdziesięciolatków i ciut starszych panów. Jestem marnym kibicem, ale do dziś potrafię wymienić prawie cały skład drużyny, która w sezonie 1969/1970 roku dotarła do finału Pucharu Zdobywców Pucharów, ulegając dopiero Manchester City, a po drodze pokonując takie potęgi, jak: Olympiakos Pireus, Glasgow Rangers, Lewski Sofia, wreszcie horror z AS Roma i pechowy finał w Wiedniu. Lubański, Szołtysik, Banaś, Wilczek, Skowronek, Oślizło, Boże słodki, ileż oni emocje nam dostarczyli! Cała Polska szalała na punkcie Górnika, a ja się puszyłem w klasie, że mam rodzinę w Zabrzu.

Pamiętką tamtych pięknych chwil, pomimo, że przecież to były czasy komuny, było hasło: „Gdy Lubański gola strzeli cała Polska się weseli”, które jeszcze parę lat temu zdobiło filar mostu na Kamienicy w ciągu ul. Tarnowskiej. Dobrze go było widać z bulwaru podczas niedzielnego spaceru. Szkoda, że napisu nie odtworzono na nowej przeprawie mostowej, byłaby to najmilsza pamiętką po PRL.

Przyjazd Górnika Zabrze na spotkanie pierwszoligowe (drugoligowe, bądźmy szczerzy) do naszego miasta jest z jednej strony miarą upadku legendarnego klubu, a z drugiej – historycznego awansu sądeckiej piłki, z naciskiem na to drugie. Kto wie, czy Sandecja to nie największy sukces obecnych władz

Nowego Sącza. Z takim dorobkiem prezydent Ryszard Nowak ma reelekcję w kieszeni. Nie potrzeba mu znaczku PiS, czy innej Polski Plus, wystarczy jak wystartuje w wyborach z listy Sandecja Nowy Sącz. Tak uważam. (HSZ)

Podwójna Wielka Sobota

Legendarny Górnik gościł po raz pierwszy (i jedyny) na stadionie przy ul. Kilińskiego w 1975 r., rok po historycznym sukcesie ekipy Kazimierza Górskiego podczas mistrzostw świata w Niemczech. Wspomnienie towarzyskiego meczu z III-ligową wówczas Sandecją tkwi we mnie do dziś: mimo padającego deszczu olbrzymie zainteresowanie, przyszło chyba 10 tys. kibiców, a Włodzimierz Lubański, świeżo po rekonwalescencji, siedział na ławce rezerwowych (kilka tygodni później przeniósł się do Lokeren). Nie przyjechał jedynie Andrzej Szarmach.

Na boisku jednak nie brakowało gwiazd – medalistów igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata: Gorgoń, Szołtysik, Banaś, grali też Wraży, Skowronek, Kurzeja, Deja, Gzil,





Gwiazda Sandecji, Arkadiusz Aleksander, grał kiedyś w Górniku Zabrze



FOT: PIG



FOT: SŁAWOMIR SIKORA



FOT: SŁAWOMIR SIKORA

a na bramce Fischer, następca Huberta Kostki. Sędcczanie stawili zabrzanom twardy opór, fenomenalnie interweniował nasz bramkarz Diabeł, czyli Marian Repel (bronił jak w transie bomby Gorgonia i Banasia), wszędybylskiemu Szoltysikowi uprzykrzył życie nieodżałowanej pamięci Zdzisław Świerad, a remisowy rezultat (1-1) piłkarska Polska przyjęła ze zdumieniem i niedowierzaniem. Bramki podzielił się zgodnie duet: Jan Banaś i Zbigniew Gruszczyński, który w końcówce miał jeszcze szansę na zdobycie zwycięskiego gola.

Znakomitą postawę do późnej nocy fetowałem z kolegami w równie legendarnym, jak Górnik, barze „Nad Kamienicą”, prowadzonym przez Marię Jabłońską. Mieliliśmy wtedy 18 lat, życie przed sobą. Mimo kolejnych kufli piwa do głowy nam wtedy nie przyszło, że Sandecja walczyć będzie z Górnikiem o ligowe punkty. Była to wizja wówczas tak nierealna, jak obalenie komunizmu ze Związkiem Radzieckim na czele. Teraz, po 35 latach, apetyty są większe niż remis. Czuję podskórną, że będziemy mieć 3 kwietnia podwójną Wielką Sobotę w Nowym Sączu: z racji wielkocnocnego zwycięstwa nad szatanem i... piłkarskiej wiktorii nad Ślązakami.

(LEŚ)

Uwaga

Mimo przerwanej w Pruszkowie znakomitej passy (0-1) 9 meczów bez porażki, Sandecja zachowała czołowe (czwarte) miejsce w rozgrywkach I ligi. Na szczęście rywale też potracili punkty. Przegrał u siebie ŁKS, przegrała też u siebie Pogoń Szczecin, zremisował Górnik Zabrze. Sędcczanie nadal liczą się w stawce drużyn pretendujących do awansu do ekstraklasy, mają zaledwie 2 punkty straty do premiowanej lokaty. Tym większą wagę będzie miał najbliższy mecz: 3 kwietnia w Nowym Sączu. Rywalem będzie bezpośrednio sąsiadujący z Sandecją w tabeli Górnik Zabrze. Przyjazd drużyny ze sławnego klubu do Nowego Sącza komentujemy redakcyjnym dwugłosem, wierząc głęboko, że twierdza Nowy Sącz pozostanie, jak do tej pory, niezdojbyta.

O Romach, torze saneczkowym, radnym Hojnorze i majstrach z Nowego Sącza

ROZMOWA z wojewodą małopolskim Stanisławem Kracikiem



FOT. HSZ

Jak Pan postrzega Sądeczynę, tylko bez tanich komplementów?

Postaram się szczerze, ale zacznę od tego, że niecały rok temu odwiedziła mnie w Niepołomicach grupa studentów z Moskwy. Oni objechali całą Małopolskę i na koniec trafili do nas. Pytali mnie, jak to jest: we wskaźnikach to my mamy dochód brutto *per capita* dwa razy mniejszy od Słowaków, a tutaj ludzie mieszkają w rezydencjach? Trudno mi było tłumaczyć, że to wszystko jest efekt szarej strefy. Mówiłem o dużej emigracji do Stanów i o sile nabywczej dolara w dawnych czasach. Że kiedyś za 100 dolarów można było naprawdę dużo

zrobić, jak ktoś miał tę stówę, nie to co dzisiaj. Więc ta zaradność, gospodarność, pracowitość. Niestety, jeśli chodzi o Nowy Sącz, to ja obserwuję pewien regres centrum miasta. Taki, który widać na elewacjach, chodnikach itd., ale słyszę, że pan prezydent dużo robi na obrzeżach infrastrukturalnych inwestycji. W Sączu jest też mniejsza nostalgia za województwem niż w Tarnowie. Myślę, że u was ludzie bardziej są zajęci swoimi sprawami i ten cały rozmach inwestycyjny na przedmieściach Sącza, w którąkolwiek stronę by nie jechać, on musi imponować. Myślę też, że Nowy Sącz nie jest samotną wyspą i jeżeliby,

nie daj Boże, nie powiodło się Krzyżkowi Pawłowskiemu z miasteczkiem multimedialnym, to możecie zostać w tyle.

A może się nie udać?

Nie jest to wszystko takie proste. Analizuję rządowe programy i projekty, i widzę, że rośnie Sączowi poważny regionalny konkurent w Nowym Targu. Mówię o dużej inwestycji, która się tam finalizuje przy Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej. Powstaje w Nowym Targu drugie w regionie centrum edukacyjne. Jeżeli jeszcze uda nam się zakończyć przepychanki „zakopiankowe”, tak to nazywam, związane z nowym układem komunikacyjnym na Podhalu, to Sądeczyna musi szukać pomysłu dla siebie. Jak bowiem przybywa konkurentów, to trzeba się więcej starać, żeby nie zostać w tyle. Są tematy, które w tej chwili próbujemy wspólnie przedyskutować z samorządowcami sądeckimi, związane m.in. z gospodarowaniem mieniem Skarbu Państwa, z domami pomocy społecznej itd. Macie też na Sądeczynie i Limanowszczyźnie problem wydaje się dosyć ważny, to kwestia mniejszości romskiej. To są takie zagadnienia, które są jakimś żółtym światłem, właściwie już palącym się.

Bardzo to niepoprawnie politycznie zabrzmiało, Cyganie są hamulcowymi rozwoju Sądeczyny?

Oni nie są hamulcowymi rozwoju, tylko są sprawą społeczną, którą trzeba mądrze rozwiązać.

Ma Pan pomysł, jak to zrobić, bo już niejednego wojewodę próbował?

Spotkałem się niedawno z delegacją stowarzyszeń romskich z całej Małopolski...

...i wie Pan jak wyrwać Romów z zakłętego kręgu nędzy i niemożności?

Trzeba im pokazać sukces prof. Andrzeja Mirgi, Roma ze Spisza, i jego przemówienie w ONZ. Mówiłem o tym prezesom romskich stowarzyszeń.

Większość z sądeckich Romów to niestety półanalfabeci, oni nie wiedzą, co to jest ONZ?

Z liderami romskimi długo spieraliśmy się, czy dobrym pomysłem jest osobny kapelan romski. Rozmawiałem z biskupem Skworcem i on podziela mój pogląd, że trzeba budować świetlice, owszem, ale dla wszystkich dzieci i do tych świetlic dopraszać Romów.

Integrować za wszelką cenę?

Starosta limanowski Jan Puchała mówił mi, że jak był mały, to się w piaskownicy bawił z Romami. Dopiero potem coś się porobiło. Patrząc na Czechy i Słowację, gdzie chce się budować mury, to myślę, że jak się tej kwestii na czas mądrze nie rozegra, to będziemy mieć rzecz wstydliwą w Europie.

Trzeba wczuć się w sytuację sąsiadów osiedli romskich, fajnie jest z perspektywy ulicy Basztowej w Krakowie mówić, co jest wstydlive na Sądecku?

Nie tak! Czytam w prasie wypowiedzi tych sąsiadów i wiem, że to jest problem tylko, jak słusznie pan zauważył, niektórzy dzieciaki romskie mają braki w edukacji. Dlatego powiedziałem prezesom romskim, że są dwie grypy wiekowe, którym szczególnie musimy się zająć: mali Romowi i ich dziadkowie. Dziadkowie dlatego, bo dużo przebywają z wnukami, żeby nie popsuli tego, co szkoła miałaby naprawiać. Nic więcej, nie jestem utopistą, wiem, że to jest praca na pokolenia.

Romowie to jednak ułamek społeczności sądeckiej, ważniejsze, że Pan rzuca sądeczanom kłody pod nogi. Dlaczego Pan zablokował budowę toru saneczkowego na Górze Parkowej w Krynicy?

No nie! Po pierwsze, to nie ja zastopowałem tę inwestycję...

To przecież Pan skierował sprawę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, dopatrując się uchybień formalnych...

Uchybienia były. Powiem więcej, rozesłaliśmy do wszystkich gmin w Małopolsce pismo, żeby wójtowie i burmistrzowie byli uprzejmi przejrzeć, czy w ich planach nie ma tego samego „numeru” jak w Krynicy, pod tytułem zerowa stawka opłaty planistycznej, bo jej nie może być.

Ciekawe, że zwrócił Pan uwagę na ten drobiazg akurat teraz, w czasie bardzo ostrego sporu o tor saneczkowy, który rozgrywał się również w mediach, gdzie walczono na ekspertyzy...

Temat nie został wyłapaný u nas, tylko przez przeciwników toru. Ponieważ już minął termin, w którym wojewoda w rozstrzygnięciu nadzorczym mógł uchylić uchwałę, to musiałem ją skierować do sądu. Bo jeżeli minie 30 dni i wojewoda tego nie robi, to zostaje mu tylko droga sądowa. To jest rutyna. Krakowskich spraw jest chyba ze 30 w sądzie. Czasem jest ciężko w ciągu miesiąca zdążyć, bo muszą dwa wydziały merytoryczne prześledzić całą procedurę. I na etapie prawnym okazało się, że tak to wygląda. Reasumując, tak, czy siak byłoby unieważnione pozwolenie na budowę toru przez protestujących, tylko, że byłibyśmy dwa etapy dalej i straty byłyby większe. Powiem więcej, daliśmy wszystkim do zrozumienia, najłagodniej jak się dało, bo nie możemy nawoływać do tzw. nieistotnych naruszeń prawa, ale wyraźnie zazaczyłem w piśmie do wszystkich gmin, w tym i do Krynicy, że należy, nowelizując plan, zawiadamiać tylko te instytucje, które niezbędnie trzeba w tym miejscu zawiadamiać, czyli nikogo. To jest wewnętrzna sprawa rady gminy, co radni uchwalają. Jak zdecydowała się budowa fabryki Mana w Niepołomicach, to ja na sobotę rano zwołałem posiedzenie rady i w sobotę ukazało się ogłoszenie prasowe o przystąpieniu do zmiany planu, a w następną sobotę uchwaliliśmy zmianę planu. W tydzień, bo usuwaliśmy z mapy wirtualną drogę.

A ma Pan stosunek osobisty do toru saneczkowego na Górze Parkowej w Krynicy?

Mam. Jak nie będziemy tego typu rzeczy robili, to się to wszystko przenie-

się na Słowację i tyle. Z czysto patriotycznych względów uważam, że takie inwestycje powinny być prowadzone. Lesistość kraju wzrosła za ostatnie naście lat o kolejne 3 proc., mamy prawie 33 procent lesistości, więc naprawdę dziury w niebie by nie było, gdyby wycięto kawałek lasu na Górze Parkowej. Należało tylko rozstrzygnąć jedną sprawę, bo z torem saneczkowym w Krynicy jest jeszcze śmieszniej, i nie wiem, jak to świadczy o władzach Krynicy. Otóż minister zdrowia zwrócił się teraz do mnie z protestem przeciwko tej inwestycji, ponieważ uzdrowisko jemu podlega. Woda uzdrowskowa jest w gestii lekarza uzdrowskowego, a okazało się, że inwestor nie przeprowadził stosownych uzgodnień. Tak że plan obarczony wadą to jedno, a protest ministra zdrowia, na który bym musiał zareagować wstrzymaniem inwestycji, to drugie. Wszystko trzeba robić z głową i najpierw dobrze przeczytać przepisy, posiedzieć z godzinę, zastanowić się, co jest do zrobienia, kogo trzeba włączyć i dopiero potem działać. Wierzę, że była

Lesistość kraju wzrosła za ostatnie naście lat o kolejne 3 proc., mamy prawie 33 procent lesistości, więc naprawdę dziury w niebie by nie było, gdyby wycięto kawałek lasu na Górze Parkowej.

presja: robić, robić!, tylko że takie pominięcie dyskwalifikuje również całą pracę do tej pory wykonaną, bo trzeba teraz te uzgodnienia zrobić od początku. **Podobna niemiła niespodzianka spotkała ostatnio także władze Nowego Sącza. Generalny dyrektor ochrony środowiska uchylił decyzję środowiskową dla obwodnicy północnej, wydaną przez wojewodę małopolskiego dwa i pół roku temu. Dopiero teraz dopatrzono się zasadności w protestach kilku mieszkańców i inwe-**

stycja, która już miała ruszyć z kopyta, stanęła w miejscu, a mówi się, że nie na miesiące, lecz lata całe. Jak Pan to ocenia?

Trudno mi jest się wypowiadać za instytucję, która mi nie podlega.

Kogo tu winię, ówczesnego wojewodę z rekomendacji PiS, bo to on wydał feralną decyzję środowiskową?

Musiały zaistnieć przesłanki do unieważnienia tej decyzji. Smaczek polega na czym innym, że przecież nie wojewoda przygotowywał i opiniował tę decyzję, tylko dyrektor Wertz, który był u wojewody, wyszedł od wojewody i jest w tej chwili dyrektorem Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. To są fizycznie ci sami ludzie.

Mówi Pan o urzędnikach z Nowego Sącza i Krakowa, którzy wtedy pracowali w wydziale środowiska Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego i na początku tego roku przeszli do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska?

Niestety, tak to wygląda. Ci urzędnicy zmienili pieczętki i zakwestionowali własną decyzję. Według mnie tutaj powinna mieć zastosowanie jakaś zasada odpowiedzialności za błąd urzędniczy.

Kto w tym konkretnym przypadku miałby ponieść odpowiedzialność?

Trzeba by się zastanowić, w Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska należałoby przynajmniej podjąć decyzje kadrowe. Nie może być tak, że ktoś, nie wiem kto, zastopował tak istotną dla Nowego Sącza inwestycję.

Komentarze w Sączu są takie, że zbliżają się wybory i aby PiS-owski prezydent nie mógł się pochwalić rozpoczęciem sztabowej inwestycji, to mu się na 8 miesięcy przed wyborami, mówiąc brzydko, „uwala” ambitne przedsięwzięcie pod byle pretekstem?

Ja nie wiem, jak to jest z tą sądecką polityką, bo prezydent Ryszard Nowak jest człowiekiem kompetentnym i spolegliwym, takie robi wrażenie. Ale z drugiej strony „zabawy”, jakie się u was odbywały z wygaszeniem mandatu radnemu Józefowi Hojnorowi, uzasadnienie, które Jurek Gwizdź podawał do tego, postawili wydział prawny wojewody w sytuacji

niezwykle niezręcznej. Ponieważ dwa razy była wydawana opinia, że nie należy odwoływać radnego Hojнора, ale skoro rada podjęła uchwałę, no to powiedziałem naszym prawnikom, że w tej sytuacji oni są właśnie w takim położeniu, jak te pannie z nowosądeckich służb ochrony środowiska i poprosiłem MSWiA o opinię w tej sprawie. Dostałem ją wyraźnie wskazującą na to, że tej uchwały sądeckiej uchylić nie można w rozstrzygnięciu nadzorczym. Zaskarżył ją sam radny Hojnor. Niech mu sąd rozstrzyga, ja naszych prawników wyłączyłem, bo oni stanęli w rozkroku: najpierw pisali, że nie można wygaszać mandatu Hojnorowi, a teraz, jak go odwołano, mówili z kolei, że nie można uchylić uchwały, która go odwołuje. Powiadam, w Sączu jest jakaś polityczna przepychanka. Nie wiem, jak się to miastu opłaci, bo myślę, że się nie opłaci.

Niektórzy w Sączu liczyli, że Pan uchyli uchwałę rady w sprawie radnego Hojнора?

Na podstawie opinii prawnej z MSWiA nie mogłem tego zrobić. Wiem, że niektórzy na to liczyli. Były u mnie całe delegacje w tej sprawie, ale powiedziałem, że nie wezmę prawnika za rękę i nie poprowadzę mu ręki, żeby się podpisał pod czymś, do czego nie ma przekonania. Ponieważ tak nie dowierzałem stanowisku naszych prawników, a radny Hojnor był naprawdę znakomi-

Jurek Gwizdź zagrał sprytnie, wybierając i moment, i uzasadnienie wygaszenia mandatu radnego Hojнора, i nie dało się tego uchylić.

cie przygotowany prawnie, to zwróciłem się o opinię do ministerstwa.

Radny Hojnor osobiście przyjechał do Krakowa?

On tu był ze swoją prawniczką i z kimś trzecim, i się skłócili z naszymi prawnikami. Wtedy zadzwoniłem do ministra Siemoniaka i zapytałem, czy ich prawnicy mogą przyjąć całą tę trójkę. Pojechali do Warszawy, wrócili niby

z niczym, ale ja potem dostałem z ministerstwa wyczerpującą odpowiedź, że jednak ta uchwała obroni się w sądzie. Mogę powiedzieć tyle, że Jurek Gwizdź zagrał sprytnie, wybierając i moment, i uzasadnienie wygaszenia mandatu radnego Hojнора, i nie dało się tego uchylić. Nie wiem, co sąd postanowi ze skargi prywatnej byłego radnego, ale nie mogłem nic zrobić. Ja się naprawdę w polityczne gierki wdawać w Sączu ani w okolicy nie zamierzam, nie jestem członkiem Platformy Obywatelskiej.

Pan nie należy do Platformy Obywatelskiej?!

Ja sobie wymówiłem, że tak powiem, bezpartyjność u premiera Tuska, jak rozmawialiśmy o powołaniu na stanowisko wojewody.

Ale ma Pan być kandydatem PO na prezydenta Krakowa?

Nie, popieranym przez Platformę, a to co innego.

Niedawno na spotkaniu w Marcinkowicach z sądeckimi samorządowcami poseł Jarosław Gowin powiedział, że przyszły prezydent Krakowa powinien być prezydentem Małopolski, w tym znaczeniu, że to wspólny organizm, że Kraków jest lokomotywą rozwoju regionu itd. Czy Pan się podpisuje pod tym stwierdzeniem?

Nie mogę się zgodzić, bo ustrojowo to jest nie tak. Ustrojowo jest jasne, kto za co odpowiada w Małopolsce, natomiast uważam, że rozwój Krakowa jest możliwy w pełni tylko wtedy, gdy wykorzysta potencjał Małopolski, w tym Tarnowa i Sącza, bo jest potrzebna policentryczność. Nikt Krakowowi nie odbierze roli, jaką odgrywa, z racji historycznej, kulturowej, gospodarczej. Tymczasem polityka, którą dzisiaj prowadzi miasto, jest taka, że Kraków to miejsce, gdzie się przywozi śmieci z całej aglomeracji na wysypisko i oczyszcza się ścieki z okolicznych gmin i powiatów. Z mojego punktu widzenia, to ten układ powinien być partnerski. Trzeba otworzyć Kraków na aglomerację, a z drugiej strony – należy otworzyć Małopolskę na Kraków i w tym sensie

mogę się zgodzić z Gowinem. Wykorzystując swoje samorządowe doświadczenie, wprowadziłem drobne, ale wydaje mi się istotne zmiany. Nie robię spotkań z samorządowcami sam, tylko razem z marszałkiem, bo przedtem odbywały się one osobno. Umówiliśmy się tutaj na Basztowej (w jednym gmachu, na jednym piętrze, tylko w osobnych skrzydłach urzęduje wojewoda i marszałek Małopolski – przyp. red.), że urządzamy raz w miesiącu

no to przecież, żeby być dobrym gospodarzem – trzeba to zmienić.

Właśnie, jaka przyszłość czeka oddział zamiejscowy Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, bo co rusz jego pracowników straszy się likwidacją ośrodka?

Nie wchodzi w rachubę, powiedziałem to wyraźnie.

Pozostanie status quo?

Z drobną zmianą. Nie ma zgody na to, aby utrzymywać w terenie służby,

przenieść te służby do Krakowa. Poza tym mam pomysł, aby w Sączu, przy urzędzie wojewódzkim zapewnić lepsze miejsce do parkowania, bo jest kłopot. Stoi tam barak w podwórku, wynajęty na jakiś sklep medyczny, kazałem przeanalizować, ile będzie kosztować je-

Wszystkie remonty pomieszczeń, które prowadzimy na Basztowej, wykonuje trzech dżentelmenów z Sącza. Robią za murarzy, fliziarzy i malarzy, po prostu złote rączki.

go wyburzenie. Chciałbym powiększyć parking i wprowadzić do budynku urzędu wojewódzkiego kuratorium i sanepid, żeby go w pełni wykorzystać.

Nie będzie zwolnień w Nowym Sączu?

Do końca roku muszą być zlikwidowane gospodarstwa pomocnicze. To dotyczy m.in. sprzątania, dozoru itd. I dałem Nowemu Sączowi absolutnie wolną rękę, jeżeli pracownicy zostaną przejęci do wydziału logistyki, to proszę bardzo. W Sączu pojawiła się inicjatywa założenia spółki pracowniczej – nie ma przeszkód. Wszystkie remonty pomieszczeń, które prowadzimy na Basztowej, wykonuje trzech dżentelmenów z Sącza. Robią za murarzy, fliziarzy i malarzy, po prostu złote rączki, i to są nasi pracownicy z gospodarstwa pomocniczego w Nowym Sączu.

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK



FOT. PG

śniadanie, na przemian – u marszałka i u mnie. Oczywiście nie chodzi o śniadanie, tylko o spotkanie z zarząd województwa, na którym dyskutujemy, co jest do zrobienia. Na przykład teraz porządkujemy nieruchomości. W Nowym Sączu jedno piętro w dawnym Urzędzie Wojewódzkim stało puste, drugie było wynajęte przez miasto. Miasto wycofuje się z najmu tego piętra, ale na mieście mamy kuratorium, na mieście płacimy czynsz za sanepid,

z których nie korzystają mieszkańcy, natomiast nie wolno wycofywać tych, które służą ludziom na miejscu. Na przykład geodezja nie może być wycofywana z Sącza i Tarnowa, bo jest potrzebna ludziom na miejscu.

Co jeszcze oprócz „geodezji” utrzyma się w Sączu?

Jest np. kwestia mienia zaburzańskiego, które dla Tarnowa też jest rozpatrywane w Sączu. Analizujemy, czy nie lepiej ze względów komunikacyjnych,

Stanisław Kracik

Ur. w 1950 r. w Spytkowicach, absolwent elektroniki i hutnictwa AGH; od 1990 do października 2010 r. nieprzerwanie pełnił funkcję burmistrza Niepołomic. W tym czasie, w 8-tygodniowym miasteczku zostało zarejestrowanych ok. 1,3 tys. podmiotów gospodarczych. Był także posłem na Sejm II kadencji (z listy UD) i III kadencji (z listy UW).

Tor w Krynicy przyjazny środowisku!



FOT. PIG

To może być przełom w budowie toru saneczkarskiego w Krynicy-Zdroju! Inwestycja, zablokowana niedawno przez grupkę protestujących, nie będzie mieć wpływu na wody źródlane uzdrowiska – wynika z najnowszej ekspertyzy, jaką dla projektantów obiektu wykonała grupa naukowców.

By lepiej zrozumieć istotę problemu, jaki napotkali pomysłodawcy reaktywacji toru saneczkarskiego w Krynicy, mającego w swojej historii organizację mistrzostw świata w 1958 i 1962 r., trzeba się cofnąć w czasie do 2007 r.

Wszystko rozpoczęło się idealnie. Ministerstwo Sportu gotowe było pokryć część kosztów budowy, po czym rozpoczęto pierwsze prace przygotowujące infrastrukturę pod nowoczesny obiekt. Powstał nowy most nad potokiem Palenica, umożliwiającą dostęp

do mety. Wiosną oddana do użytku ma być droga na szczyt Góry Parkowej (na jej zboczu ma docelowo powstać cały obiekt) pozwalająca dojechać na tor. Wydawało się, że już w 2010 r. Ewelina Staszulonek przygotuje się do igrzysk w Soczi również na rodzimym obiekcie.

Nic bardziej mylnego. Budowa toru została zablokowana przez protestujących naukowców z Akademii Górniczo-Hutniczej w postaci dr Lucyny Rajchel oraz hydrogeologa Mariusza Czopa, wspieranych przez lokalne media. Ich zdaniem, jak pisała krakowska „GW”, „Góra Parkowa leży w samym centrum uzdrowiska. To teren zasilania wód leczniczych skupionych wokół niej, ale też park uzdrowiskowy”.

Nie miało wówczas znaczenia to, że wcześniej, inni profesorowie z tej samej uczelni pozytywnie opiniowali położenie toru, a pozwolenie na budowę uzyskano na podstawie odpowiednich badań.

– *Podeszliśmy do tego projektu z wielką ostrożnością. Nie było mówienia „hurra” budujemy, tylko przeprowadziliśmy wiele badań, analiz, wywiadów zagranicznych. Spotykaliśmy się z administratorami torów zachodnich, zanim upewniliśmy się, że ten tor będzie działał bezawaryjnie i ekologicznie w tym miejscu* – mówi Marcin Kulpa, realizujący przedsięwzięcie z ramienia firmy Perbo Projekt.

W mediach toczyła się jednak kampania mająca na celu zdyskredytowanie burmistrza i samego pomysłu. – *Jeżeli na Górze Parkowej powstanie tor, skończą się wody mineralne i lecznicze. A to śmierć Krynicy jako uzdrowiska* – mówiła dr Lucyna Rajchel z Katedry Geologii w AGH w rozmowie z „Gazetą Kraków”. Budowa może zakłócić obieg wody i powstawanie wód leczniczych, cement z mikropali – zanieczyścić źródła. Nie mówiąc o ryzyku osuwania się gruntu.

– *Zanim utwierdziliśmy się w tym pomysle, zapytaliśmy Polskie Koleje Liniowe, czy mają jakiegokolwiek ruchy na torach na Górze Parkowej. Okazało się, że nie. Przez 60 lat jest mowa o 2-3 milimetrach korekty, co w ciągu takiego czasu, to jest praktycznie nic. Więc skoro przed wojną, z dużo gorszy-*



FOT. ARCH.



FOT. PIG



FOT. PIG

mi metodami zabezpieczania osuwisk, wybudowali tę kolej, która do dziś stoi bez żadnego wpływu na źródła, czemu tor miałby przeszkadzać? – pyta Marcin Kulpa.

Protestujący wystosowali odpowiedni list protestacyjny (na firmowym papierze AGH, co skrytykował rektor, mówiąc, że nie jest to oficjalne stanowisko uczelni), pod którym podpisywały się autorytety. Wreszcie na pomoc ruszył też wojewoda małopolski, który, jak mówi Emil Bodziony, burmistrz Krynicy-Zdroju, „starał się znaleźć powód czy jakiś pretekst, żeby zaskarżyć budowę do sądu administracyjnego”.

– *Presja była ogromna. Mediów i tych naukowców. Wstrzymać inwestycję, bo zrujnuje Krynicy. Te zarzuty, jako bezprzedmiotowe nie były rozpatrywane. Natomiast przyczyną skargi była tzw. forma uzgodnienia planu na etapie postępowania o uchwalenie planu zagospodarowania przestrzennego. Ale sąd odrzucił przyczynę skargi. Zarzucił jednak zupełnie coś innego* – opowiada Bodziony.

Chodzi o rentę planistyczną, która według przepisów może wynosić od 0 do 30 procent wartości działki po jej przekształceniu. Sąd stwierdził, że skoro trzeba uiścić opłatę to nie można mówić o stawce zero procent jak było w tym przypadku. Kolejny paradoks polskiego prawa.

– *Sąd nie uznał jednak takiego rozporządzenia ministra infrastruktury za zgodny z prawem, uznał to za naruszenie zasad i pod tym pretekstem uchylono nam plan zagospodarowania przestrzennego, od czego my się odwołujemy* – wyjaśnia Bodziony.

W międzyczasie, latem ubiegłego roku, firma Perbo Projekt zamówiła specjalistyczne badania przeprowadzone przez trójkę naukowców: dr. Józefa Fistka, rzeczoznawcę Ministerstwa Ochrony Środowiska określanego mianem „Ojca Wód Mineralnych w Krynicy”, oraz mgr. inż. Jana Farbisza i dr Danuty Reško. Wyniki ich badań, opracowywanych do lutego, są kompletnie odmienne od tego, co wcześniej mówili krytycy budowy toru!

– *Została utworzona mapa geologiczna rejonu Góry Parkowej i terenu wokół, w skali do 2000, czyli bardzo dokładna. Można na niej zrobić habilitację. My uzupełniliśmy białą plamę badań Góry Parkowej od przed wojny. Z ustaleń wynika, że wszelkie zasilanie wód mineralnych nie odbywa się z Góry Parkowej. Zasilanie odbywa się za to z tej części Krynicy, która jest teraz dokładnie zabudowana uzdrowiskami* – przekonuje Marcin Kulpa i dodaje, że każdy, kto tylko ma ochotę, może zapoznać się z treścią wyników badań. Jan Farbisz w rozmowie z Eurosport.pl zapewniał, że jest gotowy do merytorycznej dyskusji na ten temat.

Krytykowano też wysokie koszty utrzymania toru, nie zwracając uwagi na to, że takie obiekty należą do najszybciej zwracających się inwestycji sportowych. W tym momencie polska

Krytykowano też wysokie koszty utrzymania toru, nie zwracając uwagi na to, że takie obiekty należą do najszybciej zwracających się inwestycji sportowych.

kadra musi jeździć na Łotwę, żeby zapłacić 12 euro za jeden ślizg...

Co dalej z torem?

Na razie budowa rynny nie ruszy, aż swojego finału nie będzie mieć apelacja w naczelnym sądzie administracyjnym. Przedłużanie się realizacji kolejnych punktów inwestycji może z kolei zagrozić dalszemu finansowaniu ministra sportu.

– *Na przygotowanie się u nas do Soczi nie mamy już co liczyć. Możemy myśleć o 2018 roku, jeżeli... bez tego obiektu przeżyjemy z naszym saneczkarstwem, bo jest nam bardzo ciężko* – stwierdza Marek Skowroński, trener polskiej kadry, i dodaje, że tor w Whistler jest położony przy samym rezerwacie niedźwiedzi i nikt nie robił problemów, gdy go budowano...

PIOTR KWIATKOWSKI (Eurosport)



FOT. PG

Województwo chętnie weźmie Uzdrowisko Krynica-Żegiestów

Z wicemarszałkiem Leszkiem Zegzdą
rozmawia Piotr Gryźlak

mu podmiotowi. Jesteśmy przygotowani do tego, żeby z ministrem skarbu założyć spółkę, która weźmie się za remont tego obiektu. Rok 2011 na przeprowadzenie niezbędnych robót, na gruntowną modernizację połączoną z rozszerzeniem funkcji tej budowli – to jest nasz bardzo ambitny plan.

2011 – to ma być przejęcie Pijalni, rozpoczęcie robót czy też ich zakończenie?

To ma być wszystko. Chcielibyśmy tak to zrobić, żeby w ogóle nie było etapu przejściowego. Wiadomo, że pijalnia, jak sama nazwa wskazuje, służy głównie kuracjom. Ale też od lat pełni funkcję centrum kongresowo-koncertowego. W niej odbywają się sierpniowe Festiwale im. Jana Kiepury i wrześniowe Forum Ekonomiczne. Mamy taki projekt, żeby bezpośrednio po zakończeniu krynickiego szczytu gospodarczo-politycznego rozpocząć remont obiektu, a zakończyć go rok później, przed kolejną konferencją.

To jest nader optymistyczne założenie. Czy są takie szanse?

Ponoć dzisiaj wszystko zależy od pieniędzy. Będziemy więc musieli się „ściśnąć”, znaleźć środki finansowe na ten cel, spiąć się też organizacyjnie, zdążyć z odpowiednią dokumentacją i z dopełnieniem wszelkich procedur budowlanych.

Technologicznie w dzisiejszych czasach to jest możliwe!

Kolejne Zarządy Uzdrowiska Krynica-Żegiestów SA od wielu lat planowały modernizację pijalni. Bo ona nie spełnia już dzisiejszych wymogów, zarówno jeśli chodzi o szkło, którym wypełnione są ściany boczne, jak i normy energo-

Wiadomo, że pijalnia, jak sama nazwa wskazuje, służy głównie kuracjom. Ale też od lat pełni funkcję centrum kongresowo-koncertowego. W niej odbywają się sierpniowe Festiwale im. Jana Kiepury i wrześniowe Forum Ekonomiczne.

tyczne, konstrukcję dachu, standard wnętrza. Poprzednie władze spółki, z prezesem Januszem Ciskiem na czele, miały przygotowaną wstępną koncepcję. Szacowano wtedy, że koszt remontu to ok. 15-20 mln zł. Ile złotych dzisiaj na to potrzeba?

Dosyć długo trwają negocjacje w sprawie przekazania Pijalni Głównej nowej spółce, która ma powstać po to, by zapewnić fundusze na remont tego obiektu. Budowla ma być wyłączona ze struktury spółki Uzdrowisko Krynica-Żegiestów SA i wejść do spółki stworzonej przez województwo małopolskie i Skarb Państwa?

My jako województwo jesteśmy w pełnej gotowości, czekamy na decyzję ministra skarbu Aleksandra Grada. To musi być rozporządzenie szefa resortu. Konieczne jest dokonanie zmiany prawnej, własnościowej. Trzeba bowiem wydzielić pijalnię z majątku Uzdrowiska, by ją potem móc przekazać nowe-



FOT. PG

Precyzyjne wyliczanie teraz byłoby oczywiście przedwczesne. Mogę jednak powiedzieć, że znając tego rodzaju budynki, z takim wyposażeniem, jakie jest potrzebne, by połączyć funkcję pijalni z centrum kongresowym, 25 mln to minimum, ale tak realnie oceniając, to ok. 40 mln zł.

Jest przychyłność ministra skarbu, by pozbyć się części majątku spółki mu podległej?

Ze strony pana ministra doświadczamy nieustannej przychyłności. To zresztą jest znacznie szerszy temat, wymagający rozwinięcia. Moim zdaniem spółki Skarbu Państwa powinny przejść w ręce samorządów regionalnych.

Nawet te spółki uzdrowiskowe, które niektórzy określają jako nasze dobra narodowe?

Wszystkie uzdrowiskowe. Uważam, że zupełnie niepotrzebnie one są zarządzane z poziomu Warszawy. To jest największa szansa dla tych firm. Doświadczenie już uczy, że przejęte przez nas spółki, choćby PKS, pokazują, iż województwo szybko sobie radzi z pewnymi problemami, które w nieskończoność trwają przy innej strukturze organizacyjnej.

Czy w rozmowach dotyczących krynickiego centrum kongresowego była też mowa o Starym Domu Zdrojowym? To jest jedna z najpiękniejszych pereł architektury całej Małopolski. Od początku słu-

ży ona organizatorom Forum Ekonomicznego.

Na razie rozmawiamy wyłącznie o Pijalni Głównej. Takie negocjacje odbywają się stopniowo. Na przyszłość – nie jest wykluczone, że i o tym będziemy mówić. Gdyby spółki uzdrowiskowe przeszły „pod marszałków”, to wtedy byśmy się zastanawiali, co z nimi zrobić, jak je dalej prowadzić. Na pewno wiele obiektów, takich jak Stary Dom Zdrojowy, wymaga generalnych remontów. Na to są potrzebne ogromne nakła-

dy finansowe, których państwowe spółki nie mają.

Co z tzw. mobilnym centrum konferencyjnym, które na jakiś czas ma stanąć w Krynicy i służyć Forum Ekonomicznemu?

Trzeba zrobić wszystko, żeby taka hala namiotowa tutaj powstała. Mowa jest o lokalizacji przy Nowym Domu Zdrojowym ewentualnie dalej koło Starego Domu Zdrojowego, ale tam jest wiele

Gdyby spółki uzdrowiskowe przeszły „pod marszałków”, to wtedy byśmy się zastanawiali, co z nimi zrobić, jak je dalej prowadzić. Na pewno wiele obiektów, takich jak Stary Dom Zdrojowy, wymaga generalnych remontów.

problemów prawnych. Województwo już zadeklarowało w br. 1,5 mln zł dla Forum. Liczę, że dojdzie do porozumienia także w tej sprawie.



FOT. PG

Ludzie z głową

Od fioletowych nosów do senatorów



Przemysław Ajdukiewicz na tle szyldu, na którym widać logo firmy – mrówkę przenoszącą dom FOT. IRP

Rekordzistą nowosądeckiej firmy Przeprowadzki Ajdukiewicz w liczbie przenosin jest obywatel, który ma ich na koncie zaledwie 24. Zaledwie, bo autor niniejszego artykułu zaliczył w życiu ich o 2 więcej i jako weteran korzystania z usług tej branży kompetentnie może ją opisać

Obecny właściciel Przemysław Ajdukiewicz oddaje za usługi rzeczywistemu twórcy firmy – ojcu Jerzemu, niestety już nieżyjącemu od 2 lat. Jerzy Ajdukiewicz był kiedyś kierownikiem nowosądeckiej bazy magazynowej Gminnych Spółdzielni na Gorzkowie, tam, gdzie teraz znajduje się Hala Gorzkowska. Ale równolegle zaprawiał się w inicjatywie prywatnej. Miał na Wólkach szklarnię, handlował obwoźnie wa-

rzywami, a w połowie lat 80. otworzył stacjonarny warzywniak, dopiero drugi prywatny w Nowym Sączu, po pionierze – To i Owo w Rynku. Ten Ajdukiewiczów prosperuje do dzisiaj – to spożywczy drewniak prowadzony przez mamę Przemysława na rogu ulic Sucharskiego i Westerplatte.

Legalnie na czarno

Obecny 40-latek Przemysław Ajdukiewicz od najmłodszych lat garnał się

do pomocy ojcu. Gdyby istniał film z tych lat, to Przemka zobaczylibyśmy najczęściej na siedzeniu obok kierowcy w dostawczym żuku. Albo w spożywcza-ku za ladą, bo przez pewien czas mieli także drugi sklep – przy Lwowskiej.

Jednak po podstawówce trafił do Nowego Targu, by uczyć się w tamtejszym Technikum Weterynaryjnym. A jak ukończył, to otworzyły się granice i można było oficjalnie wyjechać, więc on nie poszedł na studia, lecz legalnie oddalił się do nielegalnej pracy na budowach w Austrii. I na czarno zasuwiał np. w Banku Austria w samym centrum Wiednia.

W 1991 r. Jerzy Ajdukiewicz dowiedział się o lokalu do wynajęcia przy Tarnowskiej 7, poprzednio magazynach PSS, a oryginalnie zbudowanym przed wojną jako masarnia pana Twardowskiego. Założył w nim hurtownię warzyw i owoców. I zadzwonił do syna, żeby wracał, bo pracy jest huk.

A któregoś poniedziałku ojciec przyszedł i bez uprzedzenia zarządził, że dość tego przerzucania ton jarzyn i owoców, bo od wtorku będą już dźwigali meble. Z warzywami przejeżdżał bowiem przez Śląsk i w Siemianowicach Śl. doznał objawienia – zobaczył komis meblowy. A ponieważ meble zawsze trzeba przywieźć, a potem wywieźć, tak jakoś samo z siebie wyszło, że aby usługa była komplementarna, trzeba zająć się także przeprowadzkami.

Tatarzy czy Ormianie?

Kiedyś Ajdukiewiczowie sami musieli sprowadzić się do Nowego Sącza. W rodzinie trwają gorące spory, skąd. Żeńskie stronnictwo upiera się, że z Wi-

leńszczyzny, czyli wynikałoby z tego, że pochodzą z tatarskiej linii rodu. Ale męska mniejszość twierdzi, że ze Lwowa, a zatem z gałęzi ormiańskiej. I na dowód przytacza opowieści żyjącego jeszcze w Krynicy-Zdroju dziadka, który wspominał coś o pokrewieństwie ze lwowskim filozofem i logikiem Kazimierzem Ajdukiewiczem oraz malarzem Tadeuszem Ajdukiewiczem, obu figurujących w encyklopediach.

Sam Przemysław dowiedział się o tych parantelach w... poczekalni u lekarza w Nowym Targu. Kiedy pielęgniarka wywołała go po nazwisku, wtedy starszy pan siedzący nieopodal opowiedział mu, z jakiej historycznej rodziny pochodzi. Bo młody Ajdukiewicz coś niecoś słyszał dotąd tylko o dziadku, tym nadal żyjącym w Krynicy. Ma on już 96 lat, a podczas okupacji, posługując się pseudonimami „Ogień” i „Orwid”, był dowódcą plutonu w podporządkowanej Armii Krajowej kompanii „Zyndram”, operującej w okolicach Łącka. Z powodu tego pierwszego pseudonimu przesiedział po wojnie 13 miesięcy w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich, gdyż niesłusznie wzięto go za tego sławniejszego „Ognia”, grasującego na Podhalu.

Nie siła, lecz technika

W celu podpatrzenia najlepszych wzorów, Przemysław Ajdukiewicz udał się na objazd Europy. Nie było to szpiegostwo – nomen omen – przemysłowe, lecz oficjalne ministraże w firmach przeprowadzkowych w Niemczech, Holandii, Francji, Belgii. Po prostu przychodził, przedstawiał się i prosił, żeby pokazano mu, co i jak. Zachodni Europejczycy chętnie dzielili się doświadczeniami.

Po powrocie do kraju wydrukował ulotki i rozniósł je po klatkach schodowych. Zaczynał sam z pracownikiem Zygmuntem Skoczeniem. Był wtedy bardzo chudy, a własnoręcznie targali nawet pianina. Bo przy dźwiganiu nie siła się liczy, lecz technika. Na wszystko są sposoby.

Tak jak komis meblowy wymusił powstanie firmy przeprowadzkowej, tak operowanie w branży przeprowadzkowej wywołało to, że zaczęli produkować meble na wymiar. Bo w czasie przepr



Specjalistyczny wóz do przeprowadzek FOT. JERZY LEŚNIAK

wadzek klienci dopytywali się np. o szafki pod zlewozmywaki. No i zaczęli mieć też do czynienia ze starymi meblami, zajęli się więc także renowacją antyków. W ten sposób firma Przeprowadzki Ajdukiewicz stała się przedsiębiorstwem wielobranżowym świadczącym usługi kompleksowe. Klient może oddać stare meble używane, a firma mu je odrestauruje albo zrobi nowe na obstalunek. Rekordowe zatrudnienie w firmie – oprócz mamy Zofii i żony Moniki – wynosiło 4 osoby.

Kiedyś flota samochodowa liczyła równocześnie 4 auta, ale ponieważ były małe, rozwiązanie to nie zdawało egzaminu. Trasy przewozów bowiem się wydłużały, no i w małych bagażówkach trudniej jest zapewnić bezpieczeństwo transportowanemu dobytkowi klientów. Przemysław Ajdukiewicz, który prawo jazdy na ciężarówkę ma od niepamiętnych czasów, zawsze marzył o posiadaniu ciężarowego mercedesa. I kiedy go w końcu kupił, rocznik 1978 za 5000 dolarów, nie posiadał się ze szczęścia. Bo wcześniej z 6 żuków zajeździł na śmierć techniczną. Pierwszy, wyprodukowany w 1968 r., miał resory od stara 128, gdyż z własnymi ugiął się pod ciężarem masywnych przecież mebli. Jak jeden żuk się rozsypywał, to pośmiertnie służył jeszcze jako magazyn części zapasowych dla następnych.

I w końcu pojawił się ten meblowóz z prawdziwego zdarzenia, z kabiną sypialną na 5 osób. Od niedawna firma ma także w leasingu forda transita do przewozu rzeczy o mniejszych gabarytach.

Serial Przeprowadzki

– Usługa przeprowadzkowa nie jest tania – powiada Przemysław Ajdukiewicz. – Jeśli chodzi o dwa pokoje z kuchnią na wysokości do drugiego piętra, to w grę wchodzi 500 zł. Ale ceny są umowne i do negocjacji, bo każda przeprowadzka jest inna. Jak klient sobie życzy, to zajmujemy się również pakowaniem rzeczy. Jeśli zachodzi konieczność przemieszczenia się z jednej miejscowości do drugiej, to dochodzi opłata za kilometr.

Owszem, oglądał w telewizji serial *Przeprowadzki*, ale z własnej działalności nie umie przytoczyć historii, według której można byłoby nakręcić następny odcinek. No, może jedną, gdy podczas pewnej przeprowadzki wysunęła się szuflada, a w niej znajdowały się pliki nieważnych już banknotów z lat 70., jeszcze z banderolami. Ale co się za tym kryło, można się tylko domyślać, bo nikt z domowników nie miał pojęcia o tych pieniądzach.

Jako sponsor nowosądeckiego Jesiennego Festiwalu Teatralnego wypożyczał stare meble na dekoracje do sztuk. Dla

Fundacji im. dr. Masióra transportował fortepian do Warszawy. Pakował klientowi kontener, który potem statkiem powędrował do USA. Przeprowadzał ludzi do Neapolu na czubku włoskiego buta i Aberdeen w Szkocji. Operował w prawie całej Europie z wyjątkiem Skandynawii i krajów na wschód od Polski, gdzie trzeba mieć pozwolenie. Przeprowadzał ludzi od tzw. fioletowych nosów, jak ich nazywa, do posłów i senatorów.

– *Ale każdego – zapewnia – traktujemy w ten sam sposób: grzecznie i elegancko.*

Największy kłopot jest zawsze wtedy, gdy w czyimś domu znajduje się wielki kredens, a potem w czasie remontu zwięzane są drzwi i okna. Aby wynieść kolosa, trzeba potem rozbierać futryny i skuwać łomem pustaki. W takich przypadkach firma Przeprowadzki Ajdukiewicz wynajmuje też dźwig, ale w planach ma zakup specjalistycznego urządzenia do transportu przedmiotów na wysokość, czyli czegoś w rodzaju drabiny strażackiej z koszem. Ma natomiast na wyposażeniu wózek kroczący po schodach do przenoszenia kas pan-

jednorazowego użytku czy skrzynie do pakowania.

Pod konwojem woził nawet bezcenne eksponaty muzealne: korony, inkunabuły... Ale *Hołdu Pruskiego* czy *Bitwy pod Grunwaldem* nie podjął by się przewieźć, gdyż: – *Nie możemy porywać się na wyzwania, przekraczające nasze siły i kompetencje. Chcę dobrze robić to, co umiem robić.*

Antykwariat z pralką Franią

Działalnością uboczną komisju meblowego jest handel starymi artykułami gospodarstwa domowego, czyli prowadzenie czegoś w rodzaju antykwariatu. Ajdukiewicz ma katalogi przedwojennych sklepów wiedeńskich i na ich podstawie rozpoznaje wartość danego obiektu. Najciekawszym bibelotem, który przeszedł przez jego ręce był XVIII-wieczny sekretarzyk dębowy z ozdobną snyderką z czarnego dębu. A trafił do niego tak, że gdy kiedyś zawoził pewnemu gospodarzowi meblöściankę, to zauważył piękny mebel, po którym chodziły kury, a w przegródkach trzymane były gwoździe...

r. okuwana mosiądzem, oryginalny termos na lody, żyrandole, lampy, świeczniki, rozmaite zegary, z kukułką i bez, z pozytywką i bez, żelazka z duszą i bez, młynki do kawy. Bywają też patefony z tubami, stare maszyny do pisania, kałamarze. Są szafki z żaluzjami, a kiedyś był nawet konfesjonał z wikliny.

Na podwórzu piętrzą się stare skrzynie: i te wiejskie niby szafy do przechowywania cenniejszych rzeczy, jak i te podróżne, zastępujące dawniej walizy i plecaki. Jedna z nich ma nawet jeszcze przedwojenną nalepkę z Park Hotelu w Wiedniu.

Dostrzec można też słynną pralkę Franię. – *Wbrew pozorom – mówi Przemysław Ajdukiewicz – to całkiem chodliwy towar. Ludzie chętnie kupują je na wieś czy do domków kempingowych.*

Handel przedmiotami używanymi traktuje oczywiście zarobkowo, ale także jako ciekawe hobby, na którym trzeba się znać, a więc także wciąż dowiadywać się nowych rzeczy, a zatem nadal się uczyć. Dzięki tej swojej wiedzy służy klientom radą i pomocą. Zjawiają się w tym antykwariacie klienci z Sądecczyzny, Polski i zagranicy. Jedni szukają czegoś do swoich mieszkań i domów, inni staroświeckiego wyposażenia dla nastrojowych restauracji. Tak np. uczynili właściciele licznych lokali z Krynicy-Zdroju.

Wśród przedmiotów w antykwariacie są także liczne obrazy. Ale w czasie przeprowadzek u żadnego z klientów nie zobaczył dotąd obrazu Tadeusza Ajdukiewicza.

– *I tak to było – ocenia minione lata Ajdukiewicz. – Raz pod górę, to znowu z górki, bo pod wozem to tak całkiem nie. Jestem bardzo wdzięczny wielu ludziom, którzy przyczynili się do rozwoju firmy. Klientom, którzy informację o naszych usługach przekazywali sobie pocztą pantoflową. Moim pracownikom, którzy utożsamiają się z firmą i dobrze ją reprezentują, a także doradzają mi, co w niej poprawić. Specjalnie firma ma w nazwie nasze nazwisko. Uważam, że dodaje jej to wiarygodności, gdy właściciel nie ukrywa się pod jakąś anonimową nazwą i za jakość usług poręcza własnym nazwiskiem.*

IRENEUSZ PAWLIK



Negocjacje, uzgodnienia i koordynacja – osobiście i przez telefon FOT. IRP

cernych o wadze do pół tony. Do ręcznego dźwigania służą zamówione w Niemczech pasy z regulacją ich długości. Nie wspominając o takich rzeczach, jak platformy na kółkach, kartony

Obecnie w antykwariacie znajdują się m.in. kolekcje fajek i strugów (jeden z nich, wiedeński, z datą produkcji z 1881 r.), nożyce do cięcia blachy marki Peugeot z 1913 r., wasserwaga z 1934



Centrum Gołębkiwice w ciągu roku

Przy ul. Prażmowskiego powstanie Centrum Handlowe Gołębkiwice. Właściwie ono już w części jest, bowiem od lat działają tam stacja BP, Nomi i Media-Expert. Jak się dowiadujemy, budowa nowego obiektu ma się rozpocząć w maju br., a otwarcie planowane jest w roku 2011.

Przygotowania do inwestycji trwają. Na użytek nowej wielkiej galerii, dla której dokumentację przygotowała sądecka Agencję Projektowa A-4, powstała strona internetowa (www.golabkiwice.pl), na której można znaleźć mnóstwo informacji. „Gołębkiwice to nowe centrum handlowo-rozrywkowe powstające w Nowym Sączu, w dogodnej dla każdego lokalizacji przy ul. Prażmowskiego.

Całkowita powierzchnia obiektów ma wynosić 42,5 tys. m kw., w tym: 17,9 tys. m kw – powierzchnia handlowa i usługowa.

Dbając o najwyższe wymagania Klientów, nowoczesne centrum o zachwyca-

jącym projekcie zapewni mieszkańcom miasta oraz jego okolic szeroką gamę produktów i usług, starannie wyselekcjonowanych najlepszych marek, a także zadbą o niepowtarzalne wydarzenia społeczno-rozrywkowe” – czytamy taką oto zachętę.

Inwestorzy zachwalają: dogodny dojazd obwodnicą Nowego Sącza – ul. Prażmowskiego oraz korzystną lokalizację w pobliżu osiedli: Gołębkiwice, Barskie, Wojska Polskiego, Chrułlice i Westerplatte.

Całkowita powierzchnia obiektów ma wynosić 42,5 tys. m kw.. w tym: 17.9 tys. m kw. – powierzchnia handlowa i usługowa. Zaprojektowano 700 miejsc postojowych (parking naziemny i podziemny). Planuje się



otwarcie ponad 50 sklepów i punktów usługowych, będzie stacja paliw i myjnia oraz przystanek autobusowy. Na terenie centrum funkcjonować będą Nomi, Tesco, Media-Expert, BP i zapewne wiele innych małych i dużych firm.

Placówka ma obsługiwać Nowy Sącz, Sądecki, Limanowski i Gorlickie, okolice Krościenka i Szczawnicy. Będzie też kusić Słowaków. Szacuje się, że obszar ten zamieszkuje ok. 300 tys. ludzi. Już dziś przyjmowane są zgłoszenia kontrahentów, którzy chcą wynająć dla swoich działalności powierzchnię.

Na dwóch kondygnacjach (oprócz podziemnego parkingu i magazynów) mają się znaleźć sklepy i punkty usługowe najróżniejszych branż.

Na wspomnianej stronie internetowej inwestorzy dodają też: „Nowy Sącz to szybko rozwijająca się gospodarka, wysoki odsetek pracowników sektora usług oraz prężnie rozwijające się przedsiębiorstwa takie jak: FAKRO, WIŚNIEWSKI czy KORAL. O walorach Nowego Sącza najbardziej przekonująco świadczą rankingi. W nich miasto i jego potencjał lokowany jest zwykle – w grupie miast do 100 tys. mieszkańców

– w pierwszej dziesiątce. W rankingu miesięcznika „Forbes”, w rywalizacji miast najatrakcyjniejszych dla biznesu Nowy Sącz uplasował się na siódmym miejscu, „przegrywając” tylko z: Sopotem, Piasecznem, Jelenią Górą, Słupskiem, Siedlcami, Koninem. Z kolei „Polish Market” atuty miasta zawarł w „21 powodach, dlaczego warto inwestować w Nowym Sączu”. Wśród nich jest m. in.: odpowiednia wielkość miasta, dobra struktura demograficzna i struktura zatrudnienia, stabilna sytuacja polityczna, walory turystyczne, dobrze rozwinięta infrastruktura techniczna istotna dla potencjalnych przedsiębiorców, dobrze rozwinięta sieć szkół, a w tym także rozwijające się uczelnie wyższe”.

Powody, dla których ma powstać kolejna galeria, zostały mocno wyartykułowane. Podobne zresztą argumenty przedstawiali budowniczowie centrów handlowych, które powstały znacznie wcześniej.

22 lutego 1999 r. w dzielnicy Gorzków otwarty został Real, który wchodził w skład wielkiej międzynarodowej sieci. Zatrudnienie znalazło kilkaset osób. Od jedenastu lat ten hipermarket ściąga klientów nie tylko z Sądeckiego, ale też

Po tekście zamieszczonym 3 marca br. w portalu www.sadeczanin.info trafiły do nas różnorodne komentarze na ten temat.

„Po co w Sączu następna galeria handlowa, czy ktoś w ratuszu nad tym panuje? Miasto zamienia się w jedno wielkie targowisko, tylko mieszkańcy mają coraz mniej pieniędzy” **napisał Czesław z Nowego Sącza.**

A na to „Prezuso” odpowiedział: „A po co ma nad tym ktoś panować. Wolny rynek, widocznie jest zapotrzebowanie i bardzo dobrze przyda się konkurencja dla reala”.

Z tym głosem zgodził się „Pablo: „Też tak uważam, że w takich sprawach ma decydować wolność gospodarcza, żadne tam decyzje władz”.

Tę opinie zaś umocnił „Pepe”: „Po co w Sączu następna galeria handlowa, czy ktoś w ratuszu nad tym panuje? Miasto zamienia się w jedno wielkie targowisko, tylko mieszkańcy mają coraz mniej pieniędzy.” **SĄCZ SIĘ MA ROZWIJAĆ A NIE STAĆ W MIEJSCU!!!!** Najlepiej po co dlatego i żeby nic nie było. I tak czy tak dla osoby po ma takie myślenie, zawsze będzie źle”.



Bydgoszczy, Toruniu, Białymstoku, w Nowym Sączu i Tarnowie.

Warszawska spółka w Nowym Sączu przy ul. Węgierskiej wzniosła budowlę o pow. 40 tys. m kw. powierzchni, z tego do wynajmu przeznaczonych jest 17,2 tys. m kw. W wielkim gmachu funkcjonuje ok. 100 sklepów różnych branż. Tzw. operatorem spożywczym jest francuska sieć hipermarketów Carrefour, której sklep zajmuje powierzchnię ok. 5 tys. m kw..

Autorami projektu „Sandecji” byli także architekci z Agencji Projektowej A-4. Dwupoziomowe centrum handlowo-usługowe dla klientów przygotowało miejsca na ok. 850 samochodów, z czego 540 – na parkingu podziemnym, a pozostałe – na zewnątrz.

W Nowym Sączu od wielu lat funkcjonują: Centrum Handlowe Europa II (wcześniej miała tam być hala sportowo-widowiskowa), Hala Gorzkowska, Media Markt i kilkanaście już supermarketów. Przypomnijmy, że planowana jest też budowa jeszcze dwóch innych galerii: jedna ma powstać na terenie spółki Newag (dawne Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego), a druga – w miejscu zlikwidowanej spół-

dzielni „Twórczość” i dawnej „starzyny”, skąd władze miasta wyprowadziły wielu kupców (są problemy ze zbyciem komunalnej działki).

Warszawska spółka w Nowym Sączu przy ul. Węgierskiej wzniosła budowlę o pow. 40 tys. m kw. powierzchni, z tego do wynajmu przeznaczonych jest 17,2 tys. m kw.

Z ciekawą koncepcją galerii w centrum grodu przy ul. Narwiku niedawno występował sądecki przedsiębiorca budowlany Kazimierz Groń, ale jego nowatorski pod względem rozwiązań przestrzennych projekt (próba kompromisu między tym co współczesne i historyczne) nie zyskał uznania służb konserwatorskich.

PIOTR GRYŻLAK

Wizualizacja Centrum Handlowego
Gołabkowice – Agencja Projektowa A4

Limanowskiego, Gorlickiego, a także licznych Słowaków. Najlepszy ruch – oczywiście – panuje tutaj w weekendy i w okresach przedświątecznych.

To był pierwszy taki obiekt w Nowym Sączu. Ostatnim, który powstał, jest otwarta 28 października 2009 r. Galeria Sandecja, reklamująca się jako „największe centrum handlowo-usługowe w Nowym Sączu”. Wzniosła je działająca od 1961 r. grupa TK Development (z siedzibą w Aalborgu), potężna firma deweloperska z Danii, mająca swoje oddziały w Kopenhadze, Berlinie, Pradze, Sztokholmie, Helsinkach, Wilnie, Sofii i Warszawie. Polski oddział TK Development (spółka TK Polska Operations SA) funkcjonuje od 1994 roku. Dotychczas zrealizował w naszym kraju kilka dużych centrów handlowych i handlowo-rozrywkowych w Warszawie, Bytomiu, Sosnowcu,



Mieszkańcy Podrzecza nie godzą się na obwodnicę przebiegającą przez środek ich wsi

Awantura o kolorowe obwodnice

Gra w kolory: żółty, błękitny czy granatowy? Mieszkańcy Podrzecza odrzucają wszystkie trzy propozycje przebiegu obwodnicy zachodniej Nowego Sącza przez ich wioskę.

Dali temu wyraz podczas burzliwego zebrania w remizie OSP, na które przyszło ok. stu osób. Padały ostre słowa, także niecenzuralne, spierano się na argumenty i... złośliwości.

Przypomnijmy, że krakowska firma Klotoidea wygrała przetarg na opracowanie dokumentacji obwodnicy zachodniej, która ma przebiegać przez miejscowości gminy Podegrodzie i Chełmiec. Zleceniodawcą projektu był Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie. Harmonogram prac przewiduje, że materiały mają być gotowe we wrześniu br. Zgodnie z obietnicami budowa drogi biegnącej od strony Podegrodzia i łączącej się z „limanowską” krajówką w rejonie Niskowej i Biczyc, ma być zakończona w roku 2012. Czasu jest więc niewiele.

Inżynierowie zabrali się do roboty i przygotowali trzy warianty, które na mapach oznaczyli różnymi kolorami. Trasy się różnią przebiegiem, długością, ilością ewentualnych przyszłych komplikacji i ceną. Trakt niebieski (błękitny) ma mieć długość 5,93 km i będzie kosztować 51,6 mln zł. Trzeba będzie wybu-

– Dlaczego porzucono stary projekt poprowadzenia obwodnicy zachodniej Nowego Sącza wzdłuż wałów powodziowych przy Dunajcu? – pytał Dariusz Kowalczyk. – Wszak przez wiele lat przekonywano nas, że to jest najlepsze rozwiązanie, najmniej kolizyjne.

żyć 1 dom i 2 budynki gospodarcze, wykupić 262 działki. Parametry dotyczące „żółtego to: 5,83 km, 52,8 mln zł. 2 domy i 3 obiekty gospodarcze, 264 działki. „Granatowy” jest najdłuższy i najdroższy: 6,56 km, 61,9 mln zł, 5 domów, 7 gospodarczych, 390 działek.

Te założenia stały się punktem do dyskusji, która jednak momentami przypominała jarmarczną awanturę (nie obrażając ludzi zajmujących się handlem na jarmarkach np. starosądeckich). Stanowisko podrzeczan jest

jednoznaczne: żaden z tych trzech wariantów im zupełnie nie odpowiada, a już najmniej – najbardziej preferowana przez Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie, starostę powiatowego Jana Golonkę, wicemarszałka województwa Leszka Zegzdę, wiceprzewodniczącego Sejmiku Województwa Małopolskiego Witolda Kozłowskiego, wójta Stanisława Łatkę i inne osoby uczestniczące w zebraniu obwodnica „błękitna”, która wprawdzie w dużej części ma przebiegać pod linią wysokiego napięcia, ale przecina środek wsi, niedaleko zresztą remizy OSP. Także dwie pozostałe propozycje nie wzbudziły zachwytu.

Sołtys Kazimierz Klimczak kilkakrotnie podkreślał, że jest szansa, że Podrzecze będzie jedyną w Polsce miejscowością, w której tego typu droga będzie wytyczona przez środek wsi, bowiem zaproponowane trzy trasy taki przebieg mają. Sołtysowi wtórowali inni.

– Dlaczego porzucono stary projekt poprowadzenia obwodnicy zachodniej Nowego Sącza wzdłuż wałów powodziowych przy Dunajcu? – pytał Dariusz Kowalczyk. – Wszak przez wiele lat przekonywano nas, że to jest najlepsze rozwiązanie, najmniej kolizyjne. Droga poprowadzona byłaby z boku wsi w kierunku dzielnicy Helena. Dlaczego w Podrzeczu mamy ponosić skutki tego, że władze wojewódzkie i powiatowe nie mogły się porozumieć z władzami Nowego Sącza?

Gminny radny uzyskał wsparcie wielu podrzeczan. Na to zdenerwowali się wicemarszałek Leszek Zegzda i starosta Jan Golonka, którzy polemizowali z tą wypowiedzią Dariusza Kowalczyka, troszkę po uczniowsku go karcąc, wypominając m.in. że powinien się zainteresować o ZUS, gdzie jest rzecznikiem prasowym. Obaj panowie dodali, że trzeba pamiętać, że proponowane rozwiązania komunikacyjne tak naprawdę nie będą służyć Nowemu Sączowi, ale całej Sądeczyźnie.

Przez dobre dwie godziny różni urzędnicy próbowali wytłumaczyć, dlaczego droga nie może być zaprojektowana w pobliżu Dunajca. Padały racje ekologiczne, „Natura 2000”, że to może



FOT. PG

być utrudnienie w uzyskaniu decyzji środowiskowej dla takiej inwestycji (a od tego m.in. zależy dotacja unijna w wysokości 80-85 procent), że może przepaść 13 tys. euro. Jednak te argumenty nie przekonały wątpiących. Kilku z nich podchodziło ze wskaźnikiem do ekranu z mapą i starało się pokazać „swoje” najlepsze kreski zdążające z punktu A do B. Fachowcy kręcili jednak głowami, że tu się nie da, tam nie można. Ktoś podpowiedział, że projektanci powinni się posługiwać nie tylko papierami, ale też wyjść w teren.

Na to odpowiedział prezes spółki Klotoida Mirosław Bajor, że jego pracownicy oczywiście wizje w terenie robili i konfrontowali ją z mapami. – *Proszę państwa, myśmy wygrali przetarg na wykonanie dokumentacji projektowej* – wyjaśniał Mirosław Bajor. – *W specyfikacji inwestor wyraźnie oznaczył, co mamy zrobić: przedstawić przebieg obwodnicy w trzech wariantach. I to robimy. Nie możemy sobie w sposób dowolny zmieniać zasad zlecenia. Wasze uwagi dotyczą nie tyle nas,*

co przyszłego planu zagospodarowania przestrzennego.

Grażyna Krok z Zarządu Dróg Wojewódzkich zapewniała, że wybrano optymalne warianty, że spora część drogi będzie biegła pod liniami wysokiego napięcia, że większe są szanse na spełnienie warunków ochrony środowiska – a co za tym idzie – szybciej wszystkie procedury zostaną załatwione i fundusze z Unii Europejskiej nie przepadną.

Pojawiła się jeszcze jedna propozycja przebiegu obwodnicy: bezpośrednio od Brzeźnej, w kierunku Chochorowic, ponoć najkrótsza i kolejna najlepsza (w opinii osób, które ją zgłosiły). Także ona została przez fachowców uznana za niedobłą.

Podczas burzliwej dyskusji ważny był głos Zenona Szewczyka. Po pierwsze zwrócił on uwagę, że to spotkanie powinno się być odbyć pół roku wcześniej, przed ogłoszeniem przetargu, bo wtedy można by się zorientować, jakie będą nastroje wśród mieszkańców, czy wspomniane trzy trasy mogą zyskać akceptację. A po drugie – poprosił o uporządkowanie

wymiany poglądów, nieobrażanie się, wysłuchanie wszystkich „za i przeciw”. I tak też od tej chwili było.

Uczestnicy zebrania wiejskiego jednogłośnie podjęli uchwałę, w której stwierdzają, że podrzeczenie są zasadniczo za budowę obwodnicy, ale nie godzą się na wariant „błękitny” biegnący przez środek ich wsi, proponując, by ten szlak

Podczas burzliwej dyskusji ważny był głos Zenona Szewczyka. Zwrócił on uwagę, że to spotkanie powinno się być odbyć pół roku wcześniej, przed ogłoszeniem przetargu.

przebiegał obrzeżem ich wioski od Brzeźnej w kierunku Chochorowic. Dokument zawierający taką treść ma zostać dostarczony inwestorom i projektantom.

PIOTR GRYŻLAK



Lekarze biją na alarm

Dym z kominów dusi sądeczan

W styczniu i lutym stężenie pyłu zawieszonego PM10 w powietrzu przekroczyło w mieście siedmiokrotnie poziom alarmowy. Z analiz wynika, że największe stężenie szkodliwych substancji jest na starówce.

Wzgląda na to, że Nowy Sącz dołącza do miast zmagających się z czapą „brudnych pyłów”, utrzymujących się w atmosferze szczególnie zimą. Pod tym względem Małopolska należy do najbardziej zanieczyszczonych regionów kraju. W Krakowie na przykład przez większą część roku zapylenie powietrza jest wyższe, niż dopuszczają normy. Zimą – w sezonie grzewczym – często przekroczone są

nawet poziomy alarmowe kumulacji pyłu zawieszonego.

Najgorzej na starówce

Niskie temperatury wymuszają wzmożone ogrzewanie mieszkań. A jeśli towarzyszy temu dodatkowo brak wiatru i inwersja – a więc sytuacja, gdy temperatura w górach jest wyższa niż w kotłowniach – to nad miastem unosi się ciężka czapa chmur i pyłów. Sprzyja temu również duża wilgotność powietrza. Nie bez znaczenia jest także samo usytuowanie Nowego Sącza, który położony jest w niecce, a w związku z tym jego przewietrzanie jest utrudnione. Odczuwalne jest to szczególnie w dzielnicach, leżących na jej dnie. Pod tym względem najbardziej niekorzystną lokalizację mają: Rynek, a więc ściśle centrum miasta, oraz osiedla Kochanowskiego, Wólki i Helena. Wszystkie te czynniki wpływają na to, że spaliny wydobywające się z kominów, rur wydechowych samochodów spływa-

ją w dół, gromadząc się w obniżeniach terenu między budynkami.

Od listopada do marca oprócz przekroczenia pyłu zawieszonego PM 10 od-

W razie utrzymywania się przekroczenia stężeń alarmowych, marszałek województwa może podjąć decyzję o wyłączeniu ruchu samochodowego w części miasta.

notowuje się w Nowym Sączu sporadycznie przekroczenia stężenia dwutlenku siarki. Tylko w tym roku w Nowym Sączu stężenie pyłu zawieszonego PM10 osiągnęło poziom alarmowy: 23, 24, 25, 26 i 27 stycznia oraz 4 i 10 lutego. 27 stycznia stężenie pyłu PM10 osiągnęło wartość 403 µg/m³



Ściana po pożarze w kominie

/mikrometrów w metrze sześć/, czyli przeszło dwukrotną wartość poziomu alarmowego oraz ośmiokrotne przekroczenie poziomu dopuszczalnego (stężenie dopuszczalne dla pyłu wynosi 50 mikrometrów pyłu w metrze sześciennym).

Ze sporządzonych pomiarów wynika, że największe stężenie szkodliwych substancji jest na nowosądeckiej starówce. Tam – w stacji meteorologicznej przy ul. Pijarskiej – znajduje się automatyczna stacja pomiarowa, drugi zaś miernik pyłu PM10 pracuje przy ul. Tarnowskiej.

– Na starówce większość budynków ogrzewana jest w tradycyjny sposób. Dominują piece kaflowe, kotły węglowe opalane głównie węglem, koksem, miałem węglowym. Coraz częściej zdarza się jednak, że do pieców wędrują różnego rodzaju odpadki i śmieci np. plastikowe pety, worki foliowe, pampersy. Dlatego duże stężenia pyłu zawieszonego notowane są w miejscach o takiej właśnie zabudowie, a znacznie niższe występują na przykład na sądeckich osiedlach – Gorzków, Wojska Polskiego i innych,

gdzie dominuje ogrzewanie dostarczane centralnie – wyjaśnia Ewa Gondek, dyrektor nowosądeckiej delegatury Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska w Krakowie.

Powietrze klasy C

Przekroczenie poziomu alarmowego pyłu zawieszonego jest co prawda zjawiskiem przejściowym, ale powtarzalnym. Jeśli alarmowe wartości pyłu utrzymują się przez dłuższy czas, marszałek województwa zgodnie ze swoimi kompetencjami podejmuje działania, mające doprowadzić do zmniejszenia stężenia niebezpiecznych substancji. Ponieważ nie może zabronić mieszkańcom palenia w piecach, najprawdopodobniej musiałby wymóc ograniczenie działalności przez duże zakłady przemysłowe. Na mocy obowiązującej ustawy Prawo Ochrony Środowiska marszałek informuje mieszkańców o przekroczeniach poziomów alarmowych oraz podaje przyczyny ich wystąpienia.

– W razie utrzymywania się przekroczenia stężeń alarmowych, może również podjąć decyzje o wyłączeniu ruchu samochodowego w części miasta czy wyłączeniu części instalacji. Tyle teoria. Na szczęście do tej pory taka sytuacja nie miała miejsca – dodaje Ewa Gondek.

O powadze sytuacji świadczą jednak dane zawarte w *Informacji o stanie środowiska na terenie miasta Nowego Sącza w roku 2008*, przygotowanej przez Annę Bryję, Grażynę Cieślę i Ewę Gondek z sądeckiej delegatury WIOŚ w Krakowie. Z opublikowanego raportu wynika, że powietrze nad Nowym Sączem fachowcy zaliczyli, w przypadku pyłu zawieszonego i benzopirenu, do najgorszej klasy – C. Oznacza to, że emisja tych zanieczyszczeń (powstających w procesie spalania) do atmosfery jest tu znacznie większa od dopuszczalnych wartości.

Strażnicy zagląдают do pieców

Sądeczanie zaczynają odchodzić od ekologicznego ogrzewania (np. gazem czy olejem) i wracają do palenia w piecach. I spalają dosłownie wszystko, nie wyłączając starych opon, plastików i śmieci, nie zdając sobie sprawy,

że do atmosfery wypuszczają przez kominy całą tablicę Mendelejewa, która zatruwa nie tylko środowisko, ale niekorzystnie wpływa na zdrowie ludzi i zwierząt. Czują się przy tym zupełnie bezkarni. Tymczasem po komunikatach

Mieszkańcy spalają dosłownie wszystko, nie zdając sobie sprawy, że do atmosfery wypuszczają przez kominy całą tablicę Mendelejewa, która zatruwa nie tylko środowisko, ale niekorzystnie wpływa na zdrowie ludzi i zwierząt.

pracowników WIOŚ o alarmowym stężeniu pyłu zawieszonego nad Nowym Sączem błyskawicznie zareagowały władze miasta. Do mieszkańców zapukali strażnicy miejscy, którzy sprawdzali, czym gospodarze palą w piecach. W grudniu i styczniu przeprowadzono łącznie 84 kontrole.

Odbływały się one w całym mieście. Teraz ekopatrole sprawdzają zawartość pieców, w sytuacji, gdy mieszkańcy mają podejrzenie, że w sąsiedztwie ktoś spala plastiki.

– Po takich zgłoszeniach sprawdzamy wszystkie posesje w danym rejonie – mówi Ryszard Wasiluk, komendant Straży Miejskiej w Nowym Sączu. – Kontrola dotyczy całej gospodarki śmieciowej i ściekowej (umowy, rachunki za wywóz nieczystości). Za zgodą właściciela posesji zaglądamy też do palenisk.

W wyniku dotychczas przeprowadzonych kontroli nikt nie został ukarany mandatem karnym. Niektóre jednak kończyły się pouczeniami, bo jak się okazało, nie wszyscy właściwie obsługują domowe kotłownie. Podczas kontroli strażnicy uczulali mieszkańców na to, że za spalanie odpadów grozi kara grzywny, mówili też o zagrożeniach, wynikających z takich niedozwolonych praktyk.

– *Takie kontrole są potrzebne – uważa Wasiluk. – Osoby, do których domów zapukaliśmy, nie ukrywali przed nami palenisk i składzików z opalem. Przyjmwano nas ze zrozumieniem i życzliwością. Na podkreślenie zasługuje fakt*

Spora część schorzeń układu oddechowego ma swoje przyczyny w zanieczyszczonym środowisku naturalnym.

współodpowiedzialności obywatelskiej za ochronę naszego środowiska. To dzięki interwencjom mieszkańców możemy szybko zareagować. Dotrzeć nie tylko do dzikich wysypisk śmieci, ale i ludzi, którzy je tam wyrzucają.

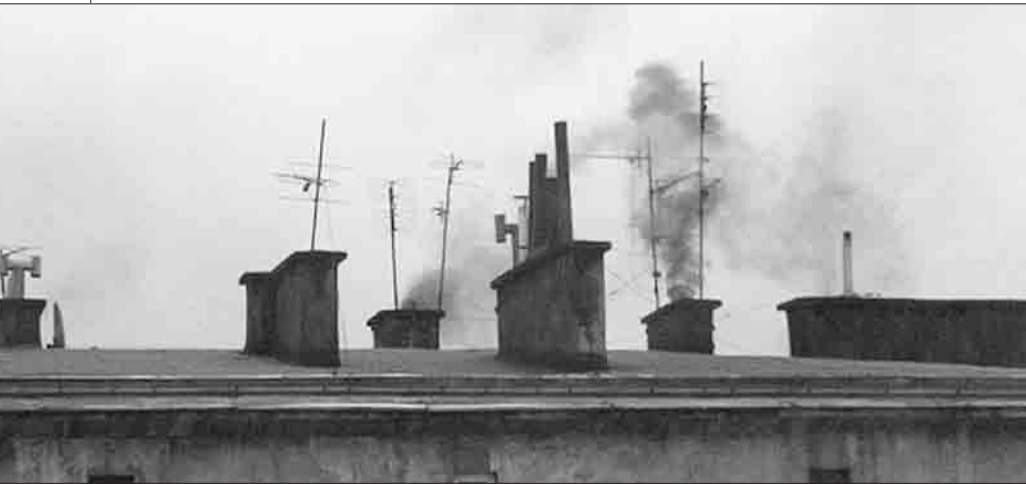
tych grzywny, za dzień lub dwa znów palą śmieci – twierdzi Ewa Gondek. – Nawet jeśli sprawa trafia do sądu, orzeczenie karne jest symboliczne, bo zazwyczaj czyn uznawany jest za mało szkodliwy społecznie. Jeśli truciciel działa poza Nowym Sączem bywa zazwyczaj bezkarny, bo na terenach wiejskich proceder ten w ogóle wymyka się spod kontroli. Warto jednak zaznaczyć, że w powiecie nowosądeckim nie odnotowano dotychczas przekroczeń stężeń dopuszczalnych zanieczyszczeń. Powietrze na Sądecczyźnie zakwalifikowane zostało do klasy A.

Niemniej jednak lekarze pulmonolodzy i alergolodzy biją na alarm. Dym, który wydobywa się z kominów pieców, w których spalane są tworzywa sztuczne, zawiera gamę trucizn. Spora część schorzeń układu oddechowego ma swoje przyczyny właśnie

towarzystw ubezpieczeniowych. – *Powstają one właśnie w okresie grzewczym. Ich przyczyną jest najczęściej zapalenie się w kominie tzw. sadzy mokrej. To osad odkładający się na ścianach komina, powstały z cząstek sadzy sklejonej substancjami smolistymi i tworzywami sztucznymi. Jest on praktycznie nieusuwalny podczas czyszczenia przewodów kominowych. Sadza mokra może osadzać się w kominie latami, a jej warstwa osiągnąć od 2 do 3 cm grubości.*

Gdy dochodzi do zapalenia się sadzy pykłej w kominie, pod wpływem nagłego wzrostu temperatury jest ona wyrzucana na zewnątrz i nie powoduje przegrzania się ścian komina. Kiedy zapala się sadza mokra, nie wylatuje z niego, ale się żarzy. W efekcie temperatura staje się tak wysoka, że dochodzi do pęknięcia ścian komina, a niejednokrotnie ogień wydostaje się na zewnątrz. Jeżeli zdarzy się to w nocy, przy zamkniętych oknach w pomieszczeniach bez wentylacji, to przy ograniczonym dopływie powietrza dochodzi do zaczerwienia.

IGA MICHAŁEC



FOT. ARCH.

Błędne koło

Kontrolując domowe paleniska, straż miejska korzysta z prawa, jakie daje jej Ustawa o Ochronie Środowiska. W myśl zapisu kodeksu karnego za próbę udaremnienia czynności służbowych grozi nawet do trzech lat więzienia. W przypadku stwierdzenia, że w piecu palone są odpady, strażnicy mogą wypisać 500-złotowy mandat. W przypadku odmowy przyjęcia mandatu, wniosek jest kierowany do sądu. Wtedy, sprawcy grozi nawet 5 tys. zł grzywny. Czy takie kwoty są postrachem?

– *To błędne koło. Kary są tak niskie, że nawet jeśli truciele zapłacą 500 zł*

w zanieczyszczonym środowisku naturalnym.

Palisz plastik, spalisz dom

Spalanie odpadów, może być również przyczyną powstawania pożarów kominowych. W temperaturze 300–400 stopni C powoduje, że przewody kominowe szybko przestają być drożne, wskutek nagromadzenia się sadzy.

– *Statystyki straży pożarnej w Nowym Sączu wskazują, że z każdym rokiem rośnie liczba pożarów kominowych – mówi Kazimierz Mędoń, specjalista ds. ustalania przyczyn i skutków m.in. pożarów, działający na rzecz*

Warto wiedzieć

Poziomy alarmowe stężenia pyłu zawieszonego PM10 w Nowym Sączu

Styczeń 2010 – przekroczenie poziomu alarmowego 5 razy

dni: 23 – 221 mikrogramów w metrze sześciennym (µg/m³); 24 – 370; 25 – 365; 26 – 362; 27 – 403

Luty 2010 – przekroczenie poziomu alarmowego 2 razy

dni: 4 – 204; 10 – 291

Przekroczenia wartości dopuszczalnej pyłu PM10 tj. 50µg/m³:

styczeń – 25; luty – 23; marzec – do 10 marca 7 razy

Pył zawieszony PM10 – jest to zanieczyszczenie powietrza składające się z mieszaniny cząstek stałych i ciekłych zawieszonych w powietrzu i będących mieszaniną substancji organicznych i nieorganicznych, różniących się między sobą wielkością, składem i pochodzeniem.

Anoreksja, czyli rzecz o kulcie ciała

Miała 12 lat, gdy wróciwszy ze szkoły, oświadczyła, że na kolację zje tylko pół bułki. Z czasem ograniczyła także obiady i śniadania. W końcu nie jadła nic.

Dziś blisko czterdziestoletnia Daria nie lubi wracać do tamtych lat. Do tego tematu. Na anoreksję chorowała ponad 15 lat. A zaczęło się niewinnie. Był 1986 rok. Mało kto wtedy wiedział, czym jest i jak leczyć tę chorobę. Nie było specjalistycznych ośrodków, ani też przeszkolonych w tej dziedzinie terapeutów.

Cały kotlet, pół i nic

Miała 12 lat, gdy wróciwszy ze szkoły, oświadczyła, że na kolację zje tylko pół bułki. Swoje odchudzanie zaczęła od ograniczania kolacji. Przez pół roku jadła te pół bułki, potem zrezygnowała i z niej. Bułkę zastąpiła kubkiem serka homogenizowanego. Z początku jadła cały, potem pół, aż w końcu i z serka zrezygnowała. Piła samą herbatę. Najpierw z cukrem, a potem bez. Z czasem zaczęła ograniczać obiady, najpierw jadła dwa dania, potem jedno. Dwa ziemniaki, jeden. Wcale. Cały kotlet, pół i nic. Śniadanie też ograniczyła. Do szklanki mleka.

Tak zaczął się wieloletni koszmar jej i rodziny.



FOT. ARCH.

„Daria zawsze była bardzo ambitna i wrażliwa – pisze w pamiętnikach jej siostra, sędczanka. – Wzorowa uczennica, aż do bólu obowiązkowa i sumienna. Przypominała w tej obowiązkowości ojca, z którym od dziecka była bardzo emo-

jonalnie związana. Jej odmowa jedzenia była nie tylko chęcią zrzucenia kilogramów i upodobnienia się do modelek. Nie jadła, bo buntowała się przeciwko podporządkowaniu się dominującej pozycji w rodzinie matki, swojej bierności, bezradności i braku poczucia własnej autonomii. Przez odmowę spożywania pokarmu i samozagładę manifestowała swoją odrębność. Wreszcie mogła sama o czymś decydować. O swoim ciele.”

29 kg przy 164 cm wzrostu

Pulchna, zdrowa blondynka z długimi włosami upiętymi w dwa warkoczki – tak wygląda na zdjęciach 11-letnia Daria. Na innej fotografii ma 15 lat i waży zaledwie 29 kg przy 164 cm wzrostu. Ma smutek w oczach. Zapadnięte policzki. To zdjęcie Daria chowa na dnie szuflady. Aby zapomnieć. Rozprawić się z przeszłością.

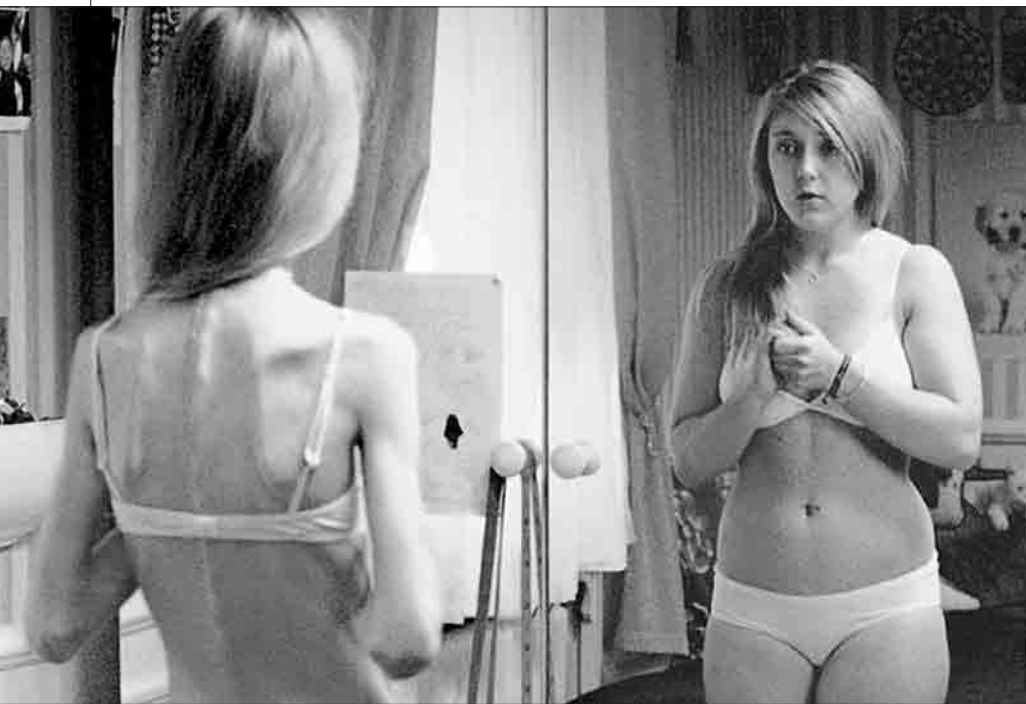
Nie pomagały prośby, zakłęcia i łzy. Kładła się na podłodze, zaciskała zęby i nie jadła nic. Myśli o jedzeniu stały się jej obsesją. Koncentrowała się wyłącznie na unikaniu sytuacji, w których musiałyby jeść. Lubiła mówić o gotowaniu,

Przez odmowę spożywania pokarmu i samozagładę manifestowała swoją odrębność. Wreszcie mogła sama o czymś decydować. O swoim ciele.

zbierała przepisy, ale nigdy nie próbowała tego, co przygotowała. Odwracała w ten sposób uwagę od istoty problemu. Tymczasem nie ważyła nawet 30 kg, a twierdziła, że jest zbyt gruba. Miała zaburzone postrzeganie własnej sylwetki i wagi swego ciała.

Meszek głodowy

Mimo drastycznego ograniczania jedzenia, potrafiła osiągać bardzo dobre wyniki w nauce. Do połowy grudnia 1988 r. uczyła się w szkole, następnie w szpitalu i sanatorium, a po powrocie, od kwietnia 1989 r., dostała indywidualne nauczanie w domu. Z egzaminów



FOT. ARCH.

wstępnych do liceum została zwolniona. W tym samym też czasie przystępowała do bierzmowania.

Do szpitala, na oddział chorób dziecięcych, trafiła 13 grudnia 1988 r., bo nie można już było z nią w domu wytrzymać. W szpitalu karmiono ją glukozą przez kroplówkę. Wrywała wbitą w żyłę igłę. Z resztą trudno było znaleźć miejsce do jej wbicia. Ręce miała lodowato zimne i przezroczyste, pokryte meskciem głodowym, a żyły na wierzchu.

Jabłka w szlafroku

„Wychodziłam z domu rano, wracałam wieczorem, aby nie słyszeć awantur przed każdym posiłkiem – wspomina siostra Darii. – Koszmarne były każde święta, zwłaszcza Bożego Narodzenia, podczas których celebrowałam się jedzeniem. Kiedy wróciłam za wcześnie, przed kolacją, wkraczałam w środek awantury. Wzajemne oskarżenia. Krzyki. Płacz matki. Łzy. Nie mogłam się skupić na nauce, całe życie koncen-

trowało się na Darii. Nikt nie potrafił pomóc, nie było ośrodków ani terapeutów. Trafiła na oddział zupełnie nieprzystosowany do leczenia anoreksji. Przebywała z dziećmi chorymi na cukrzycę, z zaburzeniami wzrostu. Z anoreksją była tylko ona. Codziennie ją ważono. Przy wzroście 164 cm ważyła 29 kilogramów. I to w ciężkim szlafroku, do którego wkładała jabłka. Aby więcej ważyć. Była bardzo sprytna. Dostała zgodę na spędzenie Bożego Narodzenia w domu, pod warunkiem przytycia o parę dekagramów. Dlatego ważyła się z tymi jabłkami. Nie cierpiała szpitalnej pani psycholog, która z nią próbowała rozmawiać. Na oddziale dziecięcym praktyki mieli studenci. Daria polubiła jedną studentkę. Ta zaprosiła mnie do siebie na rozmowę i powiedziała, że życie Darii jest zagrożone. Że ma uszkodzoną wątrobę i inne narządy. Szukałam pomocy już tylko u Boga. Trafiłam na jednego sympatycznego księdza, który odwiedził Darię w szpitalu, a mnie dodał otuchy. Ja tymczasem zawałam studia, bo zamiast uczyć się, biegałam po całym mieście, szukając tego do zjedzenia, czego życzyła sobie Daria. A wszystko było trudne do zdobycia.

Przynosiłam jej cudem kupione banany czy czekoladę, a ona to wszystko chomikowała.

Więcej czasu spędzałam u niej w szpitalu, niż na wykładach. Bo tego

Warto wiedzieć

Anoreksja, czyli jadłowstręt psychiczny, jest – podobnie jak alkoholizm – uzależnieniem. Od niejedzenia. To choroba zaprzeczeń i iluzji dotykająca duszę i ciało. Największe ryzyko zachorowania przypada na okres dojrzewania, choć i starsze kobiety ta choroba dotyka. Ostatni wzrost zachorowań na anoreksję wiele osób przypisuje m.in. kolorowym magazynom kobiecym i programom telewizyjnym, które lansują coraz młodsze i szczuplejsze modelki. Podłoże anoreksji jest jednak znacznie głębsze niż tylko chęć naśladowania reklamowanych wzorów piękna. Problem zaczyna się już w rodzinie. Często toksyczne relacje rodzinne, nadopiekuńczość, zbyt duże oczekiwania i wymagania utrudniają młodemu człowiekowi prawidłowy rozwój i osiągnięcie autonomii. Na zaistnienie anoreksji wpływ mają także indywidualne predyspozycje dziewczyny. W tym ogólne niezadowolenie z życia i z siebie, a także takie cechy charakteru, jak zbytnia ambicja, nadwrażliwość, perfekcjonizm.

Początek choroby bywa trudny do ustalenia, gdyż ograniczanie ilości i jakości pokarmów odbywa się stopniowo. Często poprzedzany jest nadwagą, a krytyczne uwagi otoczenia i nieakceptacja swego wyglądu są powodem odchudzania. Początkowo chore podejmują diety, w których przestają jeść słodkie, produkty wysokokaloryczne. Z czasem ograniczanie jedzenia przybiera coraz większe rozmiary, jedzą rzadko i w bardzo niewielkich ilościach.

Anorektyczka ma niskie ciśnienie krwi, jej organizm jest odwodniony, pojawiają się u niej obrzęki i dolegliwości żołądkowo-jelitowe. Chorobie towarzyszą zaburzenia lub brak miesiączki.

U anorektyków z kilkuletnim przebiegiem choroby stwierdza się niedokrwistość z niedoboru żelaza. Przebieg schorzenia jest przewlekły z tendencją do nawrotów. Trwałe wyleczenie, bez nawrotów, spotyka się u około 15% chorych. Około 44% osiąga masę z pogranicza normy, a miesiączka ma charakter nieregularny.



FOT. SUPERMODEL.PL

chciała. Bo czuła się samotnie. Bo rodzice byli daleko. Myłam ją i jej długie, wypadające włosy. Pewnego razu chciała wyskoczyć przez okno. W szpitalu była do końca lutego 1989 roku. Nikt z nią nie mógł sobie tam dać rady. Dojechała skierowanie do sanatorium dziecięcego nad morze, na drugi koniec Polski.

Codziennie ją ważono. Przy wzroście 164 cm ważyła 29 kilogramów. I to w ciężkim szlafroku, do którego wkładała jabłka. Aby więcej ważyć.

Daleko od domu. To była katastrofa, to sanatorium. Nadchodziła Wielkanoc”.

Nawrót choroby

Została zabrana z sanatorium nad morzem tuż po świętach Wielkiej Nocy. Potem zajął się nią lekarz dziecięcy. Zabrał do szpitala na ogólne badania. Co pewien czas chodziła na konsultacje do niego i na rozmowy. Choć nie był specjalistą w dziedzinie psychiatrii czy psychologii, swoją mądrością wyprowadził ją z anoreksji. Stopniowo zaczęła przybierać na wadze. Każdy dekagram więcej był okazją do radości. W trzeciej klasie liceum doszła do normalnej wagi. Potem



ZDJEŃCIA: ARCH.

w okresie egzaminów maturalnych i na studia nastąpił nawrót choroby.

Ostatecznie uporała się z anoreksją, będąc na studiach, ale jej konsekwencją stało się wieloletnie leczenie zaburzeń menstruacji i poważnych chorób kobiecych. Miała lat dwadzieścia i choroby okresu przekwitania, jak osteoporoza kości. W odzyskaniu pełnego zdrowia pomogły jej między innymi zabiegi borowinowe, którym poddawała się w Krynicy.

Dziś ma ok. 40 lat, prowadzi własną firmę. Jest mamą dwóch chłopców. Chce zachować anonimowość, bo nie-

ważne, jak się nazywa i gdzie dziś mieszka. Ważne jest przesłanie. Aby nie dać się zwariować kolorowym reklamom i trendom mody. Bo anoreksja jest zaburzeniem psychicznym, które może doprowadzić do śmierci.

MAŁGORZATA KAREŃSKA

Imię bohaterki zostało zmienione

Gdzie szukać pomocy?

Leczeniem anoreksji zajmują się poradnie zdrowia psychicznego dla dzieci i dorosłych, ambulatoryjne ośrodki psychoterapeutyczne, oddziały psychiatryczne dla dzieci i młodzieży, oddziały leczenia nerwic dla dorosłych oraz prywatne gabinety psychiatryczne i psychoterapeutyczne. Leczenie polega na psychoterapii indywidualnej oraz rodzinnej (zmiana dysfunkcyjnych elementów struktury rodzinnej), natomiast medyczne obejmuje przywracanie normalnej wagi ciała, wyrównywanie niedoboru wody w organizmie, kontrolę przyrostów wagi, ilości przyjmowanego pożywienia. Pomoc chorym polega na uświadomieniu, że potrzebują leczenia, oraz budowaniu i utrzymywaniu ich motywacji do terapii. Informacje na temat leczenia anoreksji można uzyskać w Nowym Sączu w: Małopolskim Ośrodku Terapii i Profilaktyki Uzależnień ul. Waryńskiego 1 018 tel. 018/ 44-07-131 Centrum Psychiatrii, ul. Długosza 22.

Choroby psychiczne będą leczyć w Dąbrowie?

ROZMOWA z lek. med. Pawłem Sową, ordynatorem oddziału psychiatrycznego w nowosądeckim szpitalu

Dyrektor szpitala Artur Puszek planuje rozbudowę oddziału psychiatrycznego, a nawet mówi o konieczności budowy centrum psychiatrycznego, czy to oznacza, że liczba chorych w naszym regionie rośnie?

Koncepcja rozbudowy oddziału nie jest nowa. O takich planach mówiło się już kilka lat temu. Obecnie dysponujemy 25 łózkami, a zapotrzebowanie jest o wiele większe – w granicach 70-80. I można się spodziewać, że teraz jeszcze wzrośnie z uwagi na to, że Szpital im. Babińskiego w Krakowie jest w trakcie restrukturyzacji – niewykluczone, że część chorych z naszego rejonu i ościennych powiatów trafi na leczenie do Nowego Sącza.

Jeśli chodzi natomiast o zachorowalność na choroby psychiczne, w mieście i regionie utrzymuje się ona od kilku lat na podobnym poziomie. Średnio na oddziale leczymy rocznie 330 osób. Liczba chorych jest jednak znacznie większa, bo pacjenci z regionu trafiają też do szpitali w Gorlicach, Nowym Targu czy Krakowie (ale i my przyjmujemy chorych z innych powiatów). Pacjenci jednak znacznie częściej zgłaszają się do leczenia ambulatoryjnego (przychodni specjalistycznych, prywatnych gabinetów lekarskich). Wiedzą, gdzie szukać pomocy. Choroby psychiczne przestały – całe szczęście – być tematem tabu, czymś wstydlivym. W lecznictwie ambulatoryjnym obserwujemy więc wzrost liczby pacjentów, którzy do psychiatry zgłaszają się po raz pierwszy i podejmują leczenie. Dominują osoby z nerwicami, w szczególności zaburzeniami depresyjnymi i lękowymi.



FOT. MIGA

Pomysł rozbudowy oddziału wpisuje się w plany zawarte w Małopolskim Programie Ochrony Zdrowia Psychicznego...

Program zakłada reorganizację dużych szpitali psychiatrycznych i otwieranie mniejszych oddziałów w terenie. Powstawać więc będą mniejsze placówki, funkcjonujące bliżej miejsca zamieszkania chorych. Pacjenci i ich rodziny nie będą narażeni na ponoszenie dodatkowych kosztów, związanych chociażby z dojazdami do szpitali i specjalistów. Program zakłada też powstanie systemu psychiatrycznego lecznictwa środowiskowego. Koncepcja jest taka, by zespoły, składające się z lekarza psychiatry, psychologa i pielęgniarki, odwiedzały pacjentów

ryjnego (przychodni specjalistycznych, prywatnych gabinetów lekarskich). Wiedzą, gdzie szukać pomocy. Choroby psychiczne przestały – całe szczęście – być tematem tabu, czymś wstydlivym. W lecznictwie ambulatoryjnym obserwujemy więc wzrost liczby pacjentów, którzy do psychiatry zgłaszają się po raz pierwszy i podejmują leczenie. Dominują osoby z nerwicami, w szczególności zaburzeniami depresyjnymi i lękowymi.

Statystyka

W Małopolsce w 2007 r. leczone były 127 333 osoby z zaburzeniami psychicznymi tj. 3,9 proc. mieszkańców województwa, w tym do lekarza po raz pierwszy zgłosiło się 28 497 pacjentów. Wśród leczonych ogółem było 16 970 pacjentów do 18. roku życia. W porównaniu z 2006 r. liczba leczonych zwiększyła się o 9393 osoby. Najwięcej pacjentów chorowało na zaburzenia nerwicowe, związane ze stresem

i somatoformiczne. Z analizy danych wynika, że w 2007 r. w Małopolsce ponownie wzrosła liczba leczonych z zaburzeniami psychicznymi spowodowanymi używaniem alkoholu. Z każdym rokiem wzrasta też liczba osób leczonych z powodu zaburzeń psychicznych spowodowanych używaniem substancji psychoaktywnych, w 2007 r. było ich 2056 w województwie. Źródło – Małopolskie Centrum Zdrowia Psychicznego

w domach. Część osób nie chce się leczyć bądź nie może z różnych przyczyn zgłosić się do specjalisty w przychodni. Taki zespół, oczywiście za przyzwoleniem chorego, monitorowałby stan jego zdrowia na bieżąco.

Czy nowe centrum psychiatryczne, jeśli powstanie, nie będzie się borykać z brakiem specjalistycznej kadry?

Nie sądzę. Mamy dwóch psychiatrów, a czterech kolegów jest w trakcie robienia specjalizacji z psychiatrii.

A kontrakt z NFZ pokrywa zapotrzebowanie oddziału?

Co roku wypełniamy go w stu procentach, ale nas nie satysfakcjonuje. Mógłby być większy.

Lista schorzeń psychicznych, występujących we współczesnej psychiatrii, jest długa. Na jakie cierpią pacjenci z naszego regionu?

Leczymy tutaj wszystkie rodzaje zaburzeń psychicznych, począwszy od różnego rodzaju psychoz, po zaburzenia afektywne, nastroju, nerwicowe i organiczne, jak również depresje. Opieką medyczną obejmujemy też pacjentów z objawami psychoz alkoholowych. Chorzy przebywają na naszym oddziale ponad trzy tygodnie – to znacznie krócej niż wynosi średnia małopolska czy nawet krajowa. Wielu z nich ma za sobą dwa, trzy, a nawet więcej pobytów w szpitalu. Później znajdują się pod opieką specjalistów w tzw. lecznictwie ambulatoryjnym i otwartym. Są w miarę dobrze wyedukowani, gdzie szukać pomocy na wypadek, gdy choroba znów da znać o sobie.

W jakim wieku są chorzy?

Na oddział przyjmowane są osoby dorosłe, a więc od 18. roku życia. Najmłodsi pacjenci mają właśnie tyle lat – choroby psychiczne zaczynają się bowiem już w okresie dojrzewania lub wczesnej dorosłości. U pacjentów od 18. do 35. roku życia odnotowujemy pierwsze objawy psychoz (schizofrenie), chorób afektywnych. Takich przypadków jest sporo. Mamy też pacjentów w dojrzałym i podeszłym wieku, cierpiących na zaburzenia psychiczne.

W Nowym Sączu, oprócz stacjonarnego, całodobowego oddziału psychiatrycznego w szpitalu, dzia-

ła również oddział dzienny. Kto tam trafia?

Oddział pobytu dziennego mieści się w budynku przychodni specjalistycznych przy al. Wolności. Pacjenci przebywają w nim kilka godzin. Są to osoby, u których, w wyniku prowadzonego na oddziale stacjonarnym leczenia, nastąpiła poprawa stanu zdrowia na tyle, że dalsze leczenie można kontynuować na oddziale dziennym. Chorzy leczą się również w specjalistycznych poradniach zdrowia psychicznego w Nowym Sączu i powiecie.

Gdzie należy upatrywać przyczyn chorób psychicznych?

Choroby psychiczne, w rozumieniu psychozy, są uwarunkowane zazwyczaj czynnikami genetycznymi. Natomiast przyczyn zaburzeń lękowo-depresyjnych, których psychiatrzy odnotowują więcej, należy szukać w codziennym życiu. Nasze otoczenie stale się zmienia. Żyjemy w czasach wyścigu szczurów. Ludzie tracą prace, mają problemy finansowe. Część z nich nie potrafi dostosować się do nowej sytuacji, stresuje się, a to odbija się na zdrowiu.

Czy huśtawki pogodowe mają wpływ na zaostrzenie się objawów chorób psychicznych czy zaburzeń?

Zmiany klimatyczne nie mają wpływu na występowanie zaburzeń. Obserwujemy jednak, że meteopaci, którzy leczą się psychiatrycznie, w czasie zmian pogodowych – np. wiatru halnego – czują się gorzej.

Rozmawiała IGA MICHAŁEC

Artur Puszek, dyrektor szpitala im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu:

Mówiąc o rozbudowie oddziału psychiatrycznego, mam na myśli zwiększenie liczby łóżek z 25 nawet do stu. Koniecznym byłoby wybudowanie centrum od podstaw. Najbardziej optymalnym miejscem byłaby Dąbrowa koło Nowego Sącza, gdzie szpital ma 3,5-ha działkę oraz zabytkowy budynek, w którym obecnie funkcjonuje oddział zakaźny. Ten teren pozwalałby na realizację wspomnianej inwestycji, jak i prowadzenie z chorymi terapii zajęciowej. Od-



FOT. MIGA

dział zakaźny wróciłby do jednego z budynków, znajdujących się na terenie szpitala przy ul. Młyńskiej – czyli na swoje dawne miejsce. Lecznictwo psychiatryczne nie wymaga sal operacyjnych, zabiegowych itp. Koszt inwestycji będzie zapewne niższy od budowy np. centrum onkologicznego i szybciej będzie ją można oddać do użytku. Realizację przedsięwzięcia, jeśli udałoby się pozyskać środki unijne i dofinansowanie z budżetu województwa, można byłoby zacząć w tym albo przyszłym roku.

Paweł Sowa

Lek. med, absolwent Akademii Medycznej w Krakowie. Specjalizację pierwszego stopnia z psychiatrii ukończył w 1993 r., a dwa lata później – stopień drugi. W latach 1993-2005 pracował w szpitalu im. Józefa Babińskiego w Krakowie. Pełnił obowiązki ordynatora oddziału dziennego i był kierownikiem Centrum Pomocy Psychiatrycznej w Nowej Hucie. W 1995 r. uruchomił Poradnię Zdrowia Psychicznego w Wieliczce (pracował tam do stycznia 2007 r.). W latach 2002-2005 pracował w Poradni Zdrowia Psychicznego w Nowym Sączu. Od 1 marca 2007 r. jest ordynatorem oddziału psychiatrycznego w szpitalu w Nowym Sączu. Pracuje również, prowadząc prywatną praktykę lekarską, w Centrum Psychiatrii w Nowym Sączu ul. Długosza 22 oraz w Limanowej przy ul. Jana Pawła II 40.

Zostaw 1% podatku w swoim mieście

Składasz właśnie zeznanie podatkowe, nie zapomnij uzupełnić rubryki „Wniosek o przekazanie 1% podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego”. Twój niewielki wysiłek, może przynieść wiele dobrego innym.



Chcąc ułatwić podatnikom zadanie, prezentujemy wybrane stowarzyszenia i fundacje, działające na terenie Sądeckiego powiatu na rzecz chorych, rozwoju dzieci czy kultury.

FUNDACJA POMOCY OSOBOM Z AUTYZMEM „MADA”

33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 19,
tel. (0-18) 449-05-10, (0-18) 440-00-75

e-mail fundacja@mada.org.pl, bozena.fryc@mada.org.pl,
zyczkowski@mada.org.pl,
www.mada.org.pl
Rok rejestracji: 1996
KRS: 0000006079

Fundacja niesie pomoc osobom dotkniętym autyzmem i ich rodzinom, placówkom oświatowym i medycznym, popularyzuje wiedzę o autyzmie. Finansuje i współorganizuje turnusy rehabilitacyjne, wypoczynkowe dla dzieci

autystycznych oraz różnego typu spotkania integracyjne. Obecnie czyni starania o uruchomienie warsztatów terapii zajęciowej. Dalsze plany to budowa Ośrodka Całodobowego w Rytrze („Wioski życia”) dla osób autystycznych.

STOWARZYSZENIE RODZICÓW I PRZYJACIÓŁ DZIECI NIEPEŁNOSPRAWNYCH RUCHOWO I UMYSŁOWO „NADZIEJA”

33-300 Nowy Sącz, ul. Freislera 10,
tel. (0-18) 442-70-31, fax. (0-18) 440-88-66;
e-mail: nadziejans@poczta.onet.pl,
www.nadzieja.sacz.pl
Rok rejestracji: 1990
KRS: 0000016044

Zadaniem stowarzyszenia jest zapewnienie osobom niepełnosprawnym, szczególnie dzieciom, jak najlepszych warunków rozwoju i do samodzielnego życia. „Nadzieja” prowadzi Dzienny Ośrodek Rehabilitacyjny dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej z dysfunkcjami narządu ruchu oraz niesprawnością intelektualną, jak również świetlicę terapeutyczną i warsztaty terapii zajęciowej.

STOWARZYSZENIE KOBIEC PO MASTEKTOMII „KLUB SĄDECKICH AMAZONEK” IM. HELENY WŁODARCZYK W NOWYM SĄCZU

33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49,
tel/fax.: (0-18) 443-72-72;
e-mail: annahorska@wp.pl,
www.sadeckieamazonki.org
Rok rejestracji: 1996
KRS: 0000017921

Stowarzyszenie niesie pomoc kobietom przed i po mastektomii, prowadzi telefon zaufania, uczestniczy w akcjach wczesnego wykrywania nowotworów piersi, prowadzi rehabilitację społeczną i leczniczą ułatwiającą powrót do zdrowia, edukuje młodzież w zakresie profilaktyki chorób nowotworowych.

STOWARZYSZENIE „SURSUM CORDA”

33-330 Nowy Sącz, ul. Lwowska 11,
tel. (0-18) (0-18) 540-40-40,
0-692-115-724, fax. (0-18) 441-19-94;
e-mail: biuro@sc.org.pl, www.sc.org.pl
Rok rejestracji: 2000
KRS: 0000020382



FOT. MADA.ORG.PL

Stowarzyszenie promuje i rozwija ideę wolontariatu. Wspiera dzieci i młodzież w trudnych sytuacjach życiowych. Prowadzi: Młodzieżowe Centrum Wolontariatu oraz Kluby Wolontariatu, Niepubliczną Poradnię Psychologiczno-Pedagogiczną „Tęcza”, „Szkołę dla Rodziców i Wychowawców”. Realizuje programy: „Starszy Brat – Starsza Siostra” dla dzieci w trudnej sytuacji życiowej; program wsparcia dla Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Mszanie Dolnej oraz spotkania duszpasterskie dla więźniów ZK w Nowym Sączu i Wiśniczu, jak również „Chatę” – dom dla młodzieży opuszczającej placówki opiekuńczo-wychowawcze. Angażuje się także w kampanię „Świąteczne Kartki Dobroczyńne” i program „Na ratunek” – pomoc dzieciom chorym.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH

33–300 Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 48,
tel. (0-18) 443-72-21.
Rok rejestracji: 1978
KRS: 0000026560

Zadaniem towarzystwa jest propagowanie kultury, krzewienie i popularyzacja sztuk pięknych, jak również gromadzenie i konserwacja dzieł sztuki. Stowarzyszenie organizuje doroczne konkursy, plenery, wystawy i spotkania z artystami z całej Polski. Działalność charytatywna – to aukcje na rzecz bez-

domnych, dzieci z domów dziecka, niepełnosprawnych czy powodzian.

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW PIWNICZNEJ W PIWNICZNEJ-ZDRÓJU

33-350 Piwniczna-Zdrój 11,
tel/fax. (0-18) 446-44-33.
Rok rejestracji: 1978
KRS: 0000029145

Misją towarzystwa jest ocalenie od zapomnienia historii Piwnicznej,

działanie na rzecz rozwoju regionu i ochrona dawnych tradycji. Towarzystwo współpracuje z: Regionalnym Zespołem Dolina Popradu, Zespołem Mandolinistów „Echo”, Orkiestrą Dętą OSP, twórcami ludowymi i poetami. Organizuje „Posiady Piwniczańskie”, nadaje Tytuł Honorowego Letnika Piwnicznej, przygotowuje wystawy w Izbie Muzealnej, zbiera, inwentaryzuje i konserwuje eksponaty.

Moim zdaniem

Do sądu dla biednych dzieci

Předstawiamy Czytelnikom obszerny rejestr sądeckich stowarzyszeń pożytku publicznego, na które warto przekazać 1 proc. odpisu podatkowego. W tych stowarzyszeniach działają porządni Sądeczanie, którzy na pewno nie zmarnują naszych pieniędzy.

Z tego powodu mam pretensje do Arkadiusza Mularczyka. Poseł PiS-u ostatnio seryjnie wygrywa procesy o naruszenie dóbr osobistych z różnymi osobistościami w kraju. W korzystnych dla sądeczanina wyrokach sądy zasądzają kary pieniężne na wskazany przez posła cel społeczny, a są to przeważnie warszawskie organizacje charytatywne. A czemu nie sądeckie, panie posle, wtedy zagniemy panu kibicować w sądach.

Ta uwaga tyczy się zresztą polityków wszystkich opcji. Kampania prezydencka i samorządowa nabiera rumieńców. W samym Nowym Sączu kroi się kilka burzliwych procesików cywilnych i karnych, a jeśli wejdzie tryb wyborczy – dziś oszczędność, jutro wyrok – mogłoby to być kapitalne źródło wsparcia dla wolontariuszy działających na rzecz chorych dzieci lub pracujących na niwie oświatowej czy

kulturalnej. Liczę na przykład na brylującego w mediach i z tego względu narażonego na śmiałe ataki posła Andrzeja Czerwińskiego, choć za wiele sobie po nim nie obiecuję. Parlamentarzysta PO woli bowiem pokazać oszczercy garnitur śnieżnobiałych zębów niż go zaprosić do sądu, taki już niestety ma charakter. Na szczęście w otoczeniu posła Czerwińskiego jest paru urodzonych pieniaczy-wojowników, którzy pod względem znajomości kodeksów wcale nie ustępują posłowi Mularczykowi.

Skoro zatem wojna plemienna PiS-u z PO jest nieunikniona, to przekazujemy ją we wspólny sukces. Wręcz zakazałbym prezesowi Sądu Okręgowego w Nowym Sączu Zbigniewowi Krupie przyjmowania pozwów i prywatnych aktów oskarżenia, jeśli powód lub oskarżyciel nie domaga się zapłaty przez przeciwnika procesowego 5, 10, 15 tysięcy złotych na działające na sądeckim podwórku stowarzyszenie pożytku publicznego. Bez względu na to kto z kim i o co się procesuje. Mają być pieniądze na organizację z Nowego Sącza i okolicy, i już.

HENRYK SZEWCZYK

SADECKIE TOWARZYSTWO MUZYCZNE

33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6,
tel. (0-18) 443-40-70, fax. (0-18) 443-40-70,
e-mail: stm@nowysacz.pl,
www.stm.nowysacz.pl
Rok rejestracji: 1986
KRS: 0000030181

Głównym celem towarzystwa jest rozwój i upowszechnianie kultury muzycznej. Prowadzi ono społeczne ogniska muzyczne, społeczne szkoły muzyczne oraz zespoły. Organizuje m.in. Międzynarodowy Konkurs Gitarowy im. Czesława Drożdżewicza.

STOWARZYSZENIE NA RZECZ OSÓB PRZEWLEKLE CHORYCH I DZIECI NIEPEŁNOSPRAWNYCH „NASZ DOM”

33-350 Piwniczna-Zdrój, ul. Krakowska 7,
tel. 0-696 410 472, fax. (0-18) 446-40-19,
e-mail: stow.naszdom@gazeta.pl
Rok rejestracji: 2001
KRS: 0000030392

„Nasz Dom” pomaga ludziom starszym, niepełnosprawnym, samotnym, uczy ich, jak żyć i radzić sobie z problemami. Zapewnia im zakwaterowanie, żywy i opiekę pielęgniarską.

STOWARZYSZENIE RODZICÓW PRZYJACIÓŁ DZIECI I OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH „PROMYK”

33-386 Podegrodzie 200a, tel. (0-18) 445-96-49; e-mail: wtzgost@poczta.onet.pl,
www.promyk.org
Rok rejestracji: 2000
KRS: 0000031930

Stowarzyszenie niesie pomoc dzieciom i osobom niepełnosprawnym z terenu czterech gmin.

Prowadzi dla nich Warsztaty Terapii Zajęciowej. 26 uczestników przygotowuje się w pięciu pracowniach do samodzielnego życia poprzez rehabilitację społeczną i zawodową. WTZ prowadziły w 2007 r. projekt „Zajęcia rekreacyjno-rehabilitacyjne na basenie”. Osoby niepełnosprawne wspólnie z młodzieżą z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Podegrodziu realizowały też projekt „Regionalna Szopka Bożonarodzeniowa 2007”.

STOWARZYSZENIE CHÓRU „SCHERZO”

33-300 Nowy Sącz, ul. Długosza 5,



Nowosądeckie Świątowanie Organizacji Obywatelskich, czerwiec 2009

tel. 0-503 102 420; e-mail:
scs@scherzo.nset.pl, www.scherzo.art.pl
Adres do korespondencji: Nowy Sącz,
ul. Sikorskiego 8/2
Rok rejestracji: 1996
KRS: 0000032935

Zadaniem stowarzyszenia jest krzewienie kultury muzycznej wśród młodzieży szkolnej, propagowanie jej w kraju i za granicą. Organizacja rozwija zainteresowania muzyczne i podnosi poziom artystyczny członków Młodzieżowego Chóru „Scherzo”, pomaga organizacyjnie i finansowo chórowi i promuje jego działalność.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ CHORYCH „SADECKIE HOSPICIUM”

33-330 Nowy Sącz, ul. Kościuszki 24,
tel/fax. (0-18) 442-31-71;
e-mail: rporebski@nowysacz.pl
Rok rejestracji: 1999
KRS: 0000039177

„Sądeckie Hospicjum” zapewnia opiekę domową cierpiącym na choroby nowotworowe i obłożnie chorym. Prowadzi punkt nieodpłatnego wydawania leków oraz środków opatrunkowych, a także wypożyczalnię sprzętu dla podopiecznych. Organizuje szkolenia dla wolontariuszy.

STOWARZYSZENIE OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH I ICH OPIEKUNÓW „SPOKOJNE JUTRO” Z SIEDZIBĄ W NOWYM SĄCZU

33-300 Nowy Sącz, ul. Barbackiego 42 lok. 1,

tel. (0-18) 442-31-51, fax. (0-18) 442-31-64.
Rok rejestracji: 1997
KRS: 0000045565

Stowarzyszenie niesie pomoc osobom niepełnosprawnym, organizuje turnusy rehabilitacyjne.

KRYNICKIE TOWARZYSTWO KULTURALNE IM. JANA KIEPURY W KRYNICY-ZDROJU

33-380 Krynica, ul. Pułaskiego 35,
tel./fax. (0-18) 471-54-87
Rok rejestracji: 1997
KRS: 0000052706

Misją towarzystwa jest rozwijanie życia i kultywowanie tradycji kulturalnych w Krynicy, upowszechnianie muzyki poważnej i sztuki śpiewaczej. Stowarzyszenie bierze udział w organizacji Festiwalu im. J. Kiepury.

NOWOSĄDECKIE TOWARZYSTWO POMOCY IM. ŚW. BRATA ALBERTA W NOWYM SĄCZU

33-300 Nowy Sącz, ul. Szwedzka 18,
tel. (0-18) 443-89-80, fax. (0-18) 444-48-11;
e-mail: albert@cstnet.pl, www.emmau.pl
Rok rejestracji: 1994
KRS: 0000059484

Towarzystwo niesie pomoc osobom bezdomnym i ubogim rodzinom, przeciwdziała wykluczeniu społecznemu bezdomnych, kładzie nacisk na ich aktywizację zawodową i społeczną. Towarzystwo prowadzi Wspólnotę Emaus w Nowym Sączu i Krakowie, Centrum Zakwaterowania dla Bezdomnych Męż-

żczyzn w Nowym Sączu, stołówkę dla ubogich, organizuje kolonie z programem profilaktycznym dla dzieci z rodzin niezamożnych i bank żywności.

FUNDACJA ROZWOJU SZPITALA MIEJSKIEGO IM. DR. JÓZEFA DIETLA W KRYNICY-ZDRÓJU

33-380 Krynica-Zdrój, ul. Kraszewskiego 142
pok. 120, tel. (0-18) 473-24-00,
fax. (0-18) 473-27-00.
Rok rejestracji: 1999
KRS: 0000076480

Fundacja działa na rzecz szpitala, kupuje sprzęt medyczny. Organizacja uprawniona jest do otrzymywania nawiązek. Środki są przeznaczane na wyposażanie szpitala w nowoczesną aparaturę medyczną i podnoszenie kwalifikacji personelu medycznego.

STOWARZYSZENIE Kobiet DO WALKI Z RAKIEM PIERSI EUROPA DONNA W NOWYM SĄCZU

33 – 300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 2
lok. 7, tel. (0-18) 442-21-43, 442-21-43,
fax. (0-18) 442-21-43, 442-21-43; e-mail:
edonnans@op.pl
Rok rejestracji: 1997
KRS: 0000089251

„Europa Donna” propaguje wiedzę o raku piersi, uświadamia kobiety o zagrożeniu, jakie niesie ta choroba i zachęca do regularnej kontroli piersi. Od 1997 r. organizuje bezpłatne profilaktyczne badania mammograficzne.

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI MUSZYŃSKIEJ W MUSZYNI

33 – 370 Muszyna, ul. Antoniego Kity 26,
tel. (0-18) 47-41-54, fax. (0-18) 47-48-59;
e-mail: redakcja@almanachmuszyny.pl,
www.tzm.muszyna.pl
Rok rejestracji: 1991
KRS: 0000103399

Celem organizacji jest ochrona środowiska naturalnego, zabytków architektury i sztuki ludowej, inicjowanie i popieranie badań nad historią ziemi muszyńskiej. Towarzystwo patronuje rocznikowi „Almanach Muszyny”. Organizuje wystawy, imprezy turystyczne. Prowadzi program stypendialny, którym objętych zostało już 150 uzdolnionych uczniów z terenu gmin Muszyna i Krynica.

FUNDACJA STYPENDIALNA „DZIEŁO ŚW. KINGI”

33-390 Łącko 677, tel. (0-18) 444-63-80, 0-691 838 447, fax. (0-18) 444-60-23; e-mail:
fundacja@kinga.org.pl, www.kinga.org.pl
Rok rejestracji: 2003
KRS: 0000150277

Fundacja sprzedaje „cegiełki” i zbiera fundusze na stypendia studenckie dla absolwentów Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku.

RAZEM W ŚWIECIE – FUNDACJA

33-300 Nowy Sącz, ul. Kościuszki 28,
tel/fax. (0-18) 547-24-56, 0-698 740 400,
www.dogoterapia.com.pl
Rok rejestracji: 2003
KRS: 0000153763

Fundacja pomaga osobom niepełnosprawnym, zajmuje się też szkoleniem psów przewodników i asystujących dla osób niepełnosprawnych i niewidomych. Prowadzi dogoterapię.

STOWARZYSZENIE NA RZECZ OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH „PRZYSTAŃ”

38-330 Krynica-Zdrój, ul. Tysiąclecia 43,
tel. 0-664 735 977; e-mail: krkem@vp.pl,
www.przystan.krynica.com.pl
Adres do korespondencji: Ropica Polska 76
38-300 Gorlice
Rok rejestracji: 2003
KRS: 0000154439

Stowarzyszenie pomaga osobom z niepełnosprawnością intelektualną i ruchową oraz ich rodzinom lub opiekunom. Prowadzi grupy terapii zajęciowej, organizuje imprezy kulturalne, spotkania z artystami, jak również wycieczki, rajdy, zawody sportowe. Prowadzi punkt konsultacyjny – doradztwo prawne. Szkoli kadry oraz rodziny niepełnosprawnych.

POLSKIE STOWARZYSZENIE DIABETYKÓW ODDZIAŁ POWIATOWY W NOWYM SĄCZU

33-300 Nowy Sącz, ul. Jeziorańskiego 3a,
tel. (0-18) 442-21-73
Rok rejestracji: 1988
KRS: 0000155175

Stowarzyszenie pomaga i wspiera osoby chorujące na cukrzycę, współpracuje z Ministerstwem Zdrowia w celu wypracowania najlepszego modelu leczenia diabetologicznego, poziomu świadczeń, cen leków i urządzeń nie-

zbędnych diabetikom. Prowadzi edukację diabetologiczną.

STOWARZYSZENIE „PRZYJACIELE SERCA I ŻYCIA”

33-300 Nowy Sącz, ul. Broniewskiego 5,
tel. (0-18) 441-56-24;
e-mail: przyjaciele_serca@vp.pl,
www.przyjaciele_serca.republika.pl
Rok rejestracji: 1994
KRS: 0000163313

Stowarzyszenie działa na rzecz zapobiegania chorobom układu krążenia i ich negatywnym skutkom psychofizycznym, społecznym i ekonomicznym. Organizacja zrzesza osoby niepełnosprawne, po przebytych chorobach serca. Organizuje zajęcia profilaktyczno-rehabilitacyjne w sali gimnastycznej i basenie oraz terapię zajęciową, turnusy rehabilitacyjne, akcje promujące zdrowie, prelekcje, szkolenia, badania profilaktyczne.

STOWARZYSZENIE SĄDECKIE FORUM Kobiet

33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 2,
tel. (0-18) 442-27-94;
e-mail: lucjai@poczta.onet.pl
Rok rejestracji: 2003
KRS: 0000170160

Stowarzyszenie od 2003 r. prowadzi działalność związaną z profilaktyką i promocją zdrowia kobiet.

FUNDACJA ROZWOJU DIALIZOTERAPII I NEFROLOGII

33 – 300 Nowy Sącz, ul. Młyńska 5,
tel./fax. (0-18) 442-59-47;
e-mail: dializy@mp.pl, www.frdin.nrs.pl
Rok rejestracji: 1993
KRS: 0000196567

Fundacja wspiera działalność stacji dializ oddziału nefrologii, zbiera fundusze na sprzęt medyczny. Prowadzi też program „Cybernefron” – klub internetowy dla lekarzy.

FUNDACJA IM. DRA JERZEGO MASIORA W NOWYM SĄCZU

33-Nowy Sącz, ul. Tarnowska 25,
tel. (0-18) 441-44-88, fax. (0-18) 444-32-21;
e-mail: fundacja.jm@neostrada.pl,
www.fundacja.neostrada.pl
Rok rejestracji: 2004
KRS: 0000211174

Fundacja tworzy programy stypendialne dla niezamożnych, uzdolnionych dzieci i młodzieży, wspiera materialnie uczniów, by wyrównywać ich szanse edukacyjne, promuje talenty. Organizuje wystawy, konferencje i seminaria poświęcone twórczości artystycznej Jerzego Masióra. Stowarzyszenie co roku funduje nagrodę im. dr. Jerzego Masióra dla młodych artystów.

STOWARZYSZENIE „TĘCZA” PRZY SPECJALNYM OŚRODKU SZKOLNO-WYCHOWAWCZYM W NOWYM SĄCZU

33 – 300 Nowy Sącz, ul. Broniewskiego 1, tel/fax. (0-18) 441 58 20; e-mail: rozmaj@onet.eu, www.stsosw.prv.pl
Rok rejestracji: 2004
KRS: 0000213810

Organizacja obejmuje pomocą i wsparciem dzieci o różnych stopniach niepełnosprawności umysłowej oraz ich rodziny. Gromadzi fundusze na zakup sprzętu oraz pomocy rehabilitacyjnych, organizuje wycieczki i turnusy rehabilitacyjne.

FUNDACJA MŁODZIEŻ – EDUKACJA – PRZYSZŁOŚĆ

33-300 Nowy Sącz, ul. Zielona 27, tel. 449-91-18, fax. 449 91 21; e-mail: fundacjamep@wsb-nlu.edu.pl, www.fundacjamep.pl
Rok rejestracji: 2005
KRS: 0000238898

Fundacja realizuje swoje cele statutowe m.in. poprzez tworzenie funduszy stypendialnych dla uzdolnionej młodzieży znajdującej się w trudnej sytuacji materialnej, wspiera i inicjuje projekty edukacyjne, szczególnie w małych społecznościach lokalnych.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ŻEGIESTOWA

33-360 Żegiestów 42, tel. (0-18) 471-71-11; e-mail: towarzystwo@zegiestow.pl, www.towarzystwo.zegiestow.pl
Rok rejestracji: 1999
KRS: 0000239042

Towarzystwo Przyjaciół Żegiestowa działa na rzecz rozwoju miejscowości, zachowania jej dziedzictwa kulturowego.

STOWARZYSZENIE NA RZECZ OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH „GNIAZDO”

33-340 Stary Sącz, ul. Rynek 5, tel. 0-505- 444 – 672
Rok rejestracji: 2006
KRS: 0000254637

Celem stowarzyszenia jest utworzenie warsztatów terapii zajęciowej lub środowiskowego domu samopomocy dla osób mniej sprawnych intelektualnie, integracja niepełnosprawnych ze środowiskiem. „Gniazdo” prowadzi zajęcia gry w boccie, współpracuje z wolontariatem.

STOWARZYSZENIE „POGÓRZANIE”

33-322 Korzenna 117, tel. (0-18) 440-63-88
Rok rejestracji: 2006
KRS: 0000257519

Celem stowarzyszenia jest ochrona dziedzictwa narodowego. Organizuje konkurs palm wielkanocnych, szopek bożonarodzeniowych, jasełka, propaguje sztukę ludową – szkółki rzeźbiarskie, plastyczne, garncarskie, kowalstwo artystyczne, haft artystyczny.

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

33 – 300 Nowy Sącz, ul. Sobieskiego 16, tel. (0-18) 443-42-27; e-mail: nowysacz.toz@vp.pl
Rok rejestracji: 2003
KRS: 0000154454

Towarzystwo działa na rzecz obrony praw i poprawy losu zwierząt bezdom-

nych. Realizuje adopcje psów i kotów. Oddział stara się o uruchomienie w mieście przytuliska dla bezdomnych zwierząt.

STOWARZYSZENIE „NASZE ZDROWIE”

33 – 300 Nowy Sącz, ul. Al. Batorego 77, tel/fax. (0-18) 547-49-21
Rok rejestracji: 2003
KRS: 0000153178

STOWARZYSZENIE „KLUCZ MUSZYŃSKI”

33-370 Muszyna, ul. Rynek 31, tel. (0-18) 471-40-09, fax. (0-18) 477-79-21
Rok rejestracji: 2004
KRS: 0000215668

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH PRZY ŚRODOWISKOWYM DOMU SAMOPOMOCY W NOWYM SĄCZU „JESTEŚMY”

33–300 Nowy Sącz, ul. Nawojowska 159 a, tel. (0-18) 442-27-94
Rok rejestracji: 2006
KRS: 0000265991

CARITAS DIECEZJI TARNOWSKIEJ

33-100 Tarnów, ul. Legionów 30, tel. 14/6317320, fax 14/6317329, e-mail: caritas@diecezja.tarnow.pl, www.caritas.diecezja.tarnow.pl
Rok założenia: 1937
KRS: 0000211791

Oprac. (MIGA)

Informacje zaczerpnięte z internetowej bazy organizacji pożytku publicznego w Małopolsce uprawnionych do otrzymania 1 proc. podatku w 2010 r.



FOT. SURSUM CORDA



Red. Jan Stępień (Radio Kraków) i właściciel kolekcji, Jacek Nowak FOT.LEŚ

Czapki z głów!

Niecodzienną wystawę przygotował w piwnicach Sąddeckiej Biblioteki Publicznej im. Józefa Szujskiego (dawnej rezydencji starostów Lubomirskich) Jacek Nowak, znany pszczelarz z Kamiannej, właściciel – wraz z żoną Emilią – Pasieki Barć im. Ks. Henryka Ostacha.

Pan Jacek pokazał licznie przybyłym gościom część liczącej kilkaset sztuk kolekcji czapek. W zasadzie brakowało tylko dwóch popularnych nakryć głowy: korony królewskiej (to przecież też swojego rodzaju czapka) i papieskiej piuski.

Zwiedzający na początku stawali jak wryci, na baczność, mimowolnie sięgając po paszport, a to z powodu zestawu radzieckich i rosyjskich czapek wojskowych i celników, enkawudzystów i innych służb sowieckich, wszystkie z charakterystycznymi szerokimi ronda-

mi i złocistymi emblematami. Szok łagodzi dopiero czapka Bobby'ego, policjanta brytyjskiego.

Obok sąsiadowały czapki ludowe: krakuska (bo mama Jacka była krakowianką) i lachowska (bo tata był Lachem, a żona jest Laszką). Na honorowym miejscu widniały: meksykańskie sombrero i biały, dość sfatygowany hełm jednego z nowosąddeckich strażaków, który uczestniczył w akcji ratowniczej po trzęsieniu ziemi w Turcji.

– Każda czapka ma swoją niepowtarzalną historię, swojego właściciela

i okoliczności, w których ją pozyskałem. Pierwszą w zbiorze była czapka mojego kolegi, obecnie komandora Mariana Michna. Obaj jako młodzieńcy marzyliśmy o zawodzie marynarza. Mnie, niestety, nie przyjęli do szkoły morskiej, bo byłem okularem. U źródeł czapkowej kolekcji tkwi więc niespełnione marzenie: chciałem być marynarzem, a zostałem pszczelarzem, jak ojciec i dziadek – powiedział Jacek Nowak.

Czegóż tu nie ma!

Wrażenie robią np. kapelusze kowbojskie z Arizony, jakby żywcem zdjęte z głowy Johna Wayne'a. Tymczasem niespodzianka.

– Pierwszy kapelusz kowbojski kupiłem wiele lat temu podczas praktyki rolniczej w Stanach Zjednoczonych,

Zwiedzający na początku stawali jak wryci, na baczność, mimowolnie sięgając po paszport, a to z powodu zestawu radzieckich i rosyjskich czapek wojskowych i celników.

wydając na niego pokątną dla mnie wówczas sumę 15 dolarów. Wychowany na westernach nie posiadałem się ze szczęścia. Ileż ja razy przymierzałem go na głowę do lustra. Po powrocie do domu odkleiłem wewnętrzną stronę metki i zobaczyłem napis: „made in Skoczów, Poland”. Prawdziwi kowboje sprawdzali do Ameryki kapelusze z Beskidu Śląskiego.

Teraz pan Jacek wybiera się do Rumunii, gdzie znajomy pop obiecał mu rzadkie okazy z obrządku wschodniego. Gdyby jeszcze mieć piuskę ukochanego papieża-Polaka...

– Niewiele brakowało, ale nie miałem śmiałości. Pochodzę z Niegowici, gdzie młody ksiądz Karol Wojtyła był przez osiem miesięcy wikarym. Tam mieszkali moi dziadkowie, Wojtyła bywał w ich domu, a ja podczas studiów w Krakowie miałem zaszczyt być ministrantem przyszłego papieża. A potem już w Kamian-

nej, od 1978 do 2004 roku corocznie po zbiorach, często z księdzem Henrykiem Stachem, zawoziłem nasz miód do Watykanu. Byliśmy w Watykanie rozpoznawalnymi pielgrzymami. Rozmawiałem z Janem Pawłem II i mogłem poprosić o ten mały, biały prezent. Chyba by nie odmówił...

Poczet czapek jest imponujący: proboszczowskie birety, mitry i infuły, jarmużki i kepi Legii Cudzoziemskiej, chaplinowskie meloniki, paryskie cylindry i szapoklaki, furażerki arabskie i be-



Krystynie Uczkiewicz do twarzy w górniczej czapce FOT. LES

Idą dalej: czapki strażackie i kolejarskie, górnicze (różne odmiany: kopalni węgla kamiennego na Śląsku i kopalni wapienia z Kieleckiego) i pocztowe, studenckie i harcerskie, policyjne i hełmy ORMO, pilotki i hełmofony, rogatywki i huzarówki, safari, tjubetejki i talibanki. Nakrycia głów oficerów i żołnierzy armii NATO i d. Układu Warszawskiego. Sporo egzotyki: kapelusze z zachodniej Afryki i Uzbekistanu, Meksyku i Wietnamu, bambusowe i bogato inkrustowane, futrzane i baranie.

Warto zobaczyć, a nawet przymierzyć! *Chapeau bas!*

Miodne życie

Jacek Nowak zamiast do szkoły morskiej, trafił do technikum w Pszczelej Woli. W 1986 r. przywędrował do Kamiannej, gdzie los zetknął go z księdzem Henrykiem Ostachem, jedną z bardziej wielobarwnych postaci polskiego pszczelarstwa. Ksiądz Ostach w Kamiannej tworzył centrum apiterapii. Jako prezes pszczelarzy polskich jeździł po świecie od Tokio po Moskwę. Po 1990 r. popadł w kłopoty finansowe, inwestycje utknęły. Ale, choć teraz mieszka z domu spokojnej starości poza Kamianną, nadal jest częstym go-

Arabskich), specyfiki do apiterapii, gości pszczelarzy z całego świata, od Brazylii, po Japonię. Wpadł tu do niego kiedyś nawet ambasador Chin i b. prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko, też pszczelarze.

Przed pasieką Nowaków rzuca się w oczy tablica:

*Tu drzwi przed ludźmi nie zamykają,
Tu dłoń przyjazną rodak ci poda,
A odjeżdżając pomyślisz – szkoda,
Że mamy tylko jedną Kamianną...*

Tradycja Ostachowej, a teraz Nowakowej pasieki sięga pradawnej przepowiedni Łemków, która mówiła, że na tej ziemi złoto będzie się rodzić na kamieniu. Tym złotem to, oczywiście, miód spadziowy, który w Kamiannej powstaje głównie z drzew jodły.

Na wizytówce Jacek Nowak ma wypisane pozdrowienie: miodu w życiu, miodu w pasiece.

Wręczając wizytówkę przypomina odnoszące się wprost do miodu słowa ojca medycyny Hipokratesa: „Dobrze jest, gdy lekarstwo jest pokarmem, a pokarm lekarstwem”.

JERZY LEŚNIAK

Warto wiedzieć

Zdjęciem czapki należą cześć wyrządzano, stąd powstały przysłowia „czapkę, chlebem i solą, ludzie ludzi niewolą”. Jeśli ktoś niebaczny tej czci starszemu i poważniejszemu nie okazał, odzywano się: „Przyrośląz (przy-marzłaz) ta czapka do głowy?”. Ugrzeczniony Polak, mając pocałować rękę damy, kładł na dłoni czapkę, na której dopiero położona rączka odbierała jego pocałowanie (...) Polacy nie siadali nigdy do jedzenia, mając czapki na głowie. Nawet w mroź, gdy siedli do posiłku, żegnając się, zdejmowali czapkę z głowy, a przywdziewali dopiero po spożyciu śniadanie, obiadu, wieczerzy (...) Co innego znaczyło „czapkę na stole położyć”. Czynili to tylko goście hardzi lub wielmożni: „kto ma 6 koni w wozie, tysiąc złotych w szkatule, a pannę we dwu milach, ten mógł czapkę na stole położyć”.

Zygmunt Gloger
Encyklopedia Staropolska
Lipsk 1900, t. I A-D



rety alpejskie, czapy szlacheckie i chłopskie, wieczorowe i nocne (duchenki).

Perłą w kolekcji jest czapka kołędnicza podarowana i wykonana własnoręcznie przez Irenę Styczyńską, honorową obywatelkę Nowego Sącza, przynależną przez wiele lat – podobnie jak Jacek – do braci przewodnickiej PTTK.

ściem u Nowaków, którzy kontynuują jego działania i pasję.

Jacek razem z żoną Emilią, zootechnikiem, prowadzi pasiekę Barć im. ks. Henryka Ostacha, ze sklepem i laboratorium, hodowlą matek pszczelich, przetwórną apiterapeutyków. Daje pracę u siebie prawie wielu ludziom ze wsi. Sprzedaje miód (nawet do Emiratów



Stowarzyszenie Miłośników Historii i Eksploracji zaprezentowało niedawno w Sądeckiej Bibliotece Publicznej wystawę *Historia wojnami pisana*. Grupa chce krzyczeć historię również przez organizowanie prelekcji dla uczniów, chwalić się wiedzą także z zakresu obrony cywilnej kraju – bowiem członkowie stowarzyszenia należą do Samodzielnej Kompanii Ratownictwa Ogólnego Miasta Nowego Sącza. Marzy im się też powołanie grupy rekonstrukcyjnej, wzorowanej na I Pułku Strzelców Podhalańskich z 1939 r., oraz utworzenie sekcji modelarskiej.

Stowarzyszenie Miłośników Historii i Eksploracji

Poszukiwacze skarbów

Mówią o nich grabieżcy, niszczyiele. Sami nie mają jednak sobie nic do zarzucenia. Wyposażeni w wykrywacze metalu, wydobywają z ziemi ślady historii.

Sądeccy poszukiwacze nie chcą wchodzić w konflikt z prawem, nie chcą też działać na szkodę zabytków. Mają swoje zasady i domagają się od instytucji dbających o dobro kultury, by uszanowały ich pracę. W tym celu, w marcu ub.r., powołali do życia Stowarzyszenie Miłośników Historii i Eksploracji.

Hobby i misja

Ojcem pomysłu był Zbigniew Ciekański, były funkcjonariusz Karpackie-

go Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu, który niedawno przeszedł na emeryturę. Pasjonatów z wykrywaczami metalu skrzyknął przez internet. Obecnie grupa liczy trzynaście osób, najmłodszy z członków, Nikodem, ma 9 lat, pozostali są dorośli i na co dzień nie mają nic wspólnego z historią czy archeologią. Poszukiwanie to ich hobby i misja, bowiem – ich zdaniem – ratują od zniszczenia przedmioty minionych epok.

– *Gdyby nie my, wiele skarbów nigdy nie ujrzałoby światła dziennego i rozpadłoby się ze starości* – twierdzą.

Prawo własności

Niektóre jednak osoby, zajmujące się ochroną zabytków i dóbr kultury, mają na ten temat odmienne zdanie. Uważają, że wyprawy w teren osób wyposażonych w wykrywacze metalu przynoszą

więcej strat, niż pożytku, a wyciąganie z ziemi zardzewiałych przedmiotów to

Zgodnie z prawem wszystkie przedmioty, które w wyniku eksploracji znalazły się w rękach poszukiwaczy, stanowią własność Skarbu Państwa.

dla nich pospolita grabież. Zgodnie z prawem wszystkie przedmioty, które w wyniku eksploracji znalazły się w rękach poszukiwaczy, stanowią własność Skarbu Państwa.

– *W tej kwestii mamy inne zdanie – mówi Ciekański. – Uważamy, że są one naszą własnością, z tego względu, że je podnosimy, a nie wykopujemy, jak ar-*

cheolodzy. Czy 5-złotowa moneta, odnaleziona po kilku latach w przydomowym ogrodzie, też stanowi własność Skarbu Państwa? Zgodnie z prawem nie powinno się tych przedmiotów kolekcjonować,

tylko przekazać instytucjom zajmującym się ochroną zabytków.

Inny z sądeckich poszukiwaczy, Artur Andruszewski, dodaje: – *To prawda, taki jest obowiązek, ale w praktyce wielu poszukiwaczy z różnych stron kraju, kiedy chce oddać znalezisko, jest lekceważonych przez urzędników. Liczymy na to, że współpraca między naszym stowarzyszeniem, a lokalnymi instytucjami, chroniącymi dobra kultury, będzie układać się dobrze.*

Poszukiwacze zwracają uwagę, że przepisy prawa ich dotyczące nie są jasno sprecyzowane i powinny być zmienione w taki sposób, by chronić zabytki, ale także szanować i wspierać poszukiwania prowadzone przez osoby prywatne.

– *Czytamy artykuły, w których pisze się o poszukiwaczach, używając takich określeń jak: grabieżcy, niszczyiele, działający niezgodnie z prawem. A to nie jest tak. Boli nas, że w naszym kraju poszukiwacze nadal natrafiają na opór instytucji zajmujących się ochroną zabytków, gdy w grę wchodzi nawiązanie z nimi współpracy. Nie chciałbym generalizować tego problemu, bo zdarzają się wyjątki od reguły. Środowisko poszu-*

Prawdziwi poszukiwacze mają własny kodeks, określający, jak każdy z nich powinien się zachowywać i jakich zasad przestrzegać. Jedna z nich mówi, że nie wchodzi na teren, gdzie znajdują się stanowiska archeologiczne.

kiwaczy też przecież nie jest kryształowe. Także w nim zdarzają się czarne owce – przyznaje Zbigniew Ciekański.

Kodeks poszukiwacza

Prawdziwi poszukiwacze mają własny kodeks, określający, jak każdy z nich powinien się zachowywać i jakich zasad przestrzegać. Jedna z nich mówi, że nie wchodzi na teren, gdzie znajdują się stanowiska archeologiczne. Chyba,



że na obecność w nich mają zezwolenie konserwatora zabytków albo współpracują za jego zgodą z archeologami i pod ich nadzorem.

– *Wyjątek zrobiliśmy na przykład w ubiegłym roku, biorąc udział w pracach sondażowych podczas badań archeologicznych w obrębie ruin sądeckiego zamku. W tym przypadku sądecki poszukiwacze wskazywali, postępując się wykrywaczami metalu, miejsca, w których coś znajdowało się pod ziemią. Wydobyliem zajmowali się już sami archeolodzy. Jesteśmy gotowi zawsze pomóc służbom archeologicznym, choćby udostępniając nasz sprzęt –* deklaruje prezes Stowarzyszenia.

Prawdziwych poszukiwaczy nie interesują głębsze warstwy ziemi. Dotarcie do nich uniemożliwia zresztą zasięg wykrywaczy metalu. Skupiają się na wierzchniej warstwie – tzw. humusu (do 40 cm głębokości), składającej się z przegniłych liści, igliwia, rozłożonych śmieci, na której nie koncentrują się archeolodzy.

– *Gdy się na coś natkniemy, delikatnie dłońmi i małymi łopatkami rozgrzebujemy miejsce i podnosimy z niego przedmiot – wyjaśnia Ciekański. – Potem miejsce zasypujemy. To podstawowa zasada poszukiwacza, której staramy się przestrzegać. Chętnie przekazywalibyśmy przedmioty, które przywozimy z wypraw, instytucjom zajmującym się ochroną zabytków, czy takim, które mają dobra kulturowe chronić, ale odnosiemy wrażenie, jakby nie było woli, by z nami współpracować.*

Opinie

Krystyna Menio, kierownik sądeckiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Krakowie:

– Osoby, starające się o zgodę na poszukiwania, muszą wypełnić stosowny wniosek zawierający wskazanie miejsca poszukiwań wraz z podaniem współrzędnych geodezyjnych, zgodę właściciela terenu (dokument potwierdzający, że dana osoba jest właścicielem terenu), program planowanych prac, wskazanie terminu rozpoczęcia i zakończenia poszukiwań i uzasadnienie, w jakim celu prowadzi się te czynności. Dobrze byłoby, by grupa zabezpieczyła sobie nadzór archeologiczny. Badań, o których mowa, taka grupa nie może z pewnością prowadzić na już odkrytych stanowiskach archeologicznych. Przedmioty, jakie znajdują w ziemi, są w myśl ustawy własnością Skarbu Państwa. Nieważnym więc jest, czy czynność tę nazwiemy podniesieniem, wydobyciem czy wykopaniem. Jeśli są to przedmioty zabytkowe, winny trafić do muzeum. My, przy wydawaniu zgody na poszukiwania, winniśmy więc zażądać dodatkowo zgody muzeum regionalnego na przyjęcie znalezisk w depozyt. Nasze prawo jednak nie precyzuje, co zrobić, jeśli taka placówka nie wyrazi na to akceptacji. Może poszukiwacze mają więc w jakiejś części rację, że ta ustawa w niektórych miejscach winna być zmieniona i doprecyzowana.

Robert Ślusarek, dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu:

– Jesteśmy otwarci na każdą współpracę, każdy dar, co nie znaczy, że nie zostanie on przez nas zweryfikowany. Zależy, co się przekazuje i w jakim trybie. Chodzi o to, jak znalezisko zostało udokumentowane. Powinno mieć opis, w jakim miejscu zostało znalezione i na jakiej głębokości. Historia jest nauką rozwijającą pasję wielu ludzi, więc gdyby nie pasjonaci nie byłoby historii. Trzeba jednak – co chciałbym podkreślić – monitorować to, co dzieje się za ich pośrednictwem.



Poszukiwania prowadzone na obszarach nieobjętych przepisami ustawy o ochronie dóbr kultury lub przepisami prawa miejscowego nie są traktowane jako nielegalne prace archeologiczne i wykopaliskowe, jeżeli zarejestrowane stowarzyszenie dokona pisemnego zgłoszenia zamiaru podjęcia takich poszukiwań do wojewódzkiego konserwatora zabytków.

– *Przede wszystkim z tego względu postanowiliśmy powołać do życia i zarejestrować nasze stowarzyszenie* – wyjaśnia Ciekański.

Teren namierzony

Sądecy pasjonaci są niezłe zorientowani, jakie rejony na Sądeczyźnie mogą obfitować w to, co ich najbardziej interesuje – czyli elementy żołnierskich mundurów, uzbrojenia i wyposażenia z I i II wojny światowej. Dobrze są im znane spenetrowane już okolice Nowego Sącza, tereny wzdłuż Dunajca, nad Kamienicą, rejony Marcinkowic czy wreszcie Wysokiego koła Limanowej, gdzie znajdowały się pozycje niemieckie. Nie przebijają one jednak tych pod Gorlicami, gdzie podczas I wojny światowej rozgrywały się krwawe działania wojenne (Operacja Gorlicka). Poszukiwacze nie penetrują terenu w ciemno. Jest on – jak to mówią – namierzony.

– *Bazujemy na informacjach pozyskiwanych od rdzennych mieszkańców, osób, które walczyły w interesującym nas rejonie, albo były podczas wojny świadkami różnych zdarzeń* – mówi poszukiwacz Marcin Laciuga.



FOT. MIGA

Do każdej eksploracji muszą się przygotować. Zanim wejdą w teren, spędzają wiele godzin w bibliotece na wertowaniu opracowań, źródeł historycznych i map, pozwalających im lepiej go poznać. Bazują również na informacjach wyszukanych w internecie, zwłaszcza na forach dla poszukiwaczy.

Dreszczyk emocji

O narzędzia pracy muszą zatroszczyć się sami. Takie hobby trochę kosztuje. Ceny wykrywaczy metalu (o przyzwoitych parametrach) wahają się od 1–2 tys. zł. Do tego wydatku doliczyć należy odzież i buty, najlepiej nieprzemakalne, środki do czyszczenia i konserwacji przedmiotów. Dla swojej pasji są jednak w stanie ponieść te koszty.

– *Lubię ten dreszczyk emocji, kiedy wykrywacz daje znać, że coś jest pod ziemią. Nigdy nie wiadomo na co się trafi* – mówi Małgorzata Ciekańska. Tym hobby zaraził ją mąż, dając na chwilę do ręki sprzęt. A że w szkole należała do harcerstwa i lubiła wypady w teren, wciągnęła się.

– *Mnie w grono poszukiwaczy wciągnął z kolei kolega ze studiów* – dodaje Marcin Pocięcha. – *Właśnie z nim po pierwszy pojechałem w teren. Znaleźliśmy wówczas maleńkie buteleczki austriackie.*

Pięcioletni staż chodzenia z wykrywaczem metalu ma założyciel stowarzyszenia.

– *Pochodzę z Krosna Odrzańskiego. Pamiętam, że z kolegami penetrowaliśmy bunkry, których w tych rejonach nie brakowało i ruiny zamku* – opowiada Zbigniew Ciekański. – *Dzięki tej pasji, wspólnie z żoną, odwiedziliśmy w Polsce niemal wszystkie miejsca znajdujące się w „kalendarzu poszukiwacza skarbów”: Bory Tucholskie, Wał Pomorski, linie umocnień z 1939 r., Bieszczady i oczywiście najbliższe okolice. Z każdym eksponatem, który udało mi się uratować od zniszczenia, wiążą się niezapomniane wspomnienia.*

Najdłuższym stażem chodzenia z wykrywaczem, spośród sądeckich poszukiwaczy, bo 9-letnim, legitymuje się Artur Andruszewski.

– *Podobnie, jak wielu kolegów, ja również sam zrobiłem sobie pierwszy wykrywacz. Nie był to jednak tzw. „klozeczak”. Poszukiwacze wiedzą, o co chodzi. Jego konstrukcja wykonana była ze*

Do każdej eksploracji muszą się przygotować. Zanim wejdą w teren, spędzają wiele godzin w bibliotece na wertowaniu opracowań, źródeł historycznych i map, pozwalających im lepiej go poznać.

zwykłych rurek PCV – takich, jakie używa się w domowej kanalizacji. Od dziecka interesowałem się numizmatyką. Zbierałem monety. Pamiętam, że z ziemi z przydomowego ogródka, kiedy trzeba było coś w nim zrobić, wyciągano się, a to guziki od mundurów niemieckich, a to jakąś monetę z okresu I wojny światowej.

IGA MICHAŁEC

PORTRET KOBIETY. Alicja Jarosińska

Nigdy więcej nie wyjadę z Sącza

Mówi o sobie: zdyscyplinowana, zorganizowana i odpowiedzialna. Nie cierpi monotonii, za to lubi rywalizację. Odkąd pamięta, pełniła funkcje kierownicze, choć specjalnie się o to nie starała.

O szkolnych ambicjach, zawodowych doświadczeniach i miłości do gór rozmawiamy z Alicją Jarosińską, dyrektorem Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej Szpital im. dr. J. Dietla w Krynicy-Zdroju.

Pani wspomnienia z dzieciństwa?

Pochodzę z wielodzietnej rodziny, mam czworo rodzeństwa. Rodzice są z Nowego Sącza, mama była gospodynią domową, a tato – kolejarzem. Byłam bardzo dobrą, ambitną i obowiązkową uczennicą. W szkole podstawowej brałam udział w olimpiadzie biologicznej, na szczeblu wojewódzkim zajęłam V miejsce. Od kiedy sięgam pamięcią, pełniłam role kierownicze, chociaż o to specjalnie nie zabiegałam. Byłam przewodniczącą klasy i szkoły. Lata dzieciństwa, oprócz szkoły, wypełniał mi sport. Po lekcjach uprawiałam biegi przełajowe i lekkoatletykę. Zimą jeździ-



FOT. BOŻENA SZYMANSKA

łam na nartach na pobliskich pagórkach. Moją ulubioną górką była ta położona wśród lasów nad rzeką Jamniczką. Zjeżdżanie z niej wymagało szczególnej odwagi, bo gdy ktoś nie wyhamował, to wpadał do rzeczki. Należałam do Szkolnego Klubu Sportowego, który prętnie prowadził nauczyciel wf. Często były organizowane dwutygodniowe obozy

sportowe w Tęgoborzu czy Nowym Targu. Brałam też udział w imprezach charytatywnych. W okresie Świąt Bożego Narodzenia rozdawałam w szpitalu prezenty chorym dzieciom. Zawsze przebrana byłam za aniołka, to dlatego, że natura obdarzyła mnie słowiańskim typem urody. Kiedyś kolega szkolny chciał sprawdzić, czy moje włosy są prawdziwe, i podpalił mi je świeczką. W konsekwencji tego musiałam sporo je skrócić, z długości po biodra do połowy pleców. **Dlaczego wybrała Pani zawód pielęgniarki?**

Od wczesnego dzieciństwa marzyłam o wykonywaniu tego zawodu, dlatego po szkole podstawowej wybrałam Liceum Medyczne. Nigdy nie myślałam o studiowaniu medycyny, więc wybrałam Wydział Pielęgniarstwa na Śląskiej Akademii Medycznej. Życie jednak szybko zweryfikowało moje plany i marzenia. Jako pielęgniarka pracowałam tylko półtora roku w Centrum Zdrowia Dziecka w podwarszawskim Międzylesiu.

Jak tam Pani trafiła?

Do Warszawy przeprowadziłam się z mężem, bo fascynowało mnie wtedy wielkie miasto. Centrum Zdrowia Dziecka było zupełnie innym typem szpitala niż ten w Nowym Sączu. To olbrzymi kompleks, z mnóstwem oddziałów i rozbudowaną rehabilitacją, z basenami w podziemiach budynku. Szpital był nastawiony na kształcenie zawodowe personelu i miał bardzo dobrze rozbudowany system opieki społecznej. Był bardzo przyjazny dla pacjentów i personelu. Praca na oddziale neurochirurgii dziecięcej dawała mi olbrzymie możliwości zapoznania się z nowoczesnym sprzętem, ale także z przypadkami chorobowymi, z jakimi się dotąd nie spotkałam. Były tam dzieci na granicy życia i śmierci z całej Polski, Europy i świata, w tym z Iraku. W Centrum zdobyłam wiele doświadczeń zawodowych, więc gdy opuściłam je, nic nie było mnie w stanie zaskoczyć. Ani nowoczesne metody badawcze, ani najcięższe choroby.

Łatwo się było Pani zaaklimatyzować w Warszawie?

Nie było łatwo, chociaż łatwo wchodziło w relacje koleżeńskie. Warszawiacy

przejawiają cechy egocentryczne. Wydaje się im, że poza Warszawą nic nie istnieje. Choć przyznać trzeba, że po pięciu latach mieszkania w stolicy ja sama też zaczynałam mieć takie wrażenie. Poza tym ciągle tęskniłam za Sądeczyną. Jadąc do rodziców w odwiedziny, serce szybciej mi biło, gdy widziałam pierwsze zarysy tutejszych gór.

Pamięta Pani szczególny dyżur?

W Centrum Zdrowia Dziecka obo wiązywał bardzo męczący, trzymianowy system pracy. Zdarzało się, że miałam cztery nocne dyżury pod rząd. Nigdy nie zapomnę jednego z nich, w czasie trzeciej z kolei nocy. Dyżuro wałam z koleżanką, miałyśmy 30 dzieci pod opieką. Około czwartej nad ranem koleżanka zaproponowała, abym się przespała pół godziny, podczas gdy ona będzie czuwać. Obudziłam się po 20 minutach, bo na oddziale nie można było zasnąć. Ciągle pikały respiratory, których dźwięk mam w uszach do dziś. Z przerażeniem spostrzegłam, że koleżanka śpi, choć miała czuwać. Pobie głam sprawdzić, czy na salach wszystko jest w porządku. Niestety, jedno łóżko było puste! Zajmowała je wcześniej dziewczynka, która została przywieziona z zaburzeniami neurologicznymi, prosto z obozu zimowego. Po tym, jak spadła z sanek i uderzyła się w tył głowy, nie miała orientacji co do miejsca

FOT. BOŻENA SZYMAŃSKA



zapamiętałam na całe życie. Nigdy potem już nikt mnie nie namówił na krótką nawet drzemkę. Zawiniły też i procedury, bo po tym zdarzeniu zmieniono system pracy, na 12-godzinny (dzień, noc, i dwa dni wolne). Uważam go za najbardziej optymalny dla pracy pielęgniarek. Moje podwładne uczulam na to, że ich praca polega na zapewnieniu opieki pacjentom. Spanie pielęgniarek podczas dyżurów absolutnie nie jest i nie będzie przeze mnie tolerowane.

A inny?

Drugi taki dyżur, który pamiętam, przeżyłam w noc sylwestrową 1988/89. Reanimowałyśmy dziecko i uratowałyśmy wtedy jego życie. Wchodziłam w nowy rok podbudowana. Chociaż po kilku miesiącach to dziecko jednak zmarło.

Pracę zawodową rozpoczęła w 1988 r. jako pielęgniarka w Centrum Zdrowia Dziecka na oddziale neurochirurgii dziecięcej w Międzylesiu pod Warszawą. Dwukrotnie została uhonorowana przez personel, dzieci i ich rodziców tytułem „Najsympatyczniejszej pielęgniarki oddziału”. W nagrodę otrzymała chińskie filizanki oraz rosyjski zegarek, który bezbłędnie chodzi do dziś.

i czasu. Nie wiedziała, jak się nazywa, gdzie jest i co robi. Chodziłam i szukałam jej po oddziałach, obdzwoniłam wszystkie możliwe dyżurki, ale nigdzie jej nie było. Wiedziłam, jakie zarzuty na mnie ciążyą. Około ósmej rano dziecko się znalazło. Poddałam się regulaminowej karze, a wydarzenie to

Odnosiła tam Pani sukcesy zawodowe?

W Centrum Zdrowia Dziecka nie odnosiło się sukcesów, co bardzo mnie deprimowało. Spotykałam się wyłącznie z najcięższymi schorzeniami. Jako młoda pielęgniarka bardzo przeżywałam każdą śmierć dziecka. Nawet dzisiaj, gdy

wspominam tamte dni, głos mi się łamie, bo nie można bez emocji i łez przechodzić obok takiego nieszczęścia. Tymczasem człowiek, pracując tam, wcześniej czy później wyzbywał się emocji, bo nie można przeżywać każdej śmierci dziecka. Nie wytrzymywałam tego obciążenia psychicznego.

Czym się Pani zajmowała po zakończeniu pracy w Centrum?

Urodziłam dziecko i zajęłam się jego wychowaniem, a jednocześnie zaczęłam zaoczne studia pielęgniarskie. Dojeżdżałam do Katowic, bo w Warszawie tego wydziału, który wybrałam, nie było. W tym też czasie postanowiłam wraz z mężem przenieść się do Nowego Sącza. Po pięciu latach, gdy skończyłam studia, zaczęło się bezrobocie. Magistrowie pielęgniarstwa nie byli już poszukiwani na rynku pracy. Urodziłam drugie dziecko, rozpoczęłam kolejne studia. Po ich ukończeniu przez rok pracowałam w ZOZ jako specjalista promocji i reklamy. Był to bardzo burzliwy etap w moim życiu.

Potem pracowała Pani w Biegonicach?

Tak, najpierw jako dyrektor do spraw administracyjnych, a potem zostałam prezesem Zarządu Przychodni Centrum Medycznego Biegonice, które budowałam i rozwijałam od podstaw. Przez te pięć lat, gdy tam pracowałam, poczułam się pewnie w zarządzaniu i zrozumiałam, że mam ku temu predyspozycje. Później kierowałam reorganizacją przychodni lekarskich szpitala w Gorlicach, aż wreszcie złożono mi propozycję zarządzania krynickim szpitalem.

Mija rok od kiedy została Pani mianowana na to stanowisko. Jak podsumowałaby Pani ten czas?

Śmieję się, że w bagażniku mojego samochodu wraz z nominacją na dyrektora, przywiozłam kryzys w NFZ. Codziennie walczę o każdy grosz na wypłaty i o to, aby pacjentom niczego nie brakowało. W ubiegłym roku musiałam przeprowadzić reorganizację, z placówką pożegnało się ok. 30 osób, bo zaczęła ona tracić płynność finansową. Obecnie największym problemem jest dla mnie



FOT. BOŻENA SZYMAŃSKA

modernizacja, rozbudowa i remont szpitala. Poprzedni przetarg wygrał wykonawca, który w trakcie prowadzenia prac budowlanych instalował w remontowanym budynku inne, gorsze i tańsze materiały budowlane niż przewidziane w projekcie budowlanym, co oczywiście jest niezgodne z prawem. Szpital musiał zerwać z nim umowę, wkrótce zostanie rozpisany nowy przetarg.

Jak będzie wyglądać szpital po remoncie?

Szpital musi dostosować swoją strukturę do wymogów rozporządzenia Ministerstwa Zdrowia z 2006 roku, które

dokładnie określa, jak ma on wyglądać. A więc trzeba np. rozbudować węzły sanitarne czy wygospodarować pomieszczenia na izolatki. Na teren szpitala zostaną przeniesione przychodnie specjalistyczne z ulicy Kraszewskiego. Zakończenie całej inwestycji planuję na koniec listopada.

Nie męczą Panią codzienne dojazdy?

Nie wyobrażam sobie mieszkania w bezpośrednim sąsiedztwie miejsca pracy! Trasa z Nowego Sącza do Krynicy jest bardzo ładna, podczas jej pokonywania relaksuję się, nabieram dystansu do wielu spraw, obmyślam wystąpienia na następny dzień. Najlepsze pomysły przychodzą mi do głowy podczas jazdy. Zawsze mówię, że jeśli ktoś chce narzekać, to znajdzie ku temu powód.

Co jest najważniejsze w zarządzaniu?

Przede wszystkim umiejętność radzenia sobie ze stresem. Przyznam, że w Biegonicach gorzej sobie z nim radziłam. Chociaż i tutaj mi on towarzyszy, ale mniej się denerwuję i potrafię rozładować napięcie. Gdybym nie zarządzała wcześniej inną placówką, pewnie wykończyłabym się natłokiem spraw. Tutaj stałam się dojrzalszym menedżerem. Zarządzanie to nie tylko przepisy, ale także umiejętność komunikacji z podwładnymi i pacjentami. Nie powiem, że po powrocie do domu jestem całkiem wyluzowana, bo czasem są takie dni, że stres towarzyszy mi do późnej nocy. Ale staram się walczyć z nim – zimą jeżdżąc na nartach, a latem robiąc wycieczki rowerowe, czy chodząc na basen. Wysiłek fizyczny polecam każdemu, bo siedzenie przed komputerem czy telewizorem i objadanie się, nie pomaga w walce z problemami.

Czym się Pani zajmuje po pracy?

Wracam do domu o 17. i niewiele mam czasu wyłącznie dla siebie. Jestem tradycjonalistką, więc przygotowuję wspólny, rodzinny obiad. Potem z dzieckiem biegnę na angielski lub na basen. Dopiero w weekend mam więcej czasu na rozwijanie własnych zainteresowań. Jest to też czas, który poświęcam rodzinie. Po 25 latach przerwy wróciłam do jazdy na nartach, lecz już na zupełnie innym sprzęcie i inną techniką. Mąż nie jeździ na nartach, więc zabieram

na nie synów. Lubię teatr, czasem uda mi się zobaczyć spektakl podczas październikowego Przeglądu Teatrów w Nowym Sączu. Nie oglądam filmów fantastycznych, kina akcji czy seriali. Moją pasją są góry, a marzeniem jest wejście na Rysy od polskiej strony, które od lat odkładałam, ale w końcu muszę to zrobić. Urlop najchętniej spędzam w Tatrach, bo uwielbiam otwartą przestrzeń. W górach czuję się naładowana pozytywną energią. W październiku ubiegłego roku byłam z rodziną na Babiej Górze.

Ulubione Pani miejsca w Nowym Sączu?

Jestem lokalną patriotką i podoba mi się cały Sącz, a szczególnie okolice ulicy Falkowej, gdzie mieszkam. Są tu górki i skansen oraz moja trasa rowerowa: Falkowa – Kamionka – Kamienica i z powrotem.

Pani plany na bliższą i dalszą przyszłość?

Najbliższe to nauka języka angielskiego, bo jego znajomość jest niezbędna na stanowisku menedżerskim. Na wiele rzeczy, które lubię robić, mam teraz mało czasu, więc odkładam je do emerytury. Będę wtedy podróżować, odwiedzać częściej wystawy i teatr. Plany na emeryturę mam, ale do emerytury daleko. Jedno wiem, nie wyjadę już nigdy więcej z Sącza, bo tu jest moje miejsce na ziemi.

Rozmawiała
MAŁGORZATA KAREŃSKA

Alicja Jarosińska

Urodziła się w Nowym Sączu, a wychowała w Jamnicy. Tutaj ukończyła szkołę podstawową, a w Nowym Sączu Liceum Medyczne. Jest absolwentką Wydziału Pielęgniarstwa Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach. Skończyła również studia podyplomowe: w nowosądeckiej Wyższej Szkole Biznesu na kierunku organizacja i zarządzanie w służbie zdrowia oraz na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie – audyt w finansach publicznych. W pracy dyplomowej porównywała sposób zarządzania w publicznej i niepublicznej służbie zdrowia.

Katarzyna Hajduk–Piwowarczyk

Hobby: statysta

Katarzyna Hajduk–Piwowarczyk, 24-letnia nowosądeczanka, od ponad trzech lat mieszka w Warszawie. Tu pracuje, studiuje, wychowuje swojego synka, a w wolnych chwilach wyskakuje na plan, by statystować, a to w *Klubie szalonych dziewic*, a to w *Na Wspólnej*. Na swoim przykładzie udowadnia, że droga do telewizji wcale nie jest trudna.

A wszystko zaczęło się od...

...warsztatów z teatru *nō*, który jest tradycyjnym teatrem japońskim. Po tych warsztatach nabrałam niesamowitej pewności siebie. Z okazji 90. rocznicy nawiązania stosunków pomiędzy Polską a Japonią, z kraju kwitnącej wiśni do Warszawy przybył mistrz Akira Matsui. Uczył nas tańca, śpiewu, choreografii. Jednak na te warsztaty nie chodziłam ze względu na aktorstwo, lecz na moje obecne studia. I tak pewnego dnia, kiedy podjechaliśmy z mężem i synkiem pod centrum handlowe w Warszawie, zobaczyliśmy wielki namiot przed wejściem z napisem „Castingi do filmu i TV”. Młody chłopak wręczył mi formularz i zaprosił do środka na rozmowę. Pomyślałam: raz kozie śmierć! Zdobyłam się na odwagę, co nie było łatwe. W namiocie znajdowali się kolejno operator kamery, fotograf i kobieta, z którą miałam odegrać jakąś scenkę. Ona była kochanką, ja natomiast zazdrośną żoną. Na początek zrobiłam jej więc karczemną awanturę, by potem przejść w stan depresji i płaczu. W taki właśnie sposób związałam się z jedną z największych agencji.

Na czym polega praca agencji?

Agencja dzwoni, zapraszając na castingi do różnych produkcji – ta akurat współpracuje z TVN. Najpierw przysyła scenariusz, z którym trzeba się zapoznać, potem idzie się na casting. Jeśli



Z prezydentem

dana osoba jest dobra i spodoba się reżyserowi, ma rolę. Czasami zdarza się, że wizja reżysera, co do roli statysty bądź epizodysty, jest zupełnie inna niż

sobie wyobrażamy, czytając scenariusz. Jedna osoba jest za wysoka, inna nie pasuje do wybranego już głównego bohatera. Kiedy już dostanę rolę, kontaktuje się ze mną opiekun odpowiedzialny za moje do niej przygotowanie. Wszystkie wytyczne, jak się uczyć, podaje przez telefon. Czasami kompletnie inaczej widzisz swoją postać, ale musisz się dostosować.

Jak wygląda dzień na planie?

Zdjęcia zazwyczaj trwają od rana do wieczora, ale zdarza się też, że tylko kilka godzin. Wstaję o 5., bo o 6. trzeba być już na umówionym miejscu. Później wszyscy jedziemy na plan. Ostatnio był to Dom Wielkiego Brata. Następ-

Wszystko, co robisz jako statysta, robisz w absolutnej ciszy. To bardzo trudne udawać emocje czy śmiać się i rozmawiać z przyjaciółmi, nie wydając dźwięku. Jak w pantomimie.

nie odbywa się próba generalna, śniadanie, potem garderoba. Epizodystów i aktorów ubierają styliści, natomiast statyści przychodzą na plan w swoich ubraniach, w których wyszli z domu. Na końcu jest makijaż, a przed wyjściem na plan odbywa się rozmowa z reżyserem, który zawsze tłumaczy, co, gdzie, kiedy i dlaczego. Ma on także prawo do nakazania innego stroju. Na planie zdjęcia przerywa się z różnych powodów – na przykład trzeba poprawić światło czy powtórzyć kwestie. Czasami jedną, kilkusekundową scenę trzeba nagrywać godzinę. Z różnych perspektyw i w różnych odsłonach. Dopiero później



Jako operator

wszystko jest montowane. Jeżeli ekipa jest już zmęczona, ogłasza się przerwę, zwykle na obiad.

Statysta? Epizodysta?

Jako epizodysta lub aktor grasz rolę. Statysta robi za tłum, jest tłem dla aktorów. Wszystko, co robisz jako statysta, robisz w absolutnej ciszy. To bardzo trudne udawać emocje czy śmiać się i rozmawiać z przyjaciółmi, nie wydając dźwięku. Jak w pantomimie. Trzeba pamiętać, że najważniejsi są aktorzy i ich role. Grałam tak ostatnio za plecami słynnej Korby z *Lejdis*, Anny Dereszowskiej.

W jakich produkcjach wystąpiłaś?

Zagrałam w kilku scenach popularnego serialu *Na Wspólnej*. Grałam również 20-letnią modelkę w serialu *Sąd rodzinny*, a w *Klubie szalonych dziewczyn*, która świętuje swoje 18. urodziny, i kilka innych scen. Wiele propozycji zmuszona byłam odrzucić z powodu braku czasu. Ale tym, którzy mają go w nadmiarze i chcą spróbować tej pracy, gorąco polecam. Nie bójmy się zrobić tego najtrudniejszego, pierwsze-

go kroku. Można zgłosić się do kilku agencji naraz. Praca na palnie to normalne zajęcie, tylko nieznane, dlatego na początku tak ekscytujące.

Jak godzisz obowiązki matki, żony i studentki z występowaniem na planie?

Na przygotowanie się do roli zawsze trzeba mieć czas, a mnie go, jak wspomniałam, jednak brakuje. Dlatego łatwiej być statystą – można improwizować. Ostatnio odrzucam propozycje, ponieważ jestem sama w Warszawie. Mąż ma własną firmę budowlaną i wyjechał do Łodzi na kilka tygodni. Nie mam z kim zostawić synka. Nie mogę sobie pozwolić na spędzenie całego dnia na planie. Poza tym jest jeszcze praca. Wcześniej byłam hosteską na Sheratonie i poszłam na wymarzone studia – kultura Japonii – a potem była praca w największym Empiku w Polsce, która zakończyła się przed moimi egzaminami. W życiu są pewne priorytety. Zależy mi bardzo na ukończeniu studiów, o których marzyłam już w liceum. Występowanie

na planie traktuję jako hobby. Choć nie ukrywam, że jeśli nadal będę otrzymywać propozycje, to w miarę możliwości będę na nie odpowiadać.

Twój synek chyba polubił Twoje hobby. Sam też lubi robić Ci zdjęcia?

Tak, mój synek wprost uwielbia mnie fotografować. Lubi też mnie do zdjęć ubierać. Wybiera dodatki i mi je zakłada. Jest w tym cudowny! A cała nasza sesja jest świetną zabawą.

Pochodzisz z artystycznej rodziny. Czyżbyś odziedziczyła talent?

Niewątpliwie moja rodzina jest uzdolniona artystycznie i wielce prawdopodobne jest to, że co nieco mogłam odziedziczyć. Moi dziadkowie, od strony mamy, są artystami plastykami. Malowali obrazy i wydawali swoje wiersze, dziadek rzeźbił, a babcia recytowała w szkołach. Często występowali na wernisażach i scenach. Uczyli w szkołach swoich profesji. Są honorowymi członkami towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu.

Jeśli chodzi o dziadków od strony taty, to babcia reżyserowała przedstawienia teatralne, dziadek natomiast pisał opowiadania i wydał książkę, która dostała wspaniałą recenzję profesora Miodka. Mój tata grał na gitarze

Na przygotowanie się do roli zawsze trzeba mieć czas, a mnie go jednak brakuje. Dlatego łatwiej być statystą – można improwizować.

w szkolnym zespole, mama zawsze była jego mużką. Darek, mój brat, grał w znanym sądeckim zespole Antidotum, potem w Esgaroth, obecnie jest w Szkocji, pracuje w fabryce whisky.

Nie tęsknisz za Nowym Sączem?

Oczywiście, że tęsknię. Tęsknię za rodziną, za znajomymi stąd. Odwiedzam więc moje miasto nie tylko od święta. Chciałabym serdecznie pozdrowić całe Wólki, no i oczywiście czytelników „Sądeczanina”.

Rozmawiała ANNA MIKA

Kasia i gubernator



23-letnia sędeczanka Katarzyna Puchała, absolwentka Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University, a wcześniej Akademickiego Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, pracuje w biurze gubernatora (Pata Quinna) stanu Illinois w Chicago.

Kończy studia i prowadzi szkolenia ekonomiczne dla Amerykanów, ucząc ich, jak radzić sobie z... kryzysem gospodarczym, uchronić się przed bankructwem i eksportować towary za granicę.

Stan Illinois liczy 12 mln mieszkańców (więcej niż np. Grecja, Portugalia czy Czechy) i jest największym skupiskiem Polonii w Ameryce. Urząd gubernatora ma dwie siedziby: w formalnej stolicy stanu – Springfield (mieście o porównywalnej wielkości do Nowego Sącza) oraz w Chicago.

Kasia pracuje w Chicago, w sercu miasta, na 16. piętrze drapacza chmur

W pewnym sensie Kasia powróciła do rodzinnego miasta. Urodziła się bowiem w Chicago, gdzie jej rodzice wyjechali na kilka lat z Nowego Sącza za Wielką Wodę do pracy.

James Thompson Center przy Randolph Street, w dziale handlu i rozwoju ekonomicznego (Department of Commerce and Economic Opportunity). Do pracy

dojeżdża autobusem w ciągu 25 minut malowniczą trasą wzdłuż wielkiego jeziora Michigan. Zaczyna o 8.30, kończy o 17. Weekendy ma wolne, chyba, że trzeba towarzyszyć w zespole obsługi gubernatora w oficjalnym spotkaniu lub podróży. Prowadzi zwyczajne życie, tęskni jak większość emigrantów za ojczyzną, najbardziej jej brakuje polskiego, domowego jedzenia, choć te braki rekompensują otwierane przez Polonusów restauracje np. „Grotta” na „Jackowie” (przy Milwaukee Street), gdzie główną atrakcją są pierogi i znakomita kapusta.

W wolnych chwilach (nie ma ich za wiele) wpada z koleżeństwem do pubów, chodzi na koncerty i do galerii, robi zakupy (amerykańskie ceny, zwłaszcza dotyczące odzieży czy elektroniki, są o połowę tańsze niż w Polsce!). Jedyną ekstrawagancją był udział w balu sylwestrowym w hotelu Hilton (wejściówkę otrzymała z biura gubernatora).

W pewnym sensie Kasia powróciła do rodzinnego miasta. Urodziła się bowiem w Chicago, gdy jej rodzice wyjechali na kilka lat z Nowego Sącza za Wielką Wodę do pracy. Ma więc od urodzenia podwójne obywatelstwo: polskie i amerykańskie.

– Do kraju wróciłam jako półtoraroczny bobas, Ameryka jednak była obecna bez przerwy w moim domu dzięki wspomnieniom rodziców. Musiało upłynąć blisko 20 lat, żeby odwiedzić swoje „rodzinne” miasto ponownie.

Zaproszenie do Ameryki, najpierw do odbycia stażu w Waszyngtonie (i to akurat w pobliżu Białego Domu), a potem na posadę rządową w Chicago, Kasia otrzymała... w Nowym Sączu. Stało się to trzy lata temu podczas pobytu ówczesnego wicegubernatora stanu Illinois Pata Quinna z delegacją chicagowskiej uczelni National Louis University.

– Byłam odpowiedzialna za spotkania Amerykanów z naszymi studentami, prowadziłam gości po wszystkich zakamarkach naszej uczelni. Widocznie wywiązałam się niezłe ze swoich obowiązków, skoro rektor Krzysztof Pawłowski w nagrodę skierował mnie na staż do Stanów, a pan gubernator wręczył mi

wa muzeum Smithsonian Institution, gdzie przygotowaliśmy zbiory dokumentów dotyczących Polaków, wystawione potem w konsulacie RP w Nowym Jorku podczas wizyty prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Przypadła mi też w udziale pomoc w organizacji spotkania z aktorami z Polski i śpiewakami

średni, zaciekawieni rozmówcą, choćby go widzieli po raz pierwszy.

Kasia – niejako z obowiązku – poznała na wylot stolicę Stanów Zjednoczonych. Odwiedziła Biały Dom, którego część jest udostępniana dla zwiedzających, Mauzoleum Lincolna, cmentarz Arlington, gdzie spoczywają żołnierze amerykańscy polegli na wojnach (od secesyjnej po dzisiejszą w Iraku), a także bracia John i Robert Kennedy.

Potem zamieniła Waszyngton na Chicago, gdzie – niezależnie od obowiązków służbowych – stara się pełnić, na własną rękę, rolę ambasadora Polski.

– Amerykanie, zwłaszcza młode pokolenie, są otwarci na świat, chłonni nowinek, ale wciąż mało wiedzą o Polsce. Są zdziwieni np. wysokim poziomem kształcenia w Polsce. Z podziwem patrzą na mnie, gdy rozmawiam swobodnie w kilku językach, oprócz angielskiego, także po niemiecku, francusku i hiszpańsku. Prowadzę dziesiątki rozmów, opowiadając moim amerykańskim przyjaciółom o polskiej współczesności, wyzraniach, historii.

Cel na najbliższe miesiące: dokończenie studiów magisterskich na prestiżowej uczelni ESCP Europe – European School of Management (na seminaria trzeba dojeżdżać, a raczej dolatywać do Londynu i Paryża), która w rankingu „Financial Times” klasyfikuje się na trzeciej pozycji wśród wszystkich szkół biznesu i zarządzania w Europie. A potem?

– Projekt na życie (edukację i pracę), który sobie obmyślałam, jest zrealizowany dopiero w początkowej fazie. Dopiero się rozpędzam...



W siedzibie NLU w Chicago FOT. LES

swoją wizytówkę z adnotacją: „Proszę zadzwonić, jak pani będzie w Wietrznym Mieście”. I tak się stało, przyjął mnie bez zbędnych ceregieli, w ciągu godziny od telefonu, który wykonałam z ulicznej budki. Historia jak z bajki o Kopciuszku. Okazało się, że do gubernatora wielkiego stanu szybciej i łatwiej się dostać niż w Sączu do starosty czy prezydenta. Zaskoczyło mnie jego żywe zainteresowanie sprawami Nowego Sącza, np. pytania o zamierzenia inwestycyjne władz sądeckich i o... zdrowie „Chicken Kinga”, czyli prezesa Konspolu Kazimierza Pazgana. Po wyborach „mój” wicegubernator został gubernatorem.

„American dream” Kasi rozpoczęła się od pięcioletniego stażu w ambasadzie RP w Waszyngtonie:

– Pracowałam głównie w trzech dziedzinach: informacyjnym, kulturalnym i naukowym. Do moich obowiązków należała pomoc w przygotowywaniu różnych bankietów, konferencji i spotkań z gośćmi, które organizował ambasador Janusz Reiter albo jego żona Hanna. Miałam również okazję odwiedzić archi-



FOT. LES

operowymi z Włoch występującymi w Cyganerii w Operze Narodowej w Waszyngtonie. Nie kryłam tremy, gdy na wieczornym bankiecie przyszło mi bawić rozmową słynnego śpiewaka Placido Domingo, który okazał się bezpośrednim, szczerym rozmówcą. Dowiedziałam się, że słynny tenor przychodzi na rauty do polskiej ambasady od ponad dwudziestu lat, czyli tyle, ile ja mam. Okazuje się, że ludzie z tzw. wielkiego świata bywają skromni, bezpo-



PS. Katarzyna Puchała dyplom magistra (Master in European Business) odebrała podczas uroczystejgraduacji 26 marca w Paryżu. (LEŚ)

W domku na Helenie śp. Władysławy Iwańskiej
powstanie muzeum twórczości malarki

Zaczęłam malować, aby zapomnieć o kłopotach...

W tym roku mija pięć lat, gdy odeszła od nas „jedna z najwybitniejszych reprezentantek współczesnego malarstwa intuicyjnego w Polsce” – Władysława Iwańska. Tak nazwał ją Zbigniew Wolanin z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, kurator jednej z wystaw jej twórczości.

Mimo wieloletniej znajomości, nie poznałam jej dokładnego życiorysu. Kryła się ze swoimi zwierzeniami nawet wobec osób, do których zwracała się z wieloma bolączkami dnia codziennego. Nieufna wobec ludzi, wiodła arcyskromną egzystencję w swym domku na Helenie, starając się nikogo o nic nie prosić. Co prawda oczekiwała od ludzi dobroci, ale w odpowiedzi na pytanie: „Jak pani pomóc?”, zamykała się jak ślimak w skorupie. Nawet po latach, gdy dzięki swemu malarstwu, była już znaną postacią, rzadko poruszała sprawy osobiste.

Po raz pierwszy spotkałam ją wiosną 1992 roku na jednej z niedzielnych wycieczek ogłaszanych dla mieszkańców miasta specjalnymi plakatami, której przewodziłam, a wiodła ona do Słowackiego Raju na Słowacji. Szła na samym końcu grupy, więc podchodziłam do niej i pytałam, czy wszystko w porządku, ale za którymś razem wyjaśniła, że nic jej nie jest, że ona po raz pierwszy jest „w tak pięknej przyrodzie”, delektuje się nią i chce wszystko w pamięci utrwalić. Była kilkakrotnie na takich wycieczkach, w Pieninach, Tatrach, Bieszczadach i jej reakcja zawsze była taka sama. Zrozumiałam jej nastawienie do poznawania nieznanych terenów, gdy jej obrazeczki (przeważnie

małe pastele) oglądałam na wystawach sądeckiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Do udziału w pierwszej wystawie namówił ją w 1953 roku prof. Henryk Starnirski, a organizatorem ekspozycji był ówczesny dyrektor muzeum, znany rzeźbiarz Zbigniew Borowski. To on zatrudnił ją w muzeum, w którym pracowała przez 11 lat. Do malowania namawiała ją też Ewa Harsdorf, ale zawsze tworzyła to, co widziała w głębi swojej duszy, była w swej twórczości niezwykle samodzielna. Gdy później poznałam się z nią lepiej, żaliła się, że

Na samym początku malowała tylko kwiaty i to albo różowiutkie, albo bardzo ponure, o dziwnych kształtach, a gdzieś tam w oddali pojedyncze drzewka i domki.

porównując ją do innych prymitywistów, „a to był mój wybór i moje widzenie świata”. Gdy została członkiem powstałego w 1956 roku TPSP, brała udział prawie w każdej wystawie. Na samym początku malowała tylko kwiaty i to al-



Władysława Iwańska FOT.LEŚ

bo różowiutkie, albo bardzo ponure, o dziwnych kształtach, a gdzieś tam w oddali pojedyncze drzewka i domki. Właśnie te domki, jak z bajki o Babie Jadze, o dachach przypominających kapelusz grzyba, najbardziej mnie interesowały. Za domkiem strzeliste góry, a do domku nie prowadzą żadne drzwi.

W październiku w 2000 roku byłam na wystawie zbiorowej w Civitas Christiana, gdzie wręczano jej Grand Prix za całokształt pracy twórczej. Miała wtedy 70 lat i widziałam jej ogromne wzruszenie, a zarazem usłyszałam od niej takie zdanie: „Chyba się podobało”. Wreszcie na indywidualnej wystawie w grudniu tego samego roku podeszłam do pani Władysławy, chcąc zrobić jej zdjęcie, gdy udzielała wywia-

Malowała ściany, podtrzymywała swymi większymi pracami odpadający sufit. Cieszyła się, gdy dostała porządny „bristol”, na którego pociętych kawałkach wypieszczała swe malunki.

du jednemu z dziennikarzy. Okropnie na mnie nakrzyczyła, że ona nie lubi zdjęć, gdyż na zdjęciach pokazują ją specjalnie starą i brzydką i ona sobie tego nie życzy. Za parę dni wraz z jej naj-

bardziej oddaną przyjaciółką, a moją koleżanką przewodniczką Grażyną Kołat, stanęła w drzwiach mojego mieszkania. Tak się zaczęła nasza bliższa znajomość. Polubiła moje domowe jedzenie, odkryłam jej ulubiony placek, którego smak pamiętała z okresu pracy w muzeum i nazywała go ... *plackiem Borowskiego*. Te jej fruujące w różnej scenerii aniołki, anioły, aniołeczki prawie na każdym obrazie powstały z pragnienia upamiętnienia przez nią „wspaniałego dyrektora muzeum”, o którym zawsze mówiła z ogromną estymą. Przeważnie ożywiała się przy „placku” i czasami coś o sobie powiedziała, ale broniła się przed wspomnieniami. Pamiętam jej rozpromienioną twarz, gdy oznajmiła mi, że jej obraz jest w Luwrze, ale jakim cudem tam dotarł – nie zdradziła. „Po co to pani wiedzieć” – powiedziała tylko. Wiedziałam już kiedy nie naciskać i nie pytać. Prosiła mnie zawsze: „Niech mi pani nie mówi o chorobach i o śmierci, bo zniechęcę panią”. Nie mówiłam. Któregoś dnia sama mi opowiedziała o swojej traumie z dzieciństwa. „Zaczęłam malować, aby uciec od kłopotów w domu i wtedy, kiedy nikogo nie było

w domu, wstydziłam się swoich dziwactw” – mówiła.

Dom na Helenie zbudował długo przed wojną jej ojciec na terenie zalewowym, nie było wtedy wałów przeciwpowodziowych. Przyszły powódzie, a najgorsza była ta w 1934 roku (miała wtedy 7 lat), kiedy ich dom podmyło. „Woda była tak wysoko, że z naszego domu widać było tylko komin” – wspominała ze zgrozą.

Straszna była też powódź w 1958 roku, a w 1973 roku domek nie wytrzymał. „To był istny potop, zabrał wszystko, cały dobytek i... moich rodziców” – wspominała. Najpierw umarł ojciec, a w trzy dni potem matka. Pani Władysława została sama, znalazła się w ciężkim stanie w szpitalu, z trudem potem wystarała się o rentę i po jako takim połataniu domu, całą resztę życia poświęciła temu, co dawało jej ukojenie. Najpierw malowała na papierze białym, w którym kiedyś pakowano chleb, a ona go gromadziła. „Myślałam, że nikomu to, co robię nie będzie się podobało” – uważała. Podało się i to nie tylko w kraju, ale i za granicą. Zdobywała rozgłos, przybywało wystaw. Opowiadała mi z wypiekami na twarzy o wystawie w Radomiu i w konsulacie austriackim, i o kontaktach z Japończykami. Opowiadała też, jak ją oszukiwano, gdyż nie zawsze poznawała się na ludziach. Mimo tego w poczuciu dziwnego lęku przed wszystkim, nieopisanego nigdy i za czymś tęsknoty, ciągłego smutku – wciąż tworzyła. Malowała ściany, podtrzymywała swymi większymi pracami odpadający sufit. Cieszyła się, gdy dostała porządny „bristol”, na którego pociętych kawałkach wypieszczała swe malunki. Przychodziła nieraz z całą serią tych prac do mnie, aby się pochwalić.

Żyła z niewielkiej renty. Była nieraz w poważnym kryzysie pieniężnym, dwa razy okradziona, bez środków do życia. Nie prosiła o wsparcie finansowe, prosiła tylko, abym pomogła jej sprzedać swoje prace. Czasami udawało mi się tego dokonać, a dzisiaj ich właściciele powinni mi za to podziękować. Czasami byłam przy niej, gdy odbierała wyróżnienia, dyplomy, nagrody. Niedługo przed śmiercią opowiadała mi, jak



Władysława Iwańska i Anna Totoń (autorka tekstu) FOT. ARCH.



Podczas wystawy w Małej Galerii,
grudzień 2004 FOT. LEŚ



Gratulacje od Małgorzaty Szewczyk
z Wydziału Kultury UM FOT. LEŚ

od dziecka chciała zostać skrzypaczką i z żalem stwierdziła, że z tych marzeń pozostało jej tworzenie przy dobrej muzyce.

Kiedy w Małej Galerii, jeszcze w „Kosałowce”, urządzono jej indywidualną wystawę w grudniu 2004 roku, przyszła do mnie z dwoma olbrzymich rozmiarów pracami, mówiąc: „To zwieńczenie moich dotychczasowych prac, już większych chyba nie namaluję”. Wtedy też pochwaliła się, że na temat jej twórczości powstaje praca magisterska na Uniwersytecie Jagiellońskim. Była jeszcze u mnie zaraz po No-

wym Roku, ale już narzekała na dolegliwości żołądkowe, o lekarzu nie chciała słyszeć. Spotkałam ją potem w maju, w rynku, mówiła, że musi mi coś opowiedzieć, a ostatni raz dłużej z nią rozmawiałam w sierpniu 2005 roku w BWA, na corocznym przeglądzie prac TPSP, gdzie została nagrodzona. Opowiadała mi o swoich dwóch ostatnich namalowanych seriach. Jedną poświęciła Otto Schimkowi, była na jego grobie w Machowej. Zbudowana była jego człowieczeństwem, a druga seria dotyczyła bohatera burmistrza Nowego Sącza Romana Sichrawy. Mówiąc o Sichrawie, miała łzy w oczach i była zła na siebie, że tak późno o tej postaci się dowiedziała. Chciała te obydwie serie ofiarować komuś z Urzędu Miasta „aby tego nie zmarnowali”. Umówiona z nią byłam na spotkanie w tej sprawie. Nie doczekałam się jej przyścia, a potem była już wiadomość o jej śmierci 24 listopada 2005 roku. Nie wiedziałam, że leżała ciężko chora, opiekowali się nią sąsiedzi. Na jej pogrzeb na heleniskim cmentarzu przysła garstka przyjaciół, dalszych krewnych, sądecy twórcy.

Teraz dzięki uporowi Grażyny Kołat oraz pomocy wiceprezydent Bożeny Jawor (od listopada 2006 r. spuścizna Pani Władysławy została przyznana gminie Nowy Sącz) niebawem odbędzie się pierwsze spotkanie sympatyków i przyjaciół śp. Władysławy Iwańskiej, pragnących zorganizować muzeum malarki w jej domku na Helenie, który ma już swoją nazwę „Dom pod Aniołem”. Oficjalnym opiekunem tworzącego się muzeum jest Grażyna Kołat. Mam nadzieję, że jesienią tego roku muzeum otworzy swoje podwoje. Pani Grażyna liczy na pomoc wszystkich miłośników twórczości zmarłej przed 5 lat malarki. Pragnę też poinformować, że prace Władysławy Iwańskiej są bezpieczne, zinentaryzowane, ulokowane w nowosądeckim muzeum, a pieczę nad nimi sprawuje Zbigniew Wolanin.

Mam jedną prośbę do wszystkich: gdy będziecie mówić lub pisać o Pani Władysławie, to nie nazywajcie jej „Nikiforem w spódnicy”. Bardzo tego nie lubiła.

ANNA TOTOŃ

Mistrzynie nieba

Władysława Iwańska (1927-2005)

– jedna z najbardziej oryginalnych malarek sądeckich. Najtęższe głowy krytyków sztuki, z Polski i zagranicy, próbowały sklasyfikować jej twórczość, ale czyniły to bezskutecznie. Po prostu jej malarstwo wymykało się jakimkolwiek zaszufadkowaniu. Krytycy podkreślają, że zarówno stylistyka, jak i dojrzałość plastyczną osiągnęła ona samodzielnie, w czym pomogła jej intuicja.

Władysława Iwańska, posługując się mistrzowskim warsztatem, stworzyła jedyny w swoim rodzaju bajkowo – naiwny świat, sięgający jej głębokiego, z reguły smutnego dzieciństwa, tkwiący również w pełnym dramatach życiu osobistym (śmierć rodziców podczas wielkiej powodzi). Jej artystyczny cud polegał na tym, że nikt wcześniej tak jak ona nie malował. Znaczący prorokują, że kiedyś obrazy Iwańskiej zawojują całą Europę. Niedawno ozdobiono nimi japońskie tomiki poezji.

Władysława Iwańska namalowała kilka tysięcy obrazów. Zapamiętamy te nostalgiczne, czasami smutne, ale jednak ciepłe prace, bajeczne cykle, pełne wspaniałej kolorystyki, poświęcone różnym porom roku. Szczególnie piękne są poetyckie pejzaże zimowe i te poświęcone różnym siłom natury. Płynąca spod ręki artystki łagodność tak spodobała się niemieckim wydawcom baśni, że zdecydowali się jej dziełami zilustrować książki dla dzieci.

Artystka prezentowała malarstwo przypominające swym zamysłem prace słynnego Nikifora Krynickiego. W jej pastelowych obrazach odnaleźć można elementy typowe dla malarstwa tzw. naiwnego. Typowym motywem jej prac są góry i niebo, stałym elementem – wiejskie chatki, ptaki, anioły niczym z baśni. Drzewa malowane przez nią targa odwieczny wiatr rozterek i niepokojów.

Malarka z trudem rozstawała się ze swoimi malunkami. Wieszała je w pełnym tajemnic domu nad Dunajcem. To malowanie było po prostu jej całym życiem, a o swoje dzieła była zazdrosna, jak o kochanka. Na szczęście, ok. 200 obrazów zgromadziło Muzeum Okręgowe.

JERZY LEŚNIAK



Obrona doktoratu w Collegium Novum UJ FOT. LES

Sądecki doktorat

Na początku marca sądeczanka, Anna Zaroda-Dąbrowska, obroniła na Uniwersytecie Jagiellońskim – w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych – pracę doktorską pt. *Ustrój samorządowy miasta Nowego Sącza w latach 1866-1918. Model normatywny a praktyka ustrojowa*.

Dysertacja została przygotowana w Katedrze Konstytucjonalizmu i Ustrojów Państwowych pod kierunkiem prof. dra hab. Andrzeja Zięby, legitymującego się również sądeckimi koneksjami. „Sądeczanin” był świadkiem rozprawy doktorskiej, którą w Collegium Novum poprowadził dyrektor Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ, prof. Włodzimierz Bernacki. Recenzentami byli luminarze krakowskiej politologii, profesorowie Marek Bankowicz i Krzysztof Łabędź, a w skład komisji wchodził profesorowie: Michał Chorośnicki, Barbara Krauz-Mozer, Janusz Węc i Ryszard Czarny (b. minister edukacji narodowej i ambasador RP w Norwegii).

Promotor prof. Andrzej Zięba nie omieszkął podkreślić, że jest również – jak doktorantka – absolwentem I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Jego ojciec, rodem z Brzany koło Bobowej, był zasłużonym nauczycielem szkół w Polanach, Bereście, Grybowie, a podczas wojny więźniem obozów koncentracyjnych. Z tych sądeckich konotacji, a także zainteresowań pani Anny, zrodziła się tematyka pracy.

Mimo krzyżowego ognia pytań, sądecka doktorantka wyszła z egzaminu obronną ręką, praca – mimo niełatwej materii – zyskała bardzo wysoką ocenę, profesorowie nie szczędzili pochwał. Prezentacja zawartości opracowania, poparta licznymi źródłami (w tym artykułami z „Rocznika Sądeckiego” i do-

kumentami archiwalnymi) nie dość, że zrobiła wrażenie, to jeszcze była znakomitą promocją Nowego Sącza. Ożywiona dyskusja przywołała złoty okres w rozwoju miasta nad Dunajcem i Kamienicą na przełomie XIX i XX wieku, czasu świetnych i prężnych burmistrzów, m.in. Lucjana Lipińskiego i Władysława Barbackiego.

– *Samorząd nowosądecki stał się niewątpliwie szkołą odpowiedzialności za miasto i szkołą zaradności, podtrzymywał i rozwijał poczucie obywatelskości, utrzymywał świadomość narodową. Studiując bogatą literaturę i liczne dokumenty archiwalne (na szczęście bardzo dobrze zachowane, niemal kompletne, obecnie w posiadaniu Archiwum Państwowego w Nowym Sączu) przekonałam się dobitnie, że sądeczanie – choć pozostawali, jak cały kraj, pod rządami zaborców, zbudowali samorząd z prawdziwego zdarzenia, prowadzili samodzielne życie publiczne, zarządzali we własnym imieniu swymi sprawami* – stwierdza dr Anna Zaroda-Dąbrowska.

Sądecka doktorantka przeanalizowała niemal wszystkie protokoły z posiedzeń nowosądeckiej Rady Miejskiej,



FOT. ARCH.

dających wiele przykładów pozytywnego wpływu instytucji samorządowych na kształtowanie się korzystnych więzi między mieszkańcami. Zauważyła i wykazała na przykładach w swojej pracy, że miasto miało również szczęście do dobrych burmistrzów, zaradnych, dbających o interes publiczny, odznaczających się zapobiegliwością w staraniach o sprawy miasta i dążących do jego rozwoju. Potrafili oni zaangażować do pomocy w zarządzaniu miastem najświetlejszych obywateli, dzięki czemu miasto zaczęło rozwijać się gospodarczo.

Ramy czasowe opisanych zjawisk rozpoczynają się, gdy Nowy Sącz należał do małych miast, liczba ludności sięgała niespełna ponad 7 500 ludności, a jego powierzchnia liczyła zaledwie 1 137 hektarów. W ciągu kilkudziesięciu lat zmienił się z małego, zapomnianego i zaniedbanego miasteczka w sporej wielkości, jak na owe czasy, miasto. W okresie tym również zmieniła się zdecydowanie struktura gospodarcza Nowego Sącza. Z niewiele znaczącego miasteczka rzemieślniczego urosło za sprawą budowy kolei i Warsztatów Kolejowych do rangi dużego ośrodka przemysłu o ugruntowanej pozycji w kraju, a także centrum kulturalnego i edukacyjnego (w 1914 r. było w mieście już 15 szkół, w tym wydziałowych i ludowych). Trudno nie zauważyć rozwoju urbanistycznego (wybudowane wówczas obiekty, od ratusza, dworca kolejowego i Białego Klasztoru po budynki użyteczności pu-

blicznej przy i wokół ul. Jagiellońskiej) decydują dziś o obliczu miasta).

Ciekawe, że autorka nie ukrywa dość licznych sporów między radą a burmistrzami (z podobnym zjawiskiem mamy też do czynienia współcześnie). Nie zahamowały one jednak dynamicznego rozwoju miasta, a wywindowały z prowincjonalnego i zacoфанego zaścianka.

A zatem uczmy się od naszych poprzedników!

Pani Anna jest znawczynią biografii wielu zasłużonych dla Sądeckich osób.

– *Badając historię Nowego Sącza, napotykamy na wiele wyjątkowych postaci, które wniosły ważny wkład w rozwój miasta. W okresie, którym się zajmuję, wskazałabym np. kolejnych burmistrzów: zaradnych, dobrych gospodarzy, którzy dbali nie tylko o rozwój gospodarczy miasta, ale również o poprawę jakości życia mieszkańców. Myśląc o bliższych czasach: dla istnienia wspólnoty lokalnej niezmiernie ważne są działania, które wzmagają patriotyzm lokalny, budują poczucie tożsamości wewnątrz wspólnoty, świadomość przynależności do wspólnoty lokalnej. I tutaj pierwszą osobą, jaka przychodzi mi na myśl, jest zmarła kilka lat temu p. Irena Styczyńska. Cenię ją za to, że wiedziała niemal wszystko na temat Nowego Sącza i ziemi sądeckiej, oraz za to, że chciała i potrafiła się tą wiedzą dzielić z każdym. Z lat szkolnych zapamiętałam ją jako osobę, która emanowała patriotyzmem lokalnym i zarażała nim ludzi wokół.*

W I LO im. Jana Długosza Anna uczęszczała do klasy o profilu biologiczno-chemicznym, jej wychowawcami byli kolejno: Anna Majoch, Jacek Tomasiak, Feliks Wańczyk. W szkole nie miała problemów z nauką, brała udział w olimpiadach, dzięki czemu nigdy nie zdawała żadnych egzaminów wstępnych, ani do liceum, ani na studia. Dokonywała wyboru ścieżki naukowej zawsze trochę na przekór sobie: w podstawówce wzięła udział w olimpiadzie z angielskiego – wydało się naturalne, że będzie kontynuowała naukę na profilu z językiem

angielskim. Tymczasem wybrała profil biologiczno-chemiczny.

– *Ale już po pierwszej klasie wiedziałam, że nie będę biologiem czy lekarzem, i przez całe liceum angażowałam się w różnego rodzaju przedsięwzięcia naukowe o charakterze humanistycznym. Potem wybrałam politologię. Mam charakter działacza i organizatora, a że nauka szła mi z łatwością, miałam dużo czasu, który mogłam poświęcić na inną aktywność: samorząd, organizacje pozarządowe, teatr. Ciągłe coś robiłam, teraz zresztą też zawsze znajduję sobie coś do roboty. Miałam bardzo wielu przyjaciół, w szkole i poza nią, bywałam na Wierchomli i w Jazz Clubie. W liceum poznałam mojego męża, więc mieliśmy wspólne towarzystwo. Na pewno ogromny wpływ na to, kim jestem i jak żyję, mieli moi rodzice, którzy wpoili mi zasady, jakich nie wolno łamać w życiu.*

JERZY LEŚNIAK

Anna Zaroda-Dąbrowska



FOT. LEŚ

Ur. 5 czerwca 1980 r. w Nowym Sączu, absolwentka Szkoły Podstawowej nr 3 im. Jana Kochanowskiego i I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu (matura, 1999), jako laureatka Olimpi-

piady Wiedzy o Prawach Człowieka zwolniona została z egzaminu na studia, ukończyła politologię na UJ (2004). Finalistka Ogólnopolskiego Konkursu Procter & Gamble na Najlepszego Studenta Polskich Uczelni (2004). Publikowała m.in. w „Roczniku Sądeckim” i uniwersyteckich zeszytach naukowych. Pracuje w AT Group w Krakowie, zajmując się zarządzaniem projektami szkoleniowymi i przygotowaniem wniosków o dofinansowanie z funduszy UE. Zamężna (Tomasz, pochodzi również z Nowego Sącza, ukończył I LO, prawnik po UJ, obecnie jest dyrektorem działu projektów w spółce Nowe Motywacje). Ma dwójkę dzieci: Jan – 7 lat (pierwsza klasa szkoły podstawowej), Michał – 3,5 lat (chodzi do przedszkola).

Dzieci Zenona Adama Remiego



Zajęcia praktycznej nauki zawodu w Warsztatach ZSB

Budynek, w którym mieści się Zespół Szkół Budowlanych w Nowym Sączu, stworzyli sami uczniowie.

Obecnie w Technikum nr 5 i Zasadniczej Szkole Zawodowej nr 5 uczy się 796 osób, w tym 17 dziewcząt. Od 13 marca 2009 r. patronuje im Zenon Adam Remi, o którym powiada się, że „zastał Nowy Sącz parterowym, a zоставił piętrowym”.

Budują szkołę i charaktery

Pod koniec lat 60. XX w. rozpoczęto na Sądecczyźnie realizację projektu, mającego na celu – m.in. – ożywienie gospodarcze regionu, zwanego „eksperymentem sądeckim”. Z analizy stanu kadr, przygotowanej przez Wydział Budownictwa Urbanistyki i Architektury Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu, wynikało, że 90% sądeckich rzemieślników, także tych z branży budowlanej, nie dysponuje formalnymi kwalifikacjami. W funkcjonującej od 1955 r. Zasadniczej Szkole Metalo-

wo-Kolejowej w Nowym Sączu otwarto co prawda klasy specjalistyczne dla osób pracujących w zawodach murarz, zdun i elektrotechnik, ale potrzeby lokalnego rynku pracy i ambicje ówczesnych sądeckich decydentów były większe.

1 września 1965 r., w zniszczonym budynku Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 1 przy ul. Szwedzkiej 17, rozpoczęła działalność Szkoła Rzemiosł Budowlanych i Technikum Budowlane w Nowym Sączu. Jako Zespół Szkół Budowlanych funkcjonuje od roku 1975/76. Lata rozkwitu szkoły to okres 1992–1993. Utworzono wówczas 50 oddziałów dla 1550 uczniów. Długi, 35-letni proces rozbudowy i modernizacji bazy lokalowej szkoły zakończyło oddanie do dyspozycji uczniów, w roku 2000, pełnowymiarowej sali gimnastycznej. Każdy z absolwentów szkoły zostawił w niej swój ślad. To właściwie oni zbudowali tę szkołę w czasie zajęć nauki zawodu. Zwłaszcza ci, którzy byli jej uczniami w latach 80. i 90. Podobnie jak nauczyciele, wykonujący prace, których nie mogli powierzyć młodzieży.

Dyrektor szkoły Grzegorz Barnaś twierdzi, że nauka w „budowlance” to nie tylko nauka zawodu, ale też szkoła życia: – *Młodzież uczy się nie tylko wybranego zawodu, ale również tego, jak budować co najmniej poprawne relacje z innymi. Budowaniem nazywamy przecież nie tylko czynności związane z realizacją inwestycji materialnych. To bardzo ważna umiejętność dla rozwoju człowieka i dla jego sukcesu w każdej fazie i w każdej sferze życia. Nie bez znaczenia jest nadto budowanie poczucia odpowiedzialności. O tym, jak jest to ważne, uzmysławiamy sobie zwykle po katastrofach budowlanych.*

Młodzież potrzebuje autorytetów

Grzegorz Barnaś pamięta z czasów swej nauki w „budowlance” dyskusje o nadaniu szkole imienia. Rozważano wówczas dwie kandydatury: króla Kazimierza Wielkiego, patrona wielu szkół budowlanych w kraju – który to zastał Polskę drewnianą, a zоставił murowaną



Zenon Adam Remi, budowniczy miejski

i konsekwentnie dążyć do ich realizacji. Ta postać także nobilituje szkołę. Jest sygnałem dla rodziców, że czas odrzucić stereotyp: „budowlankę” wybierają

Dyrektor szkoły Grzegorz Barnaś twierdzi, że nauka w „budowlance” to nie tylko nauka zawodu, ale też szkoła życia.

dzieci, które nie mają sprecyzowanych oczekiwań na temat tego, co chciałyby w życiu robić.

Pracownie, kursy, olimpiady

W skład Zespołu Szkół Budowlanych w Nowym Sączu wchodzi: technikum, kształcące 543 osoby w zawodach technika budownictwa, drogownictwa, urządzeń sanitarnych; zasadnicza szkoła zawodowa, w której naukę pobiera 253

oraz 15 laptopów. Środki te umożliwiły nadto sfinansowanie kursów: z zakresu projektowania dla 45 uczniów i z zakresu kosztorysowania dla 45 osób. Najlepsi z uczestników tych zajęć będą mogli, po zdaniu zewnętrznego egzaminu, uzyskać dokument potwierdzający nabyte kwalifikacje. W niedalekiej przyszłości – jak zapewnia dyrektor – zakresy tematyczne kursów będą realizowane na zajęciach z projektowania i kosztorysowania. Każdy z beneficjentów kursów mógł skorzystać również z zajęć doradztwa zawodowego. Dla 70 uczniów zorganizowano zajęcia wyrównawcze z matematyki. Po zamknięciu procedury przetargu zostanie uruchomiony kurs języka angielskiego.

Pozostałe klasopracownie służą zajęciom z przedmiotów zawodowych (rysunku zawodowego, ekonomiki, projektowania, technologii: instalacji sanitarnych, budownictwa, konstrukcji budowlanych, murarskiej) oraz prowa-



Dzień Kobiet 2009

– i Władysława Gomułki. Pomysł ten odżywał co pewien czas, ale decyzję o jego realizacji podjęto dopiero przed kilku laty. Postać budowniczego miejskiego z lat 1904-1919 zainteresowała szkolną społeczność po wygraniu przez uczniów Zespołu ogólnopolskiego konkursu z cyklu „Moja mała ojcowizna”, na który przygotowali pracę pt.: *Secesja po Zenonie Adamie Remim*. Uznano, że taki właśnie autorytet jest młodym ludziom potrzebny. Życie Remiego uświadamia im bowiem, że warto być indywidualistą, mieć marzenia

uczniów w zawodach murarza oraz montera instalacji i urządzeń sanitarnych; warsztaty szkolne. Dyrektor zatrudnia blisko 90 nauczycieli. Budynek szkoły jest nadto siedzibą Zamięjscowego Ośrodka Dydaktycznego Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Szkoła dysponuje dwiema pracowniami informatycznymi. Dyrektor ZSB pozyskał z zasobów UE 600 tys. zł z przeznaczeniem na zakup profesjonalnych programów komputerowych do projektowania, kosztorysowania i tworzenia konstrukcji budowlanych

Warto wiedzieć

Wśród projektów Zenona Adama Remiego, zrealizowanych na Sądecku, znajdziemy, m. in.: szkoły przy ul. Batorego (lata 1905-1907), gmach Kasy Zaliczkowej – naroże Jagiellońska – Szwedzka (1905-1906), kompleks szkolny zwany „Ciuciubabką” (lata 1905-1907), dom rodziny Remich – naroże ul. Narutowicza i pl. Św. Kazimierza (rok 1905), projekt Fabryki Maszyn Rolniczych należącej do braci Frohlichów – przy ul. Szwedzkiej (lata 1903-1904), projekt częściowej odbudowy sądeckiego zamku (1904-1905), dwa okazałe domy przy ul. Łokietka 4 (1900) i 8 (1903-1904), budynek Banku Miejskiego przy ul. Jagiellońskiej 12, jak również projekty domów na zamówienia prywatne: przy Jagiellońskiej 17 i 19, Wałowej 2 i 4, Młyńskiej 1, Kunegundy 63, Matejki 21, Kościuszki 18 i willi sądeckiego przemysłowca Józefa Rossmannitha przy ul. Fabrycznej, oraz gmachu Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i budynku szkoły powszechnej w Starym Sączu. Poza miastem należy do nich, m.in.: dwór w Klęczanach i Stanica Harcerska w Koszarzyskach.

norowych dawców krwi, LOP i Klub Miłośników Sztuk Wszelakich.

Młodzież bierze udział w konkursach i olimpiadach branżowych (Olimpiada Wiedzy i Umiejętności Budowlanych, Turniej „Złota Kielnia”). Ale nie tylko. W grudniu 2009 r. wygrali w kategorii szkół ponadgimnazjalnych XVI Festiwal Piosenki Turystycznej zarówno w grupie zespołów (Joanna Franczyk, Joanna Jamińska, Damian Borek, Mateusz Gawlak), jak i solistów (Joanna Franczyk). Nie są obce uczniom szkoły arka-na zmaganiach szachowych.

Szkołę zdominowali chłopcy, ale nie brak wśród uczniów dziewcząt – i to nie byle jakich. Jedna z nich w roku 1998 w biegu na 1500 m zdobyła srebrny medal Lekkoatletycznych Mistrzostw Pol-

dzięki takim nauczycielom jak Józef Klimek (także prezes Uczniowskiego Klubu Sportowego „Budowlani”) możliwość uprawiania sportu jest jednym z atutów szkoły. Co więcej, odno-

Szkoła ma szczęście do świetnych nauczycieli wychowania fizycznego i sportowych talentów.

simy sukcesy sportowe, niebagatelne w skali ogólnopolskiej, np.: w Kore-spondencyjnej Lidze Lekkoatletycznej, gdzie rywalizujemy i wygrywamy ze szkołami mistrzostwa sportowego z tere-nu całego kraju.

LUDMIŁA MAJCHRZAK



mgr Grzegorz Barnaś – dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych



Finał Ligii Lekkoatletycznej Kraków 2009

dzeniu lekcji z przedmiotów ogólnych (matematyki, fizyki, chemii, języków: polskiego, rosyjskiego, niemieckiego i angielskiego). Od przyszłego roku szkolnego w klasach IV technikum zostaną wprowadzone obowiązkowe lekcje języka obcego zawodowego.

W szkole funkcjonują koła i kółka zainteresowań: teatralno-filmowe, historyczne, językowe (j. niemiecki i angielski), matematyczne i matematyczno-informatyczne, Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK, fizyczne, PCK – będące „wylęgarnią” ho-

ski. Panowie też nie są gorsi. W tym samym roku Jakub Burchardt dwukrotnie został mistrzem Polski, w biegach przełajowych na 5000 m i biegu na 3000 m. W mistrzostwach roku 1999 – i Barbara Gruca, i Jakub – zdobyli brąz. W roku 2009 uczennica technikum, Katarzyna Dulak, pobiła rekord Polski w kategorii junierek młodszych w biegu na 2000 m z przeszkodami wynikiem 6,50,18. Dyrektor Barnaś przyznaje: – *Szkoła ma szczęście do świetnych nauczycieli wychowania fizycznego i sportowych talentów. To*

Absolwenci

Do grona uczniów szkoły należeli: producent lodów – Józef Koral, prezesi: Marek Basta – PPH „Budmex”, Tomasz Ćwikowski – PPHU „Erbeł”, dyrektorzy – Marek Olesiński („Chemobudowa”), przedsiębiorcy: Zdzisław Haraf, Wojciech Kliś, Józef Kmiecik, Marian i Tomasz Kowal, Robert Rams, Marek Szczygieł, Krzysztof Tokarczyk, Krzysztof Wąchała, Grzegorz Wikar, projektanci i architekci, prawnicy, sportowcy takich dyscyplin jak: lekkoatletyka (Piotr Klimczak), podnoszenie ciężarów, piłka nożna (Dawid Jańczyk), księża i nauczyciele.

Egzamin

W technikum, poza egzaminem maturalnym, trzeba zdać zewnętrzny egzamin zawodowy i to z wynikiem nie niższym niż 75% możliwych do uzyskania punktów. W szkole zawodowej, by zyskać status robotnika wykwalifikowanego, podobnie. Po zdaniu egzaminu zawodowego (zarówno jego części teoretycznej, jak i praktycznej) uczniowie otrzymują *Dyplom potwierdzający kwalifikacje zawodowe*, stanowiący Europasess, uprawniający do podejmowania pracy w wyuczonym zawodzie w każdym z krajów Unii Europejskiej.

Wieści z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

Poloneza czas zacząć



w Warszawie – mówiła Widel. – Gościliśmy wielu znakomitych aktorów: sędziankę Zofię Rysiówną, Jerzego Zelnika, Wojciecha Duryasza, Ryszarda Filipskiego. Grali i śpiewali wybitni instrumentalści i wokaliści, zespoły kameralne, jak choćby Capella Cracoviensis – ostatnio w ubiegłym roku jeszcze pod batutą Stanisława Gałońskiego.

Pierwszy tegoroczny wieczór wypełniły polonezy, walce i etiudy Chopina w wykonaniu Magdaleny Lisak. Pianistka w przerwach opowiadała o pobycie w Nohant, w mieście George Sand, francuskiej pisarki, z którą Chopin był blisko związany przez wiele lat.

Muzeum Okręgowe zaprasza zainteresowanych na kolejne „Wieczory w Muzeum”. 10 kwietnia w Galerii Marii Ritter wystąpią Agnieszka Monasterska i Marzena Wolak-Popławska, a w programie znajdą się polonezy polskie z XVII i XVIII wieku. 20 czerwca zaplanowano występ organowo-wokalny Marka Wolaka i chóru w kościele NSPJ. We wrześniu w Miasteczku Galicyjskim wystąpi Capella Cracoviensis, a 11 grudnia w Domu Gotyckim zagra na fortepianie Piotr Paleczny.

(MIGA)

Koncertem Magdaleny Lisak, finalistki XIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie, rozpoczęto w Nowym Sączu obchody Roku Chopinowskiego.

Jej występ w Domu Gotyckim zainaugurował jednocześnie cykl „Wieczory w Muzeum. Historia i Muzyka”, poświęcony wybitnemu kompozytorowi.

Anna Widel, kierownik działu edukacji sądeckiego muzeum, przypomniała, że pierwsze takie spotkanie odbyło się 16 lutego 1968 r. z udziałem Danuty Michałowskiej, a inicjatorką i organizatorką „Wieczorów w Muzeum”

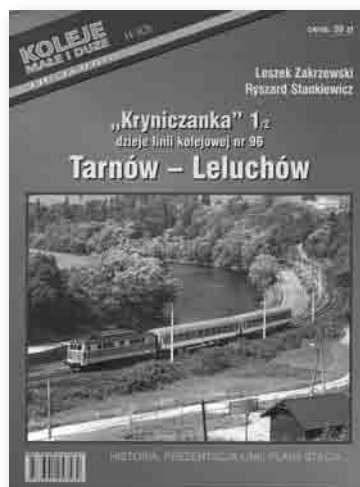
była nieżyjąca już wicedyrektor Bogumiła Sikora.

– To ona czuwała nad programem, dobierała repertuar, razem z niezapomnianym Mirosławem Dąbrowskim, pianistą, wykładowcą Akademii Muzycznej

Magdalena Lisak

Rocznik 1971, pochodzi z Katowic z rodziny o muzycznych tradycjach. W 1994 r. ukończyła z wyróżnieniem klasę fortepianu profesora Andrzeja Jasińskiego w Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. W tym samym roku po dojściu do półfinału konkursu Gézy Andy w Zurychu otrzymała prywatne stypendium i kontynuowała naukę w Konserwatorium w Zurychu u Homero Francescha. Jednym z jej najcenniejszych doświadczeń były studia w Musik-Akademie w Bazylei w latach 1996-1998 pod kierunkiem Krystiana Zimmermana. Zdobyta na XIII Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. XIII Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie w roku VI nagroda otworzyła Magdalenie Lisak drzwi do prestiżowych sal koncertowych, jak Hitomi Memorial Hall w Tokio, Stadt-Casino w Bazylei, Rudolfinum w Pradze czy Filharmonii Narodowej w Warszawie. Od 2008 r. jest adiunktem w klasie fortepianu katowickiej Akademii Muzycznej. (na podstawie biogramu z www.culture.pl)

Kto czyta, nie błądzi



Polski Semmering

Dwaj miłośnicy kolejnictwa, Leszek Zakrzewski (prezes oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu) oraz Ryszard Stankiewicz (kapitan żeglugi wielkiej, rodem z Krakowa) z udanym skutkiem porwali się na monografię kolei żelaznej Tarnów – Leluchów, której budowa i uruchomienie w 1876 r. zmieniło oblicze cywilizacyjne Sądeckizny, wywindowało tę ziemię z gnuśnego zaścianka do rangi prężnego ośrodka przemysłowego i społecznego. Otrzymaliśmy tu nie tylko opis dziejów, ale także lawinę informacji technicznych (opracowanych fachowo przez Ryszarda Stankiewicza) dotyczących m.in. stosowanych w minionych 135 latach pojazdów trakcyjnych, włącznie z użytą przez okupanta niemieckiego podczas drugiej wojny światowej lux-torpedą.

Na początku wydawnictwa Leszek Zakrzewski przypomina przymiarki do budowy, zabiegi Rady Miejskiej. Trudno uwierzyć, że byli też przeciwnicy kolei, dostrzegając w niej zakłócenie spokoju, szkodliwość dla przyrody i zdrowia. Rozważano nawet przeniesienie stacji do Grybowa, skąd tor miał biec przez Krynicę do Muszyny, z pominięciem Nowego Sącza („Czas” z 6 czerwca 1872). Sądeccy rajcowie

wybrali się w tej sprawie w specjalnej delegacji do Wiednia, pomocy udzielił im poseł Julian Dunajewski, sądeczanin. W kwietniu 1873 r. parlament austriacki uchwalił budowę linii kolejowej tarnowsko-leluchowskiej o dł. 146 km, biegnącej przez Nowy Sącz. Jak widać, lobbing na szczytach władzy, miał znaczenie nie tylko w dzisiejszych czasach.

Na kartach książki widać, że kolej tarnowsko-leluchowska okazała się majstersztykiem inżynierskim: zbudowano kilka żelaznych mostów: na Kamienicy (70 m) oraz na Popradzie w Starym Sączu (160 m), Piwnicznej (140 m) i Muszynie (60 m). W Żegiestowie powstał tunel pod górą Kiczorą. Podobny w Kamionce Wielkiej (170 m), w Grybowie wzniesiono imponujący kamienny wiadukt nad rzeką Białą, o 7 arkadach, dł. 130 m, wys. 22 m. Z uwagi na malowniczą trasę, odcinek Grybów – Ptaszkowa zwano polskim Semmeringiem, autorzy przytaczają zachwyty podróżnika Bronisława Gustkowicza:

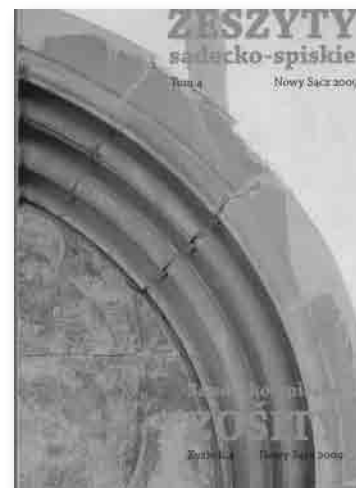
„Od Grybowa trasa kolejowa aż do następnej stacyi w Ptaszkowej podnosi się znacznie do góry. Tutaj też przypięto drugą lokomotywę do pociągu. Droga w rozlicznych zakrętach i nagłych spadach toczy się wśród cudownie romantycznych widoków, okrążając szczyt wzgórza zwanego Psiemi Górkami (505 m.). Nie potrzeba szukać okolic w Szwajcaryi lub na drodze z Wiednia do Semeryngu, bo oko nasze na tej małej przestrzeni, jaka rozwija się między Grybowem a Kamionką, spotyka się z widokami niemniej uroczeni, wspaniałemi, romantycznemi”.

Widząc dziś opłakany stan kolei, odrapane budynki stacyjne i coraz mniejszy ruch kolejowy od Tarnowa do granicy państwa, trudno nie oprzeć się zadumie i nostalgii oglądając świadectwa dawnej potęgi kolei i nowosądeckich Warsztatów Kolejowych. Wrażenie budzą cudnej urody stare widokówki oraz publikowane po raz

pierwszy fotografie załóg stacyjnych i parowozowych, pracowników odbudowujących linię po zniszczeniach wojennych (nic tylko rozpoznawać na nich twarze naszych przodków!). W klimat tamtej epoki wprowadzają też ówczesne rozkłady jazdy (w 1934 r. pociąg osobowy jechał z Tarnowa do Nowego Sącza 2 godz. 10 min. Dziś, w dobie statków kosmicznych i internetu, niewiele krócej...)

Nie ma też, jak dawniej, przejeżdżających przez Nowy Sącz pociągów dalekobieżnych prowadzących wagony do Lwowa i Stanisławowa. Najświeższym akcentem w tym wydawnictwie jest natomiast zdjęcie postawionego przed dworcem PKP w Nowym Sączu trzy miesiące temu pomnika przedwojennego kolejarza.

Leszek Zakrzewski, Ryszard Stankiewicz, „Kryniczanka” 1/2. Dzieje linii kolejowej nr 96 Tarnów – Leluchów, seria Historia – Koleje małe i duże H-3 (3), Katowice 2010.



Klimaty pogranicza

Kolejny tom (nr 4) „Zeszytów sądecko-spiskich”, wydawanych przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i Muzeum w Starej Lubowli, jest potwierdzeniem naturalnych, rozwijających się od lat kontaktów między obiema placówkami. Na liście dokonań są wspólne konferencje, wymiana wystaw, współpraca przy projekcie budowy Miasteczka Galicyjskiego. Według zapewnień szefów obu instytucji ta współpraca będzie kontynuowana i zacieśniana.

„Zeszyty...” są wspólnym forum wymiany myśli i dorobku naukowego muzealników, historyków, etnografów polskich i słowackich. Z obecnego, jak i poprzednich roczników, wyłania się wielobarwny tygiel kulturowy pogranicza, na którym w sposób pokojowy mieszały się różne kultury: polska i słowacka, rusińska (łemkowska) i niemiecka, żydowska i węgierska.

Tom 4 (168 stron, staranna redakcja i oprawa edytorska) otwiera materiał: *Nowy Sącz w średniowieczu* Leszka Migrały. Warto zauważyć są też teksty Grzegorza Firsta pt. *Wielokulturowa Sądecczyzna – perspektywa archeologiczna* i Mirosława Števíka o początkach wieloetniczności średniowiecznego Spisza.

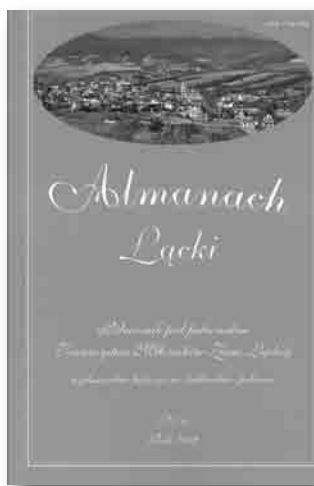
Ks. Józef Marecki przybliży historię minorytów, a Lucyna Rotter – habitów franciszkańskich (znakomita ikonografia!) we wspólnotach żeńskich i męskich. Dyrektor zamku w Starej Lubowali, Maria Pavelčíková porwała się na przedstawienie dziejów drukowania na płótnie w swojej miejscowości, a Dalibor Mikulík – zamku w Lubowli w XIX w.

Są też teksty oparte na kronikach z Lewoczy (Štefan Plačko), księgach testamentowych Starej Lubowli (Františka Marcinová), materiałach beatyfikacyjnych św. Kingi w Tajnym Archiwum Watykańskim (Przemysław Stanko) i źródłach dotyczących Jana Pawła II w zbiorach Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie (Ewa Danowska).

Należy podkreślić, że wszystkie cztery tomy Zeszytów... są prowadzone niezwykle starannie pod względem konsekwencji, jednorodności stylu i układu graficznego, co – oprócz dwujęzycznej wersji – jest dodatkowym walorem wydawnictwa. Istne cacka edytorskie...

Zeszyty sądecko-spiskie, t. 4

Redaktor naczelny: Mirosław Števík; z-ca redaktora naczelnego: Robert Ślusarek; sekretarz (tajownicza): Anna Wideł; redaktor prowadzący (wykonny redaktor): Leszek Migrała; zespół: Piotr Drożdżik, Filip Fetko, Leszek Migrała, Danuta Plata, Barbara Rucka, Beata Wierzbicka; oprawa graficzna, skład i łamanie: Piotr Hrehorowicz, Małgorzata Punzet; tłumacze: Antoni Kroh, Mirosław Števík; drukarnia: Goldruk.



Miłośnicy Łącka

Niestrudzona Jadwiga Jastrzębska wraz ze współpracownikami z Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, wydała jedenasty już numer „Almanachu Łąckiego”, półrocznika opracowywanego i edytowanego społecznym wysiłkiem autorów i redakcji. Tym razem „Almanach” niemal w całości poświęcony jest Zabrzeży i Zarzeczu, miejscowościom gminy Łącko. Różnorodne, ciekawe i bogate materiały: np. artykuł Stanisława Sitowskiego (potomka rodu Myszczowskich i Chocianowskich, właścicieli Zabrzeży z I połowy XIX wieku) o szlacheckich rodach w tej miejscowości, czy też profesjonalnie przeprowadzona przez Grzegorza Olszewskiego inwentaryzacja (z nazwiskami i datami pochówków) cmentarzy cholerycznych.

Są w „Almanachu” dwie historie placówek oświatowych: Rozalia Kulasik przedstawia dzieje legitymującej się przedwojennym rodowodem szkoły w Zarzeczu (karierę nauczyciela zaczynał tu w latach siedemdziesiątych XX w. obecny dyrektor nowosądeckiej delegatury kuratorium oświaty, Władysław Ścianek), a Jacek Gałysa – szkoły w Zabrzeży. Publikacje ubogacają archiwalne zdjęcia młodzieży szkolnej z dawnych lat.

Uwagę przykuwają ciepłe, serdeczne teksty o małżeństwie zasłużonych nauczycieli Annie i Janie Bucykach, rodzinie Huzów, przymusowej robotnicy III Rzeszy Katarzynie Kudłacz, błogosławionej siostrze Celestynie Faron i niezwykłych

meblach sprzed 100 lat, dziele artysty-stolarza Franciszka Pyrdoła (meble służą jego rodzinie do dziś). Klamrą, która spina wiele ciekawych biografii, jest tekst o tłoczni rodzinnej Maurera z Zarzecza.

„Almanach Łącki”, nr 11, 2009, przewodniczący kolegium redakcyjnego: prof. Julian Dybiec, sekretarz: Jadwiga Jastrzębska.



Monika i Behemot

Autorka, mimo że ma dopiero 19 lat i jest maturzystką II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu, swoim debiutanckim tomikiem poezji *Ile słów* zyskuje niezwykle pochlebne recenzje. Antoni Kiemystowicz, znany sądecki poeta, podsumowując jednym zdaniem istotę poetyckich rozważań Moniki, zauważa: „Sięgając Bożego tronu i galaktyk, chce ona opowiedzieć człowieka”. W tej hiperboli brzmią i słowa uznania dla poetki za sięganie wyżyn merytorycznych, i słowa podziwu za nietuzinkowość językowo-stylistyczną, i słowa nadziei, że w kolejnym tomiku poetyckim będzie jeszcze ciekawsza i nie stanie się „nagle grzecznie obojętna” na zawirowania ludzkiego losu, a słowom „być” i „nie być” nie pozwoli mieć tego samego znaczenia.

Młoda, wrażliwa dziewczyna, zakochana w literaturze i poezji śpiewanej, lubiąca długie spacerować i kota Behemota z *Mistrza i Małgorzaty*. Laureatka kilku prestiżowych konkursów poetyckich. Pojawiał się talent poetycki, jakiego nie było w Nowym Sączu od wielu, wielu lat...

Monika Gromala, *Ile słów*, Nowy Sącz 2009

BIBLIOFIL

Wieści z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

Kto mieczem wojował



FOT. MIGA

Średniowieczne uzbrojenie, kolczugi, szable, cepy bojowe, karabiny powstańców styczniowych – to zaledwie część eksponatów, jakie można oglądać do 13 czerwca w Galerii Dawna Synagoga.

Muzeum Okręgowe przygotowało wystawę *Formy oręża na przestrzeni wieków*. Jej kuratorem jest Marek Wcześny, a patronuje prezydent Ryszard Nowak i Stowarzyszenie „Dla Miasta”.

Na ekspozycję składają się kolekcje broni palnej i białej wytwarzanej od średniowiecza do ubiegłego wieku, znajdujące się w zbiorach sądeckiego muzeum i przyklasztornego muzeum oo. cystersów w Szczyrzycu. Uzupełnieniem wystawy są natomiast prace Juliusza Kossaka i grafiki, obrazujące bitwy i potyczki różnych polskich formacji wojskowych, hetmanów polskich, zamki

obronne Sądeczyny, powstańców listopadowych i styczniowych, a także legionistów Józefa Piłsudskiego.

– *Broń, będąca w zasobach Muzeum Okręgowego, trafiła do nas w dużej mierze od osób prywatnych – opowiada Marek Wcześny. – Pierwsze egzemplarze otrzymaliśmy jeszcze przed wojną, gdy powstało Towarzystwo Muzealne. Wiele militariów zasililo nasze zbiory po wojnie – wtedy bowiem wprowadzono zakaz trzymania broni w domu. Ludzie przyznosili do muzeum cenne i z pietyzmem przechowywane pamiątki.*

Organizatorzy wystawy liczą, że stanie się ona celem wycieczek szkolnych. (MIGA)

KALENDARIUM

Wystawy

NOWY SĄCZ

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3,
26 marca – 16 maja

Nowy Sącz na falach krótkich

Wystawa realizowana w związku z 80. rocznicą założenia Polskiego Związku Krótkofalowców oraz 60. rocznicą pojawienia się w Nowym Sączu radiofonii. Jej początki w mieście – to przełom 1949 i 1950 r. Wtedy zaczął działać skromny radiowęzeł i nieliczne stacje w terenie. Na wystawie pokazane zostaną archiwalne fotografie i dokumenty oraz dawne radioodbiorniki i urządzenia nadawczo-odbiorcze, pochodzące w większości z prywatnej kolekcji. Jej współorganizatorem jest Polski Związek Krótkofalowców.

Galeria Dawna Synagoga,
ul. Berka Joselewicza 12,

12 marca – 13 czerwca

Formy oręża na przestrzeni wieków

Koncerty

Galeria Marii Ritter ul. Rynek 2,

10 kwietnia, godz. 17, *Historia i muzyka w ramach cyklu „Wieczory w Muzeum”*

Koncert Agnieszki Monasterskiej – występ wokalnoinstrumentalny. Spotkanie z muzyką poprowadzi Marzena Wolak-Popławska.

Imprezy

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie ul. Lwowska 226, 1 maja

Wesele dworskie

Impreza będąca kontynuacją cyklu „Wesela sądeckie”. W widowisku plenerowym, w scenerii dworu z Rdzawy z początku XVII w. i dawnej wsi sądeckiej, można będzie zobaczyć tradycyjne zwyczaje związane z obrzędem zaślubin.

Z rodziny Bednarków z Michalczowej sześć osób złożyło ofiarę ze swojego życia podczas drugiej wojny światowej

Relikwia ze Starobielska



Rodzina Bednarków (1934 r.): od lewej w dolnym rzędzie – Ludwika, Edward (na rękach matki), Franciszek, Tadeusz, Maria; w środkowym rzędzie – Władysław, Ludwika (matka), ojciec Jan (senior), Stefan; w górnym rzędzie – Zofia Stosurowa (siostra Ludwika), jej mąż Józef Stosur, Boleśław, Józef, Jan (junior)

*Tej nocy zglądano wolność
W katyńskim lesie...
Zdradzieckim strzałem w czaszkę
Pokwitowano Wrzesień.*

FELIKS KONARSKI

Zaprzyjaźniona z moim ojcem rodzina Bednarków z Michalczowej koło Łososiny Dolnej udostępniła nam onegdaj kartkę pocztową (z nalepionymi znaczkami rosyjskimi za 30 kopiejek), jaką do rodziców nadesłał z obozu w Starobielsku 31-letni wówczas Władysław Bednarek, nauczyciel, absolwent Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu, podporucznik rezerwy, żołnierz Wrzesnia, który w okolicach Lwowa dostał się do niewoli sowiec-

kiej i potem wiosną 1940 r. zginął z rąk NKWD w Charkowie.

Do domu zdążył przesłać kartkę datowaną na 1 grudnia 1939 r. z m.in. informacjami potwierdzającymi pobyt w obozie w Starobielsku kilku innych sądeczan.

Ja żyję, a Wy? Chciałbym wiedzieć o Was, moich braciach, szwagrze i gospodarstwie. Mamo, proszę o modły o szczęśliwy powrót. Piszcie do Janki (żony – przyp. JL). A może Ona pisała do Was i wiecie, co u niej? Piszcie o wszystkim z gospodarstwa, z sąsiedztwa, one będą dla mnie wszystkim. Adres piszcie po rosyjsku, odcyfrujcie tak samo, bym przed Bożym Narodzeniem wiadomościami zamiast opłatkiem podzielić się zdołał. Niech Opatrzność Boska czuwa nad Wami i pozwoli zo-

baczyć się razem. Całuje Was, bądźcie zdrowi!

SYN WŁADEK

P. S. Ze Sącza jest Paczowski, Somogyi, Korbel, Wolfson, Elsner.

Był dopiero grudzień, nikt nie przypuszczał, że przywódcy sąsiedzkiego kraju, z którym Polska nie pozostawała przecież w stanie wojny (obowiązywał pakt o nieagresji z 1932 r.), wydadzą wyrok śmierci na 22 tys. Polaków. Pierwsze rozstrzelania zaczęły się 70 lat temu – 3 kwietnia 1940 r.

Podporucznik z Michalczowej leży prawdopodobnie w Piatichatkach pod Charkowem. Pomordowanych Polaków grzebano też w Katyniu i Miednoje pod Twierem.

Wojna boleśnie doświadczyła patriotyczną rodzinę Bednarków: ofiarę z ży-

cia oddało sześć osób: ojciec, dwie córki, trzech synów. Władek zginął najwcześniej, jakby najmniej sensownie, bo przecież nie był nawet jeńcem wojennym, tylko internowanym. Po uderzeniu Niemiec na ZSRR, po 22 czerwca 1941 r., rozeszła się wieść, że inter-

Po latach, Andrzej Bednarek, w korespondencji z autorem *Nowosądeckiej listy katyńskiej*, Jerzym Giżą, napisał:

List mego Ojca do jego rodziców (...) dostał się w moje ręce latem 1967 r. Pamiętam, że patrzyłem nań jak na relikwię. Do Michalczowej szedłem



„Kochani Rodzice! Ja żyję, a Wy?...” – kartka pocztowa wysłana przez Władysława Bednarka z obozu w Starobielsku

nowani polscy oficerowie przebywają na ziemi Franciszka Józefa, wśród łodów Północy. Prawda o masowym mordzie była przez dłuższy czas starannie ukrywana i zakłamywana.

Zapoczątkowana przez Rosjan martyrologię rodziny Bednarków kontynuowali również okrutnie Niemcy.

Rodzina (w tym żona Janina wraz z małym synkiem Andrzejem, przebywająca wtedy w Tczowie w Kieleckiem) długo nie знаła tragicznego losu Władysława. Dowiedziała się o tym dopiero latem 1943 r. z wydanej przez Niemców broszury z listą pomordowanych przez NKWD oficerów Wojska Polskiego.

z Nowego Sącza samotnie i pieszo. *Przeżywałem pierwsze wzruszające spotkanie z Ojcem. Wszędzie czułem jego obecność. Szedłem drogą i płakałem (...) Pamiętam, jak po wojnie wychodziłem często na wiejską drogę, szukając Ojca pośród tych, co wracali w mundurach. Z Mamą rozmawialiśmy o Ojcu zwykle w kwietniu i listopadzie każdego roku. Uczyłem się odkrywać jego ślady w historii (...) Na okładce jednej z książek Ojciec napisał Mamie w 1935 r. tak: „I pamiętaj, że na świecie jest jeden grzech – podłość, jedna cnota – szlachetność, jedno szczęście – pokój”. Moja najukochańsza Mama po tym, co przeszła, nie uczyła mnie nienawiści do innych. Dlatego pewnie nie spoglądam w stronę narodów naszego wschodniego sąsiada, rzucając przekleństwa. Wiem, że doświadczyły one największych tragedii, jakie kiedykolwiek przeżywali ludzie i narody na ziemi...*

Zapoczątkowaną przez Rosjan martyrologię rodziny Bednarków kontynuowali równie okrutnie Niemcy. W czerwcu 1942 r. gestapowcy na czele z osławionym katem Johannem Gorką rozstrzelali na podwórzu rodzinnego gospodarstwa ojca – Jana (rocznik 1860), pełniącego przez wiele lat – w czasach austriackich i II RP – obowiązki wójta w Łososinie Dolnej. 82-letni starzec odważnie patrzył śmierci w oczy. Zginął, bo nie powiedział, gdzie przebywają poszukiwani przez Niemców jego synowie. Gospodarstwo zostało wtedy skonfiskowane, żona wysiedlona z domu.

Dzień wcześniej zginęła siostra Ludwika (rocznik 1923), łączniczka ZWZ-
AK z placówki „Dolina”. Druga siostra Maria (rocznik 1918), harcerka, absolwentka Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Podegrodziu, zginęła w obozie oświęcimskim w kwietniu 1943 r.

Brat Józef (rocznik 1915), magister handlu zagranicznego, aktywny akowiec, obrońca Lwowa w 1939 r., zginął w 1943 r. w Pasierbcu jako partyzant podczas próby ucieczki z konwoju po aresztowaniu przez policję granatową.

Drugi brat Bolesław (rocznik 1913), przedwojenny instruktor szybowcowy w Tęgoborzy, uczestnik kampanii wrześniowej, zbiegł z niewoli niemieckiej, w drodze na Węgry aresztowany przez słowacką straż graniczną, uciekł – przez Budapeszt, Jugosławię, Marsylię do Francji, a następnie do Szkocji. Zginął jako dowódca drużyny zwiadowczej podczas inwazji pod Falaise 8 września 1944 r., gdzie jest pochowany na miejscowym cmentarzu wojennym.

Z wojennej zawieruchy ocalało dwóch braci: Jan-junior i Stefan.

Jan-junior (rocznik 1907) był rolnikiem, po wojnie – wzorem ojca – wójtem Michalczowej, zmuszonym do rezygnacji z funkcji, nie chciał zdjąć krzyża ze ścian urzędu. Podczas okupacji działał w ZWZ i AK, był komendantem placówki w Michalczowej. Aresztowany w 1942 r., po okresie okrutnego śledztwa w Nowym Sączu i Tarnowie, został wywieziony w styczniu 1943 r. do obozu w Oświęcimiu-



Autor listu ze Starobielska

Brzezince (nr 95 348), a następnie do obozu we Flössenburgu (Bawaria). Uwolniony przez armię amerykańską podczas marszu ewakuacyjnego do Dachau w kwietniu 1945 r. Był świadkiem w procesie Hamanna i innych sądeckich gestapowców w Bochum. Zmarł dzie- sięć lat temu.

Stefan – rocznik 1905, prawnik (absolwent II Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego i Uniwersytetu Jagiellońskiego), który przed wojną pracował w urzędach skarbowych w Wadowicach i Jaśle. Jako oficer rezerwy brał udział w wojnie obronnej we wrześniu 1939 r. Podczas okupacji uczestniczył czynnie w ruchu oporu w Armii Krajowej pod pseudonimem „Mści-sław” i „Wojtek”. Komendant placówki AK „Dolina” w Łososinie Dolnej. 1 stycznia 1945 r. awansowany do stopnia porucznika.

Skromny i uczynny, nie chwalił się swymi wojennymi dokonaniem. Miał swój udział w ratowaniu od zniszczenia zapory wodnej w Rożnowie oraz mostu na Dunajcu w Kurowie. Po wojnie pracował w instytucjach finansowych Oświęcimia, a później był długoletnim kierownikiem Powiatowego Inspektora-tu Statystyki w Nowym Sączu. Zmarł w 1995 r. w wieku 91 lat. Rodzinną par-celę oddał pod budowę nowego kościoła i cmentarza w Michalczowej. W ten sym-boliczny sposób zamknęła się piękna kar-ta bohaterskich dzieci starego wójta Jana. Najmłodszy z tego pokolenia, Edward (rocznik 1932), zmarł w 2009 r.

JERZY LEŚNIAK

R E K L A M A



Radości i nadziei płynących z przesłania Wielkiej Nocy, przyjemności czerpanych z bogatej polskiej tradycji tych świąt oraz wspaniałego odpoczynku wśród bliskich,
życzy **Robert Ślusarek**
Dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu
wraz ze współpracownikami

ECO-WODA

UZDATNIAMY WODĘ

- Zmiękczenie wody
- Ochrona przed osadami wapnia
- Odżelazianie, odmanganianie
- Usuwanie kamienia kotłowego
- Dezynfekcja
- Napowietrzanie
- Filtracja mechaniczna
- Układy dozujące

Grzegorz Włodek, Szarów 206
Tel. 514 381 288, współpraca BWT ECONET

*Święta Wielkanocne to czas odrodzenia wiary, miłości i nadziei.
Niech nas przenika, przemienia i uszlachetnia
radość Zmartwychwstania.*

*Niech przyniesie pokój i szczęście, serdeczne spotkania
w gronie rodziny i wśród przyjaciół.
Niech z wiarą pozwoli przezwycięzać każdy życiowy trud...*

*Radosnych i spokojnych Świąt
życzą:*

*Przewodniczący
Rady Miasta Nowego Sącza*

Artur Czernecki

*Prezydent Miasta
Nowego Sącza*

Ryszard Nowak



Wesołych Świąt

Rodzina Koerblów i jej martyrologia
w czasie II wojny światowej

Od Bełzca po Charków

Mała, jasnożółta kamieniczka przy ulicy Szwedzkiej 5 wydaje się być jedną z najpiękniejszych w Nowym Sączu. Z zewnątrz przechodniów urzeka piękna fasada, wewnątrz fresk z barokowym aniołkiem na sklepieniu korytarza. Równo 70 lat temu opuściła ją na zawsze rodzina Koerblów.

Tak się stało, że już kilka lat później nikt z tej rodziny nie żył. Kilkadziesiąt lat później nikt jej nawet nie pamiętał. Dziś po tym zasłużonym sądeckim rodzie nie pozostała żadna pamiątka – przed oczami ma ich jeszcze nieliczna grupa starszych sądeczan jak Jakub Muller i Władysław Żaroffe. Cała rodzina podzieliła los Polaków i Żydów podczas II wojny światowej – złączona tym samym cierpieniem od Nowego Sącza, Bełzca po Charków.

Poniższa historia nie jest niczym nowym, bo przecież nie piszemy historii. Piszemy o pamiętaniu – jak mówił Marek Edelman.

To miejsce, które opuściliśmy To miejsce, które krzyczy...

Aby dotrzeć do korzeni rodziny Koerblów, potrzeba sięgnąć do zakurzonych materiałów archiwalnych. Wśród rajców sądeckich w XIX wieku znajdziemy Majera Körbela, być może protoplastę rodu. Z zawodu był przemysłowcem. Nie powinien nas dziwić inny zapis nazwiska sądeckiego raj-

cy. Nazwisko Koerbel, było bowiem i w późniejszych latach zapisywane na różne sposoby: Körbel, Korbel, Koerbel czy Köerbel. Co dziwne nawet członkowie rodziny używali raz takiego zapisu, a drugi raz innego. Pierwsze znane nam pokolenie to Maurycy Koerbel oraz jego brat Herman. Obydwaj urodzili się w Nowym Sączu przy ulicy Szwedzkiej 5 – gnieździe rodzinnym. Wywodzili się z zamożnej i zasymilowanej rodziny żydowskiej.

Doktor Herman Koerbel urodził się w Nowym Sączu 3 kwietnia 1868 r. Być może jego ojcem był wspomniany przemysłowiec Majer Koerbel. Życie tego niezwykle człowieka z Nowym Sączem związane było tylko do studiów. Ukończył je w 1893 r. we Wiedniu, zdobywając tytuł doktora medycyny. Tam też poznał swoją żonę. Z tego małżeństwa zrodziło się dwoje dzieci, jednak nie jesteśmy w stanie ustalić ich dalszych losów.

Specjalizacją dra Hermana Koerbla była ginekologia. Był też położnikiem i internistą. Ukoronowaniem jego medycznej kariery było objęcie funkcji prymaryusza i następnie dyrektora szpitala

w Bice (dzisiejsza Bośnia). W czasie pracy w Wiedniu, już na emeryturze (lata dwudzieste ub. wieku) piastował godność honorowego lekarza konsula RP we Wiedniu. Z Polską był tak silnie związany, że kiedy powstało państwo SHS (Serbów, Chorwatów i Słoweńców) odmówił przyjęcia jego obywatelstwa. Należał do Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz innych polskich organizacji. W latach 1921–1927, już jako emeryt, przyjmował podczas wakacji w Krynicy, w pensjonacie „Maria”.

Z Sądeczyną nie zerwał do końca. Gdy jego bratanek Mieczysław wybrał się na studia medyczne, stryj sprowadził go na praktyki do najlepszych wiedeńskich szpitali. Był wielokrotnie odznaczany, uzyskując między innymi Złoty Krzyż Zasługi z Koroną. Do końca życia mieszkał w Wiedniu. Po 1927 r. urywają się informacje na jego temat. Nie wiadomo, czy doczekał zagłady, która miała mu zabrać całą rodzinę w Polsce.

Wrzucili do dołu żywot mój, a przywalili mnie kamieniem

Jego brat, doktor praw Maurycy Koerbel, całe swoje życie związał z Nowym Sączem, wpisując się złotymi zgłoskami w jego historię – od początku do końca swojego życia. Urodził się 9 czerwca 1861 r. w sądeckim gnieździe rodzinnym przy ulicy Szwedzkiej. W latach 80. XIX w. ukończył prawo na krakowskiej wszechnicy. Studiował także we Wiedniu, ale po zakończeniu nauki powrócił do swojego rodzinnego miasta, gdzie otworzył swoją kancelarię adwokacką. Już od początku swojej działalności dał się poznać jako wybitny społecznik. Był jednym z założycieli i członkiem władz sądeckiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (do 1893 r.). W XIX wieku jako asesor miejski i jeden z najaktywniejszych członków zarządu miasta zaczynał karierę w nowosądeckim ratuszu. Następnie był wieloletnim radnym miejskim i to zarówno w czasach zaborów, jak i w II RP. W 1915 r. jako jedyny Żyd wszedł w skład Powiatowego Komitetu Narodowego w Nowym Sączu, pracując w wydziale skarbowym. Był bardzo szanowany w mieście i to nie tylko wśród



Ulica Szwedzka 5, kamienica Koerblów

ludności żydowskiej. W 1903 r. został członkiem krakowskiej loży humanitarnej B'nai b'rith. W organizacji był do 1930 roku, kiedy został z niej wykreślony. Przyczyną był spadek aktywności i niepłacenie składek członkowskich. B'nai b'rith była (a właściwie nadal jest) to filantropijna organizacja żydowska, działająca na zasadach wolnomularskich. Ciekawostką jest fakt, iż jest to najstarsza żydowska organizacja międzynarodowa. Jej zadaniem była pomoc udzielana najbardziej potrzebującym Żydom. Dr Koerbel dla sądeckiej biedoty wyznania mojżeszowego organizował taką pomoc. Próbował swoich sił także

w dziennikarstwie. Był redaktorem naczelnym „Naszego Głosu” – gazety, która stała się odpowiedzią Żydów na zajadłe artykuły w „Ziemi Sądeckiej”. Był to tygodnik, który swój krótki żywot zakończył już w 1914 roku.

W sądeckim kahale (gminie wyznaniowej) był przedstawicielem Agaudy – organizacji syjonistyczno-ortodoksyjnej, najbardziej pozytywnie nastawionej do władz polskich ze wszystkich partii żydowskich. Uchodził za jednego z przywódców organizacji. Dzięki jego umiejętnej polityce do 1926 r. jego ugrupowanie miało przewagę w nowosądeckiej gminie żydowskiej. Razem z całym środowiskiem organizował wielki zjazd Agaudy w Nowym Sączu w kwietniu 1931 roku, poświęcony pamięci sądeckiego cadyka Chaima Halbestrama.

Dr Koerbel był człowiekiem o wielu zainteresowaniach. Jego pasją była fotografia. Mimo iż był amatorem w tym względzie, to należał do nielicznych, którzy tymi amatorami być mogli. Wiemy, że w czerwcu 1935 r. prezentował sześć swoich prac na Sądeckim Zamku w czasie największej wystawy sztuki w okresie międzywojennym w Nowym Sączu.

W czasie wojny trafił do sądeckiego getta, razem ze swoim synem Mieczysławem. Stało się to dokładnie 70 lat temu – w 1940 r. Tajemnicą są jego dalsze losy. Podobno dzięki pomocy Żegoty, już jako staruszek, miał uciec z getta na Zakamienicy, prawdopodobnie przez aptekę „Burza” na ulicy Lwowskiej. Resztę losów widać za jeszcze większą mgłą. Wyniszczony wojną, która zabrała mu dosłownie wszystko, miał umrzeć za granicą, być może w Izraelu.

Krew piaskiem przysypano, ślady uprzątnięto

Dr Maurycy Korbel miał, jak udało się ustalić, dwóch synów. Co ciekawe, jeden został lekarzem, a drugi adwokatem z zacięciem dziennikarskim – zupełnie jak Herman i Maurycy Korbelowie, czyli wcześniejsze pokolenie. Dr Koerbel wychowywał swoich synów w duchu polskości, a sam był już daleko zasymilowanym Żydem. Nadał

im zresztą polskie imiona – Mieczysław i Stanisław. Obydwaj podzielili tragiczne losy mieszkańców ziem polskich w czasie II wojny światowej.

Dr Mieczysław Koerbel urodził się 5 stycznia 1899 r., nie gdzie indziej jak przy ul. Szwedzkiej 5 w Nowym Sączu. Z tym budynkiem związał całe swoje życie. W 1926 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim ukończył medycynę. Jako specjalizację wybrał ginekologię, idąc prawdopodobnie za przykładem stryja, wybitnego specjalisty. Praktykę odbył w Szpitalu Powszechnym w Nowym Sączu, zaś kolejne placówki, w jakich pracował, to szpitale wiedeńskie: Szpital Chorób Wewnętrznych oraz Klinika Laryngologii. Po tych austriackich wojaczach, w których aranżację zapewne włożył wiele wysiłków stryj, otworzył prywatną praktykę w Nowym Sączu.

Jak wspomina Jakub Muller, uchodził za dobrego lekarza, specjalizując się w laryngologii. Wychowany w patriotycznej rodzinie, w latach 1917–1921 odbył służbę wojskową. Tak się akurat

Dr Koerbel był człowiekiem o wielu zainteresowaniach. Jego pasją była fotografia. Mimo, iż był amatorem w tym względzie, to należał do nielicznych, którzy amatorami być mogli.

złożyło, że wziął udział w wojnie z bolszewickim najeźdźcą w 1920 r., za co uzyskał państwowe odznaczenia. Karierę wojskową zakończył w stopniu podporucznika rezerwy.

Po wojnie zapisał się do Ligi Morskiej i Kolonialnej, LOPP i innych organizacji. Należał także do Towarzystwa Wioślarskiego na sądeckich Wólkach, gdzie był długoletnim członkiem zarządu. Z tych czasów pamięta go Władysław Żaroffe, którego ojciec Walerian był prezesem towarzystwa. Był kawalerem, nie pozostawił dzieci.

70 lat temu, w 1940 r. razem z ojcem trafił do sądeckiego getta. Ojciec prawdopodobnie uciekł z tego piekła.

Cieężko powiedzieć, co się stało z jego synem. Władysław Żaroffe wspomina, że pamięta go jeszcze raz, w ten sierpniowy poranek 1942 r. Wtedy to właśnie na czele pochodu kilku tysięcy Żydów szedł Mieczysław Koerbel. Razem z nimi na zawsze opuścił swoje święte miasto. Wybrał, aby iść pierwszym, bo taki tylko wybór miał. Marek Edelman mówił, że w tym strasznym czasie chodziło tylko o wybór sposobu

Wśród tych popiołów trzeba odnaleźć jeszcze tyle pięknych historii, gdzie łączy się historia dwóch narodów.

umierania, i zdaje się że nie tylko on to dostrzegł. Według tej pesymistycznej wersji zginął w obozie zagłady w Bełżcu, tak jak ci, którzy szli za nim.

Druga, optymistyczna wersja mówi, że Mieczysław Koerbel uciekł z getta przez aptekę „Burza” i zmarł w latach osiemdziesiątych w Londynie. Historia ta pochodzi ze zeznania Marii Długopolskiej. Tak naprawdę los tego wybitnego lekarza ciągle będzie czekał na wyjaśnienie.

Tylko guziki nieugięte...

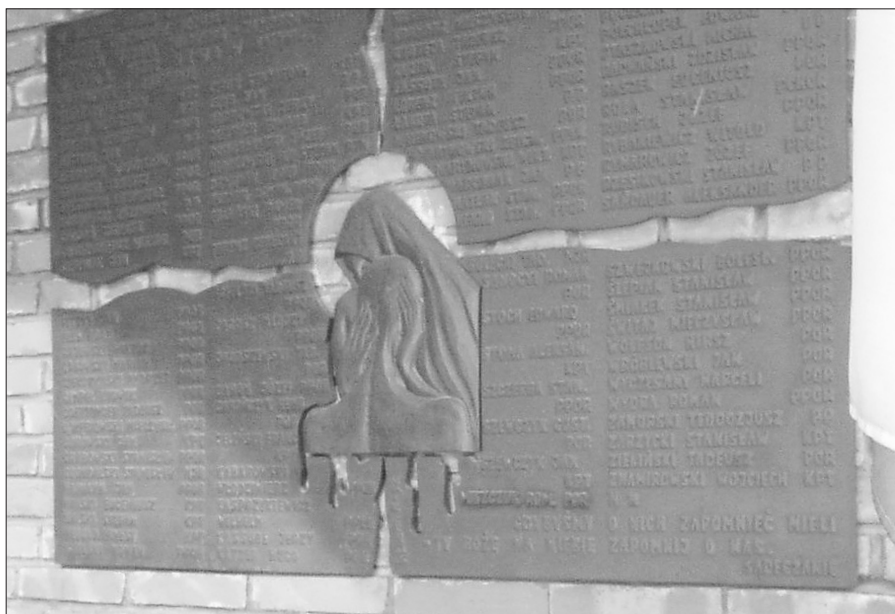
Nie mniej tragiczna jest historia jego brata – Stanisława Koerbla. Urodził się 19 kwietnia 1901 r. w Nowym Sączu. Naukę w I i II Gimnazjum uwińczył maturą w 1922 r. w „Pierwszej Budzie”. Następnie został absolwentem wydziału prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, idąc w ślady ojca. We Włodzimierzu Wołyńskim ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii. Od 1925 r. służył w Jarosławiu w 24. pułku artylerii lekkiej. W tym samym czasie został mianowany podporucznikiem. Po służbie wojskowej wrócił do rodzinnej kamienicy, gdzie prowadził kancelarię adwokacką. Zaangażował się w działalność Towarzystwa Wioślarskiego w Nowym Sączu. Przed wybuchem wojny był członkiem zarządu towarzystwa.

Podjął się także pracy dziennikarskiej. Od 1927 r. był redaktorem naczelnym popularnego „Kurieria Podhalańskiego”, którego redakcja mieściła się w jego rodzinnej kamienicy. Było to pismo powstałe po przewrocie majowym, nastawione wybitnie prostanacyjnie. Redakcja „Kurieria Podhalańskiego” była często oskarżana o sympatie syjonistyczne. Posądzano ją, iż jest finansowana przez Maurycego Koerbla, co rzecz jasna było totalnym absurdem. Stanisław Koerbel był następnie kierownikiem oddziału administracyjno-redakcyjnego krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, z siedzibą przy ul. Jagiellońskiej 29.

się na tzw. Listę Katyńską, uzupełnioną niedawno przez Jerzego Gizę (*Nowosądecka Lista Katyńska*, Nowy Sącz 2009).

Jak Cię znaleźć wśród tylu popiołów...

I tu powinien się znaleźć szczęśliwy koniec historii. Ale go nie będzie. Nikt z rodziny nie przeżył, nawet nie miał kto po niej żyzy uronić. Tak jakoś się stało w dziejach narodu polskiego i żydowskiego, że koniec historii zaznacza tragedia. Zostaje pamięć, którą oczyszczamy z kurzu. Stanisław Koerbel, jako jedyny przedstawiciel rodziny został upamiętniony. Jego nazwisko jest



We wrześniu 1939 r. został zmobilizowany do Jarosławia. 17 września dostał się do sowieckiej niewoli w okolicach Tarnopola. Kto wie, jakby się potoczyły jego losy, gdyby wrócił do Nowego Sącza. Prawdopodobnie trafiłby do getta i zginął jak jego brat. Ale i tu rzeczywistość okazała się równie nielaskawa. Trafił do obozu w Starobielsku. Podzielił los wielu współwięźniów i wiosną 1940 r. został brutalnie zamordowany przez NKWD w Charkowie. Wrzucono go, bo trudno to nazwać pochówkiem, do masowych grobów w podmiejskim lesie. Stanisław Koerbel znalazł się na historycznej liście 224 Bohaterów – Sądeczian, którzy wpisali

wyryte na tablicy katyńskiej przy kościele św. Kazimierza. A tak, jakby Koerblów nie było. Żyją jeszcze ostatni, którzy ich pamiętają. Ich i setki innych twarzy, przemykających im przed oczyma po sądeckich Plantach, Rynku i Jagiellońskiej. Są ostatni.

Wśród tylu popiołów trzeba odnaleźć jeszcze tyle pięknych historii, gdzie łączy się historia dwóch narodów. Jak je znaleźć, skoro świadkowie odejdą, zgasną ostatnie światła, mgła spowije nasze uliczki?

Zostaną same kamienie.

Powiadam wam, że jeśli ci będą milczeć, kamienie krzyczeć będą!

ŁUKASZ W. POŁOMSKI

W Nowym Sączu, 600 lat temu, w kwietniu 1410 roku...

Sądecki Grunwald

Wiele bywało w owych czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamiętał tak strasznego pogromu. Padł pod stopami wielkiego króla nie tylko Zakon krzyżacki, ale i całe Niemcy, które najświetniejszym rycerstwem wspomagały oną „przednią straż” teutońską, wżerając się coraz głębiej w ciało słowiańskie...

Henryk Sienkiewicz, *Krzyżacy*

600 lat temu, w kwietniu 1410 r., na zamku w Nowym Sączu, powstał plan rozprawy z najpotężniejszą na świecie armią zakonu krzyżackiego. Zwołana przez króla Władysława Jagiełłę rada wojenna przygotowała strategię kampanii, która doprowadziła do bitwy pod Grunwaldem. Historycy zauważają: tu, w Sączu na zamku, narodziła się sławna grunwaldzka wiktoria. Pamiątką tego wydarzenia sprzed sześciu wieków są ruiny królewskiej warowni, z ocalałą Basztą Kowalską. Przy odrobinie wyobraźni, rozbudzonej lekturą *Kroniki* Jana Długosza, usłyszymy chrzęst zbrojnych rycerzy i nawoływania królewskich heroldów. Nowy Sącz bez wątpienia jest miastem wychowanym na jagiellońskiej historii.

Jagięłło był częstym gościem w Nowym Sączu niemal przez cały okres swego długiego panowania, co wynosi nasze miasto do rangi mobilnej stolicy królestwa, bo przecież tam, gdzie stacjonuje król, tam jest stolica. Przywoził tu wielokrotnie swoją rodzinę, dwór, spotykał się z koronowanymi głowami z Europy, troszczył się o rozwój miasta, nie szczędząc przywilejów. Bez tej Jagiełłowej (a potem jego synów i wnuków) życzliwej protekcji, Nowy Sącz nie byłby w XV i XVI wieku drugim – po metropolii krakowskiej – ośrodkiem miejskim Małopolski.

Królewskie pobyty w mieście zaowocowały m.in. ufundowaniem klasztoru norbertanów (premonstratensów) i szpi-



Rada wojenna w Nowym Sączu, kwiecień 1410 MAL. E. MISKOWIEC

tała Św. Ducha, któremu jako uposażenie król Władysław przeznaczył wieś Dąbrówkę (od 1977 r. osiedle Nowego Sączu) oraz 20 grzywien rocznego czynszu z dochodów wielickich soli. Opatem klasztoru król mianował Jana z Pragi, swojego zaufanego spowiednika.

Po śmierci króla, przez dłuższy czas na zamku w Nowym Sączu mieszkała

jego czwarta żona, Zofia (Holszańska), matka następców tronu – Władysława III (Warneńczyka) i Kazimierza IV (Jagiellończyka) – ziemie sądecka, biecka i sanocka były jej wdowim uposażeniem.

Powróćmy do historycznego spotkania sprzed 600 lat. Znana jest dokładna data. Jak pisze Szczęśny Morawski:

„6 kwietnia [sobota] w Nowym Sączu stanęli gospodarz [Jagiełło i Witold] w kamienicy Gerdorfa mieszczanina”. Obaj przyjechali z Łańcuta i zmierzali do Kieżmarku na rozmowy z królem węgierskim Zygmuntem. Jagiellonowie, szykując się do wojny, chcieli zapewnić sobie neutralność sprzyjającego Krzyżakom chytrego Luksemburczyka, który był w tym czasie kandydatem do tronu cesarskiego i poprzez sojusz z zakonem pragnął wzmocnić swoją pozycję wśród książąt niemieckich.

Do Kieżmarku pojechał tylko Witold, Jagiełło oczekiwał w Sączu na rezultat rozmów. Wobec znanej chciwości Zygmunta, książę Witold wioził mu wspaniałe dary: „sokoły, krzeczoty, kobuzy, rarogi, psy myśliwskie, puklerze, tarcze, włócznie, konie-człapaki ze złotymi podkowiakami, kłusaki, rumaki, kapelusze, kołpaki obszyte perłami, chusty, złożone misy etc.

– wszystkiego po 12 sztuk, 1200 skór sobolich i gronostajowych, futro sobolowe szyte perłami z 12 złotymi guzikami, ręczniki złotem tkane...”

Do Kieżmarku pojechał tylko Witold, Jagiełło oczekiwał w Sączu na rezultat rozmów.

Królewskie dary wróciły nietknięte do Polski. W Kieżmarku, mimo obowiązującego wciąż traktatu pokojowego z Polską, Zygmunt usiłował namówić Witolda do zdrady i kłówał przeciwko Jagielle, obiecując mu za sojusz antypolski pomoc w zdobyciu korony litewskiej. Witold nie dał się skusić, pozostał lojalny wobec stryjecznego brata, wywinął się z zamachu na życie. Jak pisze Jan

Długosz „książę litewski Witold wrócił do króla polskiego Władysława do Nowego Sącza i wyjawiał mu wszystkie szczegóły [rozmów], jakie odbył z królem węgierskim Zygmuntem i wszystkie podstępne obietnice, którymi Zygmunt usiłował go nakłonić do zdrady i przyjęcia nowej godności.”

Wojenne wici

Z Węgier – na wezwanie Jagiełły – powrócili też rycerze polscy, którzy u boku Zygmunta Luksemburczyka walczyli z Turkami, w tym sławny Zawisza Czarny. Po omówieniu nowej sytuacji międzynarodowej, w tym gronie zrodził się plan mobilizacyjny, wytyczono punkty koncentracyjne i sposoby łączności z armią litewską, w skład której wchodziły chorągwie litewskie, ruskie i tatarskie. Za główny kierunek uderzenia uznano Malbork. Zdecydowano

A to ciekawe



Grunwaldzkich akcentów w Nowym Sączu jest sporo. W bazylice kolegiackiej św. Małgorzaty, sanktuarium 700-letniej historii i kultury Nowego Sącza, które jest źródłem, skąd obywatele miasta i Sądecki czerpia przez wieki swą pamięć i tożsamość, król Jagiełło pozostawił bezcenną pamiątkę: serię płaskorzeźb „Dwunastu Apostołów” z XIV w. – fragment ołtarza z tzw. szkoły pomorskiej, podarowany jako wotum dziękczynne przez monarchę po bitwie pod Grunwaldem.

■ W narożniku ulic Jagiellońskiej i Szwedzkiej, na zaprojektowanej przez Zenona Remiego kamienicy b. Komunalnej Kasy Oszczędności, w 1910 r., w 500. rocznicę bitwy pod Grunwaldem, odsłonięto pomnik Władysława Jagiełły, dłuta artysty rzeźbiarza Stanisława Wójcika, autora rzeźb przy wieży i fryzów herbowych nad oknami I piętra ratusza, twórcą popiersi umieszczonych na frontonie Szkoły Podstawowej nr 1 im. Adama Mickiewicza i pomnika Adama Mickiewicza, zniszczonego w 1939 r. przez Niemców.

Na początku okupacji na polecenie Niemców jagielloński monument został zdemontowany. Posąg pocięty na trzy części ocalał i schował głę-

boko w piwnicy pracownik Kasy Stefan Krajewski. W akcji ratowania pomnika króla brali udział także: Kazimierz Ciombor, Janina Gałaś, Józef Łazarz, Marian Serkowski, Stanisław Wilczyński, Józef Wątroba, Antoni Lessak i Bronisław Wątroba. Po wojnie pomnik powrócił na swoje miejsce (tuż po wyzwoleniu stał przez kilka dni na rynku sądeckim). W latach dziewięćdziesiątych renowację pomnika przeprowadził artysta-konserwator Józef Stanisław Stec.

■ W Muzeum Okręgowym wśród bogatych zbiorów fotografii chłopskiego fotografa Władysława Migacza z Gostwicy odnaleźć można unikalne zdjęcia z obchodów 500. rocznicy bitwy w 1910 r. Na Sądecku istniała wielowiekowa tradycja świętowania rocznicy polskiego zwycięstwa w jednej z największych bitew średniowiecznej Europy.

■ Kolejna grunwaldzka konotacja: 6 września 1946 r. ciężko doświadczony przez wojnę miasto Nowy Sącz za bohaterską postawę w walce z okupantem hitlerowskim odznaczono Krzyżem Grunwaldu II klasy.



Pomnik Jagiełły – renowacja Józef Stanisław Stec FOT. PIOTR DROŻDZIK

ściągnąć oddziały zaciężne z Czech, Moraw i Śląska oraz posiłki lennika, hospodara Mołdawii. Wzmocniono też strażę na rubieżach państwa. Obronę przed ewentualnym najazdem od strony węgierskiej wziął na siebie starosta miasta i zamku sądeckiego Jan Odrowąż Szczekociński. Król poddał jego rozkazom szlachtę powiatów sądeckiego, szczyrzyckiego i bieckiego.

Rada wojenna postanowiła też, że król – jako głównodowodzący wojsk – nie będzie brał bezpośredniego udziału w walce, gdyż ceniono jego życie, jak pisze Długosz, „za dziesięć tysięcy żołnierzy”.

W radzie wojennej brali udział m.in. sędzianie: Zyndram z Maszkowic i Marcin z Wrocimowic herbu Półkozic, starzec w bojach osiwiący, który potem pod Grunwaldem dzierżył krakowską chorągwię koronną.

Z *Kroniki Jana Długosza*:

„Naradziwszy się ponownie w największej tajemnicy nad sposobem prowadzenia wojny z Krzyżakami, książę Witold pożegnawszy się w Sączu z królem Władysławem [...] podążył spiesznie na Litwę.”

Jagiełło z Sącza wyjechał 19 kwietnia przez Czchów, Bochnię do Krakowa, gdzie dalej konferował z doradcami

wydając rozkazy wojskom. W maju w Nowym Korczynie przyjął swą teściową, Annę, córkę wielkiego króla Kazimierza, tu też pożegnał się z żoną Anną, po czym udał się na wyznaczony wojskom punkt zborny, rozkazując m.in. budowę mostu pontonowego (na łodziach) przez Wisłę w Czerwińsku. Na swego zastępcę na zamku wawelskim podczas swej nieobecności wyznaczył arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Kurowskiego.

Do wiekopomnego boju pod Grunwaldem pozostało kilkadziesiąt dni...

Zyndram z Maszkowic

Do roli dowodzącego wojskiem (*officium principia militae*), oboźnego w korpusie polskim król wyznaczył Zyndrama z Maszkowic, „człeka animuszu wielkiego a prawie hetmańskiego (...) wzrostem małego, lecz bardzo dzielnego, ognistego i rzutnego”, który miał rozstawiać hufce do bitwy i osobiście poprowadzić do boju chorągwie ziemi krakowskiej. Według kroniki Długosza to właśnie ludzie z jego oddziału mieli zabić wielkiego mistrza Ulricha von Jungingena. Obok Zyndrama walczył w roli dowódcy chorągwi Zygmunt z Bobowej, herbu Gryf. Wspomina o tym sam Henryk Sienkiewicz w opisie bitwy w *Krzyżakach*: „W pobok Morawców i Czechów szło pod swymi znakami szesnastcie chorągwi ziem polskich (...) a oprócz nich rodowa Gryfitów i Bobowskich...”

Powierzenie roli stratega Zyndramowi nie było przypadkowe. Jak bowiem mało kto, znał on taktykę wojenną Krzyżaków, bo poznał ją we wcześniejszych licznych bojach na Litwie.

Tradycja związków Zyndrama z koczowniczymi cygańskimi miejscowością na drodze ze Starego Sącza do Łącka, pomiędzy Zabrzeżą a Jazowskiem, była żywa przez stulecia, choć nie ma żadnych materialnych dowodów na to, iż ów rycerz faktycznie zamieszkiwał w Maszkowicach, ówczesnej wsi starszadeckiego klasztoru klarysek. Niemniej jednak, przytaczany wielokrotnie m.in. przez Irenę Styczyńską dokument Jagiełły, wydany już po śmierci Zyndrama,

Zawisza Czarny



MAL. JAN MATEJKO

Po bohaterskiej śmierci Zawiszy Czarnego w wojnie z Turkami w 1428 r. na zamku w Rożnowie pozostali jego żona Barbara oraz pięciu synów: Mikołaj, Stanisław, Marcin, Zawisza młodszy i Jan zwany Czarnym. Stanisław w wieku 20 lat poległ z Władysławem Jagiellończykiem pod Warną w 1444 r., Marcin, rycerz, zmarł bezdzietnie w 1450 r., a Zawisza młodszy w 1452 r. Dziedzicem rożnowskiej fortuny został Jan Czarny, który w 1447 r. ożenił się z Małgorzatą Szafrąncówną; miał z nią syna Jana i córkę Barbarę, był starostą kolskim, zginął w bitwie pod Chojnicami w 1454 r. Ostatni z Zawiszów – Jan, syn Jana, zmarł w stanie kawalerskim w 1461 r. Barbara wyszła za mąż za Stanisława Tęczyńskiego, a po jego śmierci za Jana Amora Tarnowskiego. Jej synem był Jan Tarnowski (1488–1561), wybitny dyplomata, żołnierz, hetman wielki koronny, kasztelan krakowski. W 1517 r. wystawił matce piękny, gotycko-renesansowy pomnik, zdobiący dziś katedrę tarnowską; w 1537 r. rozpoczął w Rożnowie budowę wielkiej, nowożytniej fortecy, zwanej beluardą.

potwierdza, że przez pewien okres siedzibą Zyndrama były właśnie Maszkowice. Prowadzone w okresie milenijnej rocznicy przez Andrzeja Żakiego i Marię Cabalską badania archeologiczne odsłoniły tu ślady dawnego grodziska, a okolice ludność miała jakoby odnaleźć miecz i drobne żelazne przedmioty.

Tajemnicę minionych wieków na tzw. wzgórzu Zyndrama kryją dziś kwitnące w maju sady i brzozowe lasy. Materiałnym dowodem pamięci jest odsłonięty w 1966 r. pomnik tysiąclecia państwa polskiego, u którego stóp wmurowany jest obelisk z 1910 r. z napisem „1910 – Zyndramowi – ziomkowie”.

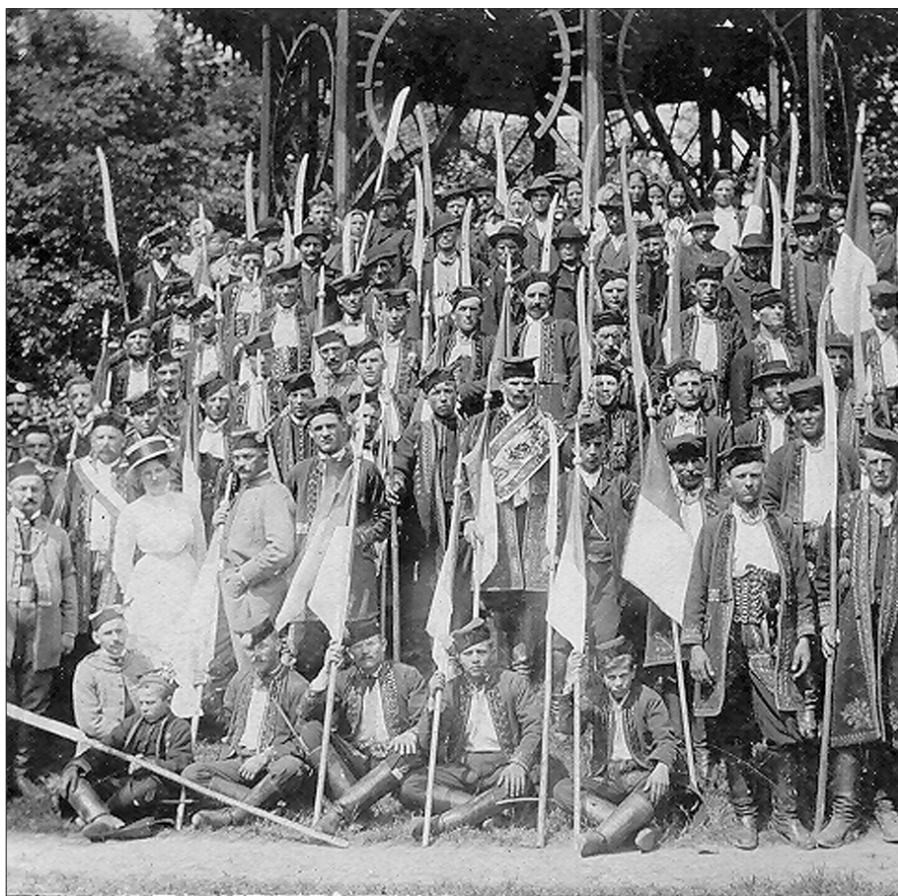
Jak na Zawiszy...

Drugim wybitnym „sądecznaninem” spod Grunwaldu jest Zawisza Czarny, herbu Sulima. Miał wtedy 35 lat i był u szczytu rycerskiej sławy, jako zwycięzca turniejów europejskich, dyplomata i posłaniec królewski. W dzieje

Przywilej Jagiełły

Dowodem łaskawości i zarazem zaufania władcy do sądeczan jest jeden z wielu przywilejów nadanych Nowemu Sączowi (cytowany pochodzi z 19 sierpnia 1912 r.), wyposażających miejscowych w znaczne uprawnienia i samodzielność:

„My Władysław z bożej łaski król polski, wielki księże litewski, ruskie etc. Obwieszcza niniejszem, że chcąc polepszyć dolę miasta naszego Nowego Sącza, i zapobiec liłościwie uciążliwościom i udręczeniom, aby wspomniane miasto pod szczęśliwym rządem swobodniej oddychać i w szczęściu wzrastać mogło; Toż to miasto Nowy Sącz (...) przenosimy wieczyście z prawa polskiego na prawo niemieckie, magdeburkiem zwane (...) wyjmujemy i uwalniamy na zawsze wójtów, mieszczan i wszelkich tegoż miasta Nowego Sącza mieszkańców, od wszelkiego sądownictwa i władzy wszech w państwie kasztelanów, starostów, sędziów i jakichkolwiek urzędników i woźnych; aby przed nimi lub ich namiestnikami nieodpowiadali w sprawach drobnych i głównych (...) Mieszczanie i obywatele Nowego Sącza przed swymi tylko wójtami, wójci zaś tylko przed nami lub sejmem naszym zagajonym, i to tylko za pozwem naszym pisany opieczętowanym (...) na żal odpowiadać mają. W sprawach zaś głównych karnych (...) wójtom nadajemy zupełne prawo i moc sądzenia, wyrokowania, karcenia, uśmiercania i zbezeczenia (...) Krom ubliżenia jednak prawom naszym koronnym.”



FOT. WOJCIECH MIGACZ

Włościanie z Podegrodzia – obchody 500 rocznicy Grunwaldu, 1910

Sądeczyzny wpisał się jako starosta spiski i czorsztyński, a przede wszystkim jako właściciel Rożnowa nad Dunajcem. Wieś objął w posiadanie kilkanaście lat po bitwie grunwaldzkiej za sprawą zastawu finansowego z rąk Piotra Kurowskiego z Kurozwęk, brata arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja. Dziś po Zawiszowym zamczysku, przy drodze do zapory, pozostały ruiny, spod których widać taflę Jeziora Rożnowskiego.

Jan Długosz charakteryzując wielkiego rycerza, napisał: „Nie tylko w tej bitwie, ale we wszystkich wyprawach okazywał się rycerzem dzielnym i znakomitym, słynął odwagą i wielkimi czynami, w których mu nikt nie dorównywał (...) imieniem Zawiszy na prawdę swych słów zaklinało się rycerstwo polskie.”

Zawisza Czarny już za życia osiągnął rycerską sławę w skali, która dana była nielicznym i najczęściej dopiero po śmierci. Uchodził za wcielenie rycer-

skich cnót. Świadczy o tym choćby powiedzenie: „polegaj jak na Zawiszy”, które przetrwało w polszczyźnie do dziś i widnieje w przyrzeczeniu harcerskim.

Zawisza Czarny w dzieje Sądeczyzny wpisał się jako starosta spiski i czorsztyński, a przede wszystkim jako właściciel Rożnowa nad Dunajcem.

Dodajmy jeszcze, że pierwszy partyzant II wojny światowej, mjr Henryk Dobrzański „Hubal”, był w prostej linii potomkiem Zawiszy.

JERZY LEŚNIAK

Źródła: Jan Długosz, *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, wydanie z lat 1961-2006; Szczepny Morawski, *Sądeczyzna za Jagiellonów*, t. II, 1865; *Polska Jana Długosza* (pod red. Henryka Samsonowicza), PWN 1984

Wywiad sprzed 36 lat

Cud bez eksperymentu – eksperyment bez cudu

Na portalu studioopinii.pl, redagowanym przez publicystów skupionych wokół Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i red. Stefana Bratkowskiego, opublikowano rozmowę sprzed 36 lat z głównym kreatorem eksperymentu sądeckiego Kazimierzem Węglarskim, wywiad o nieprawdopodobnych osiągnięciach – w czasach i warunkach, gdy nic się nie dawało zrobić, czyli o zapomnianym doświadczeniu samorządowym, zrodzonym w roku 1957 – dzięki równie zapomnianemu pismu „Po Prostu” (rozpędzonemu przez władze PRL). Dowód na to, ile mogą zrobić ludzie dzięki temu, że bardzo, bardzo chcą.

Eksperyment nowosądecki poprzedził rewolucyjną reformę samorządową 1990 r., pozwolił wyobrazić sobie, ile da się zrobić bez ograniczeń biurokracją PRL. Wywiad przeprowadził w 1974 r. Jerzy Zieleński, nieżyjący już dziennikarz „Życia i Nowoczesności” (zanim je też rozpędzono).

Oto obszernie fragmenty wywiadu:

„Już od lat po przekroczeniu granicy widać było, że jest to trochę inny powiat. W Tęgorborzu nad Zalewem Rożnowskim całe zbocza sadów, porządnie utrzymanych; czystsze wody i niebo, czystsze ulice. Turyści łatwiej tam znajdowali miejsca nie tylko na campingach czy w schroniskach, ale we wsiach, lepiej też zagospodarowanych niż w wielu podobnych powiatach; więcej kwiatów na rynkach miast, które w konkursach mistrza gospodarności nieraz osiągały sukcesy; więcej warzyw, mniej dymów kominowych. Tak by najkrócej można streścić Nowosądeckie, jedyny

region, który ma nawet swój neon w centrum Warszawy.

Dziś wiele powiatów osiągnęło podobne sukcesy i nie jest to już taki cud, jak na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Ale ciągle Sądecczyzna nie chce się dać wyprzedzić; po eksperymencie gospodarczym zafundowała sobie ambitny program upowszechnienia kultury w najszerszym tego słowa znaczeniu. Zresztą, powiada Kazimierz Węglarski, dziś naczelnik powiatu, żadnego eksperymentu gospodarczego nie było.

Jak to? Przecież Pan jest jednym z ojców tego eksperymentu i wyrzeka się Pan swego dziecka? Uchwała nr 151/58 Rady Ministrów z 9 maja 1958 roku przyznała powiatowi Nowy Sącz szczególne prawa do pełnego gospodarowania ziemią, wodą, lasami, sadami, rybami, zwierzem, rzemiosłem, przemysłem...

To prawda, że taka uchwała była. Ale prawie natychmiast większość zawartych w niej uprawnień weszła do nowej

Jerzy Zieleński



Żył lat 53, zmarł tragicznie 13 grudnia 1981 r., żołnierz AK, dziennikarz i publicysta „Dookoła Świata”, „Problemów” i „Literatury”, jednocześnie „Biuletynu Informacyjnego KOR” i „Robotnika”, popularyzator nauki. Współpracował z Adamem Michnikiem, Heleną Łuczywo i Jackiem Kuroniem, Zbigniewem Bujakiem. Po 31 sierpnia zainicjował natychmiastową zmianę władz w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich. Doradca komisji regionalnej Region Mazowsze. Współtwórca nieformalnego zespołu dziennikarzy „Doświadczenie i Przyszłość”, który opracował w 1981 r. „Raport o Polsce” wydany w drugim obiegu w stanie wojennym. Nominowany na stanowisko redaktora naczelnego nowego pisma NSZZ „Solidarność”. Pracował nad pierwszym numerem tygodnika który miał się ukazać w styczniu 1982 r. 13 grudnia 1981 r. popełnił samobójstwo. Dla uczczenia jego pamięci „Tygodnik Mazowsze”, wydawany po stanie wojennym jako pismo podziemia, zaczął się od numeru drugiego.

podówczas ustawy o radach narodowych. Tak, że uzyskali je wszyscy, a nasza zasługa może tylko w tym, żeśmy tę myśl władzom centralnym podsunęli.

To mnie Pan zaskoczył: a więc nie było „eksperymentu sądeckiego”?

Na to nie ma prostej odpowiedzi. Ale wróćmy jeszcze na chwilę do Uchwały 151. Istotnie, otrzymaliśmy jeden, jedyny szczególnie przywilej: tak zwany Fundusz Rozwoju Ziemi Sądeckiej.

A więc jednak coś.

Tak, ale mieliśmy go sami wygospodarować, bo wedle paragrafu 23. tej Uchwały miały się na ten fundusz skła-

i teatralnych i przesyłek listowych; wreszcie – środki przydzielone z Prezydium WRN w Krakowie do dyspozycji Prezydium PRN i MRN w Nowym Sączu na aktywizację miast i miasteczek wykazujących nadwyżki siły roboczej; no i środki finansowe przeznaczone przez zakłady i przedsiębiorstwa z funduszu zakładowego na zbiorowe inwestycje w zakresie budowy pensjonatów, domów wypoczynkowych, letniskowych i innych oraz na budowę wspólnych obiektów usługowych, takich jak łaźnie, pralnie, centralne kotłownie itp. w ośrodkach uzdrowiskowych.

przyrodzone bogactwa i wszystkie siły ludzkie. W tym sensie eksperyment był, istniał, ma swoją historię.

Coś o tej historii: czy przedsięwzięcie miało korzenie w tradycjach, w przeszłości, w obyczaju? To przecie jeszcze dawna Galicja.

A więc: nędza galicyjska, ale i wcześniejsze tradycje samorządności, ruchu politycznego i społecznego. No i szkoły: w wielu tych miastach, nawet miasteczkach, działały znakomite gimnazja, które wypuszczały całymi rocznikami inteligencję...

To prawda. I lud sądecki – ten nie był bierny. W Nowym Sączu: kolejarze, silne ognisko PPS przede wszystkim. Na wsi – ludowcy. Strajki chłopskie. Czy Pan wie, że jak Mościcki był w Krynicy, to chłopcy spiskowały, żeby go porwać na zakładnika i w ten sposób wymusić spełnienie postulatów? Były też poczynania gospodarskie, spółdzielnia „Rolnik”, była tęsknota do kultury: czy Pan wie, że taki dom ludowy w Siołkowej za Grybowem ma już ponad 40 lat? Inżynier Klimczak i Drzewiecki w Nowym Sączu prowadzili szkółkę sadowniczą. Widzieli przyszłość w wielkich, zablokowanych sadach. Ludzie tutaj umieli zawsze spoglądać w przód, myślny te myśli Klimczaka i innych potem w naszym programie wykorzystali.

(...) Tego postawnego, siwiejącego mężczyznę, mimo niedawno przebytej choroby, ciągle rozsadza energia. Wstaje, chodzi po gabinecie, gestykuluje. Wiem, że nie odsiaduje za tym biurkiem godzin, że stale rozjeżdża po wsiach, mówi, słucha, perswaduje, uczy innych, ale i od innych się uczy. Że umie przemówić do ludzi ich językiem, bez przy-pochlebiania się, które tylko zraża, że ma fanatyczną prawie wiarę w chłopski rozum. Jest to, oczywiście, człowiek, który lubi, żeby wyszło na jego, ale przyjąć od kogoś też potrafi. To człowiek bezpośredni, choć może i jest w tej jego otwartości pewien zmysł polityka, chęć zjednania rozmówcy dla własnej idei, wzięcie go bojem okrężnym. Niepostrzeżenie i chyba bezwiednie Węglarski przechodzi z rozmówcą na „ty”, kiedy jest w ferworze dyskusji. I teraz



FOT. ARCH.

Kazimierz Węglarski podczas Święta Kwitnącej Jabłoni w Łącku, 1968

dać (odczytam Panu, bo te ścinki są bardzo skomplikowane): ponadplanowe dochody budżetu powiatu nowosądeckiego i miasta Nowy Sącz z przedsiębiorstw terenowych; dobrowolne wpłaty spółdzielni pracy i spółdzielni handlowych, działających na terenie powiatu nowosądeckiego i miasta Nowy Sącz, z części czystej nadwyżki przeznaczonej do dyspozycji walnego zgromadzenia; dopłaty do rachunków w wysokości 10 procent za spożyte napoje alkoholowe w lokalach gastronomicznych na terenie powiatu nowosądeckiego i miasta Nowy Sącz, oraz dobrowolne dopłaty do biletów kinowych

Ponadto w 1958 roku otrzymaliśmy 5 milionów złotych kredytów bankowych, a w latach 1959 i 1960 po 10 milionów kredytu na rozwój przemysłu terenowego, sadownictwa, warzywnictwa, hodowli i zagospodarowania terenów rolniczych w powiecie. Jak wiadomo, kredyty to nie darowizna: trzeba spłacać... Spłacaliśmy.

A więc eksperymentu nie było?

I nie było go, i był. Nie było – w sensie legend, jakie krążyły o rzekomych naszych przywilejach. Był – poprzez próbę stworzenia optymalnego modelu powiatu. Żeby wykorzystać do tego wszystkie



FOT. ARCH.

Rekonesans w terenie

idzie do biurka, powiada: – Napijesz się, człowieku, śliwowicy?

To jeszcze jeden Wasz sądecki przywilej: „Daje krzepę, krasni lica – nasza łącka śliwowica”.

A co byśmy ze śliwkami robili? Jest ich tyle, że gnityby tylko po sadach.

Eksperyment miał swoją Komisję Koordynacyjną...

Tak. Szkoda, że nie ma Witolda Adamuszka (sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR w 1957 r., miejscowy inicjator „eksperymentu”, kolega szkolny Włodzimierza Godka z „Po Prostu”, który go namówił – przyp. 2010), on teraz wyjechał do Chorzowa, jest na emeryturze. On tu przede wszystkim wytworzył tę atmosferę zaufania jako sekretarz partii. To nie było: to i to macie wykonać, a radzić to tylko, jak wykonać. Ale – jak sobie to wyobrażacie? Ludzi zaś z wyobraźnią u nas nie brakowało. Inżynier Jakub Pawłowski, 71 lat, inżynier drogowiec, bezpartyjny: ogromna energia działania, cały dzień w terenie, spał po 2–3 godziny, zwłaszcza, jak nam mosty postawione czynem społecznym zaraz powódź zniosła. Ale ludzie się nie załamali, bo on – nie daj Boże, by ktoś powiedział, że się nic nie da zrobić – mówił: wszystko można, jeśli się chce. Albo inżynier Zenon Remi, architekt zakochany w stylu tego regionu. Dyrektor technikum hodowlanego z Nawojowej, mgr inż. Zdzisław Adamus, wraz z inżynierem Klimczakiem za organizację gospodarki hodowlanej się wzięli. Tak, ten sam Klimczak, co przed wojną pro-

wadził szkółkę sadowniczą, teraz się stał fanatykiem hodowli. Jego zaś myśli dawne o rozwoju regionu przetworzył dr Stanisław Fiałek, który jako przewodniczący powiatowej komisji planowania sporządził kompleksowy plan perspektywiczny. „Kompleksowo” i „perspektywicznie” – to, jak widzisz, nie było i wtedy nam takie obce, choć nie tak modne w świecie jak dziś. Fiałek też napisał monografię Ziemi Sądeckiej. Tacy to ludzie byli w komisji. Byli robotnicy i chłopi, byli lekarze, ekonomiści, inżynierowie, była młodzież – cały przekrój społeczeństwa.

Umyśliliśmy więc, żeby wykorzystać te bogactwa, które są na miejscu; żeby patrzeć nie pojedynczo, nie z osobna, ale wzięć mieć całości, i to na lata. Żeby się podniósł region i żeby dać całej Polsce. A więc surowiec: kamień, żwir – nie tylko dla nas, ale i dla kraju. W dolinie Popradu – wykorzystać skupisko wód mineralnych ponad 200 źródeł; na Złotkiem koło Muszyny teraz niedawno Zuberka odkryto całkiem unikalnego. Nie jedna więc Krynica może służyć Polsce. Dalej: sady, warzywnictwo, hodowla – nie tylko dla nas samych, ale po to, żeby wyżywić turystę. Bo i turystykę wliczyliśmy do tego naszego „przemysłu bez kominów”.

Właśnie: „przemysł bez kominów”. Już dziś w Polsce uważa się Was za prekursorów innego typu rozwoju gospodarczego niż stawianie fabryk na lewo i prawo. A wtedy, w roku 1957, jeszcze nie było na-

wet klubu „Krajobrazy”, o ekologii i na świecie mało wiadano, „ochrona środowiska” była terminem nieznanym, ludzie tacy, jak profesorowie Szafer i Goetel osamotnieni, a rozwój poprzez przemysł sakramentem świętym. Dar proroczy? Instynkt?

No, sami to tacy mądrzy nie byliśmy. Ale też jedni z pierwszych sięgnęliśmy po naukę dla praktyki. Plany nam naukowcy pomogli stworzyć: ówczesny rektor krakowskiej WSR, prof. Józef Kubica, prof. Zygmunt Filipowicz z AWF – specjalista turystyki, ekonomii z WSE Kraków; socjolog zaś, pani mgr Zofia Józefowicz z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, stała się przez te lata właściwie działaczką sądecką, dziś od strony socjologicznej prowadzi na bieżąco badania kultury w związku z nowym programem, któremu też nauka patronuje: prof. dr Jan Szczepański... Powiem jednak, że nasi ludzie zawsze umieli patrzeć w przyszłość.

(...) Jakby tak przejechać po kolei wszystkie dziedziny – co się wam udało, a co nie? No i co dalej?

Umyśliliśmy, żeby wykorzystać te bogactwa, które są na miejscu; żeby patrzeć nie pojedynczo, nie z osobna, ale wizję mieć całości, i to na lata.

Po kolei: może najpierw drogi. Ale to też będzie o ludziach. Bo to było bardzo ważne, że Adamuszek, że Komitet postawił na samodzielność kadry. Róbcie w swojej dziedzinie najlepiej, jak umiecie – ale będziecie rozliczani za swoje decyzje. Dyrektorem Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych był i jest do dzisiaj Witosław Zielnica. Kiedy dano mu szansę, rozejrzał się od razu, jak to zrobić najlepiej. Inne rejonu chronicznie nie wykorzystywały pieniędzy, bo też nie miały materiałów – a my sięgnęliśmy po miejscowy surowiec. Więc Zielnica pościągął niewykorzystane pieniądze,

a po sprzęt to aż na Ziemię Zachodnie jeździli, jakieś graty i wraki ściągali, remontowali, byle mieć czym robić, kłaść szybko nawierzchnie bitumiczne. I dziś mamy 90 procent dróg ulepszonych, a w 1957 – tylko piątą część. To jeden przykład.

A teraz: sady. Zblokowaliśmy je.

... w Tęgorborzu widać, jak się jeździe. I w Łącku. Święta Kwitnącej Jabłoni...

Niektórzy tam wyrosli i ponad innych. Jest jeden sadownik, Zajac, który ma całą bibliotekę, i do niego naukowcy się zjeżdżają po naukę. Dostaje książki aż z Ameryki, rektor Kubica nawet je od niego pożycza. W ciągu piętnastu lat dokoła Dunajca stworzyliśmy nowe środowisko. Prawda, chcieli nam je zatławić zaporą w Jazowsku. Udowodniliśmy, że zyski, jakie by wynikły z otrzymania mocy 480 MW, nie wyrównają strat, które byśmy ponieśli przez zalanie ziemi 2, 3 i 4 klasy; że płody, które tam wyrastają, że lasy – to zysk większy...

(...) I jeszcze o jedną rzecz by chodziło, która dla mnie graniczy z cudem: o Waszą gastronomię. Mówię to już jako klient. I nie chodzi mi tylko o czyste obrusy i smaczne jedzenie, ale o uprzejmość i solidność obsługi.

To się tak zaczęło: w 1957 roku gastronomia nowosądecka wykazała ponad milion deficytu. Poproszony na rozmowę ówczesny dyrektor twierdził, że nic się nie da zrobić. Wtedy Adamuszek powiada: bracie, trudno, rezygnuj. Przyszedł nowy: Józef Nodzyński. Ale postawił warunki: po pierwsze, trzeba wyrzucić złodziei, po drugie: trzeba szkolić młodzież. Wymienił połowę kadry, rwetes był, bo niejedyn miał dobrze ustawionych pociotków. A szkolenie młodych? U nas do technikum gastronomicznego tłok jak na wyższe studia, sześciu kandydatów na jedno miejsce. Jest w czym wybrać. Nodzyński do dziś dyrekturuje. Bo postawiliśmy na stabilizację kadr kierowniczych, na tych, którzy się sprawdzili. Taki Marian Zieliński, dyrektor przemysłu terenowego. Przecież on, za przeproszeniem, z g... przemysł zrobił. Jakies prywatne warsztaciki były, to

wszystko. W 1951 roku miał 880 tysięcy złotych przerobu, a teraz zgadnijcie ile? 180 milionów złotych. Jak to zrobił? Dużo, trzeba przyznać, chytrą. Planowaliśmy przebudowę, unowocześnienie zakładów, ale kto da 60 milionów złotych? Więc Zieliński, byle tylko na teren wejść, szopę postawił, ale słupy konstrukcyjne już jak pod regularną halę przemysłową. I tak po kawałku. Rozglądał się też za produkcją poszukiwaną: nie było ceglarek, złapali wzór użytkowy i – na cały kraj. No i tu też – stałe podnoszenie kwalifikacji; jeżeli już w latach 1965–1966 mogli wykonać pełne wyposażenie dla Akademii Górniczo-Hutniczej, to coś się tu zmieniło.

(...) Ale, ale, inna sprawa: narzekano na Was nieraz, że w Krakowskim wszystkie pieniądze zabieracie, bo eksperyment...

Braliśmy tylko niewykorzystane. Kto innym bronii? A zresztą tak narzekano kiedyś. W Krakowskim inne powiaty już się też od dawna ruszyły: Limanowa, co najwięcej się kiedyś na nas skarżyła, teraz sama jest mistrzem gospodarności. Tak naprawdę to już od lat nie jesteśmy wyjątkiem, szczególnie w Polsce południowej. Może tylko przy nas zostanie zasługa, że pierwsi zaczęliśmy. Ale nie pieniądze tu były najważniejsze. Wydaje mi się, że udało nam się coś niecoś zrobić, przede wszystkim dlatego, że to nie poszło z góry, ale z dołu, od nas samych wyszło i wszyscy ludzie czuli – na stanowiskach, nie na stanowiskach, aż do poje-

Jest jeden sadownik, Zajac, który ma całą bibliotekę, i do niego naukowcy się jeżdżą po naukę.

dynczego gospodarza na wsi, że od nas samych zależy, czy to się uda. Nie dyrygowała tym grupka ludzi, wszyscy byli wciągnięci; nie jestem w stanie nawet wymienić wszystkich nazwisk, podałem tylko niektóre z nich. (...)

Poza tym: wprowadziliśmy tu zwyczaj rozliczania się przed ludźmi. Co roku władza – od powiatowej do sołtysa

– spotyka się z ludźmi i dyskutuje o tym, co we wsi, w gminie, w powiecie się zrobiło i co jest do zrobienia. Nie myślcie, że nam coś ujdzie na sucho. Proszę to obejrzyć.

Panie Naczelniku, a może teraz: co Wam nie wyszło?

– O, sporo. Przede wszystkim: uzbrojenie terenu. Elektryczność już mamy we wszystkich wsiach. A z wodociągami, kanalizacją – źle; Piwniczna nie ma, Muszyna nie ma. Jest, oczywiście, pewien postęp w tym, co ogólnie nazywa się infrastrukturą, nasze miasteczka wyglądają na ogół czysto, schludnie. Ale to jeszcze nie to. Nie udało nam się zachować przedsięwzięcia budowlanego w naszej gestii. Niezupełnie też udało się partycypacja. Widzi pan, wszyscy zachęcali zakłady pracy, zjednoczenia, organizacje: budujcie u nas domy wczasowe, sanatoria. Trzeba powiedzieć, że chwyciło: dziś niejedna Krynica w powiecie, jest Piwniczna, jest Muszyna ze Złockiem, rozwinął się Żegiestów. Liczyliśmy jednak, że inwestorzy przyczynią się bardziej do rozwoju naszej infrastruktury. Tymczasem każdy gospodaruje środkami wedle własnego widzimisie, trzyma je skrzętnie przy sobie, a nam nic do tego. A więc nie jesteśmy gospodarzami na własnym terenie, jak to się mówi, całą gębą.

(...) Panie Naczelniku, czy mógłby Pan wyjaśnić pewną rzecz, która wydaje mi się całkowicie sprzeczna z przyjętą przez Was filozofią „przemysłu bez kominów”. Myślę o fabryce elektrod węglowych w Biegonicach, która zanieczyszcza otoczenie za kilka fabryk; w dodatku planujecie tam zakład remontowy autobusów. A więc: spaliny na dodatek. Ja tu już nic nie rozumiem.

Z Biegonicami wprowadzono nas w błąd. Resort chemii pół na pół z naukowcami. Była ekspertyza pozytywna, a ja nie jestem fachowcem. Z drugiej strony – chcieliśmy mieć choć jeden większy zakład przemysłowy, żeby nam się młodzież nie objała albo nie uciekała. **No, cóż, nie czepiajmy się, Biegonice to mały grzech w porównaniu i z Waszymi cnotami, i z tym, co**

zdarzało się gdzie indziej. Niepokoją chyba inne objawy. Otóż ten „przemysł bez kominów” też potrafi nie najgorzej zapaskudzić otoczenie. Staliście się popularni i do doliny Suchej, czyli, jak ją nazywacie „Doliny Słońca” pod Piwniczną, trudno się dopchać zwłaszcza od czasu, gdy zbudowano tam wyciąg – ale i latem chyba tam pełno. Pomimo teoretycznych zakazów samochody wdzierają się do lasu. A dolina Popradu? I nad tą dotychczas dość czystą rzeką coraz gęściej, dzikie obozowanie – często naprawdę dzikie – daje się we znaki: coś z tego, że chłopci nie będą wrzucać butelek do potoków, skoro zrobią to turyści, nad którymi nie macie już żadnej władzy? Ponadto zmora wszystkich rejonów podgórskich: mordowanie architektury przez pudełka z płaskimi dachami, które dla wielu są symbolem nowoczesności. Nie tylko przez prywatnych właścicieli: dom uzdrowiskowy „Metalowiec” na Złockiem to buda, zasłaniająca w dodatku jedną z najpiękniejszych perspektyw. To wszystko uboczne skutki boomu gospodarczego i turystycznego, ale będą one rosły, jeśli się ich nie opanuje w porę.

I nam to spędza sen z powiek. Mamy plan przeciwdziałania. Dolina Popradu zostanie już zagospodarowana wedle jednego planu, nie będzie więc tego, że każdy sobie. Sporo też włożymy w infrastrukturę zarówno ku ludzkiej wygodzie, jak i dla środowiska: a więc nie tylko wodociągi, kolektory i oczyszczalnie ścieków, lecz i ogrzewanie elektryczne osiedli, gaz do kuchni i tak dalej. Dla samochodów zbudujemy parkingi i będziemy ścigać tych, którzy poza ich granicę wychyną. Stwarzamy też strefę ciszy, przede wszystkim w uzdrowiskach, jak Żegiestów, ale i w paśmie Jaworzyny, Radziejowej i paru innych miejscach. W sprawie ochrony środowiska tośmy się ze Słowakami porozumieli, z powiatu Stara Lubownia: oni tam nad Popradem mają sporo przemysłu, a chodzi o to, że by rzeka pozostała czysta. Co do archi-



FOT. ARCH.

Piwniczna, 1 września 1958 r., oddanie kładki wybudowanej przez wojsko w miejsce zniszczonego mostu

tektury, wina nie tylko nasza. I nie tylko samowola inwestorów. Czy Pan widział projekty typowe? Czy możemy ludziom zabronić je brać, skoro coś takiego legalnie istnieje? Poza tym naciski na to, żeby wszędzie stawiać bloki: że niby tańsze. Wszystko to razem działa fatalnie. Tu się musi coś zmienić szerzej. Na przykład rejon podgórski winien wypracować swój styl, łączący nowoczesność z tradycją. Jakiś nowy Witkiewicz by się przydał. Postawiliśmy zresztą i w tym kierunku pierwsze kroki: zrobiliśmy konkurs na minihotele górskie – bo przecież niektórzy ludzie dążą do izolacji, samotności, nie każdy chce masówki. Konkurs dał ciekawe wyniki, łącząc te dwa elementy. My tu w Sądeczynie nie chcemy kamiennych bud.

Ale najważniejsza znowu – przebudowa świadomości. I dlatego podjęliśmy następny program: rozwoju kultury. To już jednak historia drugiego trzydziestolecia – tym je zaczynamy. Wzrosła ludzka zamożność, ale można stać się prymitywem nadzianym forszą, a tego też nie chcemy. Co więcej, pragnęlibyśmy wychować i tych, którzy do nas przyjeżdżają – turystów. A więc kultura w szerokim sensie: nie tylko festiwale i zespoły, lecz i obyczaj. Na razie jesteśmy z tym jeszcze w lesie, ale wierzę, że i to ruszy, choć trudniej niż eksperyment gospodarczy. Trzeba wierzyć w ludzi, ich możliwości, ich energię twórczą – taka była na-

szą naczelną dewiza. Już Panu mówiłem, jakich tu mieliśmy zawsze ludzi na Sądeczynie, a teraz wielu już nie potrafi inaczej myśleć, jak po gospodarstwu.

Są tacy ludzie, którym udaje się to, za co się wezmą. Obyście nadal do nich należeli – tego Wam, Sądeczanom, tylko życzyć”.

Rozmawiał JERZY ZIELEŃSKI

Prezes od eksperymentu

Kazimierz Węglarski (1911–1990) – nauczyciel (absolwent AWF w Warszawie, 1955), żołnierz Polskiej Podziemnej, przed wojną piłkarz Sandecji. W 1930 ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Starym Sączu. Organizator kursów pisania i czytania dla dorosłych na Sądeczynie, uczył w Rytrze, Rogach, Słopicach, Tymbarku i Stróży. Żołnierz Września (1 PSP). Podczas okupacji uczestniczył w tajnym nauczaniu w Rogach i Rytrze, redagował gazetkę „Ku Wolności”, awansował na kapitana. Członek powiatowej komendy Batalionu Chłopskich. Od 1 września 1945 pełnił funkcję instruktora oświaty dorosłych w Inspektoracie Szkolnym w Nowym Sączu. Organizator pierwszego Święta Kwitnącej Jabłoni w Łącku. Przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu od 17 lutego 1958 do 31 maja 1975 (w latach 1973–1975 naczelnik powiatu nowosądeckiego). Główny współtwórca „eksperymentu sądeckiego”.

Życie codzienne na Sądecczyźnie
w okresie przejmowania władzy
przez komunistów(1945-1947)

O cześć wam, panowie z Lublina

Pierwsze lata po zakończeniu drugiej wojny światowej były okresem niezwykle trudnym dla Sądecczyzny. Trwająca kilka lat wojna spowodowała ogromne spustoszenia iubożenie ludności. Opuszczenie ziemi sądeckiej przez wojska niemieckie w 1945 r., w niewielkim stopniu poprawiło sytuację. Wówczas to na tym obszarze kształtował się nowy model ustroju. Przejmująca władzę Polska Partia Robotnicza dążyła do likwidacji opozycji politycznej. W swej działalności stosowała represje.

Częste były przypadki nadużyć wobec cywilnej ludności funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (pobicia, zniewagi, dokonywanie rewizji). Stosunek sądeczan do nowych władz i ich zarządzeń nie był jednolity. Społeczeństwo było zdeorientowane. Wyczekiwało powrotu normalności.

Zasadniczym zadaniem władz komunistycznych było rozbicie zbrojnego podziemia. Miało to pozwolić na umocnienie reżimu, poczynić przygotowania do planowanego referendum i wyborów. W latach 1945–1947 na terenie Sądecczyzny nastąpiło ożywienie działań konspiracyjnych i partyzanckich. Żołnierze

oddziałów leśnych postanowili kontynuować swą walkę partyzancką z czasów drugiej wojny światowej i nie dopuścić do przejęcia całkowitej władzy przez PPR podległą Związkowi Radzieckiemu. Na omawianym obszarze działalność partyzancką prowadził m.in. oddział Samoobrony AK, dowodzony przez Jana Wąchałę ps. „Łazik”, a także ugrupowania: Jana Kazimierza Tokarczyka ps. „Baca”, Stanisława Frączka ps. „Zator”, Stanisława Piszczka ps. „Skraty”, „Okrzeja”, Józefa Kurasia ps. „Ogień”. Po utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, wydano ustawę amnestyjną dla partyzantów. Wówczas to część oddziałów leśnych zdecydowała się złożyć broń w Urzędzie

Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu. W dokumencie władz komunistycznych z tamtych czasów znajduje się zapis: „W grupach tych oprócz dowódców przeważa element młody w wieku od 16-20 lat, ludzi zbałamuconych przez wrogą propagandę, szukających w partyzantce przygody”. W lipcu 1945 r., w Łącku, w obecności starosty broń złożyły oddziały „Bacy” i „Łazika”. Z tej okazji odbyło się uroczyste nabożeństwo, podczas którego przemówił tamtejszy wikary, kapelan tych oddziałów. Kazanie było utrzymane w tym tonie, że partyzanci wprawdzie aktualnie rezygnują z walk, niemniej powinni być przygotowani do podjęcia „tej broni w odpowiednim momencie przeciwko wrogowi, który czuwa”. Komunistom nie spodobało się to stwierdzenie i zażądali od duchownego sprecyzowania swej wypowiedzi oraz wyjaśnień, kogo uważa za wroga. Wikary odpowiedział, że w tej chwili Niemcy są wrogiem. „Niemniej – zapisano w raporcie – przemówienie utrzymane było w takim tonie, że należało raczej podejrzewać, że ten wróg czuwa... od Wschodu. Nie jest to zresztą sporadyczny wypadek judzenia ze strony księży, wypadki takie są częste”.

Analfabeci w komisariatach

Złożenie broni przez niektóre oddziały pozwoliło tylko na chwilowe odprężenie. W następnych miesiącach stan bezpieczeństwa na Sądecczyźnie nie uległ znaczącej poprawie. W czerwcu 1945 r. Milicja Obywatelska liczyła w powiecie dziewiętnaście posterunków i jeden komisariat. Jakość pracy funkcjonariuszy była niska. Starosta w swym sprawozdaniu sytuacyjnym przekazał, że milicjanci „z małymi wyjątkami nie znają zupełnie przepisów prawnych, nie orientują się w swych obowiązkach, a nawet często pisać nie umieją”. Milicjanci byli nieprzygotowani do służby, wymagali przeszkolenia. Częste były przypadki napadów na posterunki milicji i ich rozbijania. 17 września 1946 r. o północy oddział liczący ok. 40 osób, ubrany w mundury wojskowe napadł na posterunek MO w Łącku, gdzie po obezwładnieniu funkcjonariuszy za-



FOT. ARCH.

Obchody 1 Maja

brał broń, amunicję, pościel i maszynę do pisania. Po spaleniu dokumentów znajdujących się na posterunku oddział udał się do Spółdzielni Rolnik w Łącku, gdzie zabrano towar wartości 600 tys. zł oraz gotówkę w wysokości 24 tys. zł. Na zrabowany towar i pieniądze pozostawiono pokwitowania z pieczętkami okrągłymi z napisem „Oddział Partyzancki Błyskawica” (członkowie oddziałów leśnych rabowali spółdzielnie, gdyż twierdzili, że są one „ostoją i komórkami komunizmu”). Część oddziału w międzyczasie udała się do gminy, gdzie zabrała książki podatkowe, które następnie wrzucono do Dunajca. Około godziny 3. w nocy oddział odjechał furmankami w stronę Kamienicy.

Podobne napady, jak w Łącku, miały miejsce również w innych miejscowościach Sądeczyny. Rozbrajano posterunki w Korzennej, Tyliczu, Piwnicznej. Zdarzały się wypadki porwania funkcjonariuszy MO i UB, zatrzymywania samochodów oraz uprowadzenia oficerów Armii Czerwonej i ich zabijania. 26 stycznia 1947 r. na drodze Nowy Sącz – Łącko dokonano napadu na trzech funkcjonariuszy UB, którzy jechali saniami. Kilkanaście miesięcy później między Łąckiem a Maszkowicami pewien oddział leśny urządził zasadzkę na jadący samochód Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Łącku. Zastrzelono wówczas starszego szeregowego

z posterunku MO w Łącku i dwóch milicjantów z posterunku MO w Kamienicy.

Oddziały leśne atakowały nie tylko funkcjonariuszy MO i UB, ale także członków PPR. Takie działania spędzały sen z powiek nowej władzy. W sprawozdaniu Powiatowego Komitetu Polskiej Partii Robotniczej w Nowym Sączu ze stanu bezpieczeństwa publicznego do Wojewódzkiego Komitetu PPR w Krakowie napisano: „Na terenie powiatu limanowskiego, nowosądeckiego i nowotarskiego – na styku granic tych

Częste były przypadki nadużyć wobec cywilnej ludności funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (pobicia, zniewagi, dokonywanie rewizji).

powiatów działa cały szereg band, jak np. grupa „Ognia” około 40 ludzi, grupa „Łazika” około 40 ludzi, w tym 18 dezertersów z Wojska Polskiego, grupa „Pazura” około 35 ludzi, grupa „Skały” tj. specjalna grupa terrorystyczna, wykonująca wyroki i dywersje – około 30

ludzi, grupa „Gryfa” około 30 ludzi, grupa „Olipry” około 30 ludzi. Cały szereg innych grup, których liczebności, ani nazw kierowników nie zdołano ustalić... Ostatnio te bandy zabiły na terenie powiatu nowosądeckiego cały szereg oficerów i żołnierzy Armii Czerwonej, stłukli cały szereg ludzi należących do PPR, PPS i SL, rozbili lokal PPR w Tymbarku, PPS w Kamienicy, PPR w Jazowsku, PPR w Łącku, zabrali dokumenty i pieczętki”.

Przy zastrzelonych znajdowano kartki z pieczętką i napisem, jak np. „Oddział Partyzancki Błyskawica”, treść kartki: „Za zdradę stanu został wykonany wyrok śmierci przez kompanię szybko wykonawczą”. Do częstych należały przypadki zastraszeń jednostek będących członkami partii komunistycznej lub jej sympatykami. Osoby zamieszkałe w terenie wiejskim i małych miasteczkach, znane ze współpracy z władzami komunistycznymi, w obawie przed napadem ukrywały się. Urzędnicy pierwszej instancji oraz poborcy podatków i świadczeń zazwyczaj nie wyjeżdżali w teren bez ochrony milicyjnej. Nowosądecki starosta, pisząc sprawozdanie do Urzędu Wojewódzkiego, stwierdzał odnośnie napadów na członków PPR, iż „w tych warunkach terroru indywidualnego praca administracyjna i samorządowa musi kuleć, skoro ofiarami padają jednostki najaktywniejsze w wykonywa-

niu państwowotwórczych zadań”. Z kolei w dokumencie nowosądeckiego Urzędu Informacji i Propagandy w Nowym Sączu zapisano: „Tak partie polityczne, jak i organizacje oświatowo-kulturalne, społeczne kuleją z powodu terroru band... Żaden aktywista demokratyczny nie może się poruszać spokojnie czy to w pracy, czy

Oddziały leśne atakowały nie tylko funkcjonariuszy MO i UB, ale także członków PPR.

w terenie, gdyż nie wie, z kim rozmawia i nie może nikomu zaufać. Podchodząc szczerze do ludzi i wypowiadając swoje zdanie, jest się szpiegowanym przez reakcję”.

Władze były świadome faktu, iż likwidacja oddziałów leśnych będzie rzeczą niezwykle trudną. W dokumentach z tego okresu znajdują się zapiski, iż zasadniczą przeszkodę w skutecznej walce z oddziałami leśnymi stanowi trudny teren górzysty i lesisty oraz słabe liczebnie oddziały wojskowe MO i UB. Uwaga starostwa w dużej mierze koncentrowała się na wzmacnianiu obronności posterunków MO. Starosta Józef Łabuz w towarzystwie komendanta powiatowego MO wizytował posterunki w kilku miejscowościach powiatu. Wydał polecenie wójtom, aby dołożyli starań w zakresie zapewnienia poprawy stanu bezpieczeństwa. W powiecie wprowadzono godzinę policyjną, a w niektórych miejscowościach warty nocne. Władze zalecały współpracę między UB i MO polegającą na wzajemnym porozumieniu się z sobą w celu zapewnienia bezpieczeństwa w powiecie. Przeprowadzono szkolenia milicjantów, zakładano aparaty telefoniczne w gminach i posterunkach całego powiatu. W związku z akcją zwalczania wystąpień przeciwko nowej władzy przybyła na teren powiatu Wojewódzka Szkoła Partyjna PPR, która wraz z miejscowymi komunistami przy udziale wojska przeprowadzała na zebraniach we wszystkich gminach i większych gromadach agitację partyjną.

Chcemy Polski od Odry po Zbrucz

Należy podkreślić, iż część członków oddziałów leśnych prowadziła działalność rabunkową. Bywały przypadki, że kradzieżami i rozbojem trudniły się jednostki podszywające się pod polityczne oddziały. Ograbiały one ludność bez względu na jej przynależność polityczną. Jako dowód na powyższe twierdzenie niech posłuży następujący przykład: 17 kwietnia 1946 r. około godziny 22. czterech umundurowanych i uzbrojonych w broń osobników dokonało napadu rabunkowego na Józefa Cięciwę w Obidzy, gdzie zrabowali 150 kg mąki pszennej, 40 kg słoniny, parę butów, płaszcz oraz zabrali dwie pary butów Władysława Pawlikowskiego zamieszkałego u Cięciwy. Dopuszczający się kradzieży zabierali chłopom również zgromadzone oszczędności oraz żywy inwentarz gospodarski.

Szczególnie częste były napady na Spółdzielnię Samopomocy Chłopskiej. Kilkakrotnie ograbiono spółdzielnię w Czarnym Potoku. Również w Łabowej dokonywano kradzieży. Z 27 na 28 maja 1946 r. nieznani osobnicy otoczyli urząd pocztowy w tej miejscowości, uszkadzając połączenia telefo-

niczne w celu niedopuszczenia do powiadomienia milicji o zajściu. Obrabowano wówczas Spółdzielnię Samopomocy Chłopskiej, zabierając znajdujący się w niej towar i pieniądze. Zrabowany towar załadowano na furmankę, do której zaprzęgnięto konia zabranego od miejscowego wójta i odjechano w kierunku Nowego Sącza.

Oprócz walki orężnej opozycja antykomunistyczna na Sądecczyźnie stosowała także inne środki, mające na celu osłabienie i skompromitowanie działalności PPR. Prowadzono podziemną działalność wydawniczą, co spotykało się z negatywnymi reakcjami komunistów. We wrześniu 1945 r. w niektórych miejscowościach Sądecczyzny rozwieszono znaczną ilość pisanych przez kalwę ulotek w formie złośliwej „modlitwy za peperowca”. Dwa miesiące później rozprowadzono ulotkę z podpisem Dowództwa Okręgu Krakowskiego Armii Krajowej, co doprowadziło do wściekłości starostę, który uznał takie działania za „robotę obiektywnie wrogą narodowi polskiemu”. Treść owej ulotki brzmiała następująco: „Polacy. Każdy z was przeżył bestialską okupację hitlerowską i zna czyny bohaterskich walk



Rynek po wojnie



FOT. ARCH.

Armii Krajowej z reżimem hitlerowskim... Walczyliśmy w imię wolności ukochanej Ojczyzny. Obcą nam była grabież i rabunek. Komunistyczne bandy Polskiej Partii Robotniczej i Armii Ludowej trudniły się rozbojem razem z bolszewickimi bandami. Polacy znacie tych opryszków! Ci bohaterzy teraz otrzymują odznaczenia, nagrody bolszewickie. Ten element komunistyczny nie wie, jak się teraz odwdziżyć bolszewikom za ich łaskę. Komunistyczny rząd *Jedności* oddał... nasze ziemie Polski i dostarcza bolszewikom zboża oraz węgiel, którego nie mają Polacy... nie możemy na to pozwolić, nie możemy dopuścić, aby na najwyższych stanowiskach i urzędach byli Żydzi i pachołcy Stalina!!! Bieruty, Osóbki i Role to tylko okresowe manekiny!!! Nie mogą decydować o losie tego Narodu! Nie godzimy się na rozbiór Polski Wschodniej. Protestujemy przeciw mordowaniu Polaków w kopalniach dońskich...

Śmieć pachołkom Stalina!
Niech żyje Armia Krajowa!

Precz z Bierutami, Rolami, Osóbkami i komunistami!"

Z kolei wiosną 1946 r. została wsunięta przez niedomknięte okno do mieszkania komendanta posterunku Milicji Obywatelskiej w Grybowie Władysława Obrzuta ulotka następującej treści:

„Nowiny leśne
Polacy patrioci

Borem, lasem wędruje dotąd jeszcze Polska walcząca. Prawdziwie patriotyczna część społeczeństwa polskiego musi nadal ukrywać swoje myśli i swoje narodowe stanowisko. Bo okupacja nie skończyła się. Ona nadal trwa pod zmienionym tylko szyldem. Miejsce znienawidzonej swastyki zastąpił sierp i młot – znaki nie brunatnego, ale czerwonego faszystwu. W świat wysłała zamęt i rozkład życia społecznego i narodowego już nie Berlin, ale Moskwa, która dąży do zaprowadzenia niewolnictwa w Europie.

Na dnie tych wszystkich uczuć i myśli społeczeństwa polskiego tkwi głęboka rozterka, tkwi boleść, tkwi smutek z powodu przefrymowania dziedzictwa naszych przodków. Zawiodły nas marzenia o wolnej, niepodległej Polsce.

Gestem wschodniego satrapy, otrzymaliśmy parodię suwerennego państwa, eksploatowanego do niebywałych rozmiarów, pozostawionego wpływom nihilistycznej ideologii sowieckiej...

Polacy patrioci!... Zapamiętajcie to nieczne oddanie połowy Polski na łup czerwonych zbirów. Uczynili to podli zdrajcy, sprzedawczyki, czerwoni targowiczanie.

...Chcemy Polski wolnej od wpływów sowieckich!

Chcemy Polski od Odry po Zbrucz!

Chcemy Armii Polskiej z polskimi generałami i dowódcami!

...Niech żyje Armia Krajowa!!!

Niech żyje generał Anders!!!”

Milicję Obywatelską szczególnie irytowała antykomunistyczna piosenka rozpowszechniana w formie odbitek. Służby mundurowe określały ją jako „reakcyjną, zohydżającą rząd i ustrój demokratyczny”. Oto niektóre jej fragmenty:

*Gdy naród do boju wystąpił z orężem
To wyście w Lublinie radzili
Warszawa wołała: umrzem lub zwyciężym
A wyście PPR tworzyli*

*O cześć wam panowie z Lublina
Za gruzy Warszawy zburzone
O cześć wam za rządy batiuszki Stalina
Za orła skradzioną koronę*

*Gdy Anders z Niemcami we Włoszech wojował
Bor musiał iść w szwabską niewolę
Bo Bierut Stalina po dupie całował
I zdał rząd pod jego kontrolę...*

*O cześć wam czerwoni panowie
Za czułą nad nami opiekę
O cześć wam za wolność w piśmie i słowie
O cześć wam za waszą bezpiekę*

*O cześć wam Żymierscy i Bieruty
Osóbki i inne Gomulki
Wy razem z kacapem Polskę szyli buty
Zginiecie z komuną do spółki.*

Wojewódzkie, a także sądeckie władze stosowały restrykcyjne środki względem niektórych wójtów i burmistrzów, których podejrzewano o współdziałanie z tajnymi organizacjami. Pod pretekstem takiej działalności, 6 grudnia 1946 r. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego rozwiązał Polskie Stronnictwo Ludowe. Na kilka dni przed tym wydarzeniem starosta pisał do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie o konsternacji, jaka zapanowała w PSL po aresztowaniu prezesa tej partii – Józefa Olszyńskiego: „Jest tam wielu działaczy, którzy objawiają chęć skończenia z jałową opozycją i którzy sobie zdają sprawę, że stronnictwo to schodzi na manowce. Działacze ci jednak jakby się bali w formie zorganizowanej wystąpić, raczej wymykają się z wolna z działalności, zachowując wyczekującą postawę. Znaczna jednak część aktywu PSL wcale nie daje za wygraną, lecz na pół konspiracyjnie odbywa w terenie zebrania, zazwyczaj pod płaszczykiem Samopomocy Chłopskiej, spółdzielczości, a nawet odpraw sołtysów, których przeważająca ilość to peeselowcy”.



Armia Czerwona w Nowym Sączu FOT. ARCH.

Uzbrojeni miłością Chrystusa

Zlikwidowanie jawnej opozycji, jaką stanowiło PSL, umożliwiło komunistom podjęcie przygotowań do mających się odbyć w styczniu 1947 r. wyborów do Sejmu. Kilka miesięcy wcześniej, 30 czerwca 1946 r. przeprowadzono refe-

Bywały przypadki, że kradzieżami i rozbojem trudniły się jednostki podszywane się pod polityczne oddziały.

rendum (inicjatywa wyszła od komunistów), które miało stanowić sondaż popularności partii i stronnictw politycznych w społeczeństwie polskim. W głosowaniu obywatele mieli odpowiedzieć na trzy pytania:

„1. Czy chcesz zniesienia senatu?; 2. Czy jesteś za utrwaleniem reform społeczno-gospodarczych?; 3. Czy chcesz utrwalenia polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej?”

Komuniści podjęli akcję propagandową, starając się przekonać społeczeństwo do głosowania „3 x tak”. Wyniki referendum zostały sfałszowane. Powiatowy Komitet Polskiej Partii Robotniczej w Nowym Sączu raportował do Komitetu Wojewódzkiego PPR

w Krakowie odnośnie przeprowadzonego referendum na Sądeckczyźnie:

„W miesiącu czerwcu odbywały się rekolekcje w różnych miejscowościach. Nie możemy sobie darować, że na tych rekolekcjach nie byli nasi towarzysze, ponieważ daliby oni dokładny przebieg nauczania wiernych i stosunek kleru do referendum. Niewątpliwie był on negatywny. W dniu głosowania zostały stwierdzone fakty, że jedna z kobiet, głosująca na „3 x nie”, zapytana... dlaczego tak głosowała – odpowiedziała, „że tak jej kazał ksiądz”. Na pewno przy spowiedziach księży wpływali na wiernych, o czym świadczy wynik głosowania”.

Komunistów wprowadzały w stan wściekłości organizowane przez duchowieństwo procesje. Podczas jednej z nich (26 czerwca 1946 r. w Nowym Sączu), ksiądz, głosząc kazanie, użył takich słów: „My nie mamy wojska ani karabinów, ale jesteśmy uzbrojeni miłością Chrystusa i taką bronią wojujemy.” Słowa te spotkały się z negatywnymi reakcjami PPR-owców.

Przez następne kilka miesięcy po przeprowadzeniu referendum władze komunistyczne stosowały represje i terror wobec opozycyjnych działaczy. Powiatowy Komitet PPR w Nowym Sączu usiłował określić nastroje wśród sądeckiego społeczeństwa. Pisał w tej sprawie

do Komitetu Wojewódzkiego PPR w Krakowie:

„Tutejsze społeczeństwo ostatnimi czasy bardzo żywo interesuje się zagadnieniami politycznymi, a przede wszystkim nadchodzącymi wyborami. Gdziekolwiek spotyka się ludzi, mówią o wyborach, zastanawiają się czy stronnictwa pójdą zablokowane czy nie, czy z Mikołajczykiem dojdzie do porozumienia i czy wybory pójdą po myśli naszego rządu. Zasadniczo mało widzi się sympatii dla naszej partii, raczej opozycjoniści bierni czy aktywni stoją na stanowisku, że nadchodzi „rozgrywka” z PPR-em, który musi ustąpić, ponieważ nie stwarza on odpowiedniej demokracji. Przeważa pogląd, że wszystkie stronnictwa do wyborów powinny iść oddzielnie, gdyż to będzie najlepszy przegląd sił, przekonań i nastrojów politycznych, a gdy chodzi o PSL to oczywiście p. Mikołajczyk wybory wygra”.

Władze komunistyczne na Sądeckczyźnie szczególnie obawiały się o stan bezpieczeństwa podczas zbliżających się wyborów. Przewidywały, iż ich przebieg mogą zakłócić oddziały leśne. Postanowiono dołożyć wszelkich starań, aby temu zapobiec. W dokumencie z tamtego okresu zapisano: „(...) należy przystąpić do zorganizowania odpowiedniego bezpieczeństwa. Słysz się o przemarszach większych band, a największe niebezpieczeństwo ze strony banderowców jest w pasie granicznym naszego powiatu z gorlickim w miejscowościach: Grybów – Krynica przez Kąclową, Polany, Berest, w gminie Tylicz: Piorunka, Czyrna, Mochnaczka Niżna i Wyżna. Krynica może być zaatakowana od Grybowa przez Ustrzyń, Łabową, Łosie i górę Jaworzyna... a przez bandy NZS może być zaatakowane Rytro i Stary Sącz, gmina Łącko jest siedzibą NSZ-tu, tak samo Jazowsko – Podegrodzie, droga Nowy Sącz – Limanowa poprzez Biczycze, Trzetrzewinę, Wysokie. W tych właśnie stronach obserwuje się nasilenie bandytyzmu”. W miejscu szczególnie niebezpiecznym zdecydowano się wysłać oddziały wojska. W stan gotowości postawiono także Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, Milicję Obywatelską oraz Ochotniczą Rezerwę Milicji Obywatelskiej.

W okresie poprzedzającym głosowanie kilkakrotnie zwoływani byli przez starostę do Nowego Sącza, burmistrzowie, wójtowie i sołtysi. Podczas spotkań przekazywano przybyłym szczegółowe instrukcje, jak należy postępować podczas wyborów. Opozycja w niektórych miejscowościach nawoływała do ich bojkotu. Takie wydarzenia miały miejsce m.in. w okolicy Tylicza. Jak wiemy, wybory zostały sfałszowane. Po ich zakończeniu nowosądecki starosta napisał w sprawozdaniu do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie: „O pracy włożonej do akcji wyborczej i uświadamiania obywateli przez burmistrzów, wójtów i sołtysów świadczą najlepiej wyniki głosowania, procent osób głosujących oraz walne zwycięstwo Bloku Stronnictw Demokratycznych.”

Sowieciarze rabują i dewastują

Życie codzienne sądeczan było zakłócone nie tylko przez omówione wyżej wydarzenia. Po zakończeniu drugiej wojny światowej w Nowym Sączu stacjonowały wojska sowieckie. Początkowo polska ludność traktowała Rosjan jak wyzwolicieli. Jednak, po kilkumiesięcznym ich pobycie, stosunek społeczeństwa do tej armii ciągle pogarszał się (ludność musiała dostarczać wojsku żywność, paszę dla koni i bydła). Sowieccy żołnierze dopuszczali się gwałtów i rozbojów. 26 czerwca 1945 r. wieczorem zabili Jana Potoczka zamieszkałego w Nowym Sączu przy ul. Podgórskiej. Okoliczności wydarzenia były następujące. Tego dnia na posterunek MO przybiegł chłopak Henryk Brotoń i zgłosił, że u jego matki przy ul. Podgórskiej jest trzech żołnierzy sowieckich, którzy dokonują rabunku. W miejsce to udali się będący na służbie kapral Feliks Pijanowski oraz szeregowy Jan Nowacki. Po przybyciu wyprawdzili z mieszkania Brotoniowej trzech pijanych żołnierzy sowieckich. Wówczas żołnierze wszczęli między sobą sprzeczkę, w czasie której jeden z nich zażądał od szeregowego Nowackiego karabinu. Ten karabinu nie oddał, lecz udał się na posterunek po pomoc, pozostawiając kaprala Pijanowskiego, który został obezwładniony przez żołnierzy

radzieckich uderzeniem kolbą karabinu w głowę i obrabowany z dokumentów i pieniędzy. Następnie jeden z żołnierzy zastrzelił Jana Potoczka, usiłującego udzielić pomocy Pijanowskiemu.

Wśród sądeckiej ludności panowała obawa przed żołnierzami Armii Czer-

Żołnierze radzieccy dewastowali szkoły, bursy oraz prywatne domy.

wonej. W Nowym Sączu i okolicy, wczesnym wieczorem mieszkańcy opuszczali ulice i zamykali się w domu. Niechęć i ujemną ocenę Armii Czerwonej wywoływał fakt, że większość budynków opuszczonych przez jednostki wojskowe była bardzo zniszczona, nie nadawała się do użytku. Żołnierze radzieccy dewastowali szkoły, bursy oraz prywatne domy. Władze komunistyczne starały się łagodzić antagonizmy pomiędzy ludnością polską a żołnierzami sowieckimi. 2 marca 1947 r. urządzono w Nowym Sączu akademię ku czci Armii Czerwonej. Przybyło na nią około 500 osób spośród organizacji społecznych, partii politycznych, związków zawodowych.

Trudną sytuację ludności Sądeckizny pogarszał brak środków żywnościowych. Przez pierwsze miesiące po zakończeniu drugiej wojny światowej aprowizacja ludności powiatu nowosądeckiego była znikoma. W wiejskich gminach ludność nie posiadała w ogóle mąki ani ziemniaków, żywiła się tylko jarzynami, a na niektórych wsiach sporządzano potrawy z trawy. Latem 1945 r. sytuacja aprowizacyjna wykazała nieznaną poprawę. Do powiatu przysłano niektóre artykuły spożywcze, jak cukier, tłuszcze. Dostarczono również mąkę z województwa poznańskiego, warszawskiego i lubelskiego. W związku z tym obniżyła się cena chleba. Potaniały także przetwory mięsne i jarzyny.

W okresie przejmowania władzy przez komunistów, ciężko doświadczeni zostali sądecy rolnicy. Uprawy w powiecie nowosądeckim były kilkakrotnie niszczone przez klęski elementarne.

Szczególnie dotkliwe dla chłopów były przymusowe dostawy płodów rolnych dla państwa. Następowaly bunty przeciw tym rozporządzeniom. Na wsi można było usłyszeć wypowiedzi: „Wojna się skończyła i dość brania za darmo”. Przeciwno opornym stosowano środki restrykcyjne. Na wieś wysyłano brygady operacyjne złożone z kontrolerów, poborców i Milicji Obywatelskiej. Brygada taka jechała kolejno od gminy do gminy ściągając przymusowo kontyngent, zabierając bydło i dokonując aresztowań. Podkreślenia wymaga fakt,



FOT. ARCH.

że produkcja roślinna i zwierzęca napotykała na terenie powiatu nowosądeckiego na szereg trudności. Brakowało zbóż siewnych, nawozów, a także sił roboczych, gdyż część rolników wyemigrowała na tereny zachodnie PRL.

JAN WNĘK



Po raz pierwszy w hali przy ul. Nadbrzeżnej pojawił się transparent „Sądeczanina”

Olimpia w lidze!

Szczypiornistki UKS Olimpii 6 marca rozgromiły Tomex Kraków 39-22 (22-10) w rozgrywkach II ligi, awansując tym samym do wyższej klasy rozgrywek.

W ostatnim meczu z Otmętem Krapkowice 24 marca, który nie miał już znaczenia dla układu tabeli II ligi, gdyż tak wysoka była przewaga punktowa Olimpii, właśnie nad piłkarkami ręcznymi z Opolszczyzny, sądeczanki przypieczętowały swój sukces, wysoko wygrywając.

Od samego początku meczu z Tomexem sądeczanki niesione dopingiem

publiczności narzuciły szybkie tempo, któremu rywalki nie były w stanie sprostać. Z każdą minutą rosła różnica bramkowa, mistrzowskimi akcjami popisywała się szczególnie Joanna Gadzina, grająca w kadrze Polski, ale największą skutecznością wykazała się Agnieszka Leśniak, zdobywczyni aż 14 bramek. Agnieszka strzelała ze skrzydła, środka boiska, kozłem i bombą w okienko. Kontrataki rywalek rozbijały się naj-

częściej o Lidię Jarosz, która jak lwica strzegła bramki Olimpii.

Po każdej udanej akcji szczypiornistek Olimpii kraśniała twarz trener drużyny Lucyny Zygmunt. Nie krył radości siedzący na trybunie wśród rozśpiewanej młodzieży prezes klubu Józef Pyzik, który pilnie obserwował grę zawodniczki z numerem 3, czyli... Małgorzaty Pyzik. Trzeba powiedzieć, że choć na parkiecie grały gimnazjalistki i licealistki, to mecz był twardy, niejedna dziewczyna biegała z nogą wzmocnioną opaską uciskową. Kilka bezpośrednich starć wyglądało groźnie, na szczęście obeszło się bez kontuzji.

Po raz pierwszy w hali przy ul. Narbrzeżnej pojawiły się baner i transparenty „Sądeczana”, patrona medialnego UKS Olimpii. Piłkarki od miesiąca grają w koszulkach z logiem naszego miesięcznika i widać, że ten mariaż, wymyślony przez prezesa FS Zygmunta Berdychowskiego, powiódł się.

Po meczu dziewczęta w koszulkach „Sądeczana” odtńczyły taniec radości, a potem pozowały do historycznego zdjęcia. Kiedy ochłonęły, to wiceprezes Fundacji Sąddeckiej Jerzy Bochyński wręczył trójce najlepszych zawodniczek Olimpii nagrody pieniężne w wysokości 100 zł. „Kieszonkowe” dostała Lidia Jarosz (bramkarka), Agnieszka Leśniak (atak) i Kinga Fecko (obrona).

UKS Olimpia: Dorota Miechur, Karolina Płachta, Małgorzata Pyzik, Agnieszka Leśniak, Joanna Gadzina, Aleksandra Błak, Klaudia Wiśniewicz, Milena Żyłka, Małgorzata Rączka, Kinga Fecko, Aleksandra Bloch, Dorota Rosenbajger, Bernadetta Zelek, Marcelina Basta i Lidia Jarosz.

Sędziowali: Krzysztof Jac i Marcin Wrona z Krakowa.

Widzów: 300, najstarszy miał 101 lat, był to pradziadek jednej z zawodniczek Olimpii.

Zwycięstwo z przytupem

Zanim doszło do walki o punkty UKS Olimpii z Otmętem Krapkowiec, odbyła się miła uroczystość uhonorowania młodych sądeckich piłkarek, które dwa tygodnie wcześniej wywalczyły awans do I ligi. Członek zarządu Małopolskiego Związku Piłki Ręcznej Wojciech Marcinek wręczył dyplom uznania dla drużyny i jej trenera Lucyny Zygmunta. Przewodniczący Rady Miasta Nowy Sącz Artur Czernecki ofiarował pamiątkowy grawerton, zapewniając jednocześnie, że miasto wspomże klub. Natomiast przewodniczący komisji sportowej Antoni Rączkowski w zastępstwie prezydenta Ryszarda Nowaka przekazał okazały kryształowy puchar. Szczypiornistki z Nowego Sącza począstowały kibiców w imieniu „Sądeczana” cukierkami.

Chwilę później rozpoczął się mecz. Mimo że wynik nie miał żadnego znaczenia dla obu zespołów, to jednak zawodniczki zaprezentowały wysoką formę. Już po 5 minutach sądeczanki prowadziły 6-0, a trzy gole zdobyła Leśniak. Gospodynie ani na chwilę nie zwalniały tempa i po kwadransie było już 8-2. Sądeczanki na chwilę się rozluźniły w obronie, co wykorzystały rywalki. Jednak od stanu 9-4 dla miejscowych zrobiło się 13-4.



FOT. PIG

Wynik wskazywał, że już nic złego nie może się stać. Sądeczanki grały szybko i – co ważne – skutecznie. Po 24 minutach meczu było już 16-6. Po przerwie Olimpia nadal przeważała. W ciągu trzech minut padły kolejne bramki, a na tablicy wyświetlił się wynik 19-10. Od tego momentu sądeczanki już nie forsowały tempa gry. Rywalki próbowały zmniejszyć nieco przegraną, ale młode sądeczanki prowadzone przez Gadzinę nie pozwalały Otmętowi odrobić strat.

– Trzeba powiedzieć, że sądeczanki walczyły w pięknym stylu – powiedział po meczu Wojciech Marcinek. – Przyjemnie się patrzy na taką grę. Nowy Sącz to chyba obecnie najmocniejszy w Małopolsce ośrodek piłki ręcznej – kobiet. Mam nadzieję, że w niedługim czasie sądeczanki powalczą o ekstraklasę. Są zawodniczki, jest dobra atmosfera, nie tylko działać.

UKS Olimpia/Sądeczana – Otmęt Krapkowiec 34-23 (17-9)

UKS Olimpia: Jarosz, Miechur; Gadzina 16, Płachta 7, Leśniak 7, Rączka 4, Pyzik, Wiśniewicz, Żyłka, Fecko, Blok, Rosenbajger, Zelek, Basta.

Sędziowali: Jakub Czochoła i Marcin Czop z Zamościa, widzów: 200.

(HSZ), (PIG)



FOT. HSZ

W I lidze spotkamy bardziej wymagające rywalki

ROZMOWA z Lucyną Zygmunt, trenerką piłkarek ręcznych UKS Olimpia Nowy Sącz, dyrektorem Gimnazjum nr 5 im. Św. Kingi

W przedostatnim meczu sezonu, ku ucieście kibiców zebranych w hali przy ul. Nadbrzeżnej, Pani podopieczne rozgromiły Tomex Kraków?

Cieszyliśmy się ogromnie przede wszystkim z wyniku, bo to dla nas oznaczało awans do I ligi. Dziewczyny bardzo chciały ten mecz wygrać, bo wiedziały, że zdobyte punkty oznaczają właśnie to, iż zmieniamy klasę rozgrywek. Cekał nas potem jeszcze jeden mecz z Otmętem Krapkowice, ale mieliśmy już taką przewagę punktową, że to nie zagrażało naszemu awansowi.

Jak Pani ocenia pojedynek z krawkownikami?

W pierwszej części spotkania dziewczyny były troszkę spięte, bo paraliżowała je stawka meczu. To powodowało, że niektóre sytuacje, które na treningach wychodziły nam idealnie, podczas meczu kończyły się nieskutecznością. Z każdą minutą było jednak lepiej, przewaga bramek potem już była tak duża, że w drugiej połowie dziewczyny zagrały na większym luzie i pokazały na co je stać.

Kto najlepiej zagrał w tym historycznym, decydującym o awansie meczu?

Wyróżniłam nagrodą pieniężną prezesa Fundacji Sądeckiej trzy zawodniczki. Należałoby więcej, ale nie miałam takiej możliwości. Na pewno na wyróżnienie zasługiwała bramkarka Lidia Jarosz, świetnie broniła przez cały mecz, co było o tyle ważne, że jej zmienniczka była kontuzjowana i nie byłoby kim Lidki zastąpić. Bardzo skutecznie z Tomeksem zagrała Agnieszka Leśniak, rzuciła wszystkie rzuty karne i w ataku



FOT. HSZ

też spisywała się znakomicie, zdobywając w sumie 14 goli. W obronie znakomicie zagrała, co jest bardzo ważne, Kinga Fecko, to jest zresztą nie pierwszy jej mecz tak pewnie zagrany w defensywie. Oczywiście wspaniale też zagrała Asia Gadzina, zawodniczka reprezentacji w kraju. Ona również zasługiwała na nagrodę, pochwaliłam ją w szatni.

Każda szarża Asi na bramkę Tomeksu wywoływał aplauz publiczności, ta zawodniczka popisywała się rzutami, jakie się ogląda w te-

lewizyjnych transmisjach szczypiorniaka mężczyzn?

Asia rzeczywiście jest dobra, to wielki, sportowy talent. Tym większa nasza radość, że to jest nasza wychowanka, była uczennica Gimnazjum nr 5, w tej chwili uczy się w Zespole Szkół Ekonomicznych, jak większość z tych dziewczyn.

A teraz proszę podsumować mecz z Otmętem Krapkowice, w którym Pani podopieczne postawiły kropkę nad i...

Cieszę się z poziomu gry, jaki zaprezentowała drużyna w całym sezonie. Awans wywalczyliśmy w sposób bezapelacyjny. Ostatni mecz był także udany. Od początku przeważaliśmy, a rywalki praktycznie nie miały nic

W pierwszej części spotkania dziewczyny były troszkę spięte, bo paraliżowała je stawka meczu.

do powiedzenia. Wynik mógł być bardziej okazały, ale zespół, mając dużą przewagę, zaczął zwalniać. Jesteśmy w I lidze i to jest najważniejsze.

Co dla Was oznacza awans do I ligi?

Na pewno będziemy potrzebować więcej pieniędzy, bo wyjazdy będą już dalsze, na połowę Polski, gdyż są dwie grupy I ligi i trzeba będzie na przykład pojechać na mecz do Jeleniej Góry, co nie będzie tanie. W tym względzie liczę na pomoc finansową Urzędu Miasta i naszych drogich sponsorów. Duże na-



FOT. PIG

dzieje pokładamy w umowie z Fundacją Sądecką. Prezes Zygmunt Berdychowski podpisywał umowę z drużyną drugoligową, a przyjdzie mu wspierać drużynę pierwszoligową, mam nadzieję, że się nie wystraszy.

Spokojna głowa, oby to Pani podopieczne nie wystraszyły się nowych rywali?

Na pewno będą bardziej wymagające, spotkamy w I lidze dziewczyny z większym doświadczeniem. W II lidze grają juniorki i juniorki młodsze, w I lidze już sporo senierek w zespołach bardziej doświadczonych i otraskanych w grze. Ale myślę, że damy rady i Nowemu Sączowi wstydu nie przyniesiemy. Mamy jeszcze sporo czasu, żeby się

dobrze przygotować do rozgrywek, bo dopiero na jesień rozpoczniemy walkę.
Czy Pani planuje wzmocnienie drużyny?

Mamy jeszcze dwie, a właściwie trzy zawodniczki, które z Tomeksem nie zagrały, bo leczą kontuzje. To są silne punkty drużyny, ale mamy też na oku jeszcze inne piłkarki, na razie nie zdradzę nazwisk, które – wierzę – zasilą nasz zespół.

Czy w związku z degradacją piłkarzek ręcznych MKS Beskid Nowy Sącz do II ligi jest możliwość pozyskania z tamtej drużyny czołowych zawodniczek i wzmocnienia Olimpii?

Bardzo bym chciała, żeby tak było, chociaż nie życzyłam Beskidowi degra-

dacji i do końca im kibicowałam, aby utrzymali się w I lidze. Postaramy się ich godnie tam zastąpić. Natomiast są zawodniczki w Nowym Sączu, które dotąd nie uczestniczyły w rozgrywkach ligowych i być może zechcą zagrać w naszych barwach.

Czy piłka ręczna ma szanse podbić serca kibiców sądeckich?

Szczypiorniak w wykonaniu najlepszych to wspaniała, bardzo widowiskowa konkurencja, która dramaturgią nie ustępuje futbolowi ani skokom narciarskim. Po latach marazmu obserwujemy renesans piłki ręcznej, co

Szczypiorniak w wykonaniu najlepszych to wspaniała, bardzo widowiskowa konkurencja, która dramaturgią nie ustępuje futbolowi ani skokom narciarskim.

się zapewne wiąże z sukcesami Polek w mistrzostwach Europy i transmisjami telewizyjnymi. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby Nowy Sącz stał się silnym ośrodkiem tej dyscypliny sportu. Zapraszam wszystkich na nasze mecze do hali przy ul. Nadbrzeżnej, emocje murowane.

Dziękuję za rozmowę i życzę Olimpii sukcesów w I lidze!

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK



FOT. PIG

więcej niż dom...



*Polecam
Katarzyna Zielinska*



Osiedle „Zielony Gaj” z Kasią Ziel

Zamieszkać na łonie natury, tu nabierzesz siły i odpoczniesz w ciszy i spokoju.

Lokalizacja

Od Nowego Sącza – 3.5 km; do Starego Sącza – 5 km; do Krynicy-Zdroju – 45km; do Szczawnicy – 50 km; do Zakopanego -100 km.

W pobliżu centrum Nowego Sącza, między malowniczym pasmem Beskidu Sądeckiego a Dunajcem, w miejscowości Świniarsko-Gaj w gminie Chelmec, powstaje nowoczesne osiedle domów jednorodzinnych. „Zielony Gaj” – to nowy kompleks 110 domów wolnostojących oraz budynków w zabudowie szeregowej.

Architekturę osiedla charakteryzuje harmonia i elegancja form oraz zieleni.

Funkcjonalność mieszkań zadowoli najwybredniejszych klientów.

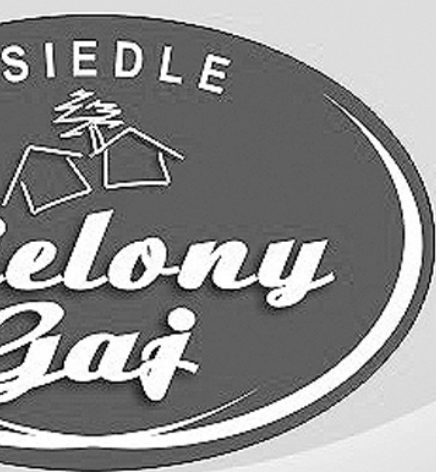
Przemyślane rozwiązania, elastyczność aranżacji i odpowiednie ekspozycje światła, tak dziennego jak i wieczorowego – to atuty domu Twoich marzeń oraz dobra lokata kapitału.

Monitorowane osiedle zapewni Ci spokój i zapewni bezpieczeństwo.

Osiedle położone w malowniczej Kotlinie Sądeckiej jest wymarzone

miejsce do uprawiania różnych form turystyki i dyscyplin sportowych, m.in. pieszych wycieczek górskich, jazdy na rowerze (dostępne ścieżki rowerowe), biegania, wędkarstwa (Dunajec i Poprad), jeździe konnej (Rytro, Przysietnica), narciarstwa i snowboardu (Rytro, Cieniawa, Wierchomla, Krynica), wspinaczki linowej (Rytro).

Od stycznia 2010 roku firma KNC jest przedstawicielem sprzedaży domów na osiedlu „Zielony Gaj”.



zielińską i KNC

po ciężkim dniu pracy

Do promocji i reklamy naszego osiedla zaangażowaliśmy znaną aktorkę Kasię Zielińską (rodaczkę ze Starego Sącza), która jest ambasadorem i twarzą „Zielonego Gaju”.

Więcej informacji o powstającym osiedlu można uzyskać na stronach internetowych:

www.osiedlezielonygaj.eu.

www.wsn.pl

lub pod nr tel. KNC – (18) 449 03 66
i biura osiedla – (18) 443 07 23.

Zapraszamy!



Pierwsze wiosenne połowy

Każdy zapalony wędkarz już zaciera ręce – kwiecień jest miesiącem, w którym czas najwyższy wyjść z domowych pieleszy i rozpocząć łowienie trofeów. Na początek należy się nastawić na klenia, karasia, bolenia czy płoć.

Zeby jednak nasza wyprawa nad staw czy rzekę nie okazała się bezcelowa, należy wiedzieć, gdzie i jak łowić, zwłaszcza, że lody stopniały niedawno, a pogoda jest wyjątkowo kapryśna.

Zawsze głodny kleń

Kleń jest jedną z moich ulubionych ryb i to z kilku powodów. Po pierwsze jego mięso, mimo sporej ilości ości, jest bardzo smaczne. U mnie w domu najczęściej przyrządza się je w postaci kotletów mielonych. Po drugie, jest bardzo waleczną i silną rybą, której połów sprawia mnóstwo frajdy. A po trzecie i najważniejsze...

– *Kleń bierze zawsze!* – mówi pan Waław, wędkarz z wieloletnim stażem. – *Czy mamy lipiec i temperaturę powy-*

– Czy mamy lipiec i temperaturę powyżej dwudziestu stopni, czy marzec i na termometrze jest blisko zera, zawsze możemy liczyć na klenia.

żej dwudziestu stopni, czy marzec i na termometrze jest blisko zera, zawsze możemy liczyć na klenia.

Trudno się z panem Waławem nie zgodzić. Sam wielokrotnie wyławiałem ten gatunek ryby i to w wodach płytkich, głębokich, czy jest całkowity spokój, czy – tak jak nad Kamienicą – nieopodał kapie się, robiąc ogromny hałas, wiele osób. Zatem kleń jest rybą bardzo

odporną na warunki zewnętrzne, ale to nie oznacza, że nie należy wykazać się sprytem, by go upolować.

– *Latem kleń bierze na wszystko i o każdej porze, ale wiosną może już być problem* – potwierdza pan Waław. – *Wielu kolegów używa w tym okresie małych woblerów lub błystek, ale ja uważam, że jest na nie za wcześnie. Polecam... chleb. Zwykły, najlepiej czerstwy kawałek skórki chleba. Dobrze widocz-*



Boleń

ny w wodzie, a poza tym ryba rozleniwiona po zimie chętniej uderzy do martwej przynęty niż uciekającej ryby.

To jest oczywiste. Podobnie jak to, że wczesną wiosną trzeba wiedzieć, gdzie szukać ryby. No właśnie, gdzie?

Coś na spokojnie

Sprawę miejsca połowu najlepiej omówić na przykładzie ryb typowo (choć nie wyłącznie) stawowych – karasia i płoci. Zwłaszcza teraz, kiedy pogoda jest niestabilna i raczy nas na przemian pięknym słońcem i śnie-

żnymi zamieciaми, trudno wyczuć miejsca ich bytowania. Jest jednak pewna reguła, według której należy postępować.

– *Ryba po zimie wychodzi z głębszej wody i szuka cieplejszych, płytszych zbiorników* – wyjaśnia pan Waław. – *Płytsze stawy, bądź ich części, a także bliskość brzegów rzeki jest wówczas jak najbardziej wskazana. Zwłaszcza, że wygłodniałe po zimie karasie zbierają siły na tarło i są wyjątkowo żarłoczne. Można wtedy spokojnie zarzucić wędkę i czekać na brania.*

Wzdłuż Dunajca nie brak stawów o zróżnicowanej charakterystyce, stąd nietrudno znaleźć też takie, w których woda nie przekracza dwóch metrów głębokości. W okolicach Heleny, Brzezej



Kleń



Karaś



Płoc

czy Biegonic wędkarze chwalą sobie możliwość połowu wyżej wymienionych gatunków ryb. Szczególnie na przynętę roślinne.

– *Jak mamy szczęście, to i karpia lub leszcza można złowić, choć to jeszcze nie czas na nie. Zwłaszcza jeśli użyje się większych przynęt i większych kulek zanęty. A zanęta koniecznie słona, bo zawiera więcej mikroelementów, których rybom tak po zimie brakuje* – dodaje wędkarz.

Bolek wspaniały

Na deser zostawiłem króla wiosennych połowów – bolenia. Jest to ryba dochodząca do całkiem imponujących rozmiarów, o czym świadczy już jej wymiar ochronny – 40 cm.

– *Z boleniami to już nie jest to, co kiedyś* – macha ręką pan Waclaw. – *Kilkanaście lat temu w rwących prądach Dunajca żerowały ogromne sztuki, po 80, a nawet więcej centymetrów. Wyławiało się je z ogromną trudnością i dawało to mnóstwo frajdy.*

W rzeczy samej te silne, uwielbiające głębokie wody i duże prądy ryby imponują pod wieloma względami. Kiedy w cieplejsze, wiosenne dni podążają w górę rzeki za płynącymi całymi ławicami wzdręgami, można co raz zobaczyć, z jakim impetem żerują. A sam atak też jest swego rodzaju rybim majstersztykiem.

– *Sam niejednokrotnie to widziałem i mogę potwierdzić, że bolenie najpierw starają się ogłuszyć swoją ofiarę uderzeniem potężnego ogona, a dopiero potem zabierają się za konsumpcję* – wyjaśnia nasz ekspert.

Dlatego widok mierzwiącej się miejscami wody nie jest na wiosnę niczym szczególnym, zwłaszcza w górnych odcinkach rzeki.

Jak złapać bolenia?

– *Duża błystka lub wahadłówka. Spining w samym prądzie. Jednak pamiętajmy, że do końca kwietnia bolień jest pod ochroną* – doradza znawca.

Jak widać, wczesna wiosna wcale nie musi być martwym okresem. Wówczas na żer wypływa wiele gatunków ryb, co nie dziwi, biorąc pod uwagę zimowy „post”. A czy złowimy maleńką płotkę, czy potężnego bolenia – to już nie ma większego znaczenia. Ważne, by sezon

Kilkanaście lat temu w rwących prądach Dunajca żerowały ogromne sztuki, po 80, a nawet więcej centymetrów. Wyławiało się je z ogromną trudnością i dawało to mnóstwo frajdy.

rozpocząć jak najwcześniej i by na koncie wreszcie pojawiła się pierwsza w 2010 roku ryba. Pamiętajmy jednak o okresach ochronnych ryb. W kolejnych miesiącach coraz więcej gatunków będzie składać ikrę. Jeśli zatem nie chcemy narzekać na brak ryb, których liczba w ostatnich latach widocznie zmalała, nie kłusujmy.

SEBASTIAN FILIPOWICZ

R E K L A M A



Życzenia Radosnych Świąt Wielkanocnych wypełnionych nadzieją budzącą się do życia wiosny i wiarą w sens życia. Pogody w sercu i radości płynącej z faktu Zmartwychwstania Pańskiego oraz smacznej Świąconki w gronie w gronie najbliższych

życzy
Wójt Łącka
Franciszek Młynarczyk



Spokojnych Świąt Wielkanocnych, wypełnionych nadzieją i wiarą w sens życia, pogody w sercu i radości płynącej z faktu Zmartwychwstania Pańskiego Mieszkańcom Ziemi Grybowskiej życzą

Przewodniczący Rady Gminy
Antoni Poręba
Wójt Gminy Grybów
Piotr Krok



Prześladowanie klientów w Galerii Sandecja

Kiedy okazało się, że Żywiślawa Łyżka cierpi na dolegliwości żołądkowe, nieopatrznie zgodziłem się ją zastąpić. W najczarniejszych myślach nie mogłem sobie wyobrazić, że moje zastępstwo w recenzowaniu restauracji zakończy się karczemną awanturą, wzywaniem policji i doniesieniem do prokuratury.

Wybrałem się do Galerii Sandecja, żeby przetestować poziom tamtejszych usług gastronomicznych. Dla zaostrożenia apetytu postanowiłem przedtem zwiedzić znajdujący się tam hipermarket. Nabyłem nawet trochę towaru, zapłaciłem, bez sensacji przeszedłem przez bramkę wykrywającą złodziejstwo, ale kiedy wróciłem przez nią po kartę płatniczą, dopiero wtedy rozległ się alarm. Natychmiast przyskoczył do mnie agent ochrony, kazał mi wykladać różne rzeczy z kieszeni, ale za każdym razem sygnał dźwięczał coraz bardziej przeraźliwie. Co ciekawe – nigdy wtedy, gdy wychodziłem, a zawsze, kiedy wracałem.

Grzecznie poproszono mnie do kantorka. Przedefiniowałem więc przed frontem klientów (całe szczęście, że nie było ich wielu, w tym nikogo znajomego), którzy patrzyli na mnie oskarżycielskim wzrokiem, jakbym to ich okradł z renty. W kantorku z własnej woli wywaliłem na stół wszystko, co miałem przy sobie, nawet zeszłorocznego kasztana. Po tej rewizji oczywiście natychmiast wypuszczono mnie na wolność.

Wprawdzie apetyt się ulotnił, ale służba, nie drużba – trzeba było coś spałaszować, żeby redakcja była syta, a Łyżka ukontentowana. W przybytku o nazwie Collossus wziąłem gołąbki (7,50 zł) i naleśniki z serem (5,90 zł). Gołąbki do-



Bar Collossus w Galerii Sandecja FOT. IRP

bre, choć sos rzekomo pomidorowy z owocami tymi raczej niewiele miał wspólnego. Naleśniki też niezłe, choć ser był zmiksowany i rzadki jak sos.

No to jeszcze na odchodnym pstryknąłem zdjęcie. Wiedziałem, że kiedyś to się dla mnie źle skończy... Jak spod ziemi nagle wyrósł przede mną ochroniarz i rozkazującym tonem zażądał, żebym skasował fotkę. Osłupiałem, ale przytomnie odmówiłem. Zapytałem, kto wydał takie zarządzenie i kazałem się doń prowadzić. Chciałem wykonać mały wysiłek edukacyjny i uświadomić dy-

rekcji Galerii Sandecja, że zarządzenia może wydawać sobie dowolne, lecz respektowane mogą być tylko legalne, tzn. zgodne z prawem wyższego rzędu.

Dyrekcji akurat nie było, ale autorytatywnie wypowiedziała się sekretarka. Ta Atena-prawodawczyni tonem nie znośącym sprzeciwu też kazała mi skasować zdjęcia, bo inaczej stąd nie wyjdę. No to odwróciłem się na pięcie i wyszedłem. W pościg ruszył ochroniarz. Nalegał, żebym poszedł z nim w lewo. Miałem do wyboru: w prawo na wolność, czyli na parking, albo w lewo... Skręciłem prosto w paszczę lwa.

Ochroniarz sprowadził mnie do kazamatów, z których wiało chłodem lochów. Ale gdy polecił, żebym wszedł do pomieszczenia z napisem Ochrona, odmówiłem. Szef musiał wyjść do mnie. I on upierał się, żebym skasował zdjęcia. Uporczywie odmawiałem, ale przesta-

Ochroniarz sprowadził mnie do kazamatów, z których wiało chłodem lochów. Ale gdy polecił, żebym wszedł do pomieszczenia z napisem Ochrona, odmówiłem. Szef musiał wyjść do mnie. I on upierał się, żebym skasował zdjęcia.

łem, bo stało się to już nudne. Szef powtarzał, że znajduję się na terenie prywatnym, a właściciel nie życzy sobie robienia zdjęć. Widocznie pomyliła mu się forma własności (rzeczywiście prywatna) z rodzajem dostępności (galerie

100 tysięcy słoików miodu!

handlowe są miejscami publicznymi i robienie zdjęć jest w nich tak samo dozwolone jak fotografowanie bloków z mieszkaniami własnościowymi).

Próbowałem wyjść, ale wszystkie wejścia zagroziły uruchomione przez szefa kurtyny, które z łoskotem spadły z góry jak w jakimś skarbcu bankowym na filmie. A zresztą i tak wszystkie drogi odwrotu szef zasłaniał mi własnym ciałem. Jego ciało nagle nabrało niesamowitej zdolności znajdowania się w paru miejscach naraz. Zupełnie jak agent Smith z *Matrixa*!

Zaprzestał powstrzymywania mnie rękami, gdy zagroziłem, że poddam się obdukcji. Kontynuowałem ofensywę werbalną. Zażądałem wezwania policji, ale ochroniarze nie kwapili się ze spełnieniem życzenia skazańca. Wiele do myślenia dała im dopiero zapowiedź, że poskarzę się w prokuraturze za pozabawienie mnie wolności osobistej. W końcu bezradny szef ułaskawił mnie i zgodził się, że bym wyszedł.

Niniejszym zwracam się jednak do Prokuratury Rejonowej w Nowym Sączu z doniesieniem o ściganym z urzędu przestępstwie pozabawienia wolności osobistej przez organy lub osoby do tego nieuprawnione, jakiego wobec mnie dopuścili się 15 marca 2010 r. pracownicy ochrony w Galerii Sandecja.

Mają zresztą szczęście, że mieli do czynienia z pokojowo usposobionym redaktorem, a nie z agresywną Żywiślawą Łyżką. Ta fertyczna staruszka – rozjuszona – pewnie by ich wytrząsała torebką. A ma ją okutą metalowymi nitami...

Wiadomo, że Galeria Sandecja nie cieszy się w mieście dobrą sławą: drogo tam i nieprzytulnie. Sklepiarze dzierzawiący w niej lokale narzekają na wysokie ceny najmu, mały ruch i spadające obroty. A tu jeszcze okazuje się, że agencja ochrony Solid przesładuje tych nielicznych klientów, którzy postanowili zaryzykować zakupy. Czy wspomniana agencja pracuje dla konkurencji, że postanowiła wypłoszyć ostatnich klientów?

IRENEUSZ PAWLIK

W naszej skali od 1 do 10 przyznając za gołąbki i naleśniki ocenę 4 łyżek. Natomiast za szeroko rozumianą obsługę – minus 10, czyli ostateczna nota wynosi minus 6. Stanowczo odradzam!

Drodzy Młodzi Przyjaciele! Już po raz czternasty zwołuję i zapraszam Was nad Lednicę na dzień 5 czerwca 2010. To, że ja Was zapraszam jest tylko przypadkiem, zaprasza Was sam Chrystus, abyście Go wybrali, tak jak wybrał Go Mieszko I przed tysiącem lat. Wybór Chrystusa stanowi o nas i nas określa, tworzy nowego Chrystusowego człowieka.

Takim zawołaniem słynny Polak, dominikanin, ojciec Jan Góra, propagator małych ojczyzn, skrzykuje młodzież z Polski i z całego świata na doroczne Ogólnopolskie Spotkanie Młodych w Lednicy. Przypomnijmy, że tamże odbywają się zloty katolickiej młodzieży polskiej – a od kilku lat również z zagranicy. Miejscem zlotu są Pola Lednickie nad Jeziorem Lednickim, pomiędzy Skrzetuszewem a Imiołkami (gmina Kiszkowo), nieopodal trasy z Poznania do Gniezna. Miejsce to wybrano nieprzypadkowo. To właśnie tutaj, według części przekazów historycznych, na wyspie na Jeziorze Lednickim, zwanej Ostrów Lednicki, miał miejsce Chrzest Polski. Spotkania odbywają się regularnie od 1997 r.; początkowo w wigilię święta Zesłania Ducha Świętego, a od 2005 r. w pierwszą sobotę czerwca, co jest związane zarówno z dniem śmierci papieża Jana Pawła II, jak i tzw. Obietnicą fatimską. Pomysłodawcą spotkań był dominikanin ojciec Jan Góra.

Dlaczego pozwalam sobie o tym napisać w moim skromnym felietonie o „ludziach i pszczołach”? Czy tylko dlatego, że w snach marzy mi się przeżyć jeszcze raz własny chrzest? Ale nie, nie tylko. Otóż najbliższemu spotkaniu młodzieży, które odbędzie się 5 czerw-

ca 2010 r. w Lednicy patronuje hasło „Kobieta darem i tajemnicą”. I dla uczestników modlitewnego czuwania w Lednicy organizatorzy przygotowują 100 tysięcy słoików miodu, opatrzonych logotypem Lednicy i słowami: „Kobieta słodka jak miód”. I tych kilka ton miodu, Szanowny Czytelniku „Sądeczani-na”, podarują młodzieży w Lednicy pszczelarze Karpackiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu, którym przewodzi Stanisław Kowalczyk z Nowego Targu. Tako się rzekło na podtar-nowskiej Jamnej w zeszłym roku 15 września, i jako szeregowy członek KZP w Nowym Sączu, wiem, że danego słowa karpaccy pszczelarze – ani chybi – dotrzymają.

Ojciec Jan Góra tłumaczy, że tegoroczny temat lednickiego spotkania wybrał, żeby „z głębi tajemnicy kobiety, uświadomić sobie doniosłość obecności kobiet wśród nas, poznać lepiej archetyp Ewy, misję Maryi, a w nich każdej kobiety, naszych matek i siostr, a ostatecznie Kościoła, który jest kobietą, małżonką Chrystusa”.

Nad lednickim spotkaniem unosić się będzie duch Jana Pawła II, który przez wiele lat kierował tutaj do młodych swoje przesłanie. I zwyczaj ten przejął po nim papież Benedykt XVI. A pszczoły jako iszkielka stworzenia będą także tutaj obecne.

Wygląda na to, że podczas Ogólnopolskiego Spotkania Lednickiego miód wyleje się drzwiami i oknami, a także będzie do odbioru w namiotach recepcji przy wejściu na Pole Lednickie. W imieniu wszystkich bartników Karpackiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu proszę, zwróćcie uwagę na ten symboliczny gest.

MACIEJ RYSIEWICZ



Nagroda za zdjęcie chełmieckiego „katyńczyka”

Grupa prężnych marcinkowiczian na czele z dyrektorem Szkoły Podstawowej im. J. Piłsudskiego, Ewa Pierzchała, nauczycielką Krystyną Dąbrowską i Andrzejem Piszczkiem, prezesem Stowarzyszenia „Parafia”, działającego przy parafii Niepokalane-go Serca NMP, ogłasza konkurs pt. *Historia zapisana na starej fotografii*. Polega on na przygotowaniu pracy fotograficzno-literackiej na temat wybranej postaci związanej z Sądecczyzną i jej losów wojennych w latach 1918-1945. Konkurs adresowany jest do uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych oraz ponadgimnazjalnych powiatu nowosądeckiego.

Organizatorzy konkursu wyznaczają sobie ambitne cele: popularyzacja wśród dzieci i młodzieży wiedzy na temat losów polskich żołnierzy związanych z Sądecczyzną w latach 1918-1945, upamiętnienie losów Polaków zamordowanych podczas działań wojennych, rozwijanie wśród najmłodszego pokolenia zainteresowań najnowszą historią Polski, a wreszcie kształtowanie świadomości i postaw patriotycznych młodego pokolenia.

Praca konkursowa musi zawierać co najmniej jedną starą fotografię (jak ta obok). Prace bez fotografii nie będą oceniane. Tekst może być napisany w dowolnej formie: reportaż, wywiad, opowiadanie, opis, pamiętnik, list. Przy ocenie prac konkursowych (w dwóch kategoriach: podstawówki oraz gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne) będą brane pod uwagę: zgodność opisów z faktami historycznymi oraz oryginalność prezentacji postaci i jej losów wojennych. Prace należy dostarczyć w formie papierowej i elektronicznej (CD) do SP w Marcinkowicach do 15 kwietnia br. Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród nastąpi podczas uroczystych obchodów 70. rocznicy Zbrodni Katyńskiej 29 kwietnia br. w Szkole Podstawowej w Marcinkowicach. Autorzy najlepszych prac otrzymają atrakcyjne nagrody, a wszyscy uczestnicy pamiątkowe dyplomy.

A teraz najciekawsze: zaplanowano nagrody specjalne (finansowe) za informacje, fotografie związane z pięcioma „katyńczykami”, pochodzącymi z gminy Chełmiec: Janem Czubem (ur. w Chełmcu), Kazimierzem Bobrowskim (Marcinkowice), mjr. Stanisławem Wilkoszem (Marcinkowice), kpt. Henrykiem Jarończykiem (Chomranice) i kpt. Tadeuszem Jagoszewskim (Piątkowa) oraz ich rodzinami. (S)

Apel do Nowosądeckiej Wspólnoty

Pragnę dołączyć swój głos do Waszego apelu w sprawie budowy pomnika Marszałka Piłsudskiego w Nowym Sączu. Zwracam się do Was, wszystkich prawdziwych ludzi lewicy na Sądecczyźnie. Do wiernych wyznawców idei towarzyszy Lenina, Stalina, Putina i Zagładina. Do zwolenników Miczurina, Łysenki i Łukaszenki. Do spadkobierców myśli towarzyszy Trockiego, Woroszyłowa, Budionnego, Marchlewskiego, Kona, Berii, Jeżowa i Chruszczowa. Do tych, którym drogie są ideały PPR, ucieleśnione w osobach i czynach towarzyszy Krasickiego, Nowotki, „Małego Franka”, Findera i braci Mołojców. Do chwalców płk. Duszy i Luny Brystygierowej. Do zwolenników obniżenia cen parowozów za tow. Gomułki i likwidacji kolejek za tow. Gierka, także tych wszystkich, którzy brzydzili się sanacją; do adherentów walki z imperializmem amerykańskim i neokolonializmem, ceniących ideały mongolskiego Wielkiego Churału Ludowego i tow. Jumdzagijna Cedenbała. Tych, którzy pod hasłem „Syjoniści do Syjamu”, dali odpór elementom obcym pod wodzą tow. Moczara i Kliszki. W szczególności do byłych członków PZPR, stronnictw sojusznicznych w okresie PRL, członków UB, SB, PRON i ZSMP. Byłych TW i skromnych KO. Wreszcie do wszystkich niewymienionych powyżej, a należących do szerokiego autoramentu ludzi lewicy, jak to się mawia, „od Sasa do Lasa”.

Drodzy Towarzysze!

Całym sercem popieram Waszą ideę budowy pomnika Pana Marszałka w Nowym Sączu. Mam wszakże pewne warunki, które z pewnością – jako ludzie umiaru i rozsądnego kompromisu – przyjmiecie.

Po pierwsze, żądam od Was ukonstytuowania komitetu likwidacji pomnika chwały Armii Czerwonej przy domu im. Gen. Pierackiego.

Po drugie, postuluję, aby honorowym szefem tego komitetu został ów respon-



Młodzież ze szkoły Chrobrego była pierwszą grupą z Nowego Sącza, która odwiedziła cmentarz w Katyniu, tuż po jego otwarciu w 2001 r. FOT. B. KOŁCZ



piłsudczykowskich, rodziny Pana Marszałka i nawet zaproszenia na odsłonięcie Pana Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego. U hierarchów kościelnych wyproszę, aby jakiś zasłużony towarzysz mógł w trakcie poświęcenia podawać kropidło. Rozważcie to starannie, po proletariacku. Jednak jako swoiste memento czuję się w obowiązku przypomnieć Wam, jak Pan Marszałek traktował waszych ideowych antenatów (vide karykatura obok).

DR TOMASZ PODGÓRSKI

Major Grondalski

Szanowna Redakcjo,

Chciałbym sprostować informację zawartą w liście p. Małgorzaty Piluch, zamieszczonym w marcowym numerze „Sądeczanina” (nr 3/27) o planowanej uroczystości odsłonięcia tablicy katyńskiej w Zespole Szkół Zawodowych im. Wł. Orkana w Starym Sączu, zawierającej nazwiska absolwentów Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Starym Sączu. Jestem dalekim krewnym Stanisława Michała Grondalskiego, absolwenta Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu, rozstrzelanego w Charkowie, który był starszym bratem mojego dziadka Bolesława Grondalskiego. W chwili śmierci Stanisław Michał Grondalski miał stopień majora piechoty, a niej, jak błędnie podano w liście – kapitana. Stanisław Michał Grondalski, s. Stanisława i Bronisławy ze Śliwów, ur. 25. IX. 1884 r. w Nowym Sączu. Od 1914 r. żołnierz Legionów Polskich. Ochotnik Armii gen. Hallera (1918). W latach 1919-1920 służył w 5 Pułku Strz. Podh. i 47 pp, od 1925 r. w 6 PSP jako dowódca kompanii. W 1929 r. objął funkcję instruktora PW. Od 1934 r. – kwatermistrz Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie. Kpt. ze starsz. – 15. VIII 1924 r. Odznaczony SKZ, medalami 1918-1921 i 10-lecia. Prezydent Lech Kaczyński mjr. piech. Stanisława Michała Grondalskiego awansował na stopień ppłk., co znajduje potwierdzenie w przesłanych załącznikach...

Z poważaniem

BOLESŁAW BASIŃSKI, Nowy Sącz

Piłsudski w Nowym Sączu

W marcowym numerze „Sądeczanina” red. Jerzy Leśniak napisał artykuł pt. *Piłsudski w Nowym Sączu*. Zawarł w nim taką oto informację: „Sądeczanie stanowili najliczniejszą grupę I Kompanii Kadrowej”. Taka „prawda” by mi nawet jako sądeczaninowi dogadzała, ale z faktami historycznymi ma niewiele wspólnego. Zatem, *amicus Plato sed magis amica veritas*.

Niniejszym informuję, iż I Kompania Kadrowa licząca 165 legionistów miała w swym składzie czterech, których można uznać za sądeczan. Dwóch z tytułu urodzenia (Władysław Kowalczyk z Chomranic i Stanisław Palkij-Grechowicz z Dobrej, pow. Limanowa), trzeciego z tytułu zamieszkiwania rodziny na Sądecczyźnie i bycia eksternistycznym absolwentem ck Gimnazjum I w Nowym Sączu (Bolesław Wieniawa Długoszowski) i czwartego, który mając lat 28 zamieszkał w 1910 r. w Grybowie i stamtąd ruszył do Oleandrów (Julian Skalski).

W składzie I Kompanii Kadrowej dominowali legionieści pochodzący z Kongresówki (zabór rosyjski), a jedynie 20 pochodziło z ówczesnej Galicji (zabór austriacki). Nie jest zatem prawdą, aby najliczniejszą grupę mogli stanowić sądeczanie. Najliczniejszą stanowili ci legionieści, którzy urodzili się w Warszawie (25%).

Podjerzewam, iż red. Jerzy Leśniak, pisząc o sądeczanach, miał na myśli tych drużyniaków, którzy ukończyli w lecie 1914 r. kurs instruktorski Polskich Drużyn Strzeleckich w Nowym Sączu i w I Kompanii Kadrowej stanowili znaczny odsetek strzelców (blisko 50, a może i więcej).

Udziału sądeczan w polskich walkach niepodległościowych w XX wieku nie trzeba koloryzować. Był na tyle znaczący, że i tak jest się czym chwalić. Zatem, *amicus Leśniak...*

JERZY GIZA

dent, który w jednym z poprzednich numerów „Sądeczanina” własną piersią bronił tego pomnika armii, na której bagnietach przyszedł do Polski system, dzięki któremu stała się ona krajem IV świata i do dziś nie może się jeszcze z tego całkiem podźwignąć.

Po trzecie, wreszcie, żądam od Was czynnego, fizycznego zaangażowania się w sprawę przeniesienia pomnika chwały Armii Czerwonej do jakiegoś skansenu komunizmu. To przedsięwzięcie możecie realizować w ramach stachanowskiego współzawodnictwa socjalistycznego. Zobowiązuję się zapewnić Wam kilofy i taczki. Jak było napisane w utworze o *Towarzyszu Szmaciaku*:

*Ubranko w paski, taczki, kilof
z pewnością życie ci umiłą!*

Szanowni Towarzysze!

Po spełnieniu powyższych postulatów, gwarantuję Wam własnym słowem (jako człowiek honoru w tradycyjnym tego słowa pojęciu, a nie według wykładni Adama M. i członek Towarzystwa im. Józefa Piłsudskiego, znający Legionistów nie z książek i propagandy komunistycznej, ale siedzący z nimi niegdyś i pijący przy jednym stole) uzyskanie poparcia wszelkich środowisk



Poczet profesorów

Szanowny Panie Redaktorze,

Pozwalam sobie uzupełnić publikowaną od stycznia do marca w „Sądeczaninie” listę sądeckich profesorów o moich kolegów z klasy XI A I LO im. Jana Długosza, matura w 1960 r., wychowawca prof. Antoni Sitek.

1) Piotr Andrzej KUŚNIERCZYK, syn dwojga znakomitych lekarzy-ordynatorów sądeckiego szpitala. Kuśnierczykowie – niewiele po zdaniu matury przez Piotra – przenieśli się do Zabrza, gdzie zasilili kadrę tworzącej się Śląskiej Akademii Medycznej. Piotr wybrał biologię jako przedmiot swoich studiów. Dzisiaj jest profesorem dr. hab. nauk biologicznych (tytuł profesora nadany postanowieniem Prezydenta RP z 8.06.2006), kierownikiem Laboratorium Immunogenetyki we Wrocławskim Instytucie Immunologii i Terapii Doświadczalnej Polskiej Akademii Nauk.

2) Janusz TRAPLE, syn sędziego sądu w Nowym Sączu. Po maturze poszedł na matematykę, jest doktorem habilitowanym w zakresie metod numerycznych, kombinatoryki i rachunku prawdopodobieństwa na Wydziale Matematyki, Fizyki, i Informatyki UJ, w Katedrze Metod Numerycznych. Jest prof. nadzw. AGH w Krakowie, na Wydziale Matematyki Stosowanej. Ciekawostka, z rodzinnym zawodem ojca (prawem) jednak nie zerwał kontaktów. Jego żoną jest profesor prawa na Wydziale Prawa i Administracji UJ, pani Elżbieta TRAPLE. Jest ona współnikiem w największej w Małopolsce kancelarii prawnej, specjalizującej się w prawie gospodarczym i ochronie własności intelektualnej.

3) I uwaga do wpisu o profesorze Wojciechu Froehlichu, też moim koledze z klasy XI A I LO. Wojtek urodził się 10 lat później niż podaliście. W 1943 r. Jest to niezwykle skromna osoba. Więc i informacje, zawarte zarówno w *Encyklopedii Sądeckiej* jak i w „Sądeczaninie”, są niezwykle skromne. A byłoby o czym pisać, gdyby zechciał mówić. Może uda się Go namówić.

**Z poważaniem
JERZY BŁONIAK, Nowy Sącz**

Od redakcji:

Dziękujemy za uzupełnienie pocztu sądeckich profesorów o kolejne znakomitości. Błąd przy dacie urodzenia profesora Wojciecha Froehlichu miał charakter korektorski. Przepraszamy!

Bądźmy świadkami miłości

Zespół Szkół Społecznych „SPLOT” w Nowym Sączu ogłasza konkurs fotograficzny pt: „Bądźmy świadkami miłości”.

§1

W konkursie mogą brać udział uczniowie szkół gimnazjalnych i szkół ponadgimnazjalnych z Nowego Sącza i okolic.

§2

1. Zgłoszenie prac następuje poprzez wysłanie fotografii lub dostarczenie osobiste na adres: ZSS „SPLOT” ul. Limanowskiego 7 33-300 Nowy Sącz z dopiskiem „konkurs fotograficzny”.

2. Fotografie przyjmowane będą w nieprzekraczalnym terminie do dnia 13.05.2010 r. wraz z podpisanym oświadczeniem zawierającym zgodę na uczestnictwo w konkursie, potwierdzające osobiste wykonanie zdjęć przez autora oraz jego prawa do wystawienia zdjęć w konkursie.

3. Każdy uczestnik może zgłosić maksymalnie trzy fotografie barwne lub czarno-białe formatu 20 x 30cm.

4. Autor fotografii wyraża zgodę na nieodpłatne wykorzystywanie przez Organizatorów Konkursu nadesłanych zdjęć w dowolnym czasie i formie dla celów Konkursu.

Nagrody i inne ustalenia

§3

1. Nadesłane zdjęcia będą oceniane przez Jury, którego skład ustala ZSS „SPLOT”.

2. Jury wybierze trzy zdjęcia, które zostaną nagrodzone.

3. Jury ponadto zastrzega sobie prawo do przyznania maksymalnie dwóch wyróżnień.

§4

1. Lista nagrodzonych osób zostanie opublikowana na stronie www.splot.info dnia 18 maja 2010 r.

2. Osoby nagrodzone i wyróżnione zostaną powiadomione listownie bądź pocztą elektroniczną o wynikach konkursu.

3. Nagrody i wyróżnienia zostaną wręczone laureatom na oficjalnym spotkaniu, które odbędzie się w czerwcu br.



Deklaracja

§5

Jestem autorem/autorką załączonych zdjęć. Prawa osób portretowanych zostały wyjaśnione i osoby sportretowane wyrażają zgodę na wystawienie i ich publikowanie również dla celów reklamowych Konkursu oraz przyjmuję na siebie wszelkie roszczenia jakiegokolwiek natury, które osoby trzecie mogłyby kierować przeciwko organizatorom Konkursu.

Podpis Autora i opiekuna prawnego (w przypadku osoby niepełnoletniej)

Partnerzy: Proboszcz Parafii NSPJ w Nowym Sączu; miesięcznik „Sądeczanin”; Dyrekcja ZSS Splot

Organizatorzy: Magdalena Śliwa
Nowy Sącz 15 marca 2010 r.

**MONIKA DUMAŁA
KRYSZTOF BORZĘCKI
Adres: www.splot.info**

Sprostowanie

Fotografie miejscowości Gródek k. Grybowa z ostatniej strony pierwszego odcinka Panoramy Wsi Sądeckich, będącego dodatkiem do numeru 25 „Sądeczanina” (luty 2010 r.), pochodziły ze strony internetowej www.grodek.za.pl. Przepraszamy Panią Teresę Niemiec za wykorzystanie zdjęć bez jej wiedzy i zgody.

Redakcja

*Zdrowych, Pogodnych Świąt Wielkanocnych,
pełnych wiary, nadziei i miłości. Radosnego,
wiosennego nastroju, serdecznych spotkań w gronie
rodziny i wśród przyjaciół oraz wesołego „Alleluja”*

*Wszystkim Klientom życzą:
Właściciele i pracownicy ZM LEŚNIAK*



więcej niż dom...



www.osiedlezielonygaj.eu

*Polecam
Katarzyna Zielinska*



*Zdrowych, pogodnych Świąt Wielkanocnych
pełnych wiary, nadziei i miłości
Radosnego wiosennego nastroju
serdecznych spotkań w gronie rodziny i wśród przyjaciół
oraz smacznego Święconego Jajka i Wesołego Alleluja!
Wszystkim naszym Partnerom Przyjaciołom i Klientom*

Życzą Pracownicy Grupy Harper sp. z o.o., sp. kom.

Dział sprzedaży KNC: Anna Bąba, tel. 664-145-807, Roman Basta, tel. 604-198-580
Kontakt: Bogusława Pietrzak, tel. 513 089 784, Józef Chochla, tel. 513 089 758

WWW.OSIEDLEZIELONYGAJ.EU

